

Uniwersytet Rzeszowski  
Wydział Socjologiczno-Historyczny

# UR JOURNAL OF HUMANITIES AND SOCIAL SCIENCES

KWARTALNIK

NR 2(11)/2019



Wydawnictwo  
Uniwersytetu Rzeszowskiego  
Rzeszów 2019

## UR JOURNAL OF HUMANITIES AND SOCIAL SCIENCES

### REDAKCJA:

Paweł GRATA – redaktor naczelny  
Marta POŁTOWICZ-BOBAK – zastępca redaktora naczelnego  
Jarosław KINAL – członek redakcji ds. baz danych  
Katarzyna FLISAK – sekretarz redakcji

### RADA NAUKOWA:

Laura ARDELEAN (Uniwersytet Oradejski), Aleksander BOBKO (Uniwersytet Rzeszowski), Sylwester CZOPEK (Uniwersytet Rzeszowski), Andrij GORBACHYK (Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki w Kijowie), Ioan HORGHA (Uniwersytet Oradejski), Petr JÜPTNER (Uniwersytet Karola w Pradze), Janusz KALIŃSKI (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie), Sławomir KAMOSIŃSKI (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), Józef KAPOSZTA (Uniwersytet św. Stefana w Godollo), Despina KARAKATSANI (Uniwersytet Peloponeski, Korynt), Olga KUTSENKO (Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki w Kijowie), Dusan LUŻNY (Uniwersytet Pałacowego w Ołomuńcu), Markijan MALSKI (Lwowski Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki), Wojciech MORAWSKI (Szkoła Główna Handlowa w Warszawie), Henrietta NAGY (Uniwersytet św. Stefana w Godollo), Grzegorz OSTASZ (Politechnika Rzeszowska), Jurij PACZKOWSKI (Lwowski Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki), Jan SOĆKO (Uniwersytet Komeńskiego w Bratysławie)

### REDAKTORZY TEMATYCZNI:

Krzysztof BOCHENEK (filozofia), Tomasz BOCHNAK (archeologia), Andrzej BONUSIAK (historia), Edyta CZOP (historia), Marek DELONG (nauki o polityce), Witold JEDYNAK (praca socjalna), Hubert KOTARSKI (socjologia), Przemysław PACZKOWSKI (filozofia), Agnieszka PAWŁOWSKA (nauki o polityce), Beata LORENS (historia), Andrzej ROZWAŁKA (archeologia), Zbigniew RYKIEL (geografia społeczna), Daniele STASI (filozofia), Katarzyna TRYBAŁA-ZAWIŚLAK (archeologia), Krzysztof ŻARNA (nauki o polityce)

### ADRES REDAKCJI:

Wydział Socjologiczno-Historyczny Uniwersytetu Rzeszowskiego  
al. T. Rejtana 16C, 35-959 Rzeszów, p. 31  
tel. 17 872 13 03  
e-mail: [kwartalnik@ur.edu.pl](mailto:kwartalnik@ur.edu.pl)

Kwartalnik jest wydawany w wersji elektronicznej oraz papierowej.  
Podstawową formą wydawniczą periodyku jest wersja on-line.

### Redaktor językowy

Elżbieta KOT

### Opracowanie techniczne

Ewa KUC

### Redaktor tekstów w języku angielskim

Donald TRINDER

© Copyright by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego  
Rzeszów 2019

ISSN 2543-8379

DOI: 10.15584/johass

WYDAWNICTWO UNIwersytetu Rzeszowskiego  
35-310 Rzeszów, ul. prof. S. Pigonia 6, tel. 17 872 13 69, tel./fax 17 872 14 26  
e-mail: [wydaw@ur.edu.pl](mailto:wydaw@ur.edu.pl); <http://wydawnictwo.ur.edu.pl>  
wydanie I, format B5, ark. wyd. 13,30, ark. druk. 13,125, zlec. red. 85/2019  
Druk i oprawa: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego



## Spis treści

### ARTYKUŁY

JERZY KUZICKI

- Duchowni i duszpasterstwo polskiej emigracji w krajach Europy Zachodniej  
w I połowie XIX wieku. Przegląd problematyki badawczej ..... 5

TOMASZ GŁOWIŃSKI

- Koniec kresowego świata – miasteczko Wołożyn i jego dzieje do 1941 r. .... 31

JOANNA JAROSZYK-PAWLUKIEWICZ

- System kontroli informacji w Hiszpanii w latach 1939–1945 ..... 55

MARCELI TURECZEK

- Zabytkowe dzwony z terenów Polski zachodniej i północnej. Problemy badań  
na tle zagadnienia strat dóbr kultury ..... 69

KRZYSZTOF MROCZKOWSKI

- Duńczycy w szeregach armii brytyjskiej w Mandacie Palestyny w latach 1946–  
1948 ..... 99

ROBERT SKOBELSKI

- Problem suwerenności Polski w okresie przemian Polskiego Października  
i kampanii przed wyborami do Sejmu PRL w 1957 roku ..... 126

MARTA SARA STEMPIEŃ

- Intensyfikacja przemocy w Nigerii – terroryzm czy walka o zasoby naturalne?  
Kontrowersje związane z działalnością zbrojną Fulanów oraz konfliktem mię-  
dzy społecznościami koczowniczymi a osiadłymi ..... 144

MACIEJ ULITA

- Evolution of ethical standards in the press policy of state higher education in-  
stitutions ..... 163

**RECENZJE**

PAWEŁ GRATA

Michał Gabriel Woźniak, *Gospodarka Polski 1918–2018. Tom 1: W kierunku zintegrowanego rozwoju*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2019, ss. 230 .. 179

**SPRAWOZDANIA**

SABINA REJMAN

Sprawozdanie z konferencji „Symbols of Modernity. International workshop”, Rzeszów, 15–16 maja 2019 r. .... 202

BEATA JAMRÓGIEWICZ

Sprawozdanie z konferencji naukowej „Niecodzienna codzienność. Niepełnosprawność – choroba – starość doświadczana w rodzinie”, Rzeszów, 5 czerwca 2019 r. .... 205



Jerzy Kuzicki<sup>1</sup>

## Duchowni i duszpasterstwo polskiej emigracji w krajach Europy Zachodniej w I połowie XIX wieku. Przegląd problematyki badawczej

### Streszczenie

Artykuł podejmuje temat obecności polskiego duchowieństwa i duszpasterstwa w środowisku emigracji z ziem polskich w okresie porozbiorowym. Jego celem jest zarysowanie problematyki badawczej dotyczącej roli duchowieństwa wśród polskiej diaspory oraz pokazanie stanu i kierunków badań. Ramy chronologiczne obejmują okres od początku XIX w. do upadku powstania styczniowego. Autor artykułu zbadał działalność duchowieństwa polskiego we Francji w okresie Wielkiej Emigracji. Przeprowadzona kwerenda archiwalna i biblioteczna pokazała, że poza Francją księża polskich można było spotkać na Wyspach Brytyjskich, w Austrii, krajach włoskich, Hiszpanii, Belgii i innych państwach, gdzie dotarły kolejne fale wychodźstwa. W odniesieniu do konkretnych krajów Europy Zachodniej przedstawione zostaną następujące kwestie: 1) zarys emigracji po rozbiorach; 2) liczebność duchowieństwa; 3) inicjatywy duszpasterskie i społeczne polskich księży; 4) stan badań; 5) postulaty dalszych prac naukowych.

**Słowa kluczowe:** wielka emigracja, duszpasterstwo polonijne, Europa Zachodnia

### 1. Emigracje z ziem polskich do Europy Zachodniej w końcu XVIII i I połowie XIX wieku. Zarys problemu

Pierwsze polskie – niewielkie, bo zaledwie kilkudziesięcioosobowe – wychodźstwo z powodów politycznych było związane z wyjazdem z kraju niedoszłego króla Stanisława Leszczyńskiego. Były to emigracje tzw. benderska w latach 1709–1713 i królewiecka z lat 1733–1735. Kil-

<sup>1</sup> Dr hab. Jerzy Kuzicki prof. UR, Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów, e-mail: jkuzicki@wp.pl, nr ORCID: 0000-0002-3088-8894.

kudziesięciu zwolenników i dworzan Stanisława Leszczyńskiego osiadło wówczas w Luneville. W 1737 r. Stanisław Leszczyński otrzymał od swego zięcia, króla Francji Ludwika XV, w dożywotnie władanie księstwo Lotaryngii. Z badań Małgorzaty Durbas wynika, że łączna liczba emigrantów polskich w Lotaryngii wynosiła 82 osoby, włącznie z duchownymi. Polska emigracja związana z królem Leszczyńskim była pierwszym stałym skupiskiem emigracyjnym we Francji. Znaczna liczba tułaczy zaakceptowała swój los i poprzez mieszane małżeństwa wrosła w społeczeństwo francuskie (Śladkowski 1994: 11; Durbas 2010: 243–256; Durbas, [Skwarczyńska] 2005: passim). Jak zauważył znawca dziejów emigracji polskiej, Sławomir Kalembka, charakter wychodźstwa politycznego zmienił się w zasadniczy sposób pod koniec XVIII wieku, z chwilą gdy zagrożony został przez sąsiednie mocarstwa byt państwowy Rzeczypospolitej Obojga Narodów (Kalembka 1977: 194).

Początki większych emigracji politycznych sięgają klęski konfederacji barskiej (1768–1772), gdy stosowano masową zsyłkę konfederatów na Syberię i przymusową służbę wojskową wziętych do niewoli żołnierzy (Muszyńska 2002: 207–211). Ta bezwzględna polityka zmusiła przywódców barzan z tzw. Generalności do szukania azylu w różnych krajach Europy, najpierw na pobliskim Śląsku, a następnie w Bawarii i Szwajcarii. W tym okresie powstały też polskie kolonie emigracyjne w Dreźnie, Stambule, Wiedniu i Paryżu. Przegrana wojny polsko-rosyjskiej 1792 r. i objęcie władzy przez targowiczian spowodowały emigrację twórców i zwolenników Konstytucji 3 maja, którzy udali się do Saksonii, Austrii i Francji. Po klęsce powstania kościuszkowskiego i III rozbiore wyemigrowało z kraju ok. 4 tys. osób, najwięcej, bo 1600 znalazło się w należącej do Turcji Mołdawii. Emigranci ci pod wodzą płk. Joachima Deniski utrzymywali łączność ze spiskowcami krajowymi i w 1797 r. wzięli udział w wyprawie do Galicji, ale ponieśli klęskę (Śladkowski 1994: 13; Kalembka 1977: 194). Pod koniec 1794 r. przebywało w Wenecji około 50 Polaków, w tym 1 senator, 7 posłów i 7 członków rządu insurekcyjnego. Ogółem w latach 1795–1796 przewinęło się przez Wenecję blisko 130 polskich tułaczy. Paryski ośrodek emigracji liczył w sierpniu 1795 r. 51 osób. Na terenie państw niemieckich grupy emigrantów z Rzeczypospolitej znajdowały się m.in. w Hamburgu, Altonie, we Frankfurcie nad Menem oraz na terenie Saksonii (zwłaszcza w Lipsku i Dreźnie). Na emigracji znaleźli się również Polacy, którzy uczestniczyli w wojnach napoleońskich. Przez szeregi utworzonych we Włoszech przez gen. Jana Henryka Dąbrowskiego Legionów Polskich przewinęło się prawie 30 tys. Polaków, głównie z zaboru austriackiego. W latach 1815–1830 oficerowie i żołnierze armii Księstwa

Warszawskiego, którzy znaleźli się poza jego granicami, wrócili, korzystając z amnestii, i w większości zaciągnęli się do wojska Królestwa Polskiego. Nieliczni tylko zdecydowali się pozostać na stałe we Francji, Szwajcarii czy w innych krajach (Ziółek 2004: 173–197; Kozłowski 1984: 48–50, 53–57; więcej: Pachoński 1969–1979, t. I–IV: *passim*).

Kłęska powstania listopadowego spowodowała największą falę polskiego wychodźstwa politycznego. Za dotychczasową literaturą należy hipotetycznie przyjąć, że od upadku insurekcji listopadowej poprzez powstanie krakowskie i Wiosnę Ludów aż po wybuch powstania styczniowego na emigracji we Francji znajdowało się ok. 6–7 tys. osób; w Anglii ok. 2,7 tys., w Stanach Zjednoczonych ok. 1,5 tys. Polscy emigranci przebywali też w Belgii, krajach niemieckich, Algierii, Hiszpanii, Imperium Osmańskim. Pojedyncze osoby wyemigrowały do Ameryki Łacińskiej, a nawet Oceanii. Tak więc nie tylko we Francji, ale również w innych krajach osiedlenia znalazło się w latach 1831–1847 ok. 11–12 tys. Polaków. W okresie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego na emigrację udało się kilka tysięcy nowych uchodźców, co podnosi przybliżoną liczbę uczestników Wielkiej Emigracji do 15–16 tys. osób (Gadon 1901: 41; Rederowa 1972: 24–26, 29; Kalemka 2003: 54, 322; Bielecki 1986: 21; Marchlewicz 2008: 24).

Od pierwszego rozbioru istniała stała kilkusetosobowa kolonia polska w austriackim Wiedniu. Magnatów i szlachtę z Galicji pociągał tu dwór cesarski, gdzie łatwiej można było otrzymać dochodową posadę, zrobić karierę, wyjednać korzystne rozstrzygnięcie interesów majątkowych. Przykładem wiedeńskiego emigranta może być Andrzej Poniatowski, generał wojsk austriackich, młodszy brat króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, ojciec księcia Józefa, który na stałe osiadł w stolicy Habsburgów. Niektórzy polscy magnaci mieli w Wiedniu swoje pałace (m.in. Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy), a liczni Polacy przebywali tam na studiach duchownych i świeckich (Kozłowski 1992: 20). Trzeba przy tym pamiętać, że w samym Wiedniu żyło w 1834 r. ok. 2 tys. Polaków, a pod koniec XIX wieku kolonia polska liczyła ok. 30 tys. osób. Emigracja wiedeńska nie miała jednak charakteru politycznego (Nadolny 1983b: 157). Kłęska powstania styczniowego spowodowała nową emigrację polityczną. W latach 1864–1866 około 8–10 tys. uczestników styczniowej insurekcji udało się na zachód Europy. Zamieszkali we Francji (ok. 3400), Szwajcarii (ok. 600, bezpośrednio po upadku powstania przebywało w tym kraju 2150 Polaków), w krajach włoskich (300), Belgii (200), Wielkiej Brytanii (200) i w krajach pozaeuropejskich – głównie w Stanach Zjednoczonych (ok. 1500) (Kozłowski 1984: 81–83; Borejsza 1966: 19–41).

Poruszane w tym artykule tematy dotyczą działalności ewangelizacyjnej i sakramentalnej Kościoła katolickiego. Duszpasterstwo wychodźstwa polskiego w każdym czasie musi troszczyć się nie tylko o duchowość rodaków, ale także o zachowanie przez nich wartości kulturowych wyniesionych z ojczyzny (Kołodziej 1992: 117). Badanie jego dziejów służy poznaniu nie tylko polskiego katolicyzmu na „obcej ziemi”, ale również ukazaniu kształtowania się narodowego dziedzictwa kulturowego. Duszpasterstwo wśród emigracji polskiej wciąż jest tematem mało znanym. Pomimo wysiłków kilku pokoleń badaczy tematyka ta daleka jest od wyczerpania. Przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II od 1972 r. istnieje Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym (obecnie Ośrodek Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym), który prowadzi szeroko zakrojone prace na płaszczyźnie historycznej, teologiczno-pastoralnej, prawnej, psychologiczno-socjologicznej dotyczące Polonii i jej duszpasterstwa. Wśród wielu rezultatów działalności tego ośrodka warto przywołać ukazujące się od 1976 r. „Studia Polonijne”, jak również prace zbiorowe i wydawnictwa pokonferencyjne (*Wkład Polaków...*, 1976: passim; *Działalność męskich zgromadzeń...*, 1982; passim). Przy Towarzystwie Chrystusowym dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu działa Instytut Duszpasterstwa Emigracyjnego im. kard. Augusta Hlonda. Kapłan z tego zgromadzenia, ks. Bernard Kołodziej, wydał monografię opieki duszpasterskiej wychodźstwa polskiego (Kołodziej 2003; zob. też: Kołodziej 1992: 117–146).

Pomimo wielu opracowań duszpasterstwo Polaków na emigracji wciąż ma swoje „białe karty”. Zaawansowane w ostatnim czasie badania pozwalają na weryfikację dotychczasowych ustaleń, podanie nowych faktów oraz wysunięcie postulatów. Zdaniem autora I połowa XIX wieku (do upadku powstania styczniowego) to okres, w którym w wielu europejskich krajach (we Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Państwie Kościelnym) powstają zręby zorganizowanego duszpasterstwa dla emigracji polskiej. Autor artykułu zbadał działalność duchowieństwa polskiego we Francji w okresie Wielkiej Emigracji. Przeprowadzona kwerenda archiwalna i biblioteczna pokazała, że poza Francją księża polskich można było spotkać na Wyspach Brytyjskich, w Austrii, krajach włoskich, Belgii innych państwach, gdzie dotarły kolejne fale wychodźstwa. W tym czasie rodził się model narodowego duszpasterstwa, który rozpowszechnił się wśród Polonii w II połowie XIX i na początku XX wieku. Z tego choćby względu temat określony w tytule artykułu wymaga naukowej refleksji.



## 2. Liczebność duchowieństwa polskiego w Europie Zachodniej w I połowie XIX wieku

Trudno dziś ustalić, ilu kapłanów znalazło się w Europie Zachodniej po rozbiorach, powstaniu kościuszkowskim, okresie napoleońskim, ponieważ zagadnienie to wymaga systematycznej i długotrwałej kwerendy w zagranicznych i polskich archiwach. W literaturze pamiętnikarskiej i naukowej spotykamy wciąż nieznaną liczbę duchownych urodzonych na ziemiach polskich. Na podstawie kwerendy źródłowej udało się autorowi artykułu udokumentować pobyt na emigracji we Francji w latach 1831–1863 ok. 150 duchownych katolickich. Są to dane szacunkowe dotyczące księży, którzy przez dłuższy okres przebywali wśród polskich emigrantów we Francji. Stanowili oni ok. 2% wychodźstwa w kraju nad Sekwaną i Loarą. Największą liczbę wśród duchownych-emigrantów stanowili byli kapelani powstania listopadowego, którzy napłynęli do Francji z główną falą wychodźstwa pod koniec 1831 r. i w I połowie 1832 r. Druga pod względem liczebnym była grupa złożona z księży, którzy opuścili ziemie polskie w późniejszym okresie, najwięcej w latach 1846–1849. Ponad 14% polskiego duchowieństwa we Francji stanowili księża i zakonnicy, którzy decyzję o kapłaństwie podjęli na emigracji (Kuzicki 2014: *passim*). Mniejsze grupy księży spotykamy w pozostałych krajach osiedlenia Wielkiej Emigracji. W latach 1831–1863 na Wyspach Brytyjskich znalazło ponad 20 Polaków stanu duchownego (Marchlewicz 2008: 170–183; Kuzicki 2011: 6–33). W Belgii, podobnie jak w krajach niemieckich, nie było na stałe polskiego kapłana, chociaż niektórzy księża w swych emigracyjnych eskapadach odwiedzali te kraje. Poza tym pojedynczy polscy duchowni przebywali w Hiszpanii, Portugalii, Szwajcarii. Można szacować liczbę księży, którzy byli uczestnikami Wielkiej Emigracji w Europie Zachodniej, na ok. 180 osób. Do tego trzeba dodać jeszcze ponad 100 księży nie będących kapelanami Polonii czy emigrantami, ale kształcących się w zachodnioeuropejskich instytucjach kościelnych (zwłaszcza rzymskich i wiedeńskich).

W związku z powstaniem styczniowym na zachodzie Europy znalazło się ok. 210 duchownych – zarówno z terenów Królestwa Polskiego, jak i Litwy. Z tej liczby jedną trzecią stanowili zakonnicy ze skasowanych w Królestwie Polskim w listopadzie 1864 r. klasztorów. Większość z tej ostatniej grupy wyjeżdżała za granicę dobrowolnie, otrzymawszy rządowe pensje, część jednak do opuszczenia kraju była przymuszona (Niebelski 2010: 57). Jeśli chodzi o zakonników franciszkańskich na emigrację udało się 23 bernardynów, 7 franciszkanów, 16 kapucynów, 33 reformatów (Prejs 2006: 128–129). Ich nazwiska i dane na temat tu-

łączki wychodźczej zostały ustalone przez o. prof. Rolanda Prejsa (Prejs 2004: *passim*). Można więc stwierdzić, opierając się na pobieżnych szacunkach, że od rozbiorów do upadku powstania styczniowego w Europie Zachodniej znalazło się ponad 500 polskich księży emigrantów.

### 3. Duszpasterstwo w Rzymie

Dla wyjeżdżających z kraju pielgrzymów często miejscem docelowym był Rzym. Dla nich też w Wiecznym Mieście powstał pierwszy polski ośrodek duszpasterski. W 1578 r. kardynał Stanisław Hozjusz objął w posiadanie kościół pod wezwaniem św. Stanisława, Biskupa. Przy tym rzymskim kościele dobudowano potem hospicjum polskie przeznaczone dla pielgrzymów. Kościół ten aż do czasów rozbiorów pełnił rolę polskiego ośrodka duszpasterskiego w stolicy chrześcijaństwa (Kołodziej 2003: 35–36). Ważnym źródłem do poznania m.in. duszpasterstwa Polaków w XVIII wieku w Wiecznym Mieście jest archiwum Hospicjum św. Stanisława przy *via delle Botteghe Oscure* 15. Znajduje się tam 7 ksiąg protokołów zebrań i uchwał zarządu Hospicjum (Kopiec 1994: 373–380). W okresie walk we Włoszech Legionów Polskich gen. Jana Henryka Dąbrowskiego funkcje kapelanów pełnili m.in. bernardyn Gabriel Sokołowski, franciszkanie Piotr Fałęcki, Franciszek Lau-dański, penitencjariusze apostołscy z Rzymu i Loreto oraz Ignacy Zdzie-borski, Kamiński i unita o. Jordan Mickiewicz. Inni duchowni, jak ks. Stanisław Staniszewski i klerycy rzymscy (Dembiński, Milewski, Skwarski), wstąpili w szeregi Legionów Polskich. W późniejszym okresie funkcje kapelanów legionowych pełnili włoscy księża: Giovanni Francesco Castillon, Gaetano Pergamo, Giovanni Battista Colla (Pachoński 1999: 64, 115–118, 120–121). Duchowni polscy towarzyszyli żołnierzom Księstwa Warszawskiego m.in. podczas walk w Hiszpanii oraz wyprawy Napoleona na Rosję w 1812 r. Nieliczne źródła wskazują, że kapelani Księstwa Warszawskiego dotarli do Francji wraz z oddziałami polskimi w 1813 i 1814 r.

Od początku lat 40. XIX wieku duszpasterstwem emigracji polskiej zajmowali się zmartwychwstańcy – członkowie zgromadzenia, którego założycielami byli uczestnicy Wielkiej Emigracji. 1 września 1842 r. rząd francuski powierzył zmartwychwstańcom w zarząd jeden z francuskich kościołów w Rzymie – św. Klaudiusza. Odtąd aż do 1886 r. świątynia ta stała się centrum polskiego duszpasterstwa, zwłaszcza że polski kościół św. Stanisława przez nieprzemyślane decyzje Sejmu Rzeczypospolitej i króla Stanisława Augusta Poniatowskiego przeszedł po rozbio-

rach w ręce Rosjan. O. Józef Hube został mianowany rektorem kościoła, otrzymał uposażenie i mieszkanie na parterze. Dla pomieszczenia całej wspólnoty mieszkającej przy Piazza Morgana wynajęto dodatkowe pokoje na Vicolo Mortaro 58. Zmartwychwstańcy, szczególnie ojcowie Józef Hube, Hieronim Kajsiewicz, Piotr Semenenko, Karol Kaczanowski, Aleksander Jełowicki i Alfred Bentkowski, organizowali w latach 40. i 50. XIX wieku ćwiczenia duchowe dla Polek na via Paulina, prowadzili też dla pielgrzymów i podróżnych z ziem polskich rekolekcje adwentowe i wielkopostne oraz indywidualne rozmowy duchowe. Poza regularnymi niedzielными i świątecznymi mszami w kościele św. Klaudiusza odprawiali oni również nabożeństwa okazjonalne, jak uroczyste Triduum do Matki Boskiej czy trzydniowe nabożeństwo z okazji ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny. W latach 1847–1848 księża polscy zarządzali Towarzystwem Historycznym, które zajmowało się kwerendą źródłową w archiwach rzymskich. Powstało ono z inspiracji Stanisława Egberta Koźmiana, gen. Józefa Szymanowskiego, Ludwika Jastrzębskiego. Poza tym zmartwychwstańcy założyli Towarzystwo Wsparcia dla biednych emigrantów i artystów, którego pierwotny fundusz wyniósł 3000 franków (Kuzicki 2018: 43–71).

Księża polscy organizowali również w rzymskim kościele św. Klaudiusza nabożeństwa patriotyczne, m.in. obchody rocznic wybuchu powstania listopadowego, uroczyste egzekwie za bohaterów narodowych, ofiary rzezi galicyjskiej z 1846 r., poległych w demonstracjach warszawskich w 1861 r. Po wybuchu powstania styczniowego w świątyni stała zwłaszcza dzięki ks. P. Semenence, powstało w 1866 r. istniejące po dzień dzisiejszy Kolegium Polskie przy via Salaria Vecchia (od 1878 r. przy via Maroniti 22, a następnie na Awentynie przy Piazza Remuria 2A) (Kuzicki 2018: 43–71).

#### 4. Duszpasterstwo w Austrii

Duszpasterstwo polskie w Austrii zostało wyczerpująco opisane w pracach księży Atanego Nadolnego i Stanisława Piecha (Nadolny 1994: *passim*; Piech 2012: 207–230; 2015: 357–374). W tym miejscu ograniczę się więc do podania za wymienionymi autorami najważniejszych faktów dotyczących tego tematu. Wzrastająca liczebnie polska ludność Wiednia słabo znała język niemiecki lub nie znała go wcale, mocno odczuwała jednak potrzebę duszpasterstwa prowadzonego w języku ojczystym, tym bardziej że np. Rusini obrządku greckokatolickiego zaraz po pierwszym rozbiorze otrzymali do swojej dyspozycji

kościół pod wezwaniem św. Barbary po skasowanym klasztorze sióstr barbarysek i ustanowieniu parafii personalnej. Od 1775 r. władze austriackie przyjmowały kandydatów ruskich do Barbareum w Wiedniu (zob. Nabywaniec 2000: 100–102; 1996: 115–125). Z duszpasterstwa księży unickich korzystali również Polacy obrządku łacińskiego.

Działania w kierunku ustanowienia regularnego duszpasterstwa dla Polaków zostały podjęte 28 lutego 1801 r., gdy książę Józef Poniatowski, hr. Kazimierz Rzewuski oraz hr. Antoni Lanckoroński wystosowali do Galicyjskiej Kancelarii Dworskiej prośbę o ustanowienie duszpasterza dla Polaków obrządku łacińskiego. W wyniku poczynionych starań pierwszym stałym duszpasterzem został w maju 1801 r. o. Amancjusz Riemer, bernardyn z Przeworska. Mieszkał on w domu swego zgromadzenia przy placu Franciszkańskim. Jako uposażenie pobierał pensję z Dolnoaustriackiego Funduszu Religijnego, dodatkowo w 1803 r. otrzymał kapelanię w szpitalu miejskim. Jako duszpasterz pracował wśród Polaków aż do przejścia na emeryturę w 1828 r.

W 1829 r. grono polskich arystokratek (Ludwika Lanckorońska, Konstancja Tyszkiewiczowa, Julia Krasicka i Kordelia Potocka) skierowało do arcybiskupa konsystorza wiedeńskiego prośbę, aby jednemu z polskich księży studiujących w Miejskim Konwikcie, względnie Wyższym Instytucie dla Kształcenia Księży (Augustineum, Frintaneum) czy też wikariuszowi unickiej parafii św. Barbary zezwolono na głoszenie wielkopostnych kazań. Konsystorz wprawdzie zaaprobował tę prośbę, ale postawił warunki, żeby polskie damy same wyszukały jeden z wiedeńskich kościołów jako miejsce kazań oraz postarały się o polskiego księdza z ukończonymi studiami teologicznymi. Przez pewien czas polskie nabożeństwa odbywały się w kościele św. Elżbiety, później w kościele Zbawiciela, w gmachu starego ratusza. Kaznodziejami byli polscy księża i klerycy, przeważnie z Galicji, studiujący w wiedeńskich uczelniach kościelnych oraz wikariusz unicki (Nadolny 1983b: 157–159).

Trzeba też pamiętać, że w stolicy monarchii habsburskiej utworzono specjalne seminaria duchowne, w których wychowywali się alumni z różnych części państwa austriackiego, również z Galicji. Działy tam kolejno: Królewskie Grekokatolickie Seminarium Duchowne, zwane Barbareum (1775–1784), Wiedeński Cesarsko-Królewski Konwikt Miejski (1802–1848), Grekokatolickie Seminarium Centralne (1852–1893) oraz elitarny Wyższy Instytut Naukowy dla Księży Diecezjalnych zwany Augustineum, Frintaneum (1816–1919). Wychowankami tej ostatniej instytucji edukacyjnej było w okresie niewoli narodowej 116 księży galicyjskich diecezji obrządku łacińskiego. Przez Wiedeński Cesarsko-Królewski Konwikt Miejski przewinęło się 215 polskich kleryków,

w tym 77 z diecezji przemyskiej, 68 z tarnowskiej, 59 z archidiecezji lwowskiej i 11 z diecezji krakowskiej (Piech 2015: 357–358, 362–363, 365–366). Na początku 1835 r. arcybiskup Vincenz Eduard Milde nakazał dyrektorowi Konwiktu Miejskiego Leonhardowi Seitzowi, aby nie dopuścił do głoszenia kazań polskich przez kleryków, którzy nie byli jeszcze kapłanami. Później zakaz ten dotyczył kleryków z innych instytucji i od niedzieli 15 lutego tego roku zaprzestano w kościele Zbawiciela głoszenia kazań w języku polskim.

W 1841 r. ordynat łańcucki Alfred Potocki i szambelan austriacki Adolf Hussarzewski wnieśli do cesarza Ferdynanda prośbę o ustanowienie stałego duszpasterza dla wiedeńskiej Polonii. Tym razem cesarz zezwolił na ustanowienie w Wiedniu spowiednika i kaznodziei posługującego się językiem polskim z pensją 600 zł monety konwencjonalnej. Duszpasterstwo to zorganizowano w kościele św. Ruprechta przy Ruprechtsplatz, najstarszej świątyni Wiednia, należącej do parafii św. Szczepana. Duszpasterzem polskim został ks. Grzegorz Borcowski z archidiecezji lwowskiej, który posługiwał w kościele św. Ruprechta w latach 1842–1845, w czasie choroby zastępowali go dwaj księża fryntaniści: Ignacy Kornicki z archidiecezji lwowskiej oraz Jan Rybarski z diecezji tarnowskiej. Następcą ks. Borcowskiego, który powrócił do Galicji i objął probostwo w Bukaczewicach, został mający doświadczenie duszpasterskie ks. Kornicki. Ten kapłan obowiązki kapelana „polskich wiedeńczyków” pełnił do 1854 r., kiedy to objął obowiązki proboszcza w Podhajcach w archidiecezji lwowskiej. W okresie urlopów zastępowali go księża z Augustineum: Jan Staroniewicz z diecezji przemyskiej i Wawrzyniec Gwiazdoń z diecezji tarnowskiej. Następcą ks. Ignacego Kornickiego został ks. Konstanty Maniewski z diecezji tarnowskiej, który przez 18 lat był stałym duszpasterzem Polonii wiedeńskiej. Po powrocie ks. Maniewskiego do Galicji stanowisko polskiego kapelana było nieobsadzone. W latach 1872–1874 w jego zastępstwie posługę w kościele św. Ruprechta pełnił ks. Emilian Lamboy. W tym czasie pomocą w duszpasterstwie wykazało się wielu fryntanistów, którzy głosili kazania i spowiadali emigrantów polskich. W latach 1829–1918 doraźną pomoc duszpasterską zapewniało emigrantom 23 fryntanistów oraz nieznaną liczbą kleryków polskich z Konwiktu Miejskiego (Piech 2015: 367–372).

Trzeba tutaj dodać, że w Austrii po upadku powstania styczniowego i kasatach zakonnych znalazł się kapucyn Jan Duklan Majewski, który mieszkał w Insbrucku w latach 1866–1885, zaś w latach 80. XIX wieku w Wiedniu reformata Konrad Piramowicz (Prejs 2003: 276, tab. 52). W 1900 r. duszpasterstwo Polonii przejęli zmartwychwstańcy, którzy

osiedlili się w naddunajskiej stolicy w 1897 r. przy kościele św. Krzyża na Rennwegu. W omawianym okresie duszpasterstwo ograniczało się do głoszenia polskich kazań przed mszą św. w godzinach przedpołudniowych w niedzielę i święta, a po południu do katechezy połączonej z niezsporami i błogosławieństwem sakramentalnym. Podczas wszystkich nabożeństw śpiewano pieśni polskie. Jednym z zasadniczych zadań polskiego duszpasterstwa było słuchanie spowiedzi i zaopatrywanie sakramentalne chorych. Polacy, nawet dobrze władający językiem niemieckim, niechętnie korzystali z usług spowiedników niemieckich. Polacy nie posiadali w Wiedniu własnej parafii personalnej, a więc nie prowadzono regularnego duszpasterstwa parafialnego (chrzty, śluby, pogrzeby) (Nadolny 1983a: 160–162).

## 5. Duszpasterstwo we Francji

Kapelani powstania listopadowego pojawili się w kraju nad Sekwaną i Loarą wraz z emigracją po jego upadku. W ośrodkach, tzw. zakładach, dla emigrantów w Awinionie, Besançon, Bourges, Bergerac, Chateauroux i innych księża organizowali życie religijne tułactwa. Diecezja awiniońska przekazała polskim duchownym w lutym 1832 r. kościół Na Skale pw. Najświętszej Marii Panny, jego opiekunem został ks. Tomasz Puchalski (1987: *passim*). Tutaj miały miejsce obchody pierwszej rocznicy bitwy pod Grochowem i Wawrem 25 lutego 1832 r. Msze św. odprawiano tu codziennie. W zakładzie Polaków w Besançon duszpasterstwo prowadzono w kościele św. Jakuba, który w kwietniu 1832 r. przekazano Polakom. W największym zakładzie emigracyjnym w Bourges kapelani również zajęli się organizowaniem opieki religijnej dla Polaków. Emigranci z Nancy i Orleanu mieli zapewnioną opiekę duszpasterską ze strony księży pracujących w szkołach dla dzieci polskich. W latach 1834–1837 w Nancy przebywał ks. Józef Cyprian Niezabitowski, a po jego śmierci ks. Józef Kalasanty Maliszewski. Odprawiali oni msze i nabożeństwa w kościele Notre-Dame-de-Bon-Secours w Nancy, przy grobie króla Polski Stanisława Leszczyńskiego. W Orleanie msze dla Polaków w latach 1834–1838 sprawował ks. Jan Paweł Dąbrowski – kapelan szkolny.

W większości ośrodków dla polskich emigrantów, tzw. *dépôts*, były odprawiane uroczyste msze święte z okazji rocznic: ważnych wydarzeń historycznych, jak wybuch powstania 29 listopada, powstania na Litwie i Ukrainie, uchwalenia Konstytucji 3 maja, rocznic największych bitew powstania listopadowego (pod Grochowem, Iganiami, Ostrołęką).

Pierwsze nabożeństwa dla Polaków zostały odprawione w Paryżu wiosną 1832 r. przez ks. Tomasza Praniewicza prawdopodobnie w opactwie Saint-Germain-des-Prés, gdzie zmarł król polski Jan Kazimierz. W latach 1832–1840 msze niedzielne dla Polaków w Paryżu organizowano nieregularnie w kościołach: Saint-Louis-en-l'Île, Saint-Germain-des-Prés, Notre-Dame-des-Victoires. Szacunkowo ok. 60–70 księży przewinęło się w ciągu ponad 30 lat Wielkiej Emigracji przez miasto stołeczne (Kuzicki 2017a: 43–55).

Dzień 17 lutego 1836 r., tj. otwarcie pierwszego „Domku” Bogdana Jańskiego, uważa się za moment powstania Misji Polskiej w Paryżu, chociaż jej organizacja nastąpiła dopiero po śmierci „apostola tułactwa”. Przez cztery lata (1836–1840) z ośrodkami katolickimi Jańskiego związanych było kilkadziesiąt osób, z których 11 zostało księżmi, w tym 8 zmartwychwstańcami. Potrzeba powstania regularnego duszpasterstwa dla emigrantów polskich we Francji wyszła w tym czasie ze środowiska politycznego księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. W marcu 1840 r. książę wraz z parlamentarzystą francuskim Charles'em Montalembertem wystarali się o fundusze od rządu francuskiego na utrzymanie polskiego kapelana w Paryżu oraz przyznanie Polakom katedry języka i literatury słowiańskiej w Kolegium Francuskim (Collège de France). Minister spraw wewnętrznych Charles Marie Duchâtel mianował ks. Franciszka Awertyna Koryckiego kapelanem emigracji polskiej we Francji, a arcybiskup paryski Denys Auguste Affre przeznaczył dla Polaków kościół Notre-Dame-des-Victoires. Nabożeństwa polskie odprawiane były w tej świątyni od 27 września 1840 r. do wiosny 1841 r., gdy ks. Korycki zachorował i opuścił Paryż.

W czerwcu 1842 r. do Paryża przybyli z Rzymu nowo wyświęceni księża. Najpierw ks. Edward Duński, a następnie ks. Hieronim Kajsiewicz, Piotr Semenenko, Józef Hube, Karol Kaczanowski, którzy zaczęli sprawować msze dla emigrantów w kaplicy Kalwarii (Chapelle du Calvaire) w kościele św. Rocha położonym w centrum miasta. Przez siedem lat (1842–1849) zmartwychwstańcy otaczali w kaplicy Kalwarii opieką religijną emigrantów znad Wisły poprzez odprawianie stałych mszy św. z kazaniem, nabożeństw patriotycznych i udzielanie sakramentów świętych (Kuzicki 2014: 209–345, zwłaszcza rozdział II). Przy kościele św. Rocha zmartwychwstańcy próbowali zorganizować bractwa religijne, takie jak Bractwo Łez Zbawiciela, Bracia Wielkoczwartkowi, Bractwo Serca Jezusowego, ale miały one efemeryczny charakter. Chcieli również upowszechnić szkaplerz, zachęcali do wstępowania do wspólnot religijnych przy parafiach francuskich. W latach 40. XIX wieku zmartwychwstańcy przeprowadzili misje religijne wśród

Polaków zamieszkałych w prowincjonalnych ośrodkach francuskich. W latach 1842–1847 zmartwychwstańcy odbyli około dwunastu wyjazdów misyjnych m.in. do Tuluzy, Montpellier, Marsylii, Lyonu, Tours, Poitiers, Angers, Bordeaux, Agen, Nantes, Châteauroux, Tulle, Limoges, Clermont, Marsylii, Cassis, Beauvais, Amiens (Kuzicki 2014: 209–345, 351–369).

W 1849 r. arcybiskup paryski Marie Dominique Sibour przekazał do dyspozycji zmartwychwstańców kościół l'Assomption, dzierżawiony od parafii św. Magdaleny. Rektorem Misji Polskiej został wówczas zmartwychwstańca ks. Aleksander Jełowicki. Duszpasterstwo zmartwychwstańców nie miało wyznaczonego administracyjnie zasięgu działania, obejmowało Paryż wraz z okolicznymi miejscowościami. Oprócz zwykłych mszy św. codziennych i niedzielnych organizowano w Misji Polskiej nabożeństwa wielkopostne (gorzkie żale, drogę krzyżową), nabożeństwa majowe i czerwcowe. Do stałych form duszpasterstwa należało prowadzenie rekolekcji wielkopostnych, roznoszenie opłatków, odbywanie wizyt duszpasterskich, święcenie pokarmów w różnych punktach Paryża. Starano się upowszechnić nowe formy oddziaływania religijnego poprzez np. szerzenie kultu świętych polskich, szczególnie św. Jana Kantego, oraz uroczyste nabożeństwa maryjne (Traczyński 1948: 1–179; Micewski 1987: 183–201; 1982: 411–412). Powstało również wiele wydawnictw o charakterze jubileuszowym (Müller 1936; Garçon 1986; Klechta 2006; 2011).

Należy wspomnieć jeszcze, że 1 września 1850 r. utworzono w Paryżu pierwszą cerkiew obrządku greckokatolickiego pod wezwaniem św. św. Cyryla i Metodego przy ulicy Babilońskiej 69, którą opiekował się ks. Hipolit Terlecki. Ten były powstaniec i kapłan po opuszczeniu zgromadzenia zmartwychwstańców zaczął działać na rzecz unii Kościołów wschodnich z Kościołem katolickim. Od 1850 do końca 1854 r. każdego tygodnia odbywały się nabożeństwa w liturgii Kościoła wschodniego z kazaniem w języku ukraińskim. Przedsięwzięcia ks. Terleckiego wyprzedziły o prawie 90 lat powstanie w 1938 r. Greckokatolickiej Misji Ukraińskiej w Paryżu (zob. Osadczy 2007: 190–197; Лисяк-Рудницький 1994: 223–224).

Do Paryża lub jego przedmieść po upadku powstania styczniowego dotarło około 40–50 księży. Poza tym niektórzy polscy duchowni udali się do innych francuskich miejscowości, m.in. do Lourdes, Marsylii, Aurillac. Do liczby tej należy dodać 14 franciszkanów (m.in. franciszkanów konwentalnych, kapucynów, reformatów, bernardynów) wymienionych wśród zakonników w kraju nad Sekwaną i Loarą w monografii dziejów franciszkanów po kasatach 1864 r. W Paryżu



księży wygnańcy znajdowali wsparcie w Misji Polskiej przy kościele l'Assomption, szczególnie w osobie ks. Aleksandra Jełowickiego, który starał się pomagać nowym emigrantom.

W 1863 r. ks. Jełowicki ulokował we francuskich parafiach ok. 20 kapłanów. Z czasem w środowisku paryskim zaczął nabrzmiewać konflikt między księżmi – emigrantami z powstania styczniowego a zmartwychwstańcami. Jego przyczyny leżały w próbach oderwania się od wpływów zmartwychwstańców, utworzenia własnych organizacji charytatywnych oraz w sporach o podłożu politycznym i religijnym. Duchowni – uczestnicy powstania styczniowego powołali w październiku 1864 r. Stowarzyszenie Kapłanów Polskich, na czele którego stanął ks. Kacper Kotkowski, a sekretarzem został ks. Jan Tański. Organizacja ta zrzeszała 43 duchownych z Francji, krajów włoskich, niemieckich i Belgii. Stowarzyszenie Kapłanów Polskich dążyło do stworzenia w Paryżu własnych struktur duszpasterskich, odebrania zmartwychwstańcom wpływu na Misję Polską. Kresem ich działalności był wybuch wojny francusko-pruskiej w 1870 r. W II połowie XIX wieku w parafiach francuskich pracę podjęli następujący kapłani z emigracji postyczniowej: Józef Bitkowski, Wojciech Cybulski, Marcin Kwiatkowski, Justynian Wiktor Lisicki, Józef Łukowski, Aleksander Michniowski, Antoni Omiński, Stefan Parka, Leon Postawka, Jan Tański, Wincenty Wiśniewski, Józef Wojciechowski (Prejs 2006: 255–296; Niebelski 2010: 57–76; Kuzicki 2017b: 509–525).

W Archiwum Archidiecezji Paryskiej znajdują się spisy duchowieństwa w paryskich parafiach, wśród nich Polaków, którzy oprócz pracy wśród Francuzów zajmowali się duszpasterstwem rodaków. Około 70 polskich kapłanów podjęło po powstaniach narodowych obowiązki duszpasterskie we Francji (AAP, 4<sup>o</sup> r D 29 I-II, Diocèse de Paris. Registre du personel, vol. 1–2; AAP, 4<sup>o</sup> r D 26, Liste générale alphabétique des Curés du Diocèse, 1802–1914). Powstanie styczniowe nie przerwało aktywności duszpasterskiej. Zmartwychwstańcy kierowali pracami Misji Polskiej w kościele Matki Bożej Wniebowziętej aż do 14 stycznia 1904 r. W tym dniu Paryż opuścił ostatni zmartwychwstaniec, rektor kościoła Matki Bożej Wniebowziętej ks. Władysław Orpiszewski (Iwicki 1990: passim). Zmian administracyjnych w Misji Polskiej dokonano po I wojnie światowej (Bruzdzisz 2015: 27–31)<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> W 1921 r. episkopat Polski zdecydował, że we Francji powinna powstać centralna instytucja kierująca duszpasterstwem „polskim”. Misję Polską w Paryżu, istniejącą od

## 6. Duszpasterstwo na Wyspach Brytyjskich

Jednym z pierwszych polskich duchownych pracujących w Anglii był jezuita z Wilna Bonifacy Krukowiecki, który przebywał w tym kraju w latach 1820–1822. Początki zorganizowanego duszpasterstwa wiążą się jednakże z pokoleniem Wielkiej Emigracji. Po klęsce listopadowej insurekcji w Londynie znalazło się trzech kapelanów powstańczych: Aleksander Kazimierz Pułaski, Wincenty Zienkiewicz i Grzegorz Stasiewicz (więcej o ks. Stasiewiczu zob. Kicka 1972: 316–318, 331–332). W 1836 r. przybył do Anglii kolejny duchowny-emigrant, o. Stanisław P. Brzeziński, bernardyn, który duszpasterzował polskiej emigracji do 1849 r. Od 1839 r. trwał zbiór funduszy na zorganizowanie polskiej kaplicy w Londynie. W tę sprawę zaangażowali się pułkownik Władysław Zamoyski i prezes Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie lord Dudley Coutts Stuart (Marchlewicz 2005: *passim*). W 1839 r. w Londynie doszło do porozumienia z zarządcami belgijskiej kaplicy katolickiej przy London Road w Southwark i tam też w Zielone Świątki 15 maja 1842 r. ks. Stanisław Poncján Brzeziński odprawił pierwsze z cyklu tygodniowych nabożeństw dla Polaków. Nad postępowaniem działań duszpasterskich czuwali dwaj katolicy członkowie Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski: Thomas Wyse i Frederic Lucas. Księdzu Brzezińskiemu pomagali duchowni polscy przybyli z Francji H. Kajsiewicz (w 1844 r.) i W. Kraiński (w latach 1846–1848). Duszpasterstwo w takim kształcie funkcjonowało do wybuchu Wiosny Ludów. Na Wyspach Brytyjskich nabożeństwa rocznicowe były formą obchodów w następujących ośrodkach: Edynburgu (1833, 1837), Jersey (1842, 1844, 1845) oraz Londynie (1840–1862). Wiadomo też, że już pod koniec lat 30. XIX wieku nabożeństwa z okazji rocznic narodowych odprawiali w stolicy Albionu polscy księża: Mikołaj Romanowski, Grzegorz Stasiewicz i Wincenty Otto Zienkiewicz. Msze odbywały się w nieistniejącej dziś kaplicy German Catholic Chapel przy Mansjon Mouse w City oraz Belgia Catholic Chapel przy London Road w Southwark (Romejko 2002: 234–240; Gula 1993: 165–170; Marchlewicz 2008: 173–178; 2006: *passim*; Kuzicki 2011: 6–20).

Po 1848 r. uroczystości rocznicowe sprawowali księża angielscy. W 1853 r. duszpasterzem nad Tamizą został reformata, ks. Stanisław Emeryk Podolski, który msze dla Polaków odprawiał w kaplicy przy

---

1842 r., miała zastąpić Polska Misja Katolicka we Francji, która swym zasięgiem miała obejmować polskojęzyczne duszpasterstwo. W 1922 r. opracowano i podpisano Statut de la Mission Polonoise – Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Sutton Street w Soho Square. Ten polski duszpasterz szybko opuścił londyńską emigrację, ponieważ wyjechał do Turcji na wojnę krymską jako kapelan polskich oddziałów. Po powrocie z wojny zajął się pracą duszpasterską wśród londyńskich katolików (nie tylko polskich emigrantów). Pełnił także funkcję kapelana więzienia w Pentaville i New City, jak również duszpasterza robotników irlandzkich i katolików brytyjskich. Zorganizował nabożeństwa z okazji rocznicy 29 listopada, a także manifestację polskich emigrantów podczas pobytu Aleksandra II w Londynie.

Na przełomie lat 50. i 60. XIX wieku emigracji polskiej udało się zebrać fundusze, za które wydzierzawiono w 1867 r. dom przy Gower Street 110, gdzie powstały kaplica, biblioteka i czytelnia oraz przygotowano mieszkanie dla kapelana. Przez dziesięć lat było to jedyne polskie centrum duszpasterskie w Londynie i całej Anglii. W maju 1862 r. grupa Polaków z Londynu wystosowała prośbę do arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Leona Przyłuskiego o skierowanie tu kapłana, gdyż liczne obowiązki ks. Podolskiego nie pozwalały mu zaspokoić wszystkich potrzeb religijnych i społecznych emigrantów. W odpowiedzi na tę prośbę jesienią tegoż roku został wysłany do Anglii ks. Marcin Chwaliszewski, który działał w Londynie przez krótki czas w latach 1863–1864. Kapłan ten odprawiał msze św. początkowo przy włoskim kościele św. Piotra przy Little Saffron Hill (przy dzisiejszej Clerkenwell Road) i tam pod prezbiterium w piwnicach urządzono kaplicę dla Polaków, a od grudnia 1862 r. w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej przy Back Hill, Hatton Garden w Clerkenwell. Ze względu na małą liczbę, zaledwie 270 Polaków biorących udział w mszach i nabożeństwach w 1864 r. ks. Chwaliszewski został odwołany z Londynu (Kuzicki 2011).

## 7. Polscy duchowni w Szwajcarii

Na ziemi szwajcarskiej nie było tradycji duszpasterskich emigracji polskiej z I połowy XIX wieku, chociaż zarówno po powstaniu listopadowym, jak i styczniowym przybyły tutaj grupy wychodźstwa znanego z Wiśły. Ok. dziewięciu polskich księży z Francji pozostało w kantonach Helwetii po nieszczęsnej wyprawie do Frankfurtu nad Menem w kwietniu 1833 r. Byli to księża: Salezy Harczyński, Walerian Breński, Antoni Burnejko, Szymon Wojtkiewicz, Stanisław Kołomyski, Stanisław Milewski, Józef Jackowski, Chryzolog Kalinowski, Franciszek A. Korycki. Wyszli oni z grupą ponad 400 polskich tułaczy, spiesząc na pomoc rewolucji karbonarskiej. W Szwajcarii przebywali wówczas krótki czas, ponieważ pod koniec 1833 r. lub pod koniec następnego roku większość

wyjechała do Wielkiej Brytanii lub Francji. Wiosną 1834 r. Polacy w Bernie zawiązali organizację spiskową o charakterze węglarskim – Młodą Polskę. W latach 1833–1834 kapłani znad Wisły odprawiali msze święte z kazaniami w języku polskim w Porrentruy, Saint-Imier, Solurze (Sokołowska 1972: 45; Kuzicki 2014: 488–490). Halina Florkowska zbadała zbiorowość 2150 Polaków, którzy zarejestrowali się w Szwajcarii po upadku powstania styczniowego do połowy marca 1864 r. Dane dotyczące wyznania tej zbiorowości są szczupłe i nie mogą stanowić podstawy do analizy ilościowej. Prof. Florkowska ustaliła je tylko w odniesieniu do 67 emigrantów, z czego 62 było wyznania rzymskokatolickiego, 1 prawosławnego, 1 ewangelickiego i 3 mojżeszowego. Wśród emigrantów polskich na ziemi helweckiej znalazło się 15 księży katolickich, którzy stanowili 3,6% inteligencji, m.in. kapelan oddziałów Mariana Langiewiczza, ks. Feliks Dąbrowski (Florkowska 1976: 46–49, 60, 72). Józef Ignacy Kraszewski wspominał, że w 1867 r. w kantonie Aargau był jeden polski duchowny, a w kantonie Lucerna dwóch księży (Kraszewski 1867: 52–53). Nie znajdujemy jednakże żadnej informacji, czy księża ci podjęli duszpasterstwo wśród Polaków.

## 8. Polscy duchowni w Belgii

Liczebność uczestników Wielkiej Emigracji w Belgii nie przekroczyła 600 osób, ponieważ dla wielu kraj ten był tylko przystankiem w drodze do Anglii lub Francji. Działo tam kilka wybitnych indywidualności na czele z Joachimem Lelewelem oraz ekspijarem Aleksandrem Kazimierzem Pułaskim, który był aktywistą nie tylko polskich, ale i belgijskich organizacji demokratycznych (Rostocki 1978). W latach 1831–1833 powstał Komitet Polski w Brukseli, na czele z van Meenem i hrabią Merode, udzielający pomocy Polakom udającym się do Francji oraz osiadłym w Belgii. Wielu emigrantów zaciągnęło się do armii belgijskiej, zasłużyli się w niej zwłaszcza generałowie: Jan Skrzynecki i Ignacy Marcei Kruszewski. Na miejsce pobytu Polaków, którzy osiedlili się w Belgii na stałe, z początkiem 1832 r. wyznaczono Huy, Ostendę, Nieupoort, Ypres, ale centrum znajdowało się w Brukseli (Eder 1992: 469; Żurawski vel Grajewski 1999: 5–30; Kalembka 2003: 56–60). Zdaniem belgijskiego historyka Idesbalda Goddeerisa w Belgii przebywało czasowo ok. 15 polskich księży z pokolenia Wielkiej Emigracji. Do Belgii docierali przeważnie z Francji i dane ich pobytu odnotowywały belgijskie urzędy (Goddeeris 2013: *passim*). Historyk ten nie wspominał o zmartwychwstańcach, których pobyt na ziemi belgijskiej był krótkotrwały i miał charakter doraźnych podróży duszpasterskich.

Żaden z wyżej wymienionych księży nie podjął stałej posługi wśród Polaków. Tak więc w Belgii nie było zorganizowanego duszpasterstwa dla emigrantów, którzy na msze uczęszczali do miejscowych kościołów katolickich. Społeczność polska w Belgii dążyła do sprowadzenia do Brukseli czy Ostendy polskiego księdza. W działania te szczególnie zaangażowany był dyktator powstania listopadowego Jan Skrzynecki, który nakłaniał zmartwychwstańców do przyjazdu do Brukseli (Goddeeris 2013: *passim*; zob. też [rec.] Żurawski vel Grajewski 2016: 103–123). W 1844 r. przez kilka tygodni przebywał w stolicy Belgii ks. Kajsiewicz, a jego msze i kazania cieszyły się dużą popularnością. Uczestniczyły w nich elity tamtejszej Polonii, jak poseł Wincenty Tyszkiewicz, generałowie Umiński, Skrzynecki i Kruszewski. Joachim Lelewel, jak pisze ks. Kajsiewicz, był „na wszystkich kazaniach, byłem u niego dwa razy, on u mnie trzy i jak na złość nigdy nie zastał, choć do rozmowy religijnej trudno z nim przystąpić”. Stan religijny brukselskich emigrantów oceniał kaznodzieja z optymizmem: „Dotychczas spowiadałem dziesięć osób, czterech się jeszcze spodziewam. Z tymi, co mają swoich spowiedników, możesz śmiało w Belgii liczyć 25 praktykujących. Ci, którzy się tu żenią z naszymi z Belgijkami, nie tylko się muszą spowiadać, ale jeszcze egzamin zdawać z katechizmu. W każdym razie dziwnie mi tu Pan Bóg pobłogosławił i dziwnie obrócił serca” (Kajsiewicz 2004: t. II, 208). Jak wynika ze wspomnień ks. Kajsiewicza, zmartwychwstańcy prowadzili w okresach wakacyjnych misję w Ostendzie, regularnie od 1845 r., początkowo dla kilkudziesięciu osób z Polonii belgijskiej i kuracjuszy z ziem polskich przybywających „do wód” (Kajsiewicz 1872: 480–481).

W Wielkim Poście 1847 r. przebywał w Brukseli wspomniany ks. Władysław Godlewski. 26 lutego tego roku duchowny ten zorganizował w kościele Notre-dame du Sablon nabożeństwo żałobne za poległych w rzezi galicyjskiej. Następnie zaczął odprawiać nabożeństwa dla Polaków w kaplicy św. Anny, które zarzucono po Wielkanocy z powodu braku zainteresowania ze strony polskich emigrantów (ACRR, sygn. 35806, W. Godlewski do E. Duńskiego, Bruksela 14 III 1847). W Bibliotece Polskiej w Paryżu zachowały się rękopiśmienne kazania ks. Godlewskiego z okresu belgijskiego (BPP, rkps 177, Ks. Władysław Godlewski, Pisma religijne i literackie, t. I: Kazania z lat 1846–1853). W II połowie lat 50. i na początku lat 60. XIX wieku po odwilży sewastopolskiej zwiększyła się w Brukseli liczba „krajowców”, tak że „podczas kazań kościół pokapucyński bywał zapelniony, a kazania bywały codziennie” (ACRR, sygn. 17988, A. Jełowicki do H. Kajsiewicza, Ostenda, 5 IX 1860).

Po 1864 r. odnotowano w Belgii pobyt 16 polskich księży, w tym 12 w Antwerpii. Pięciu mieszkało w tym mieście pod jednym adresem

(Lindenstraat 2). W 1870 r. pięciu polskich księży na ziemi belgijskiej kwstowało na rzecz ks. Kazimierza Sosnowskiego, polskiego reprezentanta na I Soborze Watykańskim. Można przyjąć, że prawie wszyscy mieszkający w Antwerpii kapłani polscy pracowali wśród rodaków, którzy emigrowali z tego portowego miasta do Ameryki. Co najmniej trzech duchownych znad Wisły przebywało w Brukseli. Ks. Julian Drohojewski pełnił obowiązki duszpasterskie prawdopodobnie w brukselskim kościele Notre Dame du Finistère przy ulicy Neuve. Kapłan ten, podobnie jak jego dwaj rodacy, księża Szczeniowski i Horbaczewski, pracował również u bogatych polskich dam, hrabiny Mierzejewskiej i wdowy Burbiny. Innym duchownym w Belgii był ks. Zaborski, mieszkający w Franchienne, w starym opactwie w okolicach Gandawy (Goddeeris 2010: 110–111, 119–120). Regularne duszpasterstwo polonijne zorganizowano w Belgii dopiero po I wojnie światowej, gdy masowo zaczęli tam przybywać Polacy z Niemiec, najczęściej do pracy w górnictwie.

## 9. Duchowni i duszpasterstwo w pozostałych krajach Europy Zachodniej

W I połowie XIX wieku nie udało się zorganizować regularnego duszpasterstwa w krajach niemieckich (poza Austrią). Po upadku powstania listopadowego i styczniowego przez Prusy i Saksonię przeszło setki wychodźców polskich. Przykładowo ogółem w Bawarii i Saksonii osiadło po 1863 r. ok. 300 Polaków, z tego w samym Monachium ok. 90. Oddzielną grupę tworzyli tu tzw. paszportowcy (Borejsza 1966: 29). W tym artykule pominięto Galicję, Pomorze, Prusy i Śląsk, jako historyczne terytoria polskie, gdzie po upadku powstania listopadowego i styczniowego znajdowali się księża i zakonnicy, którzy opuścili Królestwo Polskie zarówno z powodu represji carskich, jak i kasat zakonnych. W katolickiej Bawarii (w Monachium i innych miejscowościach) znalazło się pięciu zakonników franciszkańskich: Augustyn Dudziński (1865–1869), Hilarion Smugowski (1865–1899), Serafin Szulc (1863–1870), Bonifacy Jastrzębski (1863–1879) i Józef Rosset (1866–1871). Poza nimi przebywali tam duchowni należący do duchowieństwa diecezjalnego (Prejs 2006: 276).

Wychodźstwo polskie do Niemiec dokonywało się w ramach zjawiska, jakim było Ostflucht. Proces ten objął w latach 1840–1910 ok. 3,5 mln osób, głównie z Poznańskiego i Śląska. Masowa emigracja Polaków „za chlebem” rozpoczęła się po zjednoczeniu Niemiec. Sprzyjało temu ogromne zapotrzebowanie na siłę roboczą, głównie w kopalniach

i hutach Zagłębia Ruhry, gdzie odkryto bogate pokłady węgla kamiennego. Ludność polska przybywała także do prac w portach Hamburga. Największą parafią w diecezji wrocławskiej była parafia św. Jadwigi w Berlinie, gdzie pracowało wielu księży ze Śląska znających język polski (Śladkowski 1994: 22). Do 1885 r. księża polscy przebywali w Berlinie tylko okresowo, słuchając spowiedzi i głosząc rekolekcje czy misje. Z przełomu XIX i XX wieku znane są nazwiska ks. Jana Kanteckiego, ks. Władysława Enna czy ks. Józefa Szotowskiego, ks. Franciszka Lissa. Po objęciu obowiązków duszpasterskich w Berlinie przez księdza Enna rozpoczęły się regularne nabożeństwa z polskimi kazaniem i śpiewami. W Paderborn i Münster duszpasterstwo polskie organizował ks. Jan Kantecki, skierowany tam przez arcybiskupa Gniezna i Poznania Mieczysława Halkę-Ledóchowskiego. W Westfalii przebywał on w latach 1872–1873 i opuścił Zagłębie Ruhry w związku z tzw. ustawą majową. Ks. Szotkowski przybył do Westfalii w 1884 r., zamieszkał w Bochum, w klasztorze oo. Redemptorystów. Bochun stanowiło dla tego kapłana bazę wypadową, skąd wędrował po całym Zagłębiu Ruhry, odwiedzając kolonie robotnicze i niosąc pomoc duchową rodakom.

Nowy etap w dziejach emigracji polskiej na tym terenie Niemiec zapoczątkowało przybycie tam ks. Franciszka Lissa w 1890 r. Założył on dwa polskie pisma „Wiarus Polski” oraz „Posłaniec Katolicki”. Zabiegi ks. Lissa miały doprowadzić do powstania w Zagłębiu Ruhry jednolitego ośrodka polskiego z centralą w Bochum. W duszpasterstwie pomagali tym duchownym także kapłani zapraszani z ziem polskich lub studiujący w Münster. Dzięki nim powstawały kościoły i liczne stowarzyszenia religijne. Po złagodzeniu Kulturkampfu zaczęto też wydawać czasopiśma w języku polskim. W Bochum duszpasterstwo prowadzili od 1883 r. redemptoryści. Później w Nadrenii i Westfalii z pomocą duszpasterską służyli jezuici. W Hamburgu duszpasterstwo zawiązał w 1893 r. ks. Zygmunt Świder, który pracował jako wikariusz w jednej z tamtejszych parafii, następnie ks. Władysław Kisielewicz (Kołodziej 2003: 60–64; Murzynowska 1972: 69–87; <https://www.pmk-niemcy.eu/historia.html>, dostęp 12. 09. 2018).

Niektóre źródła wskazują na pobyt polskich kapłanów po upadku powstań narodowych na terenie Półwyspu Iberyjskiego, jednakże w Hiszpanii i Portugalii nie było w I połowie XIX wieku zorganizowanej misji katolickiej dla emigrantów polskich (Rostocki 1982: 257–278; Bielecki 1992: passim; Wróblewska 1978: 89–104). Według o. R. Prejsa w Portugalii przebywał w latach 1870–1881 reformata Ksawery Gurowski (Prejs 2006: 277). W Danii pierwsi Polacy osiedlali się na wyspach Lolland i Falster w latach 80. XIX wieku, gdzie nie było żadnego kato-

lickiego miejsca kultu. Oni jedynie tworzyli skupiska religijne, które często spotykały się z krytyką Duńczyków. Na początku powierzchowne duszpasterstwo prowadzili tu księża niemieccy, którzy nie znali języka polskiego. Pierwszym kapłanem, który rozpoczął regularne działania misyjne, był duński konwertyta Edward Ortwed. Wraz z Polakami wybudował on w 1896 r. kościół w Maribo (Kołodziej 2003: 58–59). W pozostałych krajach Europy Zachodniej duszpasterstwo Polaków rozpoczęło się dopiero w XX wieku.

## Zakończenie

Następny okres w dziejach wychodźstwa polskiego rozpoczął się w latach 70. XIX wieku i trwał do 1939 r. Charakteryzowała go przewaga emigracji o motywach ekonomicznych, która wcześniej występowała marginesowo obok emigracji politycznej. Pierwsza wojna światowa i powstanie niepodległego państwa polskiego w 1918 r. rozdzielają ten okres na dwa podokresy, przynosząc dodatkowe formy ruchów migracyjnych, jak ewakuacja ludności związana z prowadzonymi działaniami wojennymi, rekrutacja na przymusowe roboty do Niemiec czy udział ludności polskiej w armiach zaborczych. Powstanie niepodległej Polski nie zakończyło masowej emigracji zarobkowej, ale państwo prowadziło narodową politykę emigracyjną i starało się podtrzymać związki wychodźstwa z krajem ojczystym. Okres lat 1870–1939 przyniósł uformowanie się głównych zbiorowości polonijnych w Europie Zachodniej, m.in. w Niemczech, Francji, Belgii, Austrii, Danii i innych krajach (Kozłowski 1992: 22). Wraz z krystalizacją Polonii uformowały się ośrodki duszpasterskie, których geneza sięga początku lat czterdziestych XIX wieku. Literatura dotycząca duszpasterstwa emigracji polskiej w Europie Zachodniej w I połowie XIX wieku nie jest zbyt bogata<sup>3</sup>. Jak trzeba obiektywnie przyznać, w polskiej historiografii powstały liczne prace odnoszące się do duszpasterstwa emigrantów, ale dotyczące XX wieku (Bakalarz 1989; 1978; Kołodziej 2003; *Działalność męskich zgromadzeń...* 1982: 350–523; Dzwonkowski 1988; 1982: 205 i n.; 1985: 237 i n.; Gajewski 1976: 149 i n.; Kościelecka 1983; Murzynowska 1972; Nadolny 1994; 1983: 127–144; 1981: 239–315; 1992; Olszewski 1993; *Ośrodki duszpasterstwa...* 2000; Piech 1985: 157–181; 1986: 115–130; *Polska Misja...* 1945; Synowiec 1993: 127–145; Zdunek 1982: 145–177; Zieliński, 1981: 99 i n.; *Zmartwychwstańcy w dziejach Kościoła...* 1990; *Zwiercan* 1979: 87 i n.).

<sup>3</sup> Niektóre wskazówki bibliograficzne podałem w przypisach.



Misje katolickie, które działały wśród Polaków w XIX wieku w Paryżu, Londynie, Rzymie i czasowo w Brukseli, nie doczekały się dotąd osobnych monografii, a wydawnictwa jubileuszowe są dalekie od całościowego ujęcia problemu. Badając dzieje duszpasterstwa emigracji polskiej, należy przeprowadzić kwerendę w archiwach państwowych i kościelnych we Francji, Anglii, Włoszech i innych państwach. W archiwach watykańskich materiały dotyczące duchowieństwa emigracyjnego znajdują się w różnych zespołach, m.in. w materiałach Sekretariatu Stanu, archiwach osobistych papieży Grzegorza XVI, Piusa IX oraz w dokumentach nuncjatur i przedstawicielstw dyplomatycznych, gdzie przebywali emigranci (np. nuncjatury francuskiej, belgijskiej, przedstawicielstwa rosyjskiego). Dla interesującego nas tematu ważne dokumenty przechowuje archiwum zmartwychwstańców w Rzymie przy San Sebastianello. W tym zakonnym archiwum zdeponowana jest korespondencja pierwszych zmartwychwstańców: H. Kajsiewicza, P. Semeneni, J. Hubego, A. Jełowickiego i innych. Poza tym można tam znaleźć listy duchownych i świeckich emigrantów. We wspomnianych tu zestawach korespondencji przewijają się osoby, których działalność łączyła się z duszpasterstwem w Europie Zachodniej. Podobnych materiałów należy szukać w archiwach generalnych zgromadzeń zakonnych w Rzymie, gdzie można trafić na dane dotyczące zakonników polskich, którzy pracowali wśród rodaków w różnych krajach. Poza kwerendą w archiwach zakonnych trzeba by też zbadać materiały przechowywane w archiwach diecezjalnych w Europie (Kuzicki, 2015: 305–320). Przykładowo na podstawie źródeł zgromadzonych w Archiwum Archidiecezji Paryskiej oraz tak zwanych schematyzmów diecezjalnych można stwierdzić, w jakich parafiach paryskich przebywali polscy kapłani, którzy poza pracą duszpasterską wśród Francuzów podejmowali działalność religijną również wobec Polaków (AAPar. 4 r D 29 I–II, vo. I–II, Diocèse de Paris. Registre du personel; *Bref de Paris. Pour l'année...*, 1820–1863, Paris). Oprócz tego należałoby przeprowadzić kwerendy w innych francuskich diecezjach, np. w Awinionie, Le Puy, Besançon. Oczywiście ten ostatni postulat badań źródłowych odnosi się do archiwów kościelnych w innych krajach Europy Zachodniej.

Tematyka zarysowana w tym artykule skłania do wysunięcia kilku postulatów badawczych. Ze względu na rozległość kwerend oraz specyfiką badawczą problematyka ta mogłaby być podjęta przez zespoły historyków. Badania mogą się skupiać zarówno na analizie grupowej duchowieństwa pracującego wśród diaspory, jak i na działalności religijnej i społecznej jego przedstawicielstwa. Pod uwagę w przyszłych poszukiwaniach należy wziąć księży i zakonników, którzy wraz z wychodź-

stwem opuścili ziemię polskie w całym okresie porozbiorowym, poczynając od konfederacji barskiej, kończąc na upadku powstania styczniowego. Efektem tych prac mogłyby być monografie, słowniki biograficzne, artykuły i wydawnictwa źródłowe.

## Literatura

### Archiwalia

Archiwum Archidiecezji Paryskiej (AAP).

AAP, 4<sup>o</sup> r D 29 I-II, Diocèse de Paris. Registre du personnel, vol. 1-2.

AAP, 4<sup>o</sup> r D 26, Liste générale alphaabétique des Curés du Diocèse, 1802–1914.

Archiwum Zgromadzenia Zmartwychwstańców w Rzymie (dalej ACRR).

ACRR, sygn. 35806, W. Godlewski do E. Duńskiego, Bruksela 14 III 1847.

ACRR, sygn. 17988, A. Jełowicki do H. Kajsiewicza, Ostenda, 5 IX 1860.

Biblioteka Polska w Paryżu (BPP).

BPP, rkps 177, Ks. Władysław Godlewski, Pisma religijne i literackie, t. I: Kazania z lat 1846–1853.

### Źródła drukowane

*Bref de Paris. Pour l'année...*, 1820–1863, Paris.

Kajsiewicz H., 1872, *Pisma*, t. III, *Rozprawy. Listy z podróży. Pamiętnik o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, Berlin–Kraków.

Kajsiewicz H., 2004, *Listy 1842–1844*, t. II, red. T. Kaszuba, Rzym.

Kicka N., 1972, *Pamiętniki*, wstęp i przypisy J. Dutkiewicz, Warszawa.

Puchalski T., 1987, *Pamiętnik 1827–1840*, rękopis przygotowali J. Skarbek, J. Ziółek, Lublin.

### Opracowania

Bakalarz J., 1978, *Parafia personalna dla migrantów w prawodawstwie powszechnym Kościoła zachodniego*, Lublin.

Bakalarz J., 1989, *Kardynał August Hlond prekursor nowoczesnego Apostolatu Emigracyjnego*, Poznań.

Bielecki R., 1986, *Zarys rozproszenia Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1837. Materiały z archiwów francuskich*, Warszawa–Łódź.

Bielecki R., 1992, *Polacy w Legii Cudzoziemskiej 1831–1879*, Warszawa–Łódź.

Borejsza J., 1966, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa.

Brudzisz M., 2015, *Archiwum Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Archives de la Mission Catholique Polonaise de France. Założenie Misji i przewodnik po zespolach*, Kraków–Lublin.

Durbas M. [M. Skwarczyńska], 2005, *Ogrody Stanisława Leszczyńskiego w Lotaryngii w latach 1737–1766*, Warszawa.

Durbas M., 2010, *Emigracja polska we Francji związana z dworem króla Stanisława Leszczyńskiego w Lunéville*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Zeszyty Historyczne”, z. XI.

*Działalność męskich zgromadzeń zakonnych wśród Polonii*, 1982, red. J. Bakalarz i in., Lublin.

- Dzwonkowski R., 1982, *Duszpasterstwo Polaków we Francji w latach 1909–1922*, „Studia Pelplińskie”, t. XIII.
- Dzwonkowski R., 1985, *Religijno-społeczna rola duszpasterzy polskich we Francji 1920–1940*, „Studia Pelplińskie”, t. XVI.
- Dzwonkowski R., 1988, *Polska opieka religijna we Francji 1909–1939*, Poznań–Warszawa.
- Eder W., 1992, *Polacy w krajach Beneluksu. Belgia* [w:] *Polonia w Europie*, red. B. Szydłowska-Ceglowa, Poznań.
- Florkowska H., 1976, *Struktura polskiej emigracji politycznej w Szwajcarii w latach sześćdziesiątych XIX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
- Gadon L., 1901, *Emigracja polska. Pierwsze lata po upadku powstania listopadowego. Skreślił...*, t. I, Kraków.
- Gajewski S., 1976, *Organizowanie opieki nad wychodźcami przez duchowieństwo Królestwa Polskiego*, „Studia Polonijne”, Lublin, t. I.
- Garçon G., 1986, *150ème anniversaire de la Mission Catholique Polonaise en France. Aperçu historique (1836–1945)*, Lille.
- Goddeeris I., 2010, *Ostatni uchodźcy romantyczni czy pierwsi emigranci ekonomiczni? Polska emigracja w Belgii z lat sześćdziesiątych XIX wieku* [w:] *Emigracja postyczniowa 1863 roku*, red. E. Niebelski, Lublin.
- Goddeeris I., 2013, *La Grande Emigration polonaise en Belgique (1831–1870). Elites et masses en exil à l'époque romantique*, Frankfurt am Main 2013.
- Gula J., 1993, *The Roman Catholic Church in the History of the Polish Exiled Community in Great Britain*, London.
- Iwicki J., 1990, *Charyzmat zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. I, 1836–1886, przy współpracy J. Wahla, Katowice.
- Kalembka S., 1977, *Polskie wychodźstwa popowstaniowe i inne emigracje polityczne w Europie w XIX wieku* [w:] *Polska XIX wieku. Państwo, społeczeństwo, kultura*, red. S. Kieniewicz, Warszawa.
- Kalembka S., 2003, *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń.
- Klechta J., 2006, *Najstarsza w świecie. Polska Misja Katolicka we Francji (1836–2006)*, Paryż.
- Klechta J., 2011, *175 lat dla Polonii, Paryż (175 ans au service de la Polonia*, Paris, w jęz. polskim i francuskim).
- Kołodziej B., 1992, *Duszpasterstwo i życie religijne Polonii* [w:] *Polonia w Europie*, red. B. Szydłowska-Ceglowa, Poznań.
- Kołodziej B., 2003, *Opieka duszpasterska nad wychodźcami do roku 1939*, Poznań.
- Kopiec J., 1994, *Echa polskich wydarzeń z lat 1704–1709 w środowisku Hospicjum św. Stanisława w Rzymie*, „Nasza Przeszłość”, t. 82.
- Kościelecka S., 1983, *Dzieje Polonii w Danii w latach 1892–1940*, Szczecin.
- Kozłowski J., 1984, *Emigracja okresu schyłkowego Rzeczypospolitej szlacheckiej i porozbiorowa* [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa.
- Kozłowski J., 1992, *Geneza i ewolucja zbiorowości wychodźstwa polskiego w Europie* [w:] *Polonia w Europie*, red. B. Szydłowska-Ceglowa, Poznań.
- Kraszewski J.I., 1867, *Rachunki z roku 1867*, t. II, Paryż.
- Kuzicki J., 2011, *Duchowieństwo Wielkiej Emigracji na Wyspach Brytyjskich (1831–1863)*, „Studia Polonijne”, t. XXXII, Lublin.

- Kuzicki J., 2014, *Nieść wiarę i nadzieję na obcej ziemi. Polskie duchowieństwo katolickie w życiu religijnym i polityczno-społecznym Wielkiej Emigracji we Francji (1831–1863)*, Rzeszów.
- Kuzicki J., 2015, *Specyfika badań nad duchowieństwem Wielkiej Emigracji (1831–1863)* [w:] *W kręgu badań nad Polonią i duszpasterstwem polonijnym. Istota i metodologia*, red. ks. S. Zych, B. Walicki, Lublin – Sokołów Małopolski.
- Kuzicki J., 2017a, *Duchowni – uczestnicy powstania listopadowego w tzw. wielkich zakładach (dépôts) we Francji w latach 1831–1833* [w:] *Wschodnie i zachodnie szlaki migracji Polaków. Ślady działalności kulturalnej*, red. P. Kraszewski, M. Lachowicz, T. Nakoneczny, Poznań.
- Kuzicki J., 2017b, *Księża – uczestnicy powstania styczniowego i emigracji w świetle materiałów Archiwum Archidiecezji Paryskiej* [w:] *Powstanie styczniowe w pamięci zbiorowej*, red. A. Kawalec, J. Kuzicki, Rzeszów.
- Kuzicki J., 2018, *Duszpasterstwo emigracji polskiej w Rzymie i innych krajach włoskich w latach 1795–1863. Okoliczności powstania, postulatory i kierunki badawcze*, „Studia Polonijne” Lublin, t. 39.
- Лисяк-Рудницький Ї., 1994, *Інолім Володимир Терлецький* [w:] idem, *Історичні есе*, Київ, т. I.
- Marchlewicz K., 2005, *Polonofil doskonały. Propolska działalność charytatywna i polityczna lorda Dudleya Couttsa Stuarta, 1803–1854*, Poznań.
- Marchlewicz K., 2006, *Warunek egzystencji narodowej? O religijnym doświadczeniu Wielkiej Emigracji w Anglii*, Poznań.
- Marchlewicz K., 2008, *Wielka Emigracja na Wyspach Brytyjskich (1831–1863)*, Poznań.
- Micewski B., 1982, *Polonijna działalność zmartwychwstańców* [w:] *Działalność męskich zgromadzeń zakonnych wśród Polonii*, red. J. Bakalarz i in., Lublin.
- Micewski B., 1987, *Geneza i działalność Misji Polskiej w Paryżu na rzecz emigracji i kraju w latach 1836–1922*, „Studia Polonijne” Lublin, t. XI.
- Murzynowska K., 1972, *Polskie wychodźstwo zarobkowe w zagłębiu Ruhry w latach 1880–1914*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
- Muszyńska J., 2002, *Duchowni litewscy, zesłańcy na Sybir za udział w walce o niepodległość Rzeczypospolitej w latach 1794–1797* [w:] *Duchowieństwo polskie w świecie. Materiały VII Międzynarodowego Sympozjum Biografistyki Polonijnej. Papieski Uniwersytet Urbaniański, Rzym, 17–18 października 2002*, red. A. i Z. Judyccy, Toruń.
- Müller A., 1936, *Zarys dziejów Polskiej Misji Katolickiej we Francji (1836–1936)*, (*L'histoire de la Mission Catholique Polonaise en France*), „Polak we Francji” [Paryż].
- Nabywaniec S., 1996, *Recepcja reform kościelnych cesarza Józefa II w greckokatolickiej diecezji przemyskiej* [w:] *Polska – Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, t. 3: *Studia z dziejów greckokatolickiej diecezji przemyskiej*, red. S. Stępień, Przemysł.
- Nabywaniec S., 2000, *Kształcenie i formacja alumnów-unitów archidiecezji kijowskiej i diecezji przemyskiej w XVIII w.*, „Nasza Przeszłość”, t. 93.
- Nadolny A., 1981, *Polskie duszpasterstwo w Zagłębiu Ruhry (1871–1894)*, „Studia Pelplińskie”, t. XII.
- Nadolny A., 1983a, *Duchowni jako przywódcy grupy etnicznej na przykładzie działalności ks. Franciszka Lissa w Zagłębiu Ruhry w latach 1890–1894*, „Studia Polonijne” Lublin, t. 5.
- Nadolny A., 1983b, *Polskie duszpasterstwo w Wiedniu (1801–1900)*, „Collectanea Theologica”, z. 53, fasc. II.

- Nadolny A., 1992, *Sto lat polskiego duszpasterstwa w Hamburgu 1891–1991*, Hamburg.
- Nadolny A., 1994, *Polskie duszpasterstwo w Austrii 1801–1945*, Lublin.
- Niebelski E., 2010, *Stowarzyszenie Kapłanów Polskich we Francji po 1863 roku* [w:] *Emigracja postyczniowa 1863 roku*, red. E. Niebelski, Lublin.
- Olszewski E., 1993, *Emigracja polska w Danii 1893–1993*, Warszawa–Lublin.
- Osadczy W., 2007, *Święta Ruś. Rozwój i oddziaływanie idei prawosławia w Galicji*, Lublin.
- Ośrodku duszpasterstwa polskiego w Szwajcarii*, 2000, red. J. Wołczański, Lublin.
- Pachoński J., 1969–1979, *Legiony Polskie 1794–1807. Prawda i legenda*, t. I–IV, Warszawa.
- Pachoński J., 1999, *Korpus oficerski Legionów Polskich 1796–1807*, Kraków.
- Piech S., 1985, *Akcje duszpasterskie księży diecezji tarnowskiej wśród polskiego wychodźstwa sezonowego za granicą (1904–1913)*, „Studia Polonijne” Lublin, t. 8.
- Piech S., 1986, *Wkład księży diecezji tarnowskiej w duszpasterstwo Polonii zagranicznej (1873–1914)*, „Tarnowskie Studia Teologiczne”, t. X.
- Piech S.L., 2012, *Wychować dla Kościoła i państwa. Formacja elity duchowieństwa galicyjskiego w Wiedniu 1775–1918*, Kraków.
- Piech S.L., 2015, *Formacja księży polskich w wiedeńskich instytucjach teologicznych i na stołecznym uniwersytecie oraz ich posługa duszpasterska wśród tamtejszej Polonii w okresie niewoli narodowej* [w:] *W kręgu badań nad Polonią i duszpasterstwem polonijnym. Istota i metodologia*, red. ks. S. Zych, B. Walicki, Lublin – Sokółów Małopolski.
- Polska Misja Katolicka w Londynie 1894–1944*, 1945, praca zbiorowa, Londyn.
- Prejs R., 2003, *Zakonnicy franciszkańscy Królestwa Polskiego po kasatach 1864 roku. Dzieje – postawy*, Warszawa.
- Prejs R., 2004, *Słownik biograficzny zakonników franciszkańskich Królestwa Polskiego po kasacie 1864 roku*, Poznań.
- Prejs R., 2006, *Zakonnicy franciszkańscy na zesłaniu w Rosji i na emigracji po 1863 roku* [w:] *Epilog styczniowej insurekcji 1863 roku*, red. E. Niebelski, Lublin.
- Rederowa D., 1972, *Polski emigracyjny ośrodek naukowy we Francji w latach 1831–1872*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
- Romejko A., 2002, *Duszpasterstwo polonijne w Wielkiej Brytanii*, Toruń.
- Rostocki W., 1978, *Działalność emigracyjna w Belgii i Anglii księdza Kazimierza Aleksandra Pułaskiego w świetle nowych źródeł*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XXVI, z. 2.
- Rostocki W., 1982, *Jeszcze o próbach stworzenia legionu polskiego w Portugalii*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” [Lublin], Sectio F, vol. XXXVII.
- Sokołowska S., 1972, *Młoda Polska. Z dziejów ugrupowań demokratycznych Wielkiej Emigracji*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
- Synowiec D., 1993, *Działalność franciszkanów wśród Polonii duńskiej w latach 1907–1939*, „W Nurcie Franciszkańskim” Kraków, nr 3.
- Śladkowski W., 1994, *Wychodźstwa polskiego zarys dziejowy*, Lublin.
- Tazbir J., 1977, *Bracia Polscy na wygnaniu*, Warszawa.
- Traczyński M., 1948, *Działalność Misji Polskiej w Paryżu w latach 1842–1904*, mps, Kraków.
- Wkład Polaków do kultury świata*, 1976, red. M. Krąpiec i in., Lublin.
- Wróblewska E., 1978, *Emigranci polistopadowi w Hiszpanii* [w:] *Rozprawy z dziejów XIX i XX wieku*, red. S. Kalemka, Toruń.
- Zdunek W., 1982, *Duszpasterstwo Polaków w Danii (1893–1978)*, „Studia Polonijne” Lublin, t. 5.

- Zieliński Z., 1981, *Rola kard. Hlonda w organizowaniu duszpasterstwa emigracyjnego* [w:] *Kościół w II Rzeczypospolitej*, red. Z. Zieliński, S. Wilk, Lublin.
- Ziółek E.M., 2004, *Duszpasterstwo w wojsku Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego i w powstaniu listopadowym* [w:] *Historia duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*, red. J. Ziółek, A. Barańska, W. Matwiejczyk, D. Nawrot, E.M. Ziółek, Lublin.
- Zmartwychwstańcy w dziejach Kościoła i narodu*, 1990, red. Z. Zieliński, Katowice.
- Zwiercan A., 1979, *Działalność franciszkanów wśród Polonii 1772–1976*, „Studia Polonijne” Lublin, t. 3.
- Żurawski vel Grajewski R., 1999, *Sprawa belgijska w działalności politycznej księcia Adama Jerzego Czartoryskiego wobec Wielkiej Brytanii (1831–1833)*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Historica” 65.
- Żurawski vel Grajewski R., 2016, *Wielka Emigracja w Belgii (1831–1870) – wizerunek bez heroizmu*, „Kwartalnik Historyczny”, R. CXXIII, z. 1.  
<https://www.pmk-niemcy.eu/historia.html> [dostęp 12.09.2018].

## Pastoral care of Polish emigration in countries of Western Europe in the first half of 19<sup>th</sup> century. Current state of research and postulates

### Abstract

The article deals with the subject of pastoral care and the presence of the Polish clergy among emigrants from Poland in the post-partition period. Its purpose is to outline the research issues regarding the role of the clergy among the Polish Diaspora and to present the current state and directions of research. The chronological framework covers the period from the beginning of the 19<sup>th</sup> century until the failure of the January Uprising. The author of the article studied the activity of the Polish clergy in France during the Great Emigration period. An archival and library inquiry showed that, apart from France, Polish priests could be found in the British Isles, Austria, the Italian countries, Spain, Belgium, and other countries where subsequent waves of emigration had arrived. The following issues will be presented in the respective Western European countries: 1) an outline of emigration after the partitions; 2) the number of clergy; 3) pastoral and social initiatives of Polish priests; 4) the state of research; 5) postulates for further scientific researches.

**Key words:** Polish emigration in the 19<sup>th</sup> century; Polish Catholic clergy; emigration ministry; Western Europe



Tomasz Głowiński<sup>1</sup>

## Koniec kresowego świata – miasteczko Wołożyn i jego dzieje do 1941 r.

### Streszczenie

Województwo nowogródzkie, istniejące w latach 1921–1939, nie tylko było jednym z najbiedniejszych w II Rzeczypospolitej, ale dotyczyły go też liczne konflikty społeczno-narodowe i ekonomiczne, z trudnym i niekiedy gwałtownie wybuchającym sporem polsko-białoruskim i polsko-żydowskim na czele. Rolniczy charakter tego w większości bardzo mocno zacofanego regionu Polski podkreślały nieliczne i słabo tu rozwinięte miasta i miasteczka, z prowincjonalnym i nieprzekraczającym 10 tys. mieszkańców Nowogródkiem oraz największym ośrodkiem – Lidą, która miała ich 36 tysięcy. Wytyczone po I wojnie światowej nowe granice państwowe przecinały Województwo Nowogródzkie, w sposób sztuczny oddzielając je od zrosniętej z nim wcześniej Mińszczyzny. Skutkiem tego rozgraniczenia było rozdzielanie rodzin, tradycyjnych rynków i ukształtowanych historycznie krain, co potęgowało tylko zacofanie i biedę tej części Polski. Na obszarze województwa, jak chyba nigdzie indziej w okresie międzywojennym, czas zastygł w miejscu, konserwując kształtującą się wiele wieków rzeczywistość polskich Kresów Północno-Wschodnich.

Agresja sowiecka na Polskę z 17 września 1939 r. i następująca po niej okupacja tych ziem zniszczyła ten w równej mierze archaiczny, co senny, ubogi, ale i barwny w różnorodności etnicznej i kulturowej kresowy świat. Artykuł pokazuje ten koniec, zapisany we wspomnieniach polskich mieszkańców miasteczka Wołożyn, osady leżącej na styku ziemi wileńskiej, nowogródzkiej i mińskiej. Dla przybliżenia tego mało znanego w Polsce kresowego ośrodka przedstawiona też została pokrótce jego historia.

**Słowa kluczowe:** Kresy północno-wschodnie, Nowogródzczyzna, Wołożyn, relacje polsko-białoruskie, relacje polsko-żydowskie, okupacja sowiecka

---

<sup>1</sup> Dr hab. Tomasz Głowiński prof. UW, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50–139 Wrocław, e-mail: tomasz.glowinski@uwr.edu.pl, nr ORCID: 0000-0001-9825-3214.

## Wstęp – województwo nowogródzkie w II RP

Przedwojenne polskie województwo nowogródzkie, powstałe na mocy ustawy Sejmu RP z 4 lutego 1921 r., liczyło początkowo nieco ponad 822 tys. mieszkańców (Dz.U. RP 1921, nr 16, poz. 93). Jego powierzchnia, po ostatecznym utworzeniu w 1926 r. województwa wileńskiego, objęła blisko 23 tys. km<sup>2</sup> (Krajewski 2018: 45–46). Liczba ludności województwa wzrastała do lat 30. XX wieku, głównie w wyniku emigracji przybywającej z Rosji Sowieckiej, sięgając nieco ponad 1 mln mieszkańców, z czego 553 tys. podawało jako język ojczysty język polski, 413 tys. język białoruski, a 74 tys. język żydowski (jidysz i hebrajski). Niekoniecznie pokrywało się to z deklarowaną przez mieszkańców narodowością. Za Polaków uważało się według spisów powszechnych z lat 1921 i 1931 odpowiednio 54% i 53% mieszkańców tego województwa. Liczba Białorusinów na jego terenie wzrosła w tym czasie z 37,8% do 39,15%, a ludność żydowska sięgała blisko 7% ogółu („Statystyka Polski” 1926; „Statystyka Polski” 1938). Stosunki wyznaniowe nie były tu prostą pochodną poczucia narodowego, o czym świadczył fakt, że nieznacznie dominowali tu nad katolikami prawosławni – szacowani na około 51% wszystkich mieszkańców województwa. To oznaczało, że około 10% z nich, a także znaczna część mieszkających tu muzułmanów i mniejsza część ludności żydowskiej uważały się za Polaków. Byli i oczywiście nieliczni Białorusini-katolicy (*Historia Polski w liczbach* 2003: 385).

Województwo nowogródzkie w II RP niewiele miało wspólnego, poza stolicą i jej najbliższym otoczeniem, z historycznym województwem o tej nazwie istniejącym w XVI wieku w Wielkim Księstwie Litewskim. W powstałym w 1921 r. województwie tylko trzy centralnie leżące powiaty (nowogródzki, baranowicki i stołpecki) stanowiły pewną całość historyczną, społeczną i gospodarczą, choć już nie narodową czy wyznaniową. Pozostałe 4 powiaty – tj. wołyński, nieświeski, słonimski i lidzki, a także wyodrębniony z tego ostatniego w 1929 r. szczuczyński były raczej powiązane z innymi, zewnętrznymi obszarami – na północy z Wileńszczyzną, na wschodzie z Mińszczyzną, na południu z Polesiem, a na zachodzie z ziemią grodzieńską (*Nowogródzkie* 1926: 3).

Nowogródzkie uważane było w przedwojennej Polsce za jedno z najbiedniejszych województw, porównywane w ubóstwie z poleskim czy wołyńskim. Tutejsze rolnictwo, a pracowało w nim 82% ludności, zużywało bodaj najmniej nawozów na hektar upraw, utrzymując przy tym archaiczny ustrój rolny z wielką własnością znajdującą się głównie w rękach Polaków (Drozdowski 1988: 410–411; Landau, Tomaszewski



1999: 50–51). Przemysł na jego terenie prawie nie istniał, choć kolejne rządy II RP starały się poprzez aktywną politykę interwencjonistyczną inicjować i wspierać jego rozwój. Nie występowały tu też żadne istotniejsze złoża surowców naturalnych, poza ważnymi rezerwami drewna i gliny, wykorzystywanymi jednak głównie lokalnie (*Historia Polski w liczbach* 2003: 406; Landau, Tomaszewski 1999: 49–52; Majcher-Ociosa 2015: 161–168).

Także sieć kolejowa województwa nowogródzkiego była bardzo słabo rozwinięta, co było konsekwencją tego, że główne linie kolejowe do I wojny światowej Rosjanie budowali na tym obszarze na osi wschód–zachód i przecięła je wyznaczona w Rydze granica polsko-sowiecka. Na każde 100 km<sup>2</sup> tego regionu przypadało zaledwie 3,1 km linii kolejowych (mniej było tylko na Polesiu). Nieco lepsza była sieć dróg bitych o utwardzonej nawierzchni, których na każde 100 km<sup>2</sup> było 8,7 km, co stanowiło wynik trochę lepszy, niż miała Wileńszczyzna, ale dużo gorszy niż np. województwo lwowskie (Keller 2015: 136–140).

Sama stolica województwa – Nowogródek była liczącym w 1921 r. niecałe 10 tys. mieszkańców miasteczkiem o niskiej, drewnianej zabudowie, bez poważniejszych instytucji edukacyjnych, kulturalnych czy administracyjnych. Dwa największe miasta tego obszaru – Lida i Baranowicze miały w tym czasie 36 tys. i 30 tys. ludzi, a kilka mniejszych – jak np. Nieśwież, Słonim, Stołpce czy Wołożyn – po kilka tysięcy. Zdecydowana większość ludności województwa mieszkała na wsi, gdzie wśród 133 tysięcy gospodarstw rolnych ponad połowę stanowiły gospodarstwa karłowate poniżej 5 hektarów (Krajewski 2018: 49–50).

Na ciężkie warunki życia codziennego w województwie nowogródzkim nakładał się tłący się tam i czasem brutalnie wybuchający konflikt narodowościowy, a właściwie różne konflikty narodowościowe, religijne i ideologiczne – w większości podszyte wyraźnie sytuacją materialną zwaśnionych stron. Duża część świadomych narodo- Białorusinów (a ci stanowili wśród ogółu wyraźną mniejszość), niezależnie od opcji niepodległościowej czy promoskiewskiej, była zdecydowanie niechętnie nastawiona do Polaków i państwa polskiego (Koszaleu 2009: 19–38). Od początku jego odrodzonego bytu znajdowało to wyraz w aktywnym zwalczaniu polskiej obecności na tym terenie i we współpracy z Sowietami w czasie wojny polsko-sowieckiej w latach 1919–1921 i bezpośrednio po niej. Później przejawami niechęci było m.in. bojkotowanie polskich struktur państwowych i zakładanie własnych organizacji zarówno o charakterze spółdzielczym, jak i radykalnych politycznie i społecznie, jak choćby jawnie bolszewicka Białoruska Włóściańsko-Robotnicza Hromada powstała w 1925 r., która przed jej admi-

nistracyjnym rozwiązaniem w 1927 r. sięgnęła 110 tys. członków (Wierzbicki 2007: 14).

Strona polska w tym konflikcie lekceważyła początkowo białoruskie aspiracje i uważała je za wyłącznie dywersję moskiewską. Po pewnych gestach z końca lat 20. XX wieku, kiedy starano się promować umiarkowanie propolskich Białorusinów, ostatecznie zdecydowano się na konfrontacyjne rozwiązanie problemu białoruskiego (podobnie jak ukraińskiego), stopniowo likwidując szkolnictwo tej mniejszości, ograniczając jej reprezentację parlamentarną i reagując stanowczo, jak i w innych rejonach Polski, w przypadkach lokalnych buntów chłopskich, jakie zdarzały się np. w okolicach Nowogródka, Pińska czy Kobrynia w II połowie lat 30. tegoż stulecia (Wróbel 1990). W przededniu wojny sytuacja w województwie wydawała się ustabilizowana, choć nie poprzez rozwiązanie jakichkolwiek problemów, a poprzez ich zamrożenie. Szczególnie dotkliwie widać to było w gospodarce regionu, którego dominujące rolnictwo prawie nie korzystało z dobrodziejstw odczuwalnego od 1936 r. w innych częściach II RP, a forsowanego przez Eugeniusza Kwiatkowskiego „nakręcania koniunktury”, które skutki pozytywne niesło głównie dla przemysłu.

Nielatwą egzystencję mieszkańców polskiej Nowogródzczyzny przewała 1 września 1939 r. agresja niemiecka i będąca jej poszerzeniem agresja sowiecka rozpoczęta 17 tegoż miesiąca. Niemcy na teren województwa w tym roku nie wkroczyli. Koniec polskiej suwerenności oznaczał tu początek rządów sowieckich, a wraz z nimi krwawych i dramatycznych konfliktów, które pojawiły się już we wrześniu 1939 r., a oznaczać miały rozprawę z wszystkimi, którzy identyfikowani byli z pokonanym państwem (Grzelak 2008: 399–405). Aktywni w tym dziele byli zarówno sowieccy zaborcy, jak i ich liczni poplecznicy – polscy komuniści i przede wszystkim przedstawiciele szerokich kręgów społeczności białoruskiej i żydowskiej, reprezentujący faktyczne i urojone żale wobec Polski i Polaków<sup>2</sup>. Ich wspólne działania oznaczały początek końca długich dziejów, różnorodnego i skomplikowanego świata polskich Kresów północno-wschodnich.

Ten dramatyczny początek końca pokazany zostanie na przykładzie historii jednego z miasteczek województwa nowogródzkiego – Wołóży-

---

<sup>2</sup> Już 17 września 1939 r. wybuchły „spontaniczne”, a tak naprawdę kierowane przez sowieckich agitatorów buntów wobec polskiej władzy, które w kilku miejscach przerodziły się w krwawe wystąpienia przeciw administracji, policji, wojsku i osadnikom. Największe rozruchy miały miejsce w miasteczku Skidel, gdzie okrutne walki i mordy trwały do 20 września. Zob. <https://www.tysol.pl/a/11354-18-wrzesnia-1939-r-%E2%80%93-bolszewicka-rewolta-w-Skidlu-na-Grodzienszczyźnie>. Szerzej o postawie Białorusinów we wrześniu 1939 zob. Wierzbicki 2000: 131–211.

na, który był w tym względzie tak typowy, jak i niezwykle w swych trudnych doświadczeniach tragicznej jesieni 1939 i zimy przełomu lat 1939 i 1940. Dla przybliżenia Czytelnikowi tej prawie zapomnianej w Polsce miejscowości z Kresów północno-wschodnich przedstawiony zostanie najpierw zarys jej historii, tak by opisywane wydarzenia z początków II wojny światowej nie były zawieszane w abstrakcyjnej przestrzeni.

## Wołożyn na przestrzeni wieków

Wołożyn pojawił się na kartach historii w końcu XV wieku jako osada i magnackie miasteczko województwa wileńskiego, a dokładniej od lat 60. XVI wieku wschodniej części powstałego wówczas w tym województwie powiatu oszmiańskiego. Początkowo, za czasów wielkiego księcia Witolda, prawdopodobnie od 1407 r. stanowił on własność starosty wileńskiego Wojciecha Monwida, a po nim i jego potomkach dostał się w ręce legendarnych i dość tajemniczych pięciu braci – książąt wołożyńskich, którzy za knucie z prawosławnymi bojarami przeciw Kazimierzowi Jagiellończykowi mieli dać głowy w Trokach w 1481 r. (<http://shtetlroutes.eu/pl/wolozyn-karta-dziedzictwa-kulturowego>).

Od 1484 r. Wołożyn na krótko przeszedł w ręce księcia Wierejskiego, a od początku następnego stulecia stał się własnością możnego rodu Gasztołdów. Po ich wygaśnięciu w połowie XVI stulecia, a dokładnie od 1542 r., miasteczko trafiło do dóbr królewskich, z których przekazane zostało przez Zygmunta Augusta w 1567 r. ciągle potężnemu, mimo śmierci królowej Barbary, Mikołajowi Radziwiłłowi Rudemu. Kolejnymi właścicielami miasteczka i okolicznych ziem byli od 1614 r. Słuszkowie, po nich „drogą wiana” od 1713 r. Denhoffowie (*Powiat oszmiański* 1897: 84) i wreszcie od lat 30. XVIII wieku. Czartoryscy (<http://shtetlroutes.eu/pl/wolozyn-karta-dziedzictwa-kulturowego>).

Wołożyn stanowił i stanowi naturalne centrum niezbyt rozległej, ale malowniczej ziemi wołożyńskiej. Jej naturalne granice wyznacza po dziś dzień od wschodu mocno pofalowana polodowcowa Wysoczyzna Mińska, od północy Przedgórze Garbu Oszmiańskiego, a od południowego zachodu bezkresne niegdyś tereny Puszczy Nalibockiej oddzielające ją od historycznej Nowogródziny. Bliżej stąd do Mińska Białoruskiego (dawniej Litewskiego) niż do Wilna, z którym jednak złączyła Wołożyn historia kilku stuleci (*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* 1885: 453–472).

To, co niewątpliwie przyciągało ziemię wołożyńską do Wileńszczyzny, to fakt, że leży ona w całości w dorzeczu Niemna. Przepływa tu 36 rzek i dwa razy tyle strumieni (*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* 1893: 910). Z tych pierwszych największe to Berezyna (dopływ Niemna – tzw. Berezyna mniejsza) i Isłocz. Samo miasteczko Wołożyn leży na skarpie nad rzeczką Wołożynką, nieopodal starożytnego traktu handlowego z zachodu (Lida, Wilno, Grodno) na wschód (Mińsk). Gleby są tu niskiej kategorii, jak to zwykle na terenach moren polodowcowych, a na dodatek południowo-zachodnią część tej ziemi zajmowały nieprzebyte lasy i bagniska – dziś już w znacznej mierze wycięte, zmeliorowane i przeredzone.

Miasteczko przez stulecia przypominało inne miejscowości Wielkiego Księstwa Litewskiego z charakterystyczną mieszanką ludności różnych narodów i wyznań. Pierwszy kościół łaciński, drewniany, powstać miał tu już w 1475 r. jako fundacja spadkobierców Monwida (<http://shtetlroutes.eu/pl/wolozyn-karta-dziedzictwa-kulturowego>). Znacząca część jego mieszkańców musiała być jednak nadal prawosławna, skoro jeszcze po ponad dwóch stuleciach, na początku XVIII wieku, a więc przed upadkiem Rzeczypospolitej, były tu dwa kościoły katolickie i dwie cerkwie. Panowanie rosyjskie w XIX wieku oznaczało istotne osłabienie w Wołożynie żywiołu polskiego i katolickiego, który coraz silniej wypierany był przez dominujących w sąsiednich wsiach prawosławnych Rusinów (Białorusinów), mających protekcję władz moskiewskich (*Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej* 1923).

Od połowy XVI wieku rosła też stopniowo w Wołożynie liczba ludności żydowskiej, co bezpośrednio wiązało się z położeniem miasteczka na ważnym szlaku handlowym. Kiedy powstała tu pierwsza bożnica, dokładnie nie wiadomo, jednak na początku XVIII wieku była tu już z całą pewnością. Dla wołożyńskiej społeczności żydowskiej złotym wiekiem stał się wiek XIX. Wtedy, a dokładnie w 1802 lub 1803 r., z inicjatywy Gaona Wileńskiego została w miasteczku założona przez Chaima Ben Icchaka, zwanego Chaimem z Wołożyna ([http://www.jhi.pl/psj/Chaim\\_ben\\_Icchak\\_\(Izaak\)\\_z\\_Wolozyna](http://www.jhi.pl/psj/Chaim_ben_Icchak_(Izaak)_z_Wolozyna)), szkoła talmudyczna – jesziwa, której sława z czasem rozniosła się daleko po świecie żydowskim. To Drzewo Chaima (Ec Chajim) – jak nazywano szkołę – rozrosło się do rozmiarów największej jesziwy w Europie i z czasem zaczęto ją nazywać EMaJESZIWA, czyli „matką wszystkich jesziw”<sup>3</sup>. Na jej wzór budowano później takie szkoły na całym świecie – od Europy Wschodniej po

---

<sup>3</sup> Szerzej o historii wołożyńskiej jesziwy i dziejach tamtejszej społeczności żydowskiej zob. *Volozhin...* 2004.

Palestynę i Amerykę Północną. Jesziwa ta, choć nie bez kłopotów wynikających z jawnie antysemickiej polityki Cesarstwa Rosyjskiego i przerw w działaniu, przetrwała do wybuchu I wojny światowej i otwarta została ponownie w 1921 r., choć wtedy już wiele straciła z dawnego blasku ([http://www.jhi.pl/psj/jesziwa\\_w\\_Wolozynie](http://www.jhi.pl/psj/jesziwa_w_Wolozynie)). Pozostała po niej niezwykle liczna w miasteczku społeczność żydowska sięgająca połowy jego populacji<sup>4</sup>.

W 1803 r. Wołożyn został odkupiony od księcia Adama Czartoryskiego, za 100 tys. czerwonych złotych, przez starostę hrabiego Józefa Tyszkiewicza, przedstawiciela wielatycznej linii tego rodu (*Powiat oszmiański* 1897: 3). Jego sprawne operacje finansowe i nie mniej sprawne dziedziczenie majątków, zwłaszcza będących własnością biskupa żmudzkiego, uczyniło z niego i z jego potomków jedną z najbogatszych rodzin magnackich na Litwie.

Ciekawostką jest to, że wraz z zakupem przez Tyszkiewiczów Wołożyna miejscowość ta wróciła niejako do prawowitych właścicieli. Protoplasta tego rodu Kalenik Miszkowicz wszedł bowiem drogą adopcji do rodu Wojciecha Monwida, tak jak ten ostatni wcześniej został adoptowany w Horodle przez wojewodę krakowskiego Jana Tarnowskiego herbu Leliwa (Krupska 1976: 658–660; Semkowicz 1913: 180–183). Tak więc po trzech z górą stuleciach panami na Wołożynie znów zostali Leliwowie.

Nowy dziedzic Wołożyna, od 1811 r. także pan na Birzach, dla podkreślenia swej pozycji i tego, że tu będzie główna siedziba jego rodu, rozpoczął w miasteczku poważne inwestycje, których efekty podziwiać można do dzisiaj (*Powiat oszmiański* 1897: 87). Podjął mianowicie decyzję o budowie w centrum miasteczka, przy południowej pierzei rynku, siedziby rodowej – pałacu i ogrodu w stylu klasycystycznym. Jego budowę rozpoczęto zaraz po nabyciu miejscowości, wg projektu architekta A. Kossakowskiego, i trwała ona do 1806 r., a uwzględniając towarzyszące pałacowi obiekty – oficynę i oranżerię – nawet sporo dłużej (<http://shtetlroutes.eu/pl/wolozyn-karta-dziedzictwa-kulturowego>). Pałac ten i sąsiadujące z nim przypałacowe budowle, choć niszczone i przerabiane, istnieją do dziś i są jednymi z najlepiej zachowanych tego typu obiektów na Białorusi.

Inną budowlą, którą wznosił nowy właściciel miasteczka, był zaprojektowany również w stylu klasycystycznym w latach 1805–1816 ko-

---

<sup>4</sup> A w niektórych momentach nawet więcej niż połowę. I tak np. w szczytowym momencie rozkwitu żydowskiego Wołożyna, a więc pod koniec XIX wieku, wśród 2446 mieszkańców Wołożyna było 406 prawosławnych, 140 katolików i 1900 żydów.

ściół pw. św. Józefa. Świątynia ta, o frontonie w stylu attycko-jońskim, stanęła opodal wznoszonego pałacu. W 1830 r. po prawej stronie kościoła wzniesiono w podobnym stylu dzwonnice (<https://vedaj.by/index.php/pl/miasta/minsk/wal/wolozyn>). Obie budowle stoją w Wołożynie do dziś, stanowiąc na Białorusi widok niezwykle i przypominający nie tylko sowieckie dzieje tej krainy.

Józef Tyszkiewicz, ożeniony z Marią Galimską, zmarł w roku 1815 i został pochowany w Wołożynie, pod chórem w kościele, który sam ufundował i któremu nadał imię swojego patrona (*Powiat oszmiański* 1897: 87–88). Jego spadkobiercą i panem m.in. na Wołożynie został jego jedyny syn Michał Tyszkiewicz – pułkownik wojsk polskich i uczestnik insurekcji kościuszkowskiej oraz wojen napoleońskich (Malewski 2016: 357–358). Był to człowiek wówczas już dość leciwy, bo urodzony w 1761 r., a ożeniony z Joanną Karpiówną. Jako pan licznych odziedziczonych majątków dożył on do 1839 r. i pochowany został, jak się miało okazać na pewien tylko czas, w wołożyńskim kościele św. Józefa (*Powiat oszmiański* 1897: 88; Narkowicz 2010: 21).

Po nim w 1840 r. właścicielem Wołożyna został najmłodszy z trzech synów – Józef Tyszkiewicz urodzony w 1805 r., który próbował ograniczyć nieco liczne przywileje, jakie mieli w miasteczku Żydzi, w tym nadane im przez jego dziada (<http://shtetlroutes.eu/pl/wolozyn-kartadziedzictwa-kulturowego/>). Nowy dziedzic Wołożyna zmarł rychło, bo w 1844 r., pozostawiając swój majątek trzem synom, z których drugi – Jan Witold Emanuel, urodzony w 1831 r. odziedziczył Wołożyn (gdzie się zresztą urodził) i niedawno dołączoną do majątku rodziny Wakę (Narkowicz 2010: 21; <http://www.sejm-wielki.pl/b/12.273.962>).

Nowy właściciel Wołożyna odziedziczył po ojcu nie tylko dobra i tytuły, ale toczący się przed sądami spór z gminą żydowską o ograniczenie przywilejów handlowych, jakie ta uzyskała za życia pierwszego z wołożyńskich Tyszkiewiczów. Skończyło się to głośnym procesem toczącym się w latach 1863–65 przed wileńskim sądem gubernialnym. Jego wyrok, choć kompromisowy, był w zasadzie bardziej korzystny dla Żydów i nie zakończył sporów z hrabią, które trwały w miasteczku do lat 90. XIX wieku. Ogłoszenie tego wyroku zbiegło się z największym w dziejach miasteczka pożarem, który w 1865 r. strawił ponad 100 budynków, co część tamtejszej ludności chrześcijańskiej uznawała za karę Bożą za przyznanie racji Żydom (<http://shtetlroutes.eu/pl/wolozyn-kartadziedzictwa-kulturowego/>).

Za życia Jana Witolda Emanuela Tyszkiewicza Wołożyn przestał być główną siedzibą rodową, ustępując miejsca leżącej bliżej Wilna Wacce. Z pewnością wynikało to z osobistego wyboru hrabiego, utrzymują-

cego wraz z żoną żywe kontakty z elitą wileńską, ale zapewne wpływ na to miał też przewlekły konflikt z wołożyńską społecznością żydowską, a zapewne jeszcze jedna sprawa. Jan Witold Emanuel Tyszkiewicz, ożeniony z Izabelą Hortensją z Tyszkiewiczów, był zdeklarowanym patriotą polskim, czemu dawał wyraz niejedną raz publicznie. Za postępowanie hrabiego w czasie powstania styczniowego władze rosyjskie zmusiły go do wyprzedazy majątków rodowych i dopiero po kilku latach, i zabiegach na dworze carskim, rodzina odzyskała swe najważniejsze dobra, w tym i Wołożyn (Narkowicz 2010: 26). Sprzedaż Waki była transakcją fikcyjną, choć i ona czasowo utrudniła Tyszkiewiczom dostęp do ich dóbr i wydłużyła budowę tamtejszego pałacu.

Widowym świadectwem utraty przez miasteczko nad Wołożynką pozycji głównej siedziby rodu było to, że jego dziedzic po śmierci w 1892 r. pochowany został w ufundowanym przez niego w 1856 r. kościółku, od 1907 kaplicy, pw. Najświętszej Marii Panny w Wace, gdzie kazał wcześniej przenieść prochy swojego ojca z kościoła św. Józefa z Wołożyna, czyniąc z tym samym nowe rodowe mauzoleum. Także kolekcje historyczne zgromadzone wcześniej w pałacu na Wołożynką trafiły w dużej mierze do Waki<sup>5</sup>.

Pozostawał jednak Wołożyn ważnym komponentem dóbr tyszkiewiczowskich. Tuż przed uwłaszczeniem chłopów w 1864 r. ich tamtejsze dobra składały się z 6 rozległych kluczy, a w nich znajdowało się samo miasteczko, 17 folwarków i 81 wsi pańszczyźnianych (*Powiat oszmiański* 1897: 88). Całość tych dóbr rodowych zajmowała wówczas powierzchnię 2000 włók (tj. około 48 000 ha), z czego na koniec XIX wieku, już po reformach uwłaszczeniowych, pozostać miało około 30 000 dziesięcin (czyli około 33 000 ha). Nie dziwi więc, że do I wojny światowej majątek ten nazywano „wołożyńskim hrabstwem” (Narkowicz 2010: 27).

Po śmierci Jana Witolda Emanuela Tyszkiewicza, która nastąpiła w lutym 1892 r. w Wołożynie, spadkobiercą jego tamtejszych dóbr (faktycznie od 1894 r., ale zatwierdzonym sądownie dopiero w 1899 r.) został najstarszy z jego synów – Michał Tyszkiewicz, urodzony w tymże mieście w 1860 r. (*Powiat oszmiański* 1897: 88; Narkowicz 2010: 412). Jego młodszy o siedem lat brat Jan Józef otrzymał po ojcu m.in. Wakę, czyli wówczas główną siedzibę rodu.

---

<sup>5</sup> Nie bez znaczenia był fakt, że w latach 60. XIX wieku wołożyński kościół zabrany został katolikom i zamieniony na cerkiew (Narkowicz 2010, s. 25–27 i 89–91). W krypcie kaplicy w Wace znajduje się obecnie 10 sarkofagów Tyszkiewiczów (w tym jeden pusty) i tylko ostatni właściciel Waki, zmarły tragicznie w 1939 r. Jan Michał, pochowany jest obok niej (<http://dworypogranicza.pl/index.php/litwa/73-waka-trocka>).

Michał Tyszkiewicz, dziedzic na Wołożynie, nie miał potomstwa, toteż gdy w 1903 r. w szwajcarskim Davos zmarł jego chorowity młodszy brat, osierociwszy córkę i trzech synów, w tym najstarszego – siedmioletniego Jana Michała, urodzonego w Wace w 1896 r. i najmłodszego – urodzonego w Zakopanem w 1903 r. Michała Zygmunta<sup>6</sup>, stryj stał się jedną z ważniejszych osób wychowujących obu młodych bratanków. Przed 1910 r., kiedy to wyjechał do Paryża na stałe, zapisał im też, gdy dojdą do lat sprawnych, swe dobra jako prawowitym dziedzicom<sup>7</sup>.

Niestety Michał Tyszkiewicz nie był dobrym gospodarzem dóbr wołożyńskich. Interesujący się głównie polowaniami i hodowlą koni, a także nowinkami technicznymi, ten prawdziwy internacjonał preferujący konwersację w języku francuskim, zdążył szybko, bo jeszcze przed I wojną światową dziedzictwo swe doprowadzić na skraj ruiny (Narkowicz 2013: 103-106). Zanim zmarł w Paryżu w 1922 r., przebywając tam na wieloletniej emigracji, potężnie zadłużył majątek, czyniąc go zależnym prawnie od wierzycieli. Najważniejszym z nich po odrodzeniu Rzeczypospolitej okazał się Wileński Bank Ziemiński, od którego hrabia Michał pożyczył olbrzymią kwotę ponad 550 tys. rubli. Do tego wprowadzona w grudniu 1925 r. ustawa o wykonaniu reformy rolnej istotnie uszczuplała, w perspektywie dwóch lat, majątek rodu Tyszkiewiczów w dobrach wołożyńskich (Narkowicz 2010: 412–416).

## Wołożyn na początku XX wieku i w II RP

Wołożyn u progu I wojny światowej stanowił spore, jak na okolice, miasteczko, liczące nieco ponad 500 domów (ale tylko dwa z nich były murowane) i około 4,5 tys. mieszkańców. Nieco ponad połowę z nich stanowili Żydzi. Trochę tylko mniej było Białorusinów, a Polaków, czyli katolików, zaledwie około 150 (*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* 1893: 910).

Od strony gospodarczej w XIX wieku miasteczko było szerzej znane przede wszystkim z handlu wołami i końmi oraz skórami i produktami rolniczymi – w tym głównie lnem. Organizowano tu m.in. cztery jarmar-

---

<sup>6</sup> O ostatnim dziedzicu Waki i Wołożyna, żołnierzu Samoobrony Wileńskiej, ułanie 13 Pułku Ułanów Wileńskich, adiutancie gen. Lucjana Żeligowskiego, a w II RP konserwatyście wileńskim i pośle na Sejm RP z ramienia BBWR szerzej zob. Narkowicz 2010: 134–278.

<sup>7</sup> Opiekunką reprezentującą małoletnie sieroty była Róża Raczyńska z Rogalina (Narkowicz 2010: 138, 413–414; <http://www.sejm-wielki.pl/b/cz.I003425>; Wilno i Wileńszczyzna 2014: 81),



ki rocznie, a oprócz nich co tydzień, we wtorki i w niedziele, odbywał się w centrum targ. Rozwijał się także lokalny przemysł garbarski, sukieniczy, młynarski i tartaczny, a także dość różnorodne rzemiosło, a szczególnie produkcja tkanin lnianych, odzieży, obuwia, naczyń i narzędzi rolniczych. Jak pisał wówczas podróżny, „W miasteczku znajdują się trzy cerkwie prawosławne, izba czasowego sędziego śledczego, cyrkuł, budynek zarządu włości, szkoła ludowa, urząd pocztowy, apteka, sklepiki, szynki, młyn, synagoga i dwa domy modlitewne” (tamże: 910–912). Jedną ze wspomnianych cerkwi był zabrany w 1866 r. katolicki kościół św. Józefa.

Pierwsza wojna światowa wniosła w senną egzystencję społeczności wołożyńskiej ożywienie i niepokój, a jej konsekwencje miały się okazać długofalowe. Najpierw, po pierwszej mobilizacji, wydawała się czymś odległym i mało ważnym, ale wraz z klęskami wojennymi armii carskiej, która już latem 1915 r. musiała opuścić Królestwo Polskie, front zaczął gwałtownie przesunąć się na wschód. We wrześniu Rosjanie oddali Niemcom Wilno, a front ustabilizował się dopiero na wschód od niego, na wysokości Holszan, a więc nieopodal Wołożyna, gdzie zamarł na długie dwa lata. Dla miasteczka oznaczało to konieczność częściowej ewakuacji, niepokoje wywoływane przez zrewoltowanych coraz bardziej żołnierzy carskich i wreszcie – zniszczenia wojenne. Te ostatnie dotknęły szczególnie najokazalszą budowlę w mieście, pałac Tyszkiewiczów, który w wyniku ostrzału artyleryjskiego został poważnie uszkodzony i nie nadawał się do zamieszkania<sup>8</sup>.

Końcówka I wojny nie przyniosła Wołożynowi wytchnienia. Okupacja niemiecka, rewolta bolszewicka, a wreszcie wojna polsko-sowiecka oznaczały, że względny pokój wrócił do miasteczka dopiero w końcu października 1920 r., wraz ze ścigającymi pobitych bolszewików wojskami polskimi (<http://shtetlroutes.eu/pl/wolozyn-karta-dziedzictwa-kulturowego/>). Po pokoju w Rydze w 1921 r. stał się miasteczkiem leżącym po polskiej stronie granicy, około 40 km na zachód od niej, i siedzibą nowego powiatu. Ale ład jeszcze długo nie zagościł w okolicy, gdyż sowieckie bandy dywersyjne terroryzowały mieszkańców aż do jesieni 1924 r. (Cichoracki 2012).

Powoli jednak Wołożyn wracał po wojnach do normalności, która w przypadku miasteczka – a dokładniej osiedla miejskiego, jakim był formalnie – oznaczała zmianę funkcjonowania. Z osady leżącej na szlaku

---

<sup>8</sup> Już przed wojną pałac ten znajdował się w opłakanym stanie, z elewacji łuszczyła się farba, wnętrza były zaniedbane i pozbawione znacznej części cennego wyposażenia, które przewieziono do Waki (Narkowicz 2010: 413).

handlowym i żyjącej z tego położenia stał się osadą przygraniczną, i to znajdującą się przy praktycznie zamkniętej granicy. Wg spisu powszechnego z 1921 r. w Wołożynie pozostawało niewiele ponad 4 tys. mieszkańców. Wśród nich, jak sprawdzono w drugim spisie powszechnym w 1931 r., około 45% było wyznania mojżeszowego, 35% prawosławnego, a 20% katolickiego („Statystyka Polski” 1938). Z tych ostatnich niemal wszyscy czuli się Polakami, choć i trochę Polaków było w dwu wcześniej wymienionych grupach wyznaniowych. Na wsiach ziemi wołożyńskiej dominowali jednak zdecydowanie Białorusini (około 75%), przy czym największe ich skupiska znajdowały się w zachodniej części powiatu, podczas gdy we wschodniej i południowej części ich dominacja słabła. Nie było to niczym zaskakującym, gdyż na południu – w rejonie puszczańskiego miasteczka Iwieniec i dalej aż po Niemen – przeważali Polacy, głównie drobna szlachta zagrodowa, licząca tam nawet do 80% populacji (zob. Winnicki 2005), a na wschodzie, już za granicą z Sowietami, czyli w dawnym powiecie mińskim ziemskim, ludności polskiej było około 60% (Iwanow 1991: 128–135).

W Wołożynie nowa, powojenna rzeczywistość zapisała się m.in. zwróceniem katolikom po całych dziesięcioleciach zawłaszczenia ich głównej świątyni, czyli kościoła św. Józefa<sup>9</sup>. Prawosławni zatrzymali swoje dwie drewniane cerkwie, a Żydzi mieli do dyspozycji jedną synagogę i oprócz niej dwa domy modlitwne (drewniane). Wznowiła też swoją działalność słynna jesziwa i szkoła świecko-religijna Żydowskiego Stowarzyszenia Oświatowo-Kulturalnego „Tarbut”. Oprócz nich powstała też państwowa szkoła powszechna, choć poziom nauczania nie był w niej zbyt wysoki, i gimnazjum, które razem w 1938 r. doczekały się nowego, murowanego budynku. Miasto zachowało więc w II RP swój wielonarodowy charakter, choć żywioł polski bez wątplenia uzyskał tu po raz pierwszy od dawna wsparcie instytucji państwowych (<http://shtetlroutes.eu/pl/wolozyn-karta-dziedzictwa-kulturowego/>).

Wołożyn w nowych realiach radził sobie stosunkowo nieźle, co wyrażało się w stabilnym, stałym wzroście liczby mieszkańców, których w przededniu sowieckiej agresji na Polskę w 1939 r. było blisko 7 tys. (tamże). Parali się oni nadal handlem (95% w rękach żydowskich), rzemiosłem i usługami. Charakterystyczną grupą zawodową w Wołożynie byli żydowscy woźnice – bałagułowie, szeroko znani w całej okolicy. Ich usługi były niezbędne, gdyż najbliższa stacja kolejowa znajdowała się 17 km od miasteczka. Być może jednym z elementów szybkiego

---

<sup>9</sup> Ten zawłaszczony został przez władze carskie i zamieniony na cerkiew w 1866 r. (*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* 1893: 910).

powojennego rozwoju Wołożyna był nielegalny handel kontrabandą przemycaną zza sowieckiej granicy i towarami akcyzowymi<sup>10</sup>. Ten ograniczony został wyraźnie dopiero w latach 30.

Ważną datą w powojennych dziejach Wołożyna był rok 1929. Znaczyły go dwa wydarzenia wyraźnie podnoszące rangę tej miejscowości, a przyczyniające się też do jej stabilniejszego rozwoju. Otóż w maju tego roku Wołożyn otrzymał prawa miejskie, stając się pierwszy raz w dziejach miastem (Dz.U. RP 1929, nr 33, poz. 309). Skutkiem tego było wybranie w czerwcu pierwszej Rady Miejskiej (3 Polaków, 3 Żydów i 3 Białorusinów) i następnie, także pierwszego magistratu (2 Polaków i 2 Białorusinów oraz burmistrz – Polak – kpt. rez. Stanisław Szwed<sup>11</sup>). Drugie wydarzenie z 1929 r. w Wołożynie ma związek z jego dawnymi właścicielami – rodem Tyszkiewiczów – nadal posiadającymi znaczące dobra ziemskie na obszarze całego powiatu. Spadkobiercami owych dóbr po I wojnie światowej byli, jak wspomniano, dwaj bratankowie niefraso-bliwego „obywatela świata” hrabiego Michała Tyszkiewicza – bracia Jan Michał i Michał Zygmunt wywodzący się z Waki. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości starali się oni zarządzać zadłużonymi dobrami wspólnie, co jednak nie przynosiło zadowalających efektów, a majątek zadłużał się jeszcze bardziej. Skutkiem tego w 1927 r. rozpoczęto przygotowania do ostatecznego podziału majątku, którego główną część miał skupić w swych rękach starszy brat Jan Michał, spłacając młodszego i przekazując na niego niezadłużone części majątku. Podział ten faktycznie przeprowadzono do 1930 r., a najstarszy z Tyszkiewiczów do 1931 r. rozliczył się z rodzeństwem, stając się, jak się miało okazać, ostatnim dziedzicem Wołożyna (Narkowicz 2010: 418).

W czasie, gdy dokonywały się wśród Tyszkiewiczów wspomniane podziały majątkowe, stanęła sprawa kapitalnego remontu pałacu w Wołożynie, zapuszczonego, zdewastowanego i uszkodzonego w czasie wojny. Zadłużonej rodziny nie było stać na tak kosztowne przedsięwzięcie, stąd zdecydowano się, by leżący w sercu miejscowości obiekt sprzedać. Nabywcą miało się okazać państwo polskie, a dokładnie Korpus Ochro-

---

<sup>10</sup> Nielegalnie przemycał tu różne towary „kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” Sergiusz Piasecki, który swe życie na pograniczu opisał w wielu wydanych później książkach (Piasecki 2013).

<sup>11</sup> Stanisław Szwed (ur. 19.10.1894 w Zagórzcu – zm. 4.09.1984 w Sanoku) – kapitan rezerwy artylerii WP, w wojnie polsko-bolszewickiej dowódca pociągu pancernego „Pionier”, kawaler orderu VM, działacz samorządowy, poseł na Sejm V kadencji z ramienia OZN, prawnik. W latach 1929–1938 burmistrz Wołożyna. W czasie wojny w ZWZ/AK. Więzień obozu w Auschwitz. Po wojnie zamieszkał w Szczecinie (*Dwa dni w mieście naszej młodości...* 1960, s. 148).

ny Pogranicza (KOP), który od jesieni 1924 r. strzegł wciąż „płonącej” granicy ze wschodnim sąsiadem, rozbudowując swe garnizony na całej długości granicy z Sowiecami<sup>12</sup>.

W końcu lat 20. KOP przechodził jedną z wielu reorganizacji, w ramach której jako uzupełnienie dla istniejących już batalionów granicznych tej formacji wprowadzono bataliony odwodowe, które miały być rozlokowane w miejscowościach odleglejszych nieco od pasa granicznego o szerokości 30 km. Wołożyn leżał z tej perspektywy w miejscu idealnym, bo około 40 km od granicy z Sowiecami. Nie należy się więc dziwić, że już w końcu 1927 r. został wybrany na siedzibę formowanego właśnie w Lidzie 28. Odwodowego Batalionu KOP. Oddział ten, który rozpoczął rozlokowywanie się w Wołożynie na początku 1929 r., stanowić miał wsparcie dla już istniejącego 6. Granicznego Batalionu KOP stacjonującego w Iwieńcu wraz z 2. szwadronem KOP<sup>13</sup>. Konsekwencją powyższych działań było to, że wszystkie trzy wymienione oddziały stworzyć miały ostatecznie w lipcu 1929 r. pułk KOP, który od miejsca postoju dowództwa otrzymał nazwę „Wołożyn”<sup>14</sup>.

Tak więc w świeżo „awansowanym” mieście ulokowane miały być: dowództwo pułku ze służbami i dowództwo batalionu wraz z całym batalionem, który w przeciwieństwie do batalionów granicznych całością swych sił przebywał zwykle w stałym miejscu postoju. To oznaczało, że w małym Wołożynie, liczącym wówczas około 6 tys. mieszkańców, pojawić się miało około 700 (a później nawet ponad 750) oficerów i żołnierzy i kilkadziesiąt osób grupa cywilów z ich rodzin. W życiu miasta oznaczało to rewolucję nie tylko w postaci wojskowych świąt, przemarszów czy parad, ale też nowego funkcjonowania gospodarczego, społecznego czy politycznego.

Dowództwo powstającego w Wołożynie pułku potrzebowało odpowiedniej siedziby, a jak się wyżej rzekło, Tyszkiewiczowie, niebędący w stanie utrzymać zrujnowanego i uszkodzonego obiektu, mieli do sprzedania pałac i teren obok – atrakcyjny tym bardziej, że przylegający do głównego placu miasta<sup>15</sup>. Nie da się więc wykluczyć, że sprawa była z właścicielami pałacu uzgodniona już w końcu 1927 r.,

<sup>12</sup> Szerzej o KOP, jego genezie i służbie zob. np. Ochał 2018.

<sup>13</sup> Nt. batalionu granicznego KOP w Iwieńcu zob. Głowiński 2008/2009.

<sup>14</sup> Szerzej o tym w: Głowiński 2017.

<sup>15</sup> Na majątek pałacowy hrabiów Tyszkiewiczów w centrum Wołożyna składały się, oprócz samego pałacu, „murowana oficyna, kilka oranżerii, ananasarnia, park i sad owocowy, wielki śpichlerz murowany na pomieszczenie zboża zbieranego w całych dobrach oraz zapasowy magazyn zbożowy włościański”. W samym zaś pałacu znajdowała się jeszcze „kaplica domowa” (*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* 1893: 910).

gdyż po przeprowadzonym już latem 1929 r. remoncie do budynku pałacowego wprowadziło się dowództwo Pułku KOP „Wołożyn” wraz z dowództwem 28. Batalionu, a na obiekty wojskowe wykorzystano też rozbudowaną pałacową oficynę, pozostawiając oranżerię władzom powiatu wołożyńskiego. W części parku postawiono nowy budynek koszarowy, a na drugi zaadaptowano przylegający do tego terenu młyn wodny. Plac między obiektami stał się placem apelowym dla żołnierzy KOP. W 1935 r. stanęło na jego środku popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Tak kończył się trwający ponad dwa wieki związek Tyszkiewiczów z samym Wołożynem. Ród ich pozostał wprawdzie właścicielem licznych dóbr w okolicy, z centrum w Pierszaje – folwarku i wsi leżących w widłach Iśloczy i Berezyny, ale z miastem nad Wołożynką symbolicznie się żegnał. W rękach tyszkiewiczowskich, w samym powiecie, znajdowało się wówczas nadal 16 500 ha ziemi ornej, nie licząc lasów, uroczysk i kolonii (Narkowicz 2010: 419).

Pierwsza połowa lat 30. była dla Wołożyna, jak wspomniano na wstępie, ciężka i kryzysowa. Biedne z zaszłości Kresy doświadczone miały być jeszcze dotkliwiej niż reszta kraju. Nieco tylko lepsza okazała się druga połowa tej dekady, gdy z kolei rolnictwo, nie nadążając za szybko rozwijającym się przemysłem, utrzymywało żyjących z niego ludzi na poziomie sprzed 1929 r. To oznaczało, że wschodnia połowa II RP, uboższa i rolnicza, słabo partycypowała w ożywieniu i koniunkturze zachodniej i centralnej części kraju, pobudzonej planami wicepremiera E. Kwiatkowskiego, a symbolizowanej przez Centralny Okręg Przemysłowy. A na wschodzie właśnie mieszkały główne i najliczniejsze mniejszości narodowe państwa polskiego – Ukraińcy i Białorusini oraz obecni w całym kraju Żydzi. Nie dziwi więc, że wśród nich właśnie szczególnie silnie rozwijały się ruchy nacjonalistyczne i komunistyczna agitacja (Kirwiel 2012: 181–193).

Wołożyn nie stanowił tu wyjątku. W mieście, które wprawdzie lepiej sobie radziło niż inne dokoła, pod boki polskiego garnizonu KOP, policji i władz powiatu działały struktury zdelegalizowanej Białorusko-Włościańskiej Robotniczej Hromady i nielegalnej od początku istnienia Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Nie odnotowano tu wprawdzie jakichś rozruchów czy wręcz napaści na Polaków, a zwłaszcza na przedstawicieli władzy, jak to miało miejsce na południu Kresów, gdzie mieszkała mniejszość ukraińska, ale w samym powiecie wołożyńskim zanotowano po 1935 r. sześć strajków rolnych prowadzonych przez poddanych komunistycznej agitacji

żyjących w bardzo trudnych warunkach materialnych Białorusinów (Mironowicz 2010: 11).

Rok 1939 okazać się miał znamienny tak dla polskich Kresów, jak i dla całej Rzeczypospolitej. Mimo widocznych niemal wszędzie symptomów ożywienia i poprawy materialnego poziomu życia ludności, dostrzeganych nawet w najodleglejszych zakątkach Polski „C” – jak mówiono na wschodnią część kraju – narastał jednocześnie ogólny niepokój wynikający z coraz bardziej widocznego zagrożenia wojennego. Powoli wszyscy w kraju zaczęli zdawać sobie sprawę, że wojna stoi za progiem. W Wołożynie uświadomiono sobie to dobitnie już w marcu tego roku. Wówczas w atmosferze napięcia wywołanego zajęciem przez Hitlera Czech i zadeklarowaniem niepodległości przez Słowację ogłoszona została w Polsce częściowa mobilizacja. Podlegała jej także część jednostek KOP stojących na spokojnej, jak sądzono, granicy z Sowiecami. W pierwszej fali zmobilizowanych na zachód oddziałów Korpusu znalazł się także Batalion KOP „Wołożyn” majora Mieczysława Kazimierza Sokołowskiego, do którego rozkazy mobilizacyjne dotarły 23 marca 1939 r. Nakazywały one natychmiastowe przetrzucenie całego oddziału na południowy zachód Polski – na Żywiecczynę, gdzie faktycznie dwa dni później w Rabce Zdroju został on wyładowany z eszelonów (ASG, KOP, sygn. 182/38, 28.03.1939, b. p.).

Batalion KOP „Wołożyn” nie wrócił już do swego garnizonu, choć chwilowo napięcie na zachodzie lekko osłabło. Przeciwnie, pozostawione w pośpiechu w koszarach służby kwatermistrzowskie dołączyły na początku kwietnia do reszty oddziału, który wówczas już pod Żywcem szkolił obsadę pozycji umocnionej „Węgierska Górka”, a potem wszedł w skład 1. Brygady Górskiej, która we wrześniu 1939 r. dzielnie walczyła u boku 10. Brygady Kawalerii Motorowej pułkownika Stanisława Maczka (Woźniak 2001).

Także dowództwo Pułku KOP „Wołożyn” z pułkownikiem Władysławem Józefem Mikołajczakiem w pierwszym dniu kwietnia 1939 r. otrzymało rozkazy mobilizacyjne nakazujące opuszczenie miejsca postoju i udanie się w tym samym kierunku – na ziemię żywiecką (ASG, KOP, sygn. 182/38, 1.04.1939, b.p.). Tam zajęło się organizacją nowej jednostki – 2. Pułku Piechoty KOP, który także we wrześniu w walce spisał się znakomicie. A sam płk Mikołajczak ze sztabem zabranym z Wołożyna zostali 1 września przeniesieni z powrotem na wschód, gdzie stworzyli kadrę 207 pp rez. organizowanej pod Białymstokiem 35. Dywizji Piechoty rez.

## Wołożyński koniec kresowego świata – wrzesień 1939 r. i później

Opustoszał więc z początkiem kwietnia 1939 r. Wołożyn, z którego w tydzień ubyło prawie 800 ludzi. Pozostający w mieście cywile z rodzin wojskowych oraz polscy urzędnicy powiatowi i gminni poczuć się musieli opuszczeni, jeśli wręcz nie porzuceni, choć miejscowi Żydzi i Białorusini, jak wcześniej, byli raczej spokojni i życzliwi. Jak zapamiętała tamtą wiosnę i lato żona powiatowego inspektora budowy szkół Janina Rudak z domu Zdasień? „po wyjeździe wojska (...) mieszkańcy wzdychają: gdy stało tu wojsko, było zupełnie inne życie. Teraz martwa cisza” (AWOK, AW II/1500). Cisza ta była swoistą zapowiedzią nadciągającej dla Kresów burzy...

1 września 1939 r. na odległych Kresach północno-wschodnich przeszedł raczej spokojnie, choć oczywiście już rano gruchnęła w Wołożynie wieść o niemieckiej agresji na Polskę. Następne dni miały tu jednak raczej leniwe, a samo miasto nie było bombardowane, choć wiele razy jego mieszkańcy słyszeli syreny alarmu przeciwlotniczego i mogli widzieć na niebie niemieckie samoloty. Jak wspominała tamten czas Janina Rudak: „Sklepy nadal [pozostały – TG] zaopatrzone dobrze, ale nikt nie kupuje na zapas, bo nie wypada robić paniki. Ostrzeżenie przed paniką do przesady wszędzie słyszemy. Poza tym ostry nakaz zaciemniania, żeby samoloty nieprzyjacielskie nie zbombardowały. Cywilna straż z opaskami na ramionach chodzi po ulicy i zwraca uwagę, gdy okno nie jest szczelnie zasłonięte” (tamże).

2 września po południu w Wołożynie pojawiło się polskie wojsko, które z gwarem i pośpiechem zajęło puste od końca marca koszary. Był to zmobilizowany 31 sierpnia w Iwieńcu tamtejszy batalion KOP, który po przyjęciu rezerwistów i pozostawieniu osłabionej obsady strażnic granicznych wyruszył pod dowództwem majora Jana Stylińskiego do formującej się pospiesznie pod Białymstokiem 35. DP rez. Batalion pozostał w Wołożynie zaledwie dwie noce – do 4 września, ciągle przyjmując przybywających ze stacji kolejowej rezerwistów, pośpiesznie szkoląc i zgrywając pododdziały, a także kompletując wyposażenie.

4 września mobilizowany w Wołożynie batalion odbył swe jedyne ćwiczenia taktyczne dla podstawowego choćby zgrania pododdziałów. Już jednak w ich trakcie, w godzinach popołudniowych, mjr Styliński dostał telegramem rozkaz, by natychmiast wyruszyć do miejsca koncentracji 35. DP rez. Niezwłocznie więc przerwano ćwiczenia i wieczorem batalion liczący 1050 ludzi w pełnym uzbrojeniu, z taborami konnymi, moździerzami i kcm-ami na tzw. wózkach sprzętowych stanął na wołożyńskim rynku.

Nastrój był podniosły. Major Styliński dokonał przeglądu wojska, a następnie odbyła się msza polowa z licznym udziałem ludności cywilnej. Po niej, już o zmroku, wojsko ruszyło w stronę stacji kolejowej Horodźki odległej o 18 km (Głowiński 2008/2009: 145–146). Tak opuścił Wołożyn ostatni zorganizowany oddział polskiego wojska – w koszarach znów zapanowała cisza. Morale wśród żołnierzy było, jak oceniał ich dowódca, dobre. O pozostających na miejscu cywilach nie dało się tego raczej powiedzieć...

Nastrój przygnębienia wywołany odejściem wojska i wieściami docierającymi przez radio na temat pogarszającej się sytuacji na froncie pogłębił się jeszcze bardziej, gdy przez miasteczko zaczęli przejeżdżać uciekinierzy z zachodu kierujący się stąd za granicę. Jak zanotowała Janina Rudak: „mówią, że przez Wołożyn przejechały auta warszawskie, a w nich przeważnie artyści. Jechała [Jadwiga – TG] Smosarska z mężem. Wszyscy na północ, na Litwę”.

Wreszcie w tym stanie niepewności i wyczekiwania przyszedł 17 września, a wraz z nim nowa agresja – tym razem sowiecka – też rozpoczęta o godzinie 4.40 rano, niemal co do minuty jak ta niemiecka z 1 września. Jak wspominała po latach Irena Gąska z domu Żurawska, mieszkająca wówczas w Wołożynie:

Siedemnastego września jest piękny słoneczny dzień. Niedziela. Na niebie pojawiły się samoloty rosyjskie. Nikt nie wie, co się dzieje. Ludzie uciekają w pola, kryją się w kartofliskach. Dużo ludzi ucieka załadowanymi wozami do lasu. Opuszczali miasto urzędnicy, rodziny wojskowych i inni. (...) Do miasta wkracza wojsko rosyjskie. Białorusini witają ich kwiatami. Rabują mieszkania uciekinierów (...). Żołnierze rosyjscy byli dla nas Polaków życzliwi. Nie dokuczali nam. Natomiast miejscowa ludność, a więc Białorusini i Żydzi, którym Rosjanie dali dużą swobodę i częściowo władzę, byli dla Polaków bezwzględni. Dokuczali nam różnymi sposobami Straszylu aresztowaniem i szykanowali nas.

Ojca, który wrócił w mundurze i płaszczu, aresztowano, zanim wszedł do domu. Zrobili to Białorusini, którzy go zaprowadzili do Rosjan. Ci puścili go do domu. A synowie ich gospodarzy zmusili go, by poszedł się zameldować jako ten, co wrócił z wojny. I już nie wrócił. A matce z córką wypowiedziano mieszkanie. (...) Ojciec jednak wrócił w listopadzie zwolniony z obozu na jakiejś wyspie, gdzie był stary klasztor.

Chodzą pogłoski, że mają być aresztowania. Ojciec nie nocuje w domu. Wraz z kolegami planuje ucieczkę przez Litwę. (...) Sobota, dziesiątego lutego 1940 r. czwarta rano. Jednoczesne stukanie do drzwi i okien. Otwierac! Przyszli aresztować? Nie. To jeszcze coś gorszego. Na razie nie wiemy co, ale rodzice czują, że czeka nas coś bardzo złego. Otwieramy drzwi. Wchodzi kilku żołnierzy, oficer i miejscowy Żyd. Oficer każe się nam pakować. Przed domem stoi kilka sań. Mama chora nie może się ruszyć. Widząc to oficer, mówi: zostawmy ich w spokoju, a kobietę odwieźcie do szpitala. Szpital jest w pobliżu. Odwołuje go Żyd, który mówi: „Musimy ich zabrać, bo to są Polacy, dla nich nie ma tu miejsca”. I zabrali do miejscowej szkoły, gdzie zwożono wszystkich przeznaczonych do deportacji. O 4 rano jednocześnie wtargnięto do wszystkich polskich domów, ażeby nikt niko-  
go nie mógł ostrzec (AWOK, AW II/580).



W pamięci Janiny Rudak wejście Sowietów i początek ich rządów zapisały się podobnie.

17 września niedziela. Rano warkot samolotu i nagle kroki pod oknem i gwałtowny głos właściciela naszego domu pana Turskiego: „Państwo śpicie i nic nie wiecie, a Sowiety o godzinie 4-tej przekroczyli granicę Polski, lada chwila będą tutaj”. Zygmunt [mąż Janiny – TG] wrócił ze starostwa z pensją za 3 miesiące i rozkazem wyjazdu do Wilna „Bolszewicy będą tu lada chwila. Starosta wyjechał”.

Przed koszarami panował ruch, chaos, zdenerwowanie. Nasi urzędnicy i jacyś wojskowi stali za bramą. Przed bramą grupki chłopów białoruskich (...) weszłam na mszę św., która zaczęła się o 9-tej. Nie mogłam jednak ustać w miejscu, wyszłam i szłam wolno w dół ulicą Kościelną. Gdy skręciłam w Legionową, w perspektywie drogi ukazały się czołgi (...) na pierwszym, na przodzie czołgu siedział młody żołnierz w polskim mundurze, nowym, z czerwonymi otokami. Potem szło dużo czołgów z sowieckimi żołnierzami. Jechali spokojnie, ciekawie się rozglądali. Wśród stojących w ogródku mieszkańców wybuchła radość „Oni idą Polsce na pomoc, polski żołnierz ich prowadził” (AWOK, AW II/1500).

Według Henryki Sapińskiej, córki kaprała KOP, który po zakończeniu służby otworzył w centrum Wołożyna w 1938 r. sklepik z artykułami kolonialnymi, rankiem 17 września „goniec z koszar zawiadomił ojca, że Rosjanie przeszli granicę i wszyscy wojskowi, którzy nie zostali jeszcze zmobilizowani, muszą uciekać na zachód lub na południe. Pamiętam szloch mojej mamy, gdy mój ojciec zaczął ubierać się to w mundur wojskowy, to w cywilne ubranie i... zanim skończył, czołgi radzieckie były już na naszej ulicy” (AWOK, AW II/928).

Janina Rudak wspomina:

wieczorem czołgi rozlokowały się na polach wzdłuż drogi. Palili ogniska. Nie było rozkazu zaciemnienia. Powiedziałam: „Nie przyszli oni Polsce na pomoc, bo się nie boją Niemców”.

Minęła niedziela, minął i poniedziałek, czołgi bez przerwy chodziły to w stronę miasta, to znów z miasta. U Żydówki Estery w sklepie odebrałam przedwojenny dług 30 zł w towarze, a przy okazji spotkałam jej syna i córkę, którzy powiedzieli, że mąż i inni urzędnicy są wyłapani, a policjanci polscy są rozstrzelani na miejscu<sup>16</sup>.

Jak to było z tym wyłapaniem, pani Janina dowiedziała się później z relacji Franka, młodego urzędnika ze starostwa, który uciekał 17 września z innymi – „Gdy po 9-tej ruszyli w stronę Wilna, niedaleko za Wołożynem zajeżdżały im drogę sowieckie czołgi, z których wysiadło kilku «komandirów». Ci ich okradli z wszystkiego, co mieli, i kazali iść z po-

---

<sup>16</sup> AWOK, AW II/1500. Wg innej relacji polscy policjanci z Wołożyna zdołali jednak ująć przed Sowietami, gdyż wyposażeni byli w rowery i zagon pancerny najeźdźców, który przechwycił urzędników uciekających z miasteczka, ich akurat nie ogarnął. Zob. Karlik: <https://kresy24.pl/janina-garbacz-wspomnienia-z-kresow-3/> 8.10.2014.

wrotem do miasta. Na jego obrzeżach otoczyli wracających chłopci białoruscy z czerwonymi opaskami na rękawach i przekazali sowieckiemu komendantowi (...). W więzieniu [w Wołożynie – TG], w którym przed 17 września siedziało 14 więźniów, Sowietci umieścili około 400 osób” (tamże).

Był wśród nich, jak wynika z relacji świadków, bliżej niezidentyfikowany „hrabia Tyszkiewicz wraz z synem” przewiezieni do Wołożyna, do więzienia, które Sowietci urządzili w budynku polskiego starostwa powiatowego, czyli w dawnej oranżerii stojącej nieopodal tyszkiewiczowskiego pałacu... Co działo się w tym więzieniu, i kim byli ci dwaj tajemniczy Tyszkiewiczowie, trudno dziś opisać, bo nie zachowała się żadna relacja ludzi tam osadzonych. Wiemy dziś tylko, jak to wyglądało z zewnątrz. Jak zanotowała po latach Janina Rudak, kontakt z osadzonymi, wyłącznie mężczyznami, był w zasadzie niemożliwy. Przez jakiś czas, jesienią 1939 r. i na początku zimy, można było im przynosić żywność, ale widzenia były zabronione. Mające bliskich w tym więzieniu kobiety, choć same żyjące w niepewności, ubóstwie i poniżane przez miejscowych Białorusinów i Żydów, starały się jednak jakoś dotrzeć do uwięzionych albo choć ich zobaczyć. Było to czasem możliwe z daleka, gdy mężczyźni wyprowadzano na spacer, na dawny dziedziniec koszarowy. Tam właśnie Janina Rudak w kwietniu 1940 r. widziała ostatni raz męża. Wg jej relacji spacerował przez chwilę z hrabią Tyszkiewiczem i jego synem. Potem – jak się dowiedziała, jeszcze w tym samym miesiącu – Zygmunta, jej męża, wywieziono do Mińska, prawdopodobnie właśnie z oboma Tyszkiewiczami. I na tym ślad po nich urwał się na zawsze (tamże).

Powstaje pytanie: po co tak długo Sowietci przetrzymywali niektórych więźniów, w tym owego niezidentyfikowanego z imienia hrabiego i jego syna, w Wołożynie. Przecież nie chodziło im tylko o to, by jako wrogów ideologicznych izolować ich od wkraczającego na „socjalistyczną drogę” narodu „Zachodniej Białorusi”. Takich wrogów Sowietci albo zabijali od razu – jak choćby dowódcę cofającego się z Iwieńca przez puszcę Batalionu KOP „Iwieniec” kapitana Edwarda Nowrata – albo po krótkim przetrzymaniu najczęściej wywozili w nieznaną i tylko czasem docierały relacje na temat tego, co się z nimi stało – a dokładniej – gdzie ich zabito i w jaki sposób. Tak było np. z byłym pierwszym dyrektorem Polskich Lasów Państwowych inż. Adamem Loretem, zatrzymanym 17 września w okolicach Nowogródka i więzionym w Wołożynie. Na przełomie października i listopada został on przewieziony do lasu nieopodal majątku Tyszkiewiczów w Pierszaje, 10 km na południe od Wołożyna,

i tam zamordowany przez eskortę strzałem w plecy (Radziewicz 2008; [http://cbr.gov.pl/rme-archiwum/2008/rme25/dane/24\\_1.html](http://cbr.gov.pl/rme-archiwum/2008/rme25/dane/24_1.html); <https://www.lasy.gov.pl/pl/informacje/aktualnosci/adam-loret-zostanie-uhonorwany>). W ten sposób władza sowiecka uznawała czyjaś nieprzydatność dla budowanego przez siebie nowego społeczeństwa.

Większość osadzonych w Wołożynie Polaków potraktowano jednak inaczej, zatrzymując ich na dłużej. Czy była tego jakaś bezpośrednia przyczyna? Tego nie da się niestety dziś rozstrzygnąć. Pozostają tylko spekulacje i pytanie, czy może próbowano wydobyć od nich jakieś informacje o ukrytych dobrach i kosztownościach. Tak nieraz na zagarniętych Kresach bywało, co pokazuje znakomicie przypadek nieodległego Nieświeża, gdzie Sowieci szukali rzekomo ukrytych przez Radziwiłłów „złotych aniołów”. Jak było w Wołożynie w więzieniu i czy faktycznie Sowieci próbowali coś wydobyć od osadzonych w nim, w tym od tajemniczych Tyszkiewiczów, tego prawdopodobnie nie dowiemy się już nigdy...

## Epilog

Sowieckie rządy w Wołożynie, jak na całych zagarniętych polskich Kresach, dopiero się rozpoczynały. Oznaczały walkę z Kościołem katolickim, grabież mienia, aresztowania i wywózki ludności polskiej, a szerzej, totalną depolonizację całego tego obszaru. Ich tragicznym podsumowaniem był „wołożyński marsz śmierci”, który ruszył z tamtejszego więzienia w stronę Mińska 23 czerwca 1941 r. i nigdy do tego miasta nie dotarł. Po drodze, gdzieś przed Zasławiem, 60 konwojowanych przez enkawudzystów więźniów zostało zamordowanych. Tylko trzech z prowadzonych, w tym urzędnik powiatowy z Wołożyna Józef Adamowicz, zdołało mimo ran uciec i opowiedzieć później o tej masakrze (<https://kresy24.pl/szpak/>).

Nowogródczyzna miała się okazać w czasie II wojny światowej jednym z najbardziej dotkniętych wojennymi okrucieństwami skrawków II RP. Jej skomplikowana, burzliwa, ale i barwna, długa historia miała się skończyć jako historia Kresów północno-wschodnich wieloetnicznej Rzeczypospolitej. Na jej gruzach zaczęła się instalować sowiecka Białoruś, część wielkiego i autorytarnie zarządzanego władztwa Moskwy. Historia małego pogranicznego miasteczka Wołożyn dobrze ilustruje, jak wielowiekową konstrukcję kresowego świata obaliła z nagłą nadszarpnięciem 17 września 1939 r. „burza ze wschodu”.

## Literatura

### Dokumenty

- Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie, Korpus Ochrony Pogranicza, sygn. 182/38, *Rozkazy dzienne dowództwa Brygady KOP „Nowogródek” 1939.*
- Archiwum Wschodnie Ośrodka Karta w Warszawie [dalej: AWOK], AW II/928, *Henryka Sapińska, Wspomnienia rodzinne, Warszawa 1991*, [rkps].
- AWOK, AW II/1500. *Janina Zdasień (ob. Rudak) Pamiętniki Wołożyn – czerwiec 1939–kwiecień 1940* [mps].
- AWOK, AW II/580, *Irena Żurawska (ob. Gąska), Syberyjskie losy. Czternaście tysięcy kilometrów pociągiem towarowym, Jelenia Góra 1990* [mps].

### Źródła drukowane i opracowania urzędowe

- Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 XII 1931 r. Mieszkania. Gospodarstwo domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo nowogródzkie*, 1938, „Statystyka Polski”, Warszawa, seria C, z. 71.
- Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej [dalej: Dz.U. RP] 1921, nr 16, poz. 93.  
Dz.U. RP 1929, nr 33, poz. 309.
- Historia Polski w liczbach*, t. 1: *Państwo i społeczeństwo*, 2003, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa.
- Pierwszy powszechny spis ludności z dnia 30 IX 1921 r. Mieszkania. Gospodarstwo domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo nowogródzkie*, 1926, „Statystyka Polski”, Warszawa, t. XXI.
- Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 7, cz. I: *Województwo Nowogródzkie*, 1923, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa.

### Opracowania

- Cichoracki P., 2012, *Stołpce–Łowcza–Leśna 1924. II Rzeczpospolita wobec najpoważniejszych incydentów zbrojnych w województwach północno-wschodnich*, Łomianki.
- Drozdowski M.M., 1988, *Gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Polska odrodzona 1918–1939*, red. J. Tomicki, Warszawa.
- Dwa dni w mieście naszej młodości. Sprawozdanie ze zjazdu koleżeńkiego wychowanków Gimnazjum Męskiego w Sanoku w 70-lecie pierwszej matury w roku 1958*. 1960, Warszawa.
- Głowiński T., 2017, *Na straży Bramy Smoleńskiej, Pułk KOP „Wołożyn” 1929–1939*, Wrocław.
- Głowiński T., 2008/2009, *Zapomniany garnizon. Oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza w wieńcu w latach 1924–1939*, Wrocław.
- Grzelak C.K., 2008, *Kresy w czerwieni 1939. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę*, Warszawa.
- Iwanow M., 1991, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, Warszawa–Wrocław.
- Keller D., 2015, *Koleje na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej – między potrzebami klientów i możliwościami ich realizacji (studium wstępne)* [w:] *Kresy Wschodnie. Gospodarcze i społeczne znaczenie polskich kresów*, red. T. Głowiński, Wrocław.
- Kirwiel E., 2012, *Gospodarka Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej: uwarunkowania rozwoju, reformy ekonomiczne*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku”, t. 10.

- Koszaleu M., 2009, *Formiowanie poglądau bielaruskał na Polsczu i Paljakau u XX stoljeti* [w:] *Polska i Białoruś w XX wieku. Z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej*, red. E. Czapiewski, G. Strauchold, Wrocław.
- Krajewski K., 2018, *Nowogródzczyzna naszych ojców. Województwo Nowogródzkie II RP*, Warszawa.
- Krupska A., 1976, *Montwid*, *Polski słownik biograficzny*, t. XXI, z. 91, Wrocław.
- Landau Z., Tomaszewski J., 1999, *Zarys historii gospodarczej Polski 1918–1939*, Warszawa.
- Majcher-Ociesa E., 2015, *Kresy Wschodnie w polityce interwencjonizmu względem przemysłu II Rzeczypospolitej (wybrane zagadnienia)* [w:] *Kresy Wschodnie. Gospodarcze i społeczne znaczenie polskich kresów*, red. T. Głowiński, Wrocław.
- Malewski C., 2016, *Rodziny szlacheckie na Litwie w XIX wieku, Powiaty lidzki, oszmiański, wileński*, Warszawa.
- Mironowicz E., 2010, *Białorusini w Polsce 1919–2009* [w:] *Białorusini*, red. T. Zaniewska, Warszawa.
- Narkowicz L., 2010, *Tyszkiewiczowie z Waki*, Warszawa.
- Narkowicz L., 2013, *Muzealnicy i kolekcjonerzy. Zbiory rodziny Tyszkiewiczów i ich rola w zaborze rosyjskim*, Wrocław.
- Nowogródzkie. Praca zbiorowa wydana staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*, 1926, red. W. Borowy, Warszawa.
- Ochał A., 2018, *Tarcza II Rzeczypospolitej. Korpus Ochrony Pogranicza 1924–1939*, Warszawa.
- Piasecki S., 2013, *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy, Łomianki. Powiat oszmiański*, 1897, zebrał i wydał C. Jankowski, cz. 2, Kraków.
- Radziejewicz J., 2008, *Adam Loret – pierwszy dyrektor lasów państwowych*, „Rolniczy Magazyn Elektroniczny”, nr 25.
- Semkowicz W., 1913, *O litewskich rodach bojarskich zbratanych ze szlachtą polską w Horodle r.1413*. „Miesięcznik Heraldyczny”, R. 6.
- Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, 1885, t. 6, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa.
- Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, 1893, t. 13, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa.
- Volozhin. The city, its people and the “ETZ HAYIM” Yeshiva*, 2004, ed. E. Leoni, Tel-Aviv.
- Wierzbicki M., 2000, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa.
- Wierzbicki M., 2007, *Stosunki polsko-białoruskie przed wrześniem 1939* [w:] *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-białoruskie na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką 1939–1941*, red. M. Wierzbicki, Warszawa.
- Wilno i Wileńszczyzna w pamiętnikach z czasów I wojny światowej (materiały ze zbiorów wileńskich i londyńskich)*, 2014, oprac. M. i M. Przeniosło, Kielce.
- Winnicki Z.J., 2005, *Szkie kojdanowskie. Kojdanowsko-Polski Rejon Narodowościowy w BSSR*, Wrocław.
- Woźniak H., 2001, *Obrona Węgierskiej Górki w 1939 roku*, Żywiec.
- Wróbel P., 1990, *Kształtowanie się białoruskiej świadomości narodowej a Polska*, Warszawa.

Strony internetowe:

[http://cbr.gov.pl/rme-archiwum/2008/rme25/dane/24\\_1.html](http://cbr.gov.pl/rme-archiwum/2008/rme25/dane/24_1.html) (dostęp: 11.06.2019)

<http://dworypogranicza.pl/index.php/litwa/73-waka-trocka> (dostęp: 11.06.2019)

[http://www.jhi.pl/psj/Chaim\\_ben\\_Icchak\\_\(Izaak\)\\_z\\_Wolozyna](http://www.jhi.pl/psj/Chaim_ben_Icchak_(Izaak)_z_Wolozyna) (dostęp: 11.06.2019)  
[http://www.jhi.pl/psj/jesziwa\\_w\\_Wolozynie](http://www.jhi.pl/psj/jesziwa_w_Wolozynie) (dostęp: 11.06.2019)  
<http://shtetlroutes.eu/pl/wolozyn-karta-dziedzictwa-kulturowego/> (dostęp: 11.06.2019)  
<http://www.sejm-wielki.pl/b/12.273.962> (dostęp: 11.06.2019)  
<http://www.sejm-wielki.pl/b/cz.I003425> (dostęp: 11.06.2019)  
<https://kresy24.pl/janina-garbacz-wspomnienia-z-kresow-3/> 8.10.2014 (dostęp: 11.06.2019)  
<https://kresy24.pl/szpak/> (dostęp: 11.06.2019)  
<https://vedaj.by/index.php/pl/miasta/minsk/wal/wolozyn> (dostęp: 11.06.2019)  
<https://www.tysol.pl/a11354-18-wrzesnia-1939-r-%E2%80%93-bolszewicka-rewolta-w-Skidlu-na-Grodzienszczyźnie> (dostęp: 11.06.2019)

## The end of the Eastern Borderlands – the history of the town of Wołożyn to 1941

### Abstract

The Nowogródek Voivodeship, existing in the years 1921-1939, was not only one of the poorest in the Second Polish Republic, but also had experienced multiple social, national, and economic conflicts, primarily those difficult and violently breaking out at times: Polish-Belarussian and Polish-Jewish. The agricultural character of this mostly extremely backward region of Poland could have only been highlighted by its few underdeveloped cities and towns, such as Nowogródek, with less than ten thousand inhabitants, and the biggest center – Lida, inhabited by thirty-six thousand people. The new state borders, established after World War I, split the Nowogródek Voivodeship in an unnatural way, separating it especially from Mińszczyzna (Mińsk region), thus dividing families, traditional markets, and historically formed lands, only deepening the backwardness and poverty in the region. It had been a place, like probably nowhere else in the interwar period, where time seemed to have stood still, conserving the forming over many centuries reality of Polish North-Eastern Confines.

The Soviet aggression against Poland, which started on the 17<sup>th</sup> September 1939, and the ensuing occupation, destroyed this borderland world: equally archaic, drowsy, and poor, but also colorful in its ethnicity and culture. This article presents that end, as preserved in the memories of the Polish inhabitants of the town of Wołożyn, a place located at the meeting point of Wileńszczyzna (Wilno region), Nowogródczyzna (Nowogródek region), and Mińszczyzna. In order to provide a closer look into this little known Borderland town, the author also presented, as briefly as possible, its history.

**Key words:** North-Eastern Confines, Nowogródczyzna, Wołożyn, Polish-Belarussian relations, Polish-Jewish relations, Soviet occupation



Joanna Jaroszyk-Pawlukiewicz<sup>1</sup>

## System kontroli informacji w Hiszpanii w latach 1939–1945

### Streszczenie

Zakończenie wojny domowej w Hiszpanii oznaczało wprowadzenie na terytorium państwa nowego ładu informacyjnego, cechującego się całkowitym podporządkowaniem mediów władzy politycznej. Główną funkcją prasy stało się przekazywanie narodowi woli rządzących, a jej działalność podlegała kontroli i ścisłej reglamentacji. W tym celu konieczne okazało się stworzenie sprawnego aparatu administracyjnego, którego budowę rozpoczęto jeszcze w czasie wojny domowej. System instytucjonalny cenzury podlegał licznym przeobrażeniom do roku 1951, w którym kompetencje w tym zakresie powierzone Ministerstwu Informacji i Turystyki.

Obok cenzury uprzedniej szczególnym narzędziem kontroli prasy były tzw. consignas, czyli nakazy dotyczące zarówno treści, jak i formy publikacji. Stosowanie ich zapewniało zachowanie jedności ideowej reżimu i prowadziło jednocześnie do uniformizacji publikacji prasowych. Analiza treści nakazów wskazuje, w jak wysokim stopniu były one podporządkowane bieżącym interesom państwa zarówno w zakresie polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej. Tendencja ta najdobitniej ujawniła się w czasach II wojny światowej, podczas której nominalnie neutralna Hiszpania wspierała za pośrednictwem prasy najpierw państwa Osi, a po 1942 r. próbowała zbliżyć się do aliantów.

**Słowa kluczowe:** cenzura, prasa hiszpańska, nakaz publikacji, reżim gen. Franco

### Wprowadzenie

22 kwietnia 1938 r. w warunkach toczącej się wojny domowej w Hiszpanii promulgowano ustawę prasową, która stanowiła, że „do Państwa należy organizacja, piecza i kontrola instytucji narodowej prasy

<sup>1</sup> Dr Joanna Jaroszyk-Pawlukiewicz, Instytut Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7, 61-614 Poznań, e-mail: jaroszyk@amu.edu.pl, nr ORCID: 0000-0003-3285-2163.

periodycznej” (art. 1)<sup>2</sup>. Odrzucono tym samym koncepcję prasy jako „czwartej władzy”, zastępując ją figurą służby publicznej poddanej kontroli państwa. Kompetencje państwa w tym zakresie były nieograniczone, obejmowały – zgodnie z literalnym brzmieniem przepisu – „regulację oraz ilość i zasięg publikacji prasowych, reglamentację zawodu dziennikarza, interwencje przy mianowaniu dyrektorów pism, kontrolę nad działaniami prasy, stosowanie cenzury, dopóki nie zarządzi się jej zniesienia, oraz pozostałe kompetencje, o ile wynikały z normy zawartej w powyższym przepisie (art. 2) (Duenas 1969: 8).

Nowy reżim określił też skrupulatnie nowe funkcje prasy, do najważniejszych należały: przekazywanie Państwu głosu Narodu; obwieszczenie Narodowi nakazów i dyrektyw rządu oraz formowanie kultury popularnej i tworzenie świadomości zbiorowej (Sanchez Aranda, Barrera 1992: 393–394). Niniejsze uregulowania nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości co do tego, że od tej pory prasa miała być tubą propagandową reżimu.

Dodatkowym mechanizmem kontroli, nieokreślonym w ustawie, ale szeroko stosowanym był system tzw. *consignas*, czyli specjalnych nakazów co do treści i formy publikacji. Pojęcie to będzie stosowane w dalszej części pracy, gdyż obejmuje całe spektrum nakazów ministerialnych, komunikatów i wskazówek, za pomocą których administracja przez całe dziesięciolecie sterowała prasą. *Consignas* nie były przy tym oryginalnym wynalazkiem reżimu gen. Franco, stanowiły natomiast skuteczną adaptację systemu stworzonego przez Goebbelsa w nazistowskich Niemczech. Przedmiotem rozważań w niniejszym artykule jest instytucjonalna organizacja aparatu kontroli prasy w okresie dyktatury oraz próba przedstawienia działań administracji w tym zakresie w latach 1939–1945, kiedy to kontrola prasy za pomocą nakazów, zakazów i komunikatów różnej treści osiągnęła swoje apogeum.

## System instytucjonalny cenzury i *consignas*

Wprowadzenie nowego ładu medialnego zostało poprzedzone pewnymi regulacjami ustanowionymi w strefie frankistowskiej jeszcze w czasie wojny domowej. Taką dyspozycję zawierał nakaz z 23 grudnia 1936 r., w którym określono jako nielegalne „wytwarzanie książek, pism

---

<sup>2</sup> Ustawa ta, stworzona z myślą o toczącej się wojnie, ostatecznie obowiązywała przez 28 lat. Gonzalo Duenas stwierdził, że pierwsze 20 lat obowiązywania ustawy były tak monolityczne, zuniformalizowane i opresyjne, iż równie dobrze można rozpocząć badania nad prasą hiszpańską, począwszy od 1958 roku... (Gonzalo Duenas 1969: 5).



periodycznych, broszur oraz innych druków pornograficznych, o charakterze socjalistycznym, libertyńskim i ogólnie – rozprężającym” (Terron Montero 1981: 50). Wcześniejsze rozporządzenie z 28 lipca 1936 r., w którym ogłoszono stan wojenny, podporządkowywało z kolei jurysdykcji wojskowej przestępstwa popełnione za pomocą druku. Przywrócono cenzurę uprzednią, konieczne stało się zatem określenie organów właściwych do jej stosowania. Funkcja ta przypadła w udziale Delegacji Państwowej ds. Prasy i Propagandy (*Delegacion del Estado para Prensa y Propaganda*) powołanej do życia dekretem z 14 stycznia 1937 r. Organ ten miał za zadanie „angażować całą prasę codzienną i periodyczną oraz pozostałe media do rozpowszechniania informacji zarówno w kraju, jak i za granicą w celu precyzyjnego przekazywania faktów dotyczących Ruchu Narodowego, w celu przeciwdziałania kampanii oszczerstw ze strony Czerwonych, rozpowszechnianych na forum międzynarodowym” (Boletín... 1937).

Rola Falangi, przekształconej w kwietniu 1937 r. w FET i JONS, w kształtowaniu nowego ładu informacyjnego była od początku kluczowa, dysponowała ona bowiem sprawnym aparatem informacji i propagandy. W kolejnych latach przewaga ta została ugruntowana dzięki praktyce konfiskaty na podbijanych terenach tytułów prasowych przeciwników politycznych. Kolejny akt prawny zatwierdzający istniejący stan faktyczny to niesławna ustawa o odpowiedzialności politycznej (*Ley de Responsabilidades Politicas*) z 9 lutego 1939 r., na podstawie której państwo przejęło dobra, w tym pisma i stacje nadawcze radia, należące do partii i organizacji republikańskich. Pozwoliło to stworzyć potęgę organizmu, ukonstytuowanego na mocy ustawy z 1940 r. w Prasę i Radio Ruchu, dysponującego w sumie 35 pismami i 45 stacjami nadawczymi (Fuentes, Sebastian 1997: 264). Na mocy powyższej ustawy Falanga przejęła własność maszyn oraz innych materiałów z pracowni drukarskich i wydawniczych. W ten sposób np. pracownie Tipografica Renovacion, w których drukowano *El Sol* i *La Voz*, od tej pory służyły do tworzenia falangistowskiego *Arriba*.

Dopiero jednak utworzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i powołanie Serrano Suñera na stanowisko ministra i szefa prasy i propagandy partii zdecydowało o konsolidacji systemu totalnej kontroli prasy zapoczątkowanego przez Falangę. Cenzurę i kontrolę nad prasą sprawowała Dyrekcja Generalna Prasy, umiejscowiona wewnątrz struktury organizacyjnej Ministerstwa. W pierwszym okresie (1938–1941) kontrola nad prasą znajdowała się w rękach Falangi, a konkretnie jej najbardziej skrajnego, nacjonalistycznego i rewolucyjnego skrzydła, reprezentowanego w Dyrekcji przez Antonio Tovarą i Dionisio Ridruejo (Terron

Montero 1981: 51). Obaj radykalni i wierni raczej ideom Falangi aniżeli rządowi, w takim właśnie duchu kierowali podległą sobie prasą. Oznaczało to narzucenie prasie podczas II wojny światowej opcji proniemieckiej poprzez system cenzury i *consignas* kierowanych za pośrednictwem Dyrekcji Generalnej Prasy.

Zadanie to ułatwiło wprowadzenie wspomnianej na początku, zaprojektowanej przez Serrano Suñera ustawy prasowej z 1938 r., wykorzystywanej w tym okresie do rozgrywek pomiędzy Falangą a pozostałymi „rodzinami politycznymi” reżimu, zwłaszcza monarchistami i katolikami. Cenzura uniemożliwiała katolikom i monarchistom szerzenie postulatów politycznych w prasie, natomiast *consignas* narzucały treści korzystne dla partii i faszystowskich potęg. Dodatkowo, aby zapobiec samodzielnym działaniom regionalnych kierownictw FET i JONS, w lipcu 1940 r. Serrano Suñer doprowadził do przeniesienia wszelkich kompetencji związanych z prasą z partii na państwo, za pośrednictwem Służby Narodowej Prasy, zależnej bezpośrednio od kierowanego przez Suñera ministerstwa. Wreszcie 1 maja 1941 r. Antonio Tovar podpisał nakaz rządowy, zgodnie z którym prasa FET i JONS wyłączona została spod kompetencji cenzorskich kierownictw prowincjonalnych prasy, które przyznane zostały bezpośrednio Narodowej Delegacji Prasy i Propagandy (Rodriguez Jiménez 2000: 342). Oba działania miały wyraźnie wzmocnić hegemonię dominującego w rządzie skrzydła partii znajdującego się pod kontrolą Serrano Suñera.

Jednocześnie z umacnianiem władzy wspomnianego ministra (prywatnie szwagra Francisco Franco) w 1941 r. narastał konflikt między kierowaną przez niego grupą a katolicką prawicą, a zwłaszcza monarchistami, zaczęto nawet publicznie kwestionować stabilność reżimu. Towarzyszyły temu napięcia wewnątrz samej Falangi, której „stara gwardia” w coraz mniejszym stopniu czuła się reprezentowana przez stronnictwo Serrano Suñera, zajętego głównie przejmowaniem kolejnych obszarów władzy politycznej i jej konsolidacją (Rodriguez Jiménez 2000: 351). Sytuacja ta zmusiła do działania Francisco Franco, słusznie obawiającego się o własny autorytet szefa państwa, jeśli nie rozwiąże kryzysu wewnątrz partii. Niepokój Caudillo wzbudzały dodatkowo naciski ze strony niektórych wysokich urzędników Włoch i Niemiec, sugerujących faktyczne przekazanie władzy Serrano Suñerowi, przy zachowaniu tytułu szefa państwa i najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych. Wydarzenia te stały się impulsem do zneutralizowania wpływów szwagra w rządzie, począwszy od 5 maja 1941 r., kiedy stanowisko szefa rządu objął antyfaalangistowski wojskowy, pułkownik Valentin Galarza. 19 maja uformowany został nowy rząd, gwarantujący większą kontrolę nad Falangą

poprzez nominacje działaczy lojalnych wobec Franco (Verdera 1995: 75). Oznaczało to wyraźne zmniejszenie wpływów proniemieckiego, dążącego do aktywnego udziału w wojnie skrzydła partii na rzecz frakcji reprezentującej tradycyjne, zachowawcze i katolickie wartości Falangi.

W sferze kontroli nad prasą zmiana nastąpiła drogą przeobrażeń administracyjnych, czyli przeniesienia kompetencji w tym zakresie do Podsekretariatu do spraw Oświaty Ludowej, będącego wówczas (do 1945 r.) agendą Falangi. W ramach podsekretariatu funkcjonowały dwa organy: Delegacja Narodowa Prasy, czuwająca nad spełnianiem przez prasę funkcji służby publicznej, oraz Delegacja Narodowa Prasy i Propagandy, odpowiedzialna za administrowanie prasą Ruchu (Sanchez Aranda, Barrea 1992: 399–400). Zmiana oznaczała jednocześnie utratę stanowisk przez Antonio Tovarą i Dionisio Ridruejo, zastąpionych przez Gabriela Ariasa-Salgado i Juana Aparicio, również członków Falangi, lecz bardziej wiernych i podporządkowanych rządowi aniżeli ich poprzednicy. Zmiany personalne i marginalizacja Serrano Suñera – jednego z najbardziej pronazistowskich wysokich urzędników reżimu – pozwoliły uczynić z prasy powolne narzędzie w służbie państwa Franco, zwłaszcza wobec odwrócenia się sytuacji na frontach II wojny światowej i konieczności dostosowania polityki zagranicznej do zmieniających się okoliczności. W tym przypadku oportunizm polityczny dyktował stopniowe dystansowanie się od Włoch i Niemiec, przy jednoczesnym ocieplaniu stosunków z aliantami.

Wynik II wojny światowej postawił reżim w kłopotliwej sytuacji na arenie międzynarodowej. Pomimo prób zbliżenia się do zwycięskiej koalicji pamięć o profaszystowskich sympatiach Hiszpanii oraz autorytarny system polityczny uniemożliwiały akceptację reżimu przez społeczność międzynarodową. Dla państwa Franco rozpoczął się trudny okres autarkii i izolacji międzynarodowej. Za próbę jej przełamania należy uznać zmianę kostiumu ideologicznego reżimu poprzez nadanie mu pozorów demokratyzacji. Takim celom służyło wprowadzenie w 1945 r. *Fuero de los Españoles* (Karty Praw Hiszpanów), która w art. 12 formalnie stanowiła wolność wyrażania poglądów, o ile jednak „nie godzą one w fundamentalne zasady Państwa”, nie było zatem mowy o złagodzeniu polityki prasowej<sup>3</sup>. Kolejnym krokiem była „defalangizacja” sys-

---

<sup>3</sup> Był to czas, kiedy Kościół prowadził kampanię na rzecz zmian w polityce informacyjnej, ściągając na siebie wrogość Falangi, określającej w różnych ulotkach działaczy ACNP (Asociacion Catolica Nacional de Propagandistas) jako „imbecyli przed Bogiem i Narodem”. Nie brakowało też spięć pomiędzy reżimem a monarchistami reprezentowanymi przez dziennik ABC, którzy coraz natarczywiej domagali się ostatecznego

temu, która skonkretyzowała się w zmianie rządu w lipcu 1945 r., zainspirowanej przez nowego ministra spraw zagranicznych Alberto Martín-Artajo (Sinova 1989: 124). Polegała ona przede wszystkim na przekazaniu większości resortów katolickim integrystom, natomiast w obszarze kontroli nad prasą łączyła się ze zmianami administracyjnymi, w tym przede wszystkim przeniesieniem kompetencji z Sekretariatu Generalnego Ruchu do Ministerstwa Edukacji, kontrolowanego przez katolików. Funkcję ministra objął José Ibáñez-Martín, którego cechowała przede wszystkim lojalność wobec Franco. To na osobistą prośbę szefa państwa zgodził się zresztą przejąć kuratelę nad prasą (Sinova 1989: 126). Ibáñez-Martín kluczowe stanowiska powierzył dwóm zaufanym współpracownikom: Luisowi Ortiz (podsekretarzowi w ministerstwie Edukacji Narodowej) oraz Tomásowi Cerro Corrochano (dyrektorowi generalnemu prasy), który był zdania, że „nie ma wolności dla zła, ani dla błędów i kłamstw” (Sinova 1989: 127). Słowa te stanowią syntezę poglądów na kwestie wolności prasy, które były wdrażane w kolejnych latach. Nie zmieniły tego podejmowane w kręgach ministra spraw zagranicznych Alberta Martín-Artajo próby opracowania nowej ustawy prasowej. Taką zmianą nie był zainteresowany odpowiedzialny za resort prasy José Ibáñez-Martín, a przede wszystkim sam Franco. Polityka prasowa nadal sprowadzała się do kontroli, nakazów publikacji i cenzury sprawowanych z całą surowością.

W 1951 r. nastąpiła zmiana gabinetu, przy okazji której zrealizowany został zamysł Franco przeniesienia kontroli nad prasą do specjalnie w tym celu utworzonego Ministerstwa Informacji i Turystyki (Neuschäfer 1994: 48). Na czele nowego ministerstwa stanął Gabriel Arias Salgado, który już wcześniej przez cztery lata sprawował kontrolę nad prasą pod auspicjami Falangi. Stworzył on sprawny tandem z powołanym na stanowisko dyrektora generalnego prasy Juanem Aparicio. Pierwszy z nich był zagorzałym katolikiem-integrystą, drugi falangistą; razem zapewnili skuteczność i trwanie narodowego katolicyzmu jako opoki ideologicznej reżimu. Wspólnie stworzyli doktrynę informacji zwaną przez samego ministra „teologią informacji”, a jako próbę tych poglądów wystarczy przytoczyć wypowiedź ministra, w której twierdził, iż państwo powinno wykazywać wrogość wobec „idei rozprężających obyczaje, oszczerstw, krytyki, półprawd, kampanii przemilczeń, laicyzmu, ateizmu, libertynizmu, pornografii, herezji i tych sił wywrotowych,

---

uregulowania kwestii sukcesji. Monarchistów i katolików łączyło jedno: pragnienie zneutralizowania wpływów Falangi i przeforsowania zmian w polityce informacyjnej na swoją korzyść, jednak bez dystansowania się od Franco i jego państwa.

które zuchwale krążą po świecie”<sup>4</sup>. Arias Salgado w 1957 r. utworzył Radę Narodową Prasy, mającą służyć jako organ doradczy w sprawach prasowych; a w 1955 Trybunał Honorowy Zawodu Dziennikarza, jako jurysdykcję specjalną rozpatrującą przypadki łamania zasad etyki tej profesji.

Arias Salgado pozostał na stanowisku do 1962 r. Do tego też czasu panowała powszechnie „teologia informacji”, pomimo iż okoliczności zewnętrzne uległy zmianie, a polityka kulturalna reżimu od roku 1953 poddawana była ostrożnej krytyce na łamach prasy. Nie zmieniły tego stanu ani zamieszki studenckie z lutego 1956, ani próby dialogu z opozycją ze strony ministra edukacji Joaquína Ruiza-Gimenéza, który nadużył w ten sposób cierpliwości samego Franco i został usunięty ze stanowiska, kończąc przygodę „otwarcia” jego grupy. „Polemiki się zakończyły i wszystko wróciło do normy” (Sanchez Aranda, Barrera 1992: 458)<sup>5</sup>.

### *Consignas* jako narzędzie sterowania informacją

Pod pojęciem *consignas* w hiszpańskiej literaturze naukowej rozumie się szeroki katalog norm i nakazów dyktowanych prasie przez wysokie instancje polityczne w czasach dyktatury gen. Franco. Stanowiły one uzupełnienie cenzury dla jeszcze skuteczniejszego zapewnienia jedności ideowej prasy hiszpańskiej. *Consignas*, które stały się z czasem nieodzowną częścią porządku informacyjnego, paradoksalnie nigdy nie zostały zinstytucjonalizowane, a w aktach prawnych z tego okresu brak najmniejszej wzmianki na ich temat. J.J. Sanchez Aranda i Carlos Barrera doszukują się legitymizacji *consignas* w art. 2 ustawy prasowej, zgodnie z którym „Należy do Państwa... nadzór nad działalnością prasy” i w art. 19, wskazującym na sankcje z tytułu nieposłuszeństwa, oporu i niechęci wobec norm wydawanych przez właściwe służby (Sanchez Aranda, Barrera 1992: 396). Niezależnie od wątpliwości co do ich legitymizacji i braku explicite tego narzędzia w prawodawstwie nazwa *consignas* weszła do użytku powszechnego jako oznaczenie wszelkich norm, nakazów, zakazów i wskazówek narzucanych przez administrację.

---

<sup>4</sup> Źródłem tej doktryny była teoria tomistyczna z jej rozumieniem wolności jako „wyboru między wszelkim możliwym dobrem, z wyłączeniem zła”. Poglądy te były zbieżne ze stanowiskiem Kościoła wobec liberalizmu w kwestii wolności prasy, spór dotyczył jednak tego, kto miał tę kontrolę sprawować. Kościół nie mógł się pogodzić z faktem, że prasa katolicka (w tym 34 dzienniki) poddana była dyrektywom władzy (Fuentes, Sebastian 1997: 264).

<sup>5</sup> Przełomem okazało się dopiero objęcie teki ministra przez Manuela Fragę.

Jak już zaznaczono, nakazy pochodziły z Ministerstwa (a wcześniej odpowiedniej agendy Falangi) a przekazywano je za pośrednictwem Dyrekcji Generalnej Prasy lub za pomocą dalekopisów połączonych z jedyną agencją informacyjną dostarczającą informacji zagranicznej, czyli agencją EFE (Areal 1971: 38–39), wreszcie poprzez delegatów prowincjonalnych, którzy ochoczo wykorzystywali tę prerogatywę, by na swoim obszarze nakazywać publikację informacji o zasięgu lokalnym. Dodatkową komplikacją z punktu widzenia organizacji pracy redakcji był nakaz, aby wszelkie noty rządowe oraz pochodzące od instytucji lokalnych zamiast bezpośrednio do prasy przechodziły przez ręce tychże delegatów. System cenzury uprzedniej i nakazów publikacji okazał się tak wydajny, że w 1943 r. Luis de Galinsoga, dyrektor *La Vanguardii* z Barcelony, podczas konferencji w Państwowej Szkole Dziennikarstwa oświadczył, że „po raz pierwszy prasa hiszpańska służy w pełni i wyłącznie Państwu” (Areal 1971: 39).

Według różnych klasyfikacji można wyróżnić dwa rodzaje *consignas*: pierwsze zawierały dyrektywy ogólne dla wszystkich tytułów prasowych, drugie natomiast skierowane były do poszczególnych redakcji i zawierały rady lub obiekcje. Rozróżniając nakazy ze względu na ich treść, można zauważyć, iż często zawierały zredagowane informacje, które trzeba było zamieścić obligatoryjnie; wskazówki co do konkretnych tematów, które polecono opracować; ostrzeżenia bądź zakazy. Warto przytoczyć w tym miejscu nakaz datowany na 29 września 1959 r. (czyli w czasie, gdy ruszyły już procesy pewnej liberalizacji systemu) o następującej treści: „Wobec prawdopodobieństwa śmierci pana Jose Ortegi y Gassetta i zakładając że tak się stanie, dziennik przekaże wiadomość o maksymalnej objętości dwóch kolumn, ewentualnie zamieści jeden artykuł pochwalny, nie zapominając jednak o błędach politycznych i religijnych tegoż i bezwzględnie unikając określenia «mistrz»” (Areal 1997: 13). Przykład ten pokazuje, że jeszcze na przełomie lat 50. i 60. stosowano typowe dla okresu powojennego działania polegające na zakazie umieszczania nazwisk osób „wyklętych” ze względu na ich rolę w poprzednich reżimach politycznych (Galdos, Benavente, Ortega y Gasset) lub też popadnięcie w niełaskę (Arrese, Calvo Serer, etc.), ewentualnie na umniejszaniu ich znaczenia. Innym przykładem może być *consigna* z 25 lutego 1942 z Dyrekcji Narodowej skierowana do redaktorów naczelnych wszystkich periodyków i czasopism w kraju. Zawarto w niej absolutny zakaz publikowania artykułów i komentarzy pochwalnych w związku ze śmiercią żydowskiego (jak podkreślono) pisarza Stefana Zweiga, który popełnił samobójstwo w Brazylii. Do-

puszczono jedynie komentarze krytyczne na temat życia i działalności pisarza, „który zwiódł tyle sumień” (AGA, Sección...: 21/77).

Nakazywano milczenie na temat wydarzeń, które w oczach reżimu mogłyby umniejszyć autorytet państwa (rozboje, pożary, bankructwa firm, wypadki przy pracy, reklamy ukazujące wzrost cen nieruchomości itd.). Przykładowo nakaz ministerialny z 22 września 1940 r. skierowany do organów cenzury zakazywał autoryzacji informacji nt. wybuchu prochowni w Valladolid, zezwalając jedynie na wzmianki na ten temat podkreślające, że incydent miał charakter przypadkowy. Nie wolno natomiast było podawać żadnych informacji o liczbie osób poszkodowanych na skutek tego zdarzenia (AGA, Sección...: 21/76). Nawet z pozoru niewinne informacje gospodarcze podlegały ścisłej reglamentacji. 7 marca 1939 r. Dyrekcja Generalna przekazała wytyczne delegatom w Walencji, aby podjęli „wszelkie niezbędne środki” w celu uniknięcia publikacji przez prasę prowincji informacji związanych bezpośrednio bądź pośrednio z eksportem pomarańczy (AGA, Sección...: 21/75). Innymi słowy, podejmowanie jakiegokolwiek tematu w prasie wiązało się z ryzykiem sankcji, które niespodziewanie spadały na redakcje. Już w następnym roku administracja uwolniła częściowo prasę od podobnych dylematów, przesyłając 14 lutego 1940 r. wytyczne do szefów periodyków w stolicy i agencji prasowych. Zawarto w nich m.in. zakaz traktowania jako informacji spraw, w których decyzje zarezerwowane są dla władz czy to państwa, czy prowincji, czy municypiów. W związku z powyższym każda informacja tego typu bezwzględnie powinna być konsultowana z Dyrekcją, która miała decydować o publikacji lub zakazie rozpowszechniania (AGA, Sección...: 21/76). Tym aktem nie tylko wyłączono wszelkie kwestie związane z wykonywaniem kompetencji władz spod dyskusji prasowej, ale objęto je całkowitym milczeniem, poza wyjątkiem ich wyraźnej autoryzacji.

Zakaz dotyczył również wszelkich informacji związanych z międzynarodową sytuacją polityczną, o ile nie było konkretnych wytycznych z „góry”. *Consigna* z 17 stycznia 1939 r. zakazywała publikacji informacji na temat samochodu, który Hitler podarował Generalissimusowi, mimo że pochodziły z agencji Cifra. Nawet zatem korzystanie z usankcjonowanego, reżimowego źródła informacji nie mogło uchronić przed karą periodyku, który złamałby zakaz. Niekiedy zresztą, ku przestrodze, nakazywano obligatoryjne zamieszczanie informacji o sankcji nałożonej na dane pismo. *Consigna* z 17 lipca 1940 r. nakazywała umieszczenie następującego komunikatu „Na skutek publikacji w ostatnim numerze czasopisma FOTOS artykułu, który może być zinterpretowany jako obraźliwy wobec Portugalii, poddano surowej karze wymienione czasopi-

smo oraz autora wskazanego artykułu” (AGA, Sección...: 21/76). W ten sposób administracja dawała do zrozumienia, że wszelkie przejawy nadmiernej samodzielności (nie mówiąc już o nieposłuszeństwie) będą zwalczane z całą stanowczością.

Cechą charakterystyczną działań cenzorskich była niezwykła drobiazgowość i skupienie na detalu. Urzędnicy posuwali się do precyzowania, jaką czcionką należy redagować wiadomości czy też jaka powinna być objętość tekstu. Bardzo często narzucano też myśl przewodnią artykułu. *Consigna* z 11 czerwca 1941 r. zapowiedziała zaplanowaną w dniach 12–19 czerwca akcję propagandową pod hasłem „obniżania kosztów życia”, której głównym celem było zwalczanie spekulacji i podniesienie morale społeczeństwa. Nakazano zamieścić okolicznościowe artykuły prasowe zawierające hasła propagandowe, które dziennikarze mieli twórczo rozwinąć. Należało uwzględnić bardzo długą listę haseł, takich jak: „Falanga walczy o polepszenie życia wszystkich. Skończmy z nadużyciami spekulantów!”. „Podnoszenie kosztów życia, nawet nieświadome, jest działaniem antyspołecznym”; „Towarzysze: zadenuncjujcie bezwzględnie spekulanta, chronicie w ten sposób interes wspólnoty narodowo-syndykalnej”. „Caudillo pragnie zapewnić godne życie wszystkim klasom społecznym wspólnoty narodowej, pomóżmy mu z entuzjazmem”. „Spekulant jest wrogiem nr 1 naszej jedności i naszego chwalebego odrodzenia”. „Rodaku: spekulant zasługuje na narodową nienawiść. Włącz się z entuzjazmem w dzieło jego zniszczenia” (AGA, Sección...: 21/77). Prasa, do której skierowano nakaz (w tym przypadku były to pisma *Movimiento*), nie miała możliwości samodzielnej analizy przyczyn kryzysu gospodarczego, a „twórcze rozwinięcie” dotyczyło jedynie ścisłych wytycznych administracji. W tym przypadku celem było wzbudzenie ogólnonarodowej niechęci wobec spekulantów, czyli szkodników niweczących działania na rzecz poprawy warunków życia. Nie zapomniano przy tym o podkreśleniu specjalnych zasług rządu i samego gen. Franco w walce o obniżenie kosztów życia.

Główny problem prasy tego okresu polegał jednak na tym, że nawet bezwzględne podporządkowanie linii programowej pisma cenzurze nie pomagało uniknąć czyhających na dziennikarzy licznych pułapek związanych z częstą zmianą kostiumów ideologicznych reżimu, jak np. w wyniku nieoczekiwanego rozwoju wypadów II wojny światowej. W warstwie ideologicznej warto wspomnieć, że do 1942 r. *consignas* nakazywały postawę proniemiecką, później, wraz ze zmianą sytuacji na frontach II wojny światowej, zalecały skierowanie sympatii w stronę aliantów, co wyraźnie odzwierciedlało oportunizm polityczny i instrumentalne traktowanie prasy (Areal 1997: 13). Do roku 1942 dużą wagę



przywiązywano do celebrowania ważnych dla faszyzmu i narodowego socjalizmu rocznic. *Consigna* z 27 października 1939 nakazywała, aby w dniu następnym zamieścić „zwięzły, ale entuzjastyczny komentarz” dotyczący znaczenia 17. rocznicy Marszu na Rzym jako pierwszego aktu rewolucji faszystowskiej. Jak wskazano, „należy wyrazić ciepłe uczucia państwa hiszpańskiego wobec faszystowskich Włoch. Można zamieścić zwięzłe podsumowanie Marszu, nie rozpisywać się! Szefostwo będzie się przyglądać!” (AGA, Sección...: 21/75). Jeszcze 29 stycznia 1942 r. przypomniano prasie o zbliżającej się 9. rocznicy dojścia do władzy Hitlera i Narodowego Socjalizmu oraz konieczności zamieszczenia stosownego komentarza (AGA, Sección...: 21/77). W tym przypadku, co rzadko się administracji zdarzało, *consigna* była wyjątkowo zdawkowa, co być może miało to związek ze zbliżającą się zmianą podejścia Hiszpanii do toczącego się konfliktu zbrojnego.

Rozwój wypadków II wojny światowej postawił Hiszpanię w dosyć kłopotliwej sytuacji. Przyjęty do tej pory status państwa „niewalczącego” (*no beligerancia*) nie wykluczał przyjaźni i wspierania państw Osi na froncie ideologicznym, z wydatnym udziałem prasy sterowanej za pomocą nakazów publikacji. Desant aliantów w Afryce w listopadzie 1942 r. i zmiana układu sił zapoczątkowały stopniowe dystansowanie się od dotychczasowych sojuszników. W prasie podkreślano neutralność Hiszpanii i skupienie się na sprawach wewnętrznych państwa. Od roku 1942 coraz częściej administracja zalecała unikanie „pogoni za sensacją polityczną” z obawy, że prasa mogłaby (nawet w sposób niezamierzony) utrudnić realizację zamierzonych celów, a zwłaszcza nadrzędnego, jakim było zapewnienie przetrwania systemu w zmieniającym się otoczeniu międzynarodowym. Nowe nakazy musiały zatem zmienić rozłożenie akcentów – wyciszyć sympatie profaszystowskie na rzecz podkreślenia innych wartości fundamentalnych reżimu, jakimi były katolicyzm i nieprzejednany antykomunizm. Ta ostatnia cecha mogła oczywiście utrudnić zbliżenie Hiszpanii z aliantami ze względu na wiążący ich sojusz z ZSRR. Niniejszy dylemat udało się rozstrzygnąć po mistrzowsku: „dla celów prasy należy rozróżnić (...) dwa różne fakty, wobec których nasze działanie jest całkowicie odmienne: komunizm rosyjski i komunizm na eksport (...). Należy utrzymywać, że wspólnota historyczna, wojskowa, sprzymierzona z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi to «Rosja», a nie «komunizm» (...). W ten sposób opisując wszystkie działania Rosji jako sojuszniczki potęg anglosaskich należy używać jej nazwy historycznej (...). Nie należy używać terminów «komuniści», «sowieci» czy ‘bolszewicy’, rezerwując te pojęcia wyłącznie dla zjawisk politycznych międzynarodówki eksportującej rewolucję komunistyczną” (Terron Montero 1981: 75). Niniejsza *consigna* pozwoliła prasie na zachowanie właściwej

równowagi pomiędzy zaciekleym, programowym antykomunizmem a interesami państwa szukającego miejsca w obozie prawdopodobnych zwycięzców II wojny światowej.

Niejednoznaczny stosunek do ZSRR nie stanowił jedynej przeszkody na drodze do wskazanego wyżej celu. Sporym obciążeniem wizerunkowym były również niedawne bliskie relacje z państwami Osi. Ponadto wynik wojny na tym etapie nie był rozstrzygnięty, w związku z czym radykalne odcięcie się od Włoch czy Niemiec mogło stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju. Zdecydowano się na rozwiązanie pośrednie, polegające na podkreślaniu neutralności wobec potęg europejskich, przy jednoczesnym wyraźnym potępieniu Japonii. Jako osnowę narracji wybrano konfrontację Zachodu jako nosiciela wartości chrześcijańskich z barbarzyńcami ze Wschodu. Wskazówka dla prasy była jednoznaczna: „jako normę ogólną należy przyjąć, że wobec wojny pomiędzy państwami cywilizowanymi ton publikacji prasowych powinien być całkowicie neutralny, obiektywny. Wobec państw Wschodu – nie” (Terron Montero 1981: 77). Kolejne wytyczne precyzowały konieczność przyjęcia proamerykańskiej postawy wobec toczącej się wojny na Pacyfiku, zakazując wprost publikowania jakichkolwiek artykułów prasowych korzystnych dla Japonii czy chociażby opartych na źródłach japońskich.

Zakończenie II wojny światowej nie oznaczało oczywiście demokratyzacji systemu prasowego Hiszpanii. Kontrolę prasy sprawowano nadal, posługując się tymi samymi narzędziami, tj. cenzurą uprzednią i *consignas*. Zmiany pojawiały się stopniowo i miały wyraźny związek z koncepcją zarządzania prasą przyjętą przez danego ministra oraz dyrektora generalnego prasy. W styczniu 1946 r. stanowisko to objął Tomás Cerro Corrochano, który jako dziennikarz doskonale wiedział, jak funkcjonuje redakcja oraz ile różnych organów administracyjnych interweniuje w prasie, utrudniając jej zadania. W listopadzie tego roku wydał on zarządzenie, zgodnie z którym wszelkie instrukcje, nakazy, interwencje etc. Dyrekcji Generalnej Prasy przekazywane miały być wyłącznie za pośrednictwem wskazanych delegatów prowincjonalnych. W sytuacji niedochowania drogi służbowej periodyki mogły takie polecenie zignorować (Areal 1971: 43). Natomiast w przypadkach pilnych, szczególnej wagi, gdy konieczne było przekazanie informacji za pomocą dalekopisu, nakazywano weryfikowanie, czy dana wiadomość pochodzi z Dyrekcji. Praktyka pokazała, że przekazywanie poleceń za pomocą dalekopisów połączonych z agencją Efe-Cifra, kierowaną wówczas przez Pedra Gomeza Aparicio, znacznie wykraczało poza wyznaczone w zarządzeniu kryterium „wyjątkowości”, niemniej jednak zarządzenie to niewątpliwie ułatwiło redakcjom pracę, określając precyzyjnie kompetencje organów interweniujących w prasie.

## Podsumowanie

Sprawny aparat kontroli i metody działania cenzury umożliwiły całkowite podporządkowanie prasy bieżącym interesom państwa. Wyłączona została jakakolwiek samodzielność mediów, które wobec lawiny sprzecznych często rozkazów ostatecznie były całkowicie bezbronne i zdane na łaskę cenzorów. Tę rolę sprawowali pracownicy Narodowego Urzędu Prasy (przekształconego w późniejszym okresie w Generalną Dyrekcję Prasy), a w prowincjach specjalnie do tego celu wyznaczeni delegaci.

Prowadzenie działalności prasowej utrudniała specyficzna polityka informacyjna pierwszych lat frankizmu, charakteryzująca się typową dla reżimu totalitarnego manią prześladowczą – przekonaniem o istnieniu wymierzonego w Hiszpanię spisku judeomasonskiego i komunistycznego oraz kultem jednostki – prasowe panegiryki porównywały Franco z Karolem V, Napoleonem, Cezarem, Aleksandrem Wielkim czy... Joanną D'arc. Niektóre publikacje, prześcigając się w pochwałach, stwierdzały, że jakiegokolwiek porównania są niewłaściwe, gdyż „jest to człowiek zesłany przez Boga” czy też „geniusz geniuszy” (Fuentes, Sebastian 1997: 259). Jak zapewnia Justino Sinova, „Polityka informacyjna frankizmu była oczywiście destrukcyjna. Skończyła z informacją i prasą. Przez lata istniały wyłącznie środki propagandy w służbie władzy politycznej. Orwellowska alegoria «Wielkiego Brata» znalazła tu jeden z najbardziej wymownych przykładów. Wszystko, aż do najmniej znaczących szczegółów, było zarządzane z góry. Kontrolę sprawowano w sposób zaskakująco rygorystyczny, a dziennikarstwo praktykowano pośród duszącej atmosfery. Świadczenia dziennikarzy poddanych cenzurze są zgodne....” (Sinova 1989: 11–13).

Słowa te w największym stopniu charakteryzują pierwszy etap frankizmu, chociaż z tej prerogatywy administracja całkowicie nie zrezygnowała aż do lat 60., kiedy rozpoczęto prace nad nową ustawą prasową, która weszła w życie w 1966 r., likwidując ostatecznie zarówno cenzurę uprzednią, jak i *consignas*.

## Bibliografia

- Archivo General de la Administración (AGA), Sección Delegación Nacional de Prensa, Información y Censura, caja 21, carpeta 75.  
Archivo General de la Administración (AGA), Sección Delegación Nacional de Prensa, Información y Censura, caja 21, carpeta 76.

- Archivo General de la Administración (AGA), Sección Delegación Nacional de Prensa, Información y Censura, caja 21, carpeta 77.
- Areal M.F., 1971, *La libertad de prensa en España (1938–1971)*, Madryt.
- Areal M.F., 1997, *Consejo de Guerra. Los riesgos del Periodismo bajo Franco*, Pontevedra.
- Boletín Oficial del Estado nr 89 z 17 stycznia 1937, Preambuła do dekretu nr 180 z 14 stycznia 1937 r. tworzącego Delegację Prasy i Propagandy.
- Duenas G., 1969, *La ley de prensa de Manuel Fraga*, Madryt.
- Fuentes J.F., Sebastian J.F., 1997, *Historia del periodismo español*, Madryt.
- Neuschafer H.J., 1994, *Adios a Espana eterna*, Barcelona.
- Rodriguez Jiménez J.L., 2000, *Historia de Falange Española de las JONS*, Madrid.
- Sanchez Aranda J.J., Barrera C., 1992, *Historia del periodismo español*, 1992.
- Sinova J., 1989, *La censura de Prensa durante el Franquismo*, Madrid.
- Terron Montero J., 1981, *La prensa en España durante el regimen de Franco. Un intento de analisis politico*, Madrid.
- Verdera F., 1995, *Conflictos entre la Iglesia y el Estado en España. La revista Ecclesia entre 1941 y 1945*, Navarra.

### Information control in Spain, 1939–1945

#### Abstract

The end of the civil war in Spain meant the introduction of a new information order on the territory of the state, characterized by the complete subordination of the media to political authority. The main function of the press was to give the nation the will of the rulers, and its activities were subject to control and strict regulation. To this end, it became necessary to create an efficient administrative system, whose construction was started during the civil war. The institutional system of censorship was subject to numerous transformations up to 1951, in which competences in this area were entrusted to the Ministry of Information and Tourism.

In addition to previous censorship, a special tool for press control were so-called consignas, or orders regarding both content and form of publication. Their application ensured the unity of the ideological regime, at the same time leading to the standardisation of press publications. Analysis of the content of the orders shows how much they were subordinated to the current interests of the state, both in the sphere of foreign and internal policy. This trend was most evident during the Second World War, during which nominally neutral Spain supported the Axis State first through the press, and then after 1942 tried to approach the Allies

**Key words:** censorship, press in Spain, publication order, General Franco's regime



Marceli Tureczek<sup>1</sup>

## Zabytkowe dzwony z terenów Polski zachodniej i północnej. Problemy badań na tle zagadnienia strat dóbr kultury<sup>2</sup>

### Streszczenie

Artykuł, stanowiący studium przypadku, oparty jest na dokumentach z zasobu Deutsches Glockenarchiv w Norymberdze oraz z zespołu Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego we Wrocławiu. Poprzez analizę przebiegu procesu rekwizycji i następnie rewindykacji na wybranych dokumentach ukazano problemy rozdysponowania (i rozproszenia) dzwonów w powojennej Polsce. Całkowicie niezależna od siebie działalność Ausschus für die Rückführung der Glocken e.V. oraz polskich instytucji po 1945 r. wyraźnie jest powiązana w likwidacji strat oraz rewindykacji dzwonów. Pełne poznanie omawianych zjawisk jest zdaniem autora nader istotne dla zrozumienia problemów metodologicznych związanych z badaniem strat dzwonów, ale może także być pomocne w dociekaniach dotyczących innych dóbr kultury, których losy po II wojnie światowej ciągle są przedmiotem badań. W przypadku dzwonów istotny pozostaje metodologiczny kontekst definiowania strat, które nie zawsze miały charakter wojenny, lecz są wynikiem skomplikowanej sytuacji powojennej dóbr kultury – szczególnie w przypadku Ziemi Odzyskanych. Materiały te tworzą tło procedury przemieszczeń (i rekwizycji w kontekście przekazywania do hut) dzwonów w latach 50. XX wieku w Polsce zachodniej i północnej.

**Słowa kluczowe:** zabytkowe dzwony, straty dóbr kultury, Polska Zachodnia i Północna, stosunki polsko-niemieckie

---

<sup>1</sup> Dr hab. Marceli Tureczek prof. UZ, Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, al. Wojska Polskiego 69, 65-762 Zielona Góra, e-mail: M.Tureczek@ih.uz.zgora.pl, nr ORCID: 0000-0001-6888-0276.

<sup>2</sup> Niniejszy artykuł jest fragmentem przygotowanej przez autora książki na temat strat dzwonów w czasie II wojny światowej w świetle dokumentów: Ausschus für die Rückführung der Glocken e.V. działającej w Hamburgu w latach 1946–1980. Książka ukaże się na przełomie 2019/2020 r.

## Uwagi wstępne

Początki badań dzwonów, które trafiły po II wojnie na listę *Leihglocken*<sup>3</sup> (Tureczek 2011: 28–43), sięgają 1942 r. Jakkolwiek jeszcze wówczas nikt tych dzwonów tak nie określał, już wtedy znalazły się one w obrębie składowisk zlokalizowanych głównie na terenie Hamburga. Zanim jednak rekwirowane na dużą skalę w latach 1941–1942 na obszarze całych Niemiec oraz terenach okupowanych dzwony stopniowo przetransportowano do hut Norddeutsche Affinerie w Hamburgu-Veddel oraz Zinnwerke w Hamburgu-Wilhelmsburgu, przemieszczano je ze składowisk powiatowych cechów rzemiosł do składowisk metali Rzeszy (*Reichsmetallsammlung*). Największe tego typu składowiska, na których gromadzono nie tylko dzwony, ale także inne przedmioty (w tym obiekty zabytkowe) wykonywane z metali kolorowych (zwłaszcza brązu, ale i cyny), funkcjonowały w: Brixlegg w Tyrolu, Kall (Nadrenia Północna-Westfalia), Lünen koło Dortmundu, Ilsenburgu (Harz), Oranienburgu koło Berlina oraz w Hamburgu. Masowe przesyłanie dzwonów do wspomnianych hut rozpoczęło się zimą 1941 r. Wówczas składowiska położone bezpośrednio na zapleczu zakładów metalurgicznych, gdzie rafinowano miedź i cynę, zaczęły zapełniać się dzwonami zwożonymi z całej Europy. Nie od razu jednak transportowano wszystkie dzwony przewidziane do rekwizycji i przetopienia. Jedną z przyczyn spowolnienia tego procesu było ograniczone zaplecze składowisk, na których nie mogły pomieścić się wszystkie przeznaczone do odebrania obiekty. Ta dość prozaiczna przyczyna okazała się w praktyce zbawienna dla wielu dzwonów, których nie zdążono zdjąć z wież i przetransportować do hut lub też przetransportowano, ale jako rezerwowe doczekały na terenie składowisk końca wojny. W każdym razie jako pierwsze przetransportowano dzwony najniższej kategorii A<sup>4</sup>, których ogólna liczba miała wynieść ok. 90 000 szt., o łącznej wadze ok. 27 750 000 kg metalu. Dzwony te w praktyce poza ogólną identyfikacją na etapie rekwizycji nie podlegały szczegółowej inwentaryzacji. Badania strat dzwonów potwierdzają wprawdzie, że nie wszystkie z najniższej kategorii A zostały przetopione, nie ulega jednak zarazem wątpliwości, że skala zniszczenia tych wyrobów ludwisarskich była ogromna.

<sup>3</sup> Pojęcie *Leihglocken* oznacza z języka niemieckiego dosłownie: dzwony pożyczone i dotyczy dzwonów, które zostały zarekwirowane przez Niemców w czasie II wojny światowej i nie powróciły do miejsc pierwotnych, lecz rozdysponowano je w parafiach na terenie Niemiec. Dotychczasowe badania autora (Tureczek 2011) pozwoliły udokumentować ok. 1300 takich obiektów.

<sup>4</sup> W obrębie czterech kategorii od A do D, gdzie A była najniższa, B i C określała dzwony rezerwowe, a D wysokiej klasy artystycznej. Dzwony kategorii D nie były rekwirowane.

## Wyzwania dokumentacji

Problematyka dokumentacji strat dzwonów w granicach Polski po 1945 r. stanowi dla badacza nie lada wyzwanie. Jednym z poważniejszych utrudnień jest brak systematycznych badań dokumentacyjnych, które obejmowałyby wszystkie obszary współczesnej Polski. Uwaga ta dotyczy nie tylko strat, ale również przemieszczeń powojennych, które mają znaczenie dla realnego oszacowania strat oraz obecnego stanu zachowania, który określałby, czym dysponujemy w zakresie tego typu dóbr kultury. W tym obszarze widać wyraźny dysonans badawczy, gdyż chociaż w ciągu ostatnich lat podejmowano z różnym powodzeniem zagadnienie strat wojennych (Gołos, Kasprzak-Miller 2000; Łuczak 2006; Nadolski 2008), badania te nie były zarazem weryfikowane w wymiarze terenowym, który określałby substancję istniejącą. W konsekwencji obok kwestii strat dzwonów w Polsce mamy również problem powojennego rozproszenia dzwonów, zwłaszcza jeśli chodzi o obiekty pochodzące z terenów włączonych do Polski po 1945 r. Brak takich sondaży utrudnia realną ocenę przedmiotu badań, gdyż w praktyce o wielu dzwonach nie wiemy, czy zostały zarekwirowane w czasie II wojny światowej i przeznaczone na przetopienie lub też już po wojnie włączone w obręb listy *Leihglocken*, czy też znajdują się nadal gdzieś na terytorium Polski.

Wyzwaniem badawczym pozostaje w tym przypadku ocena strat dzwonów z tzw. listy D (kategorii D). W odniesieniu do obecnych ziem zachodnich i północnych Polski należy z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjmować, że dzwony te przetrwały okres wojny. Polskie dokumenty powojenne ukazują prowadzone przez władze w latach 50. XX wieku (Turczek 2010: 155–166) na tych terenach rekwizycje i handel na dużą skalę. O ile część dzwonów trafiała do hut na przetopienie, o tyle spora ich liczba (jednak nie wiemy jaka) została przetransportowana na teren Polski centralnej i wschodniej w formie, którą możemy umownie nazwać „restytucją zastępczą”<sup>5</sup>. Praktyki takie prowadzone były na szeroką skalę na terenie całych ówczesnych Ziem Odzyskanych. Dokumenty, które autor już publikował z terenu współczesnego województwa lubuskiego, pozwalają szacować te straty przynajmniej na kilkadziesiąt sztuk, wśród których były dzwony średniowieczne i nowożytny. Szacunki te na podstawie rozpoznanych dokumentów mogą być określone na poziomie

<sup>5</sup> Np. dzwon z Sadowa (powiat walecki) do kościoła parafialnego Wniebowzięcia NMP w Górze (powiat jarociński); dzwon z Parlina (powiat stargardzki) do kościoła w Woli Korybutowej (powiat chełmski) – za informację dziękuję prof. Marcinowi Majewskiemu.

36 sztuk spośród 66 sztuk ogółem, przy czym obok zorganizowanych akcji dochodziło także do działań samowolnych i te obecnie są w zasadzie nie do rozpoznania bez realnej inwentaryzacji terenowej (Tureczek 2010: 159). Nie wiadomo, jaka była skala tych zjawisk w obrębie całych ziem zachodnich i północnych, pewne jest natomiast, że bardzo często rejestrowane dziś braki na wieżach zaliczane są automatycznie do strat wojennych, co jest oczywistym błędem.

Inny problem to różnego rodzaju przemieszczenia, których efektem są dzwony trudne do identyfikacji. Dla przykładu warto tu wspomnieć o kościele farnym Wniebowzięcia NMP w Szprotawie (woj. lubuskie), gdzie podczas badań terenowych w grudniu 2018 r. zidentyfikowano dzwon odlany w Wismar w 1635 r., który pochodzi z miejscowości Neukloster koło Wismar – obecnie na terenie Meklemburgii-Pomorza Przedniego. Nie wiadomo dokładnie, w jakich okolicznościach dzwon ten znalazł się na obszarze współczesnego województwa lubuskiego, nie jest w każdym razie wymieniany w katalogu zabytków autorstwa Hansa Lutscha z 1891 r., ale pojawia się w adekwatnym wydawnictwie z 1897 r. dla dawnego księstwa Meklemburgii-Schwerin (Schlie 1897: 459–460). Badania niemieckiego kampanologa, konserwatora dzwonów w Westfalii-Nadrenii Clausa Petera pozwalają jednak przypuszczać, że dzwon ten trafił na dzisiejsze miejsce w wyniku jakiejś rekwizycji przeprowadzonej przez żołnierzy Armii Czerwonej – pewne jest, że nie został zarekwirowany przed 1945 r. i zaginął już po zakończeniu działań wojennych (Peter 2018, mps.).

Inny problem to dzwony, które znalazły się na terenach obecnej zachodniej Polski po II wojnie światowej wraz z ludnością przybyłą z terenów Kresów (na temat dzwonów z dawnych terenów Polski zob. Jamski i in. 2016). Jak częste jest to zjawisko, bardzo trudno ocenić (?), choć przykłady, które rozpoznano w trakcie różnego rodzaju kwerend terenowych, pozwalają przypuszczać, że nie należy do marginalnych. Przywołam tym razem trzy obiekty: dzwon z Trzemeszna w powiecie sulęcińskim (woj. lubuskie); dzwon z Bukowicy w powiecie zagańskim (woj. lubuskie) przywieziony w 1945 r. z miejscowości Hucisko Oleskie (obecnie obwód lwowski, rejon złoczowski na Ukrainie); dzwon w Sominach w powiecie bytowskim na Pomorzu Zachodnim odlany przez Ołowianisznikowa w Jarosławiu nad Wołgą. Takich przykładów można wymienić więcej. Dobra kultura z terenów dawnych Kresów nie są zjawiskiem wyjątkowym w zachodniej Polsce. Przykładem może tu być powstały najprawdopodobniej w XVII wieku na Wołyniu obraz Matki Boskiej Klewańskiej, który obecnie prezentowany jest w nastawie ołta-



rza w kościele parafialnym w Skwierzynie (województwo lubuskie) (Pawłowiczowa 2018).

Problemem związanym z tym zjawiskiem, które jak widać nie obejmuje wyłącznie dzwonów, jest niewielki stopień przebadania, co pozwala zakładać, że przy ewentualnej kwerendzie może ujawnić się wiele interesujących obiektów uznawanych dotychczas za zaginione lub zniszczone. Ciekawy pozostaje w tym przypadku również aspekt historyczno-prawny tego zagadnienia.

Lista *Leihglocken*, która zasadniczo obejmuje przede wszystkim obszar Polski zachodniej i północnej oraz w niewielkim stopniu pozostałe województwa, nie może stanowić w tym zakresie materiału wyczerpującego potrzeby w zakresie danych źródłowych dla strat wojennych. Znacznie więcej danych można zebrać z obszaru Czech na terenie byłego Kraju Sudetów czy też Federacji Rosyjskiej w obrębie obecnego Okręgu Kaliningradzkiego – jakkolwiek są one interesujące w kontekście badań nad stratami dzwonów w ogóle, nie są przedmiotem niniejszych rozważań (dane na podstawie Deutsches Glockenarchiv w Norymberdze, dalej cyt. DGa).

Bardziej szczegółowe studia ukierunkowane na losy tych dzwonów po 1945 r., zwłaszcza w obrębie działalności Ausschus für die Rückführung der Glocken e.V. (dalej cyt. ARG) od 1946 r., pozwalają zobrazować problem dokumentacji i materiałów źródłowych w szerszym aspekcie niż dotychczasowy, także w stosunku do obszarów „Polski centralnej i wschodniej”. Jakkolwiek niniejszy artykuł dotyczy przede wszystkim problematyki dzwonów z terenu obecnych zachodnich i północnych regionów Polski, warto zilustrować rozważania także danymi porównawczymi z terenu Generalnego Gubernatorstwa oraz Warthegau. Należy w tym miejscu podkreślić, że w przypadku terenów okupowanych Niemcy dość niefrasobliwie traktowali obowiązujące wytyczne dotyczące zabytkowych dzwonów, jak też w ogóle dóbr kultury. Na straty przeznaczali niekiedy obiekty o dużej wartości historycznej, jednak zarazem takie, które przez władze okupacyjne uważane były za gorsze, gdyż ich proveniencja nie była związana z „niemieckim kręgiem kulturowym”. Faktycznie dzwony rekwirowane na terenach okupowanych bardzo rzadko poddawano jakimkolwiek analizom, które mogłyby uchronić je przed rekwizycjami. Problemem współczesnej oceny rekwizycji dzwonów z terenów Polski w granicach z 1939 r. pozostają faktyczne braki w dokumentacji niemieckiej, a dokumentacja polska, na podstawie której opracowano kilka tomów poświęconych stratom dzwonów, ma dla niektórych obszarów Polski przede wszystkim charakter statystyczny.

ARG, zajmując się głównie problematyką dzwonów z terenu „Niemiec właściwych”, w tym z obszarów, które znajdowały się w Niemczech w granicach z 1937 r., współpracowało także z brytyjskimi władzami okupacyjnymi, a za pośrednictwem tych władz także z przedstawicielami państw, które prowadziły działania restytucyjne. Dzięki tej współpracy powstała obszerna dokumentacja obrazująca działania Niemców na terenach okupowanych w czasie II wojny światowej. Niezmiernie interesujące w tym przypadku, zwłaszcza pod względem ilościowym, pozostają niepublikowane dotychczas spisy transportów kolejowych z całej Europy, gdzie rejestrowano również transport dzwonów. Szczegółowe dane, które zawarto w załączonym na końcu aneksie źródłowym, ukazują skalę strat, potwierdzającą zarazem, że największa liczba rekwizycji poza Rzeszą miała miejsce na terenie Polski i obszarów włączonych jako integralne do Rzeszy i ówczesnej Jugosławii. Uwaga ta dotyczy samej liczby rekwirowanych dzwonów, gdyż pod względem wagowym zachowane dane wykazują zróżnicowane (często większe) ilości na terenie Europy Zachodniej.

Ciekawym aspektem analizowanej dokumentacji pozostają również inne dane. Obok standardowych informacji określających pochodzenie oraz numery transportów, pochodzenie wagonów, stacje odprawy, spedycje odprawiające transporty, wreszcie liczbę sztuk i dane wagowe większość list zawiera oznaczenie kategorii rekwirowanych dzwonów. Dane te nie obejmują jednak terenów Generalnego Gubernatorstwa. Dokumenty z tego obszaru zawierają wyłącznie podział na dzwony brązowe i stalowe oraz żelazne – określone jako: *Normale Stück* (brązowe) oraz *Eisen Stück* (żelazne). Ciekawostką jest natomiast grupa dzwonów o niskiej zawartości cyny, określona w zestawieniach jako *Sn-arme Stück*. Lektura tych danych może potwierdzać, że w praktyce na tym obszarze Niemcy nie uwzględniali szerzej wytycznych rekwizycyjnych w zakresie wartości artystycznych rekwirowanych dzwonów, co zarazem dość dobrze obrazuje politykę niemiecką wobec dóbr kultury na obszarach okupowanych i pozostaje zgodne z literaturą przedmiotu na temat strat dzwonów z terenów Polski (Gołos, Kasprzak-Miller 2000; Łuczak 2006; Nadolski 2008; Tureczek 2011: 17–50). Uwaga ta musi w pewnym stopniu zostać poddana krytyce wobec innych danych pochodzących z lat 1948–1950. Z aneksu nr 5 do *Protokołu odbioru i uzgodnienia dostarczenia możliwej do zidentyfikowania własności (Receipt and Agreement for delivery of identifiable property...)*, podpisanego przez niejakiego porucznika Kowala w imieniu rządu polskiego 18 września 1950 r., wynika, że transporty z Generalnego Gubernatorstwa oraz z terenu Kraju Warty były określane wg kategorii rekwizycji. Z załącznika do protokołu

wynika, że w okresie od 12 października 1943 r. do 22 sierpnia 1944 r. dostarczono na teren Niemiec 365 778 kg brązu w ramach dzwonów grupy A. Liczba tych dzwonów została określona na 6025 sztuk (EZA, ARG, nr sygn. 52/148). Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w analogicznym okresie ogólna waga metalu kolorowego pozyskanego z dzwonów wyniosła 430 443 kg w liczbie 6841 szt., będzie to oznaczać, że dostępne dane definiujące transporty kolejowe dzwonów określają liczbę dzwonów kategorii A z terenu Generalnego Gubernatorstwa na poziomie 88% wszystkich rekwirowanych. Obecność kategorii A w obrębie transportów z Generalnego Gubernatorstwa nie jest jednak jednoznaczna z tym, że pojawiają się kategorie B, C, i zwłaszcza D, które mogłyby wpłynąć na powstanie listy rezerwowej dzwonów przeznaczonych do przetopienia z tego terenu. Jak już wskazano, był to podział oparty na charakterystyce metalu. Tego rodzaju praktyka nie pojawia się w żadnym innym zestawieniu spośród zidentyfikowanych w obrębie analizowanych zasobów archiwalnych dotyczących niemal całej okupowanej Europy (EZA, ARG, nr sygn. 52/127).

Pod względem ilościowym tereny Generalnego Gubernatorstwa, poza obszarem Rzeszy w granicach z 1937 r., charakteryzowały się największą liczbą zarekwirowanych dzwonów, nie była to jednak ilość największa pod względem wagowym. Analizowana dokumentacja obejmuje następujące obszary Europy w okresie II wojny światowej: Generalne Gubernatorstwo, Włochy, Jugosławia, Czechosłowacja (Sudetengau), Austria, Holandia, Wolne Miasto Gdańsk, Polska (Warthegau), Polska (Górny Śląsk), Polska (Prusy Zachodnie), Belgia, Francja (Lotaryngia), Niemcy w granicach od stycznia 1938 do czerwca 1943, Niemcy, ponadto Węgry oraz Rosja. Z opracowanych zestawień wynika, że we wspomnianym okresie od 12 października 1943 r. do 22 sierpnia 1944 r. z terenu Generalnego Gubernatorstwa przetransportowano na teren składowisk w Rzeszy w czterdziestu transportach dzwony o łącznej wadze 430 443 kg (EZA, ARG, nr sygn. 52/127). Na podstawie badań Jerzego Gołosa i Agnieszki Kasprzak-Miller warto wskazać, że powojenne szacunki strat dzwonów określano na poziomie ponad 6000 obiektów, z czego jak wskazują cytowani autorzy, 695 obiektów z terenów Polski (bez Wielkopolski i diecezji warszawskiej) miało mieć charakter zabytkowy i nie powinny one podlegać przetopieniu (Gołos, Kasprzak-Miller 2000: 18–19).

Nie wiadomo jednak, co dokładnie oznacza w tym przypadku pojęcie „dzwony zabytkowe”, gdyż nie wszystkie obszary objęte były np. listą dzwonów wpisanych do kategorii D. Spośród ziem polskich, które włączono jako integralne do Rzeszy po przegranej przez Polskę kampa-

nii wrześniowej, lista dzwonów grupy D objęła przede wszystkim Wielkopolskę oraz Pomorze Gdańskie, nie dotyczyła natomiast terenów Generalnego Gubernatorstwa, co także określa stosunek do zastanego tu dziedzictwa (por. Karkocha 2014: 93–116).

Porównanie do podobnych danych z Europy Zachodniej wskazuje, że większość transportów obejmowała jednorazowo po kilkaset sztuk (dane potwierdzają transporty obejmujące od 1 do ponad 400 dzwonów). Oczywiście były to dzwony różnej wielkości i wagi. Natomiast w okresie od 30 czerwca 1943 r. do 22 marca 1944 r. z terenu Warthegau wywieziono w trzydziestu czterech transportach dzwony o wadze 314 749 kg, przy czym w przypadku Wielkopolski (Warthegau), a także pozostałych obszarów włączonych jako integralne do Rzeszy po wrześniu 1939 r. pojawia się precyzyjnie określony podział na kategorie rekwizycyjne, dane co do liczby sztuk i wagi. Szczegółowe zestawienie (ale równocześnie częściowe z uwagi na kompletność dokumentacji) na podstawie omawianych materiałów prezentuje tabela 1.

**Tabela 1. Dane wagowe i ilościowe dzwonów wywiezionych z Polski w wybranych okresach**

Table 1. Weight and quantity data of exported bells from Poland in selected periods

<b>Obszar rekwizycji</b>	<b>Liczba transportów</b>	<b>Zakres czasowy transportów</b>	<b>Liczba dzwonów</b>	<b>Waga (kg)</b>
Polska (General Gouverneamt)	40	12.10.1943– 22.08.1944	6841	430 443
Polska (Warthegau)	34	30.07.1942–28. 03. 1944	1538	314 749
Polska (Westpreussen)	3	7.04.1942–2. 05. 1943	48	13 505
Polska (Danzig)	8	16.10.1942–26.12.1942	134	75 781
Polska (Oberschlesien)	9	31.03.1942–2.11.1942	256	102 328

Źródło: EZA, ARG, sygn. 52/148.

Odnosząc się do zestawionych danych, należy przede wszystkim wskazać, że informacje te nie obejmują terenów, które przed 1 września 1939 r. były integralną częścią III Rzeszy. Tym samym o ile obszar Generalnego Gubernatorstwa pozostaje w ogóle trudny do oceny z uwagi na dość ogólne dane, o tyle przyglądając się już pozostałym terenom, można wskazać w miarę dokładne informacje, z których wynika, że większość wykazanych dzwonów z terenu Polski w granicach z 31 sierpnia 1939 r., które zostały zarekwirowane przez Niemców, była wpisana do kategorii A.

Na terenie Wielkopolski spośród 1538 dzwonów wykazanych w dokumentacji ARG zaledwie 214 określonych jest jako obiekty wpisane do kategorii rezerwowych B i C, a ich łączna waga miała wynosić 38 593 kg. Dane te różnią się od liczby kart dzwonów B i C przechowywanych w zasobie DGa w Norymberdze, która wynosi 359 obiektów. Tym samym procentowy udział dzwonów wpisanych do grupy A można określić również na poziomie ok. 80%. Liczba dzwonów z grupy D na terenie Wielkopolski wynosiła natomiast 157 obiektów. W katalogu dzwonów utraconych z terenu województwa poznańskiego w granicach z lat 1945–1950 autorstwa Tomasza Łuczaka uwzględniono 1514 dzwonów (Łuczak 2006, katalog), można zatem w tym przypadku mówić o dużej precyzji danych zarówno z archiwów polskich, z których korzystał wspomniany autor, jak i niemieckich dla omawianego tu obszaru. Oczywiście problemem pozostaje kwestia danych określających kategorie rekwizycji, które bardzo rzadko znajdują odzwierciedlenie w polskiej dokumentacji, co jednak jest zrozumiałe. Trudnością w ocenie strat z terenów Wielkopolski pozostaje również charakter dokumentacji norymberskiej, która w porównaniu do innych obszarów z terenów współczesnej Polski jest bardzo uboga. Liczne karty pozostają niewypełnione, brak informacji o miejscowościach, ponadto rzadko zamieszczono w kartach fotografie, dane wagowe, wymiary itp. Wszystko to utrudnia badania i identyfikację np. w ramach współczesnych badań terenowych, które mogłyby pozwolić na ocenę skali zwrotów powojennych w przypadku Wielkopolski, a tym samym urealnić faktyczne straty wojenne. Trudno jednak nie dostrzec wartości tych materiałów dla ogólnej oceny zjawiska rekwizycji dzwonów na obszarze współczesnej Wielkopolski (DGa, Hauptkartei, sygn. 8). Ciekawy pozostaje w tym przypadku fakt, że lista dzwonów z terenu Wielkopolski, sporządzona w 1948 r. wykazuje jedynie zestawienie dla 7 transportów w okresie wojny, podczas gdy dane z okresu II wojny światowej określają tę liczbę na 34 transporty (Łuczak 2006, katalog). Jak dalece złożony jest problem oceny tych danych, pokazuje konfrontacja analizowanego materiału źródłowego z ustaleniami poczynionymi przez Tomasza Łuczaka. Na podstawie przekazów cytowanych przez tego badacza liczba dzwonów, które miały pochodzić z terenów Wielkopolski, wynosiła wg różnych, często sprzecznych obliczeń powojennych 1306 sztuk, a ich waga 272 371 kg (Łuczak 2006: 66 oraz katalog).

Dane z pozostałych terenów Polski – obliczenia przygotowane już po II wojnie światowej w Hamburgu – zachowane w dokumentacji ARG wykazują następujące ilości:

- Prusy Wschodnie (bez terenów należących obecnie do Litwy oraz Federacji Rosyjskiej) – tylko Powiatowe Cechy Rzemiosł (Okręgowe Cechy Rzemiosł)<sup>6</sup>: 818 szt. Prusy Wschodnie (*Hauptkartei*), w tym 105 pozycji w kategorii B i C oraz 66 pozycji D (DGa, *Kreishandwerkerschaft, Hauptkartei*, sygn. 1).
- Prusy Zachodnie: ARG – 48 dzwonów o wadze 13 505 kg, spośród których do kategorii B i C wpisano 15 dzwonów o wadze 5391 kg. Według dokumentacji w Norymberdze szacowana na podstawie kartoteki głównej – *Hauptkartei* liczba dzwonów z kategorii B i C (zanizona, wynikająca ze stanu zachowania) wynosiła 81 łącznie z obiektami z Gdańska, a liczba dzwonów z grupy D – 106 pozycji. Gdańsk (obszar Wolnego Miasta) według dokumentacji EZA obejmuje 134 dzwony o wadze 75 781 kg, spośród których do grupy B i C wpisano 17 dzwonów o łącznej wadze 3935 kg. Weryfikując te dane za pomocą wykazów Powiatowych Cechów Rzemiosł, można przyjąć, że liczba dzwonów przeznaczonych do rekwizycji z terenu Prus Zachodnich i Gdańska wynosiła: 2324 szt. w obrębie kategorii A–C. Warto tu wskazać, że tylko z obszaru Gdańska szacowano, że w latach 1941–1942 zostanie zarekwirowanych 300 dzwonów (DGa, *Kreishandwerkerschaft, Hauptkartei*, sygn. 2).
- Pomorze Zachodnie – Powiatowe Cechy Rzemiosł: 2128 szt. W przypadku Pomorza brakuje danych dla trzech okręgów rekwizycyjnych. Dokumentacja obejmująca Pomorze Zachodnie pozostaje interesująca również dlatego, że zawiera dane, najczęściej odnoszące się do roku 1942, które określają dzwony zarekwirowane, ale nadal znajdujące się na wieżach – np. powiaty: Szczecin, Kołobrzeg, Koszalin, Sławno, Wałcz. Jest to istotna informacja dla metody obliczeń, gdyż wskazuje, że nie wszystkie dzwony przeznaczone do rekwizycji mogły zostać zarekwirowane w czasie II wojny światowej, taka sytuacja musi mieć wpływ na wyniki ostatecznych badań. Pomorze Zachodnie (*Hauptkartei*) – 239 B i C oraz 154 D (DGa, *Kreishandwerkerschaft, Hauptkartei*, sygn. 3).
- Wschodnia Brandenburgia (obecnie tereny województwa lubuskiego i zachodniopomorskiego – powiat chojeński, myśliborski, choszczeński) – tylko Powiatowe Cechy Rzemiosł: 1090 szt. W przypadku tego obszaru warto wskazać na znikomy poziom zachowania dokumentacji *Hauptkartei*. Dla przykładu w powiecie Żary-Forst wykazano 13 dzwonów grupy B i C wg Powiatowych Cechów Rzemiosł, a w obrębie kartoteki głównej zachowała się karta jednego dzwonu. W przypadku Krosna Odrzańskiego

---

<sup>6</sup> Z uwagi na niemiecką terminologię można stosować również pojęcie Okręgowe Cechy Rzemiosł, gdy powiaty nie zawsze pokrywały się z okręgami rekwizycji.

wykazano 14 dzwonów grup B i C, a zachowane karty dotyczą również jednego obiektu. Dla dalszych obliczeń (patrz uwagi na temat Dolnego Śląska) istotnym elementem są też informacje takie jak ta z terenu dawnego powiatu gubińskiego. W piśmie z 23 lipca 1943 r. administracja Powiatowego Cechu Rzemiosł donosiła, że w tym okręgu wpisano do grupy B zaledwie jeden dzwon o sygnaturze 7/27/62. Skala strat potwierdzona przeprowadzonymi badaniami terenowymi, które objęły wszystkie kościoły na tym obszarze, jest istotnie znacząca, tym niemniej takie dane w dokumentach utrudniają również oszacowanie ogólnej liczby dzwonów przeznaczonych do rekwizycji, choć liczba 62 jest zarazem minimalna, jaką można uwzględniać na terenie tego powiatu. Obszar brandenburski (*Hauptkartei*), który obecnie wchodzi w skład województwa lubuskiego, obejmuje zaledwie 14 dzwonów B i C oraz 46 dzwonów grupy D przy uwzględnieniu powiatów zachodniopomorskich, takich jak Myślibórz, Chojna (DGa, *Kreishandwerkerschaft, Hauptkartei*, sygn. 7).

- Górny Śląsk – 256 dzwonów o wadze 102 328 kg, w tym do grupy B + C wpisano 12 dzwonów o wadze 3475 kg (EZA, ARG, sygn. 52/127). Dane te całkowicie przeczą dokumentacji norymberskiej, z której wynika, że w grupie dzwonów z grupy B oraz C – *Hauptkartei* znalazło się 266 obiektów, a liczba dzwonów kategorii D wynosi 124 wg danych z Norymbergi (Tureczek 2011: 708–850). Dane Powiatowych Cechów Rzemiosł z terenu Górnego Śląska pozwalają szacować liczbę dzwonów przeznaczonych do rekwizycji na poziomie: 4042. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że w przypadku Górnego Śląska brakuje dokumentacji z terenu trzech okręgów rekwizycyjnych, ponadto powyższe zestawienie obejmuje okręg Cieszyn, który obecnie znajduje się w większym obszarze na terenie Republiki Czeskiej. Dodatkowo warto tu przytoczyć pismo z okręgu Zabrze, z którego wynika, że nie zarejestrowano tu żadnych dzwonów grupy B oraz C, co niestety dla niniejszych badań skutkuje brakiem danych dla numeracji ciągłej, pozwalającej oszacować ogólną liczbę dzwonów A do C (DGa, *Kreishandwerkerschaft*, sygn. 25).

W tym miejscu warto odnieść się do opracowania autorstwa Przemysława Nadolskiego, który tylko w obrębie katalogu obejmującego diecezję katowicką i fragment diecezji częstochowskiej wykazał 806 pozycji, przy czym jak zauważa, w rejencji katowickiej i części rejencji opolskiej Niemcy mieli zarekwirować już w pierwszym okresie wojny 549 dzwonów (Nadolski 2008: 40 oraz katalog).

Ciekawe pozostają dane dla obszarów Dolnego Śląska, pomagają bowiem szacować straty w wymiarze globalnym (DGa, *Kreishandwerkerschaft, Hauptkartei*, sygn. 9). Zarazem o ile na tych terenach wobec dzwo-

nów z grup B do D można odnieść się do danych norymberskich – *Hauptkartei*, większą trudność przedstawiają dane liczbowe dotyczące oceny strat w obrębie kategorii A. Tym samym w przypadku terenów Dolnego Śląska w granicach niemieckich prowincji przed 1945 r. dzwony zaliczone do grup B i C (tylko *Hauptkartei*) liczą 643 pozycje, a do kategorii D – 156 pozycji.

Co dają nam tego rodzaju szcztakowe zestawienia liczbowe oparte na dokumentacji norymberskiej? Pozwalają mimo znacznych luk, przy szczególowej znajomości zasad numerowania dzwonów przez niemieckie organy rekwizycyjne, oszacować skalę potencjalnych strat oraz wskazać na niewielki odsetek dzwonów, który mogły podlegać ewentualnej ochronie, ze względu na ogromne zapotrzebowania przemysłu metalowego w III Rzeszy. Tego typu szacunkowe wnioski, ukazujące przede wszystkim skalę dzwonów z grupy A, które planowano rekwirować, można wyciągnąć na podstawie zastosowanej przez Niemców ciągłej numeracji dzwonów w obrębie poszczególnych okręgów rekwizycyjnych<sup>7</sup>. Metoda nadawania przez Niemców sygnatur, składających się kolejno z oznaczenia prowincji, oznaczenia okręgu, oznaczenia kolejnego numeru dzwonu oraz literowego określenia kategorii (np. 9/1/267C), umożliwia stwierdzenie na podstawie zachowanych sygnatur dzwonów z grup B i C, jak wysoka była numeracja w stosunku do liczby znanych obecnie dzwonów z obu grup. Warto wykazać przywołane tu wnioski na przykładzie Dolnego Śląska, dla którego dysponujemy najliczniejszą grupą danych – szczególnie dotyczy to dobrze zachowanej dokumentacji powstałej w obrębie *Kreishandwerkerschaft* – Powiatowych Cechów Rzemiosł, które zajmowały się rekwizycjami. Na przyjęcie scharakteryzowanej metody obliczeń pozwala analiza wybranych danych szczegółowych z okręgów rekwizycji, gdzie zachowały się kompletne zestawienia obejmujące wszystkie grupy dzwonów. Przykładem takiego obszaru może być dolnośląski okręg Namysłów (Namslau 9/9) (DGa, *Kreishandwerkerschaft*, sygn. 9/9). Zachowane zestawienie Powiatowego Cechu Rzemiosł z 1941 r. obejmuje następujące dane:

- wykaz liczby dzwonów kategorii A w liczbie 61 dzwonów;
- wykaz liczby dzwonów kategorii B w liczbie 7 dzwonów;
- wykaz liczby dzwonów kategorii C w liczbie 12 dzwonów;
- wykaz liczby dzwonów kategorii D w liczbie 2 dzwonów.

Zestawienie danych z okręgu rekwizycyjnego Namysłów pozwala przyjąć, że w sumie liczba dzwonów przeznaczonych do rekwizycji obejmuje 80 pozycji, z tego aż 61 pozycji, czyli 76,2%, stanowią dzwony kategorii A, a tylko 23,8% dzwony grup B oraz C, które obok dzwo-

---

<sup>7</sup> Autor używa tu świadomie określenia „okręg” zamiast „powiat”, gdyż powiaty nie zawsze pokrywały się z okręgami rekwizycji, np. okręg mógł obejmować dwa, trzy powiaty. Zob. też prezentowaną już uwagę na temat Powiatowych Cechów Rzemiosł.



nów grupy D niepodlegających rekwizycjom znalazły się w grupie rezerwowej do przetopienia. Podobne wnioski, które pozytywnie weryfikują poniższą metodę obliczeń, można wyciągnąć dla powiatu Rothenburg (9/31). Wprawdzie teren ten w większości przynależy obecnie do RFN, ale przydatna jest tu przede wszystkim dokładność danych listy Powiatowego Cechu Rzemiosł. Z listy tej wynika, że całe zestawienie obejmowało 99 pozycji, spośród których w grupie A znalazło się 89 dzwonów. Oznacza to, że zaledwie ok. 10% dzwonów mogło liczyć na ewentualną ochronę przed przetopieniem.

Ponieważ brakuje tak szczegółowych danych dla wszystkich okręgów rekwizycyjnych z badanych obszarów Polski zachodniej i północnej, w tabeli 2 przyjęto szacunkowo, że najwyższy zarejestrowany numer rozpoznany w obrębie dokumentacji określa minimalną liczbę zarekwizowanych dzwonów. Na przyjęcie takiej metody obliczeń, obok przedstawionych wskaźników, pozwoliło porównanie danych z dokumentacji *Kreishandwerkerschaft* z danymi *Hauptkartei*, która powstała już w obrębie składowisk hutniczych w Niemczech i jest wtórna wobec danych Powiatowych Cechów Rzemiosł. Oczywiście jest to ocena dalece szacunkowa – jak wskazywano już przy charakterystyce danych z terenów Brandenburgii Wschodniej i Górnego Śląska, oparta na dostępnych danych, która nie wyklucza, że dzwonów w numeracji ciągłej mogło być więcej (ale z pewnością nie mniej). Tym samym poniższe zestawienie szacunkowe określa w przybliżeniu minimalną liczbę dzwonów, które były przeznaczone do potencjalnej rekwizycji na terenie Dolnego Śląska (DGa, *Kreishandwerkerschaft*, sygn. 9).

**Tabela 2. Minimalna liczba dzwonów przeznaczonych do potencjalnej rekwizycji na terenie Dolnego Śląska**

Table 2. The minimum number of bells intended for potential requisition in Lower Silesia

Obszar rekwizycji	Liczba dzwonów (B + C) – dane wg <i>Hauptkartei</i>	Najwyższa zarejestrowana liczba numeracji ciągłej	Liczba dzwonów (B + C) – dane wg Powiatowych Cechów Rzemiosł	Szacunkowy udział procentowy dzwonów (B+C) wobec danych Powiatowych Cechów Rzemiosł
1	2	3	4	5
9/1 Wrocław	42	425	74	17,4
9/2 Brzeg	5	105	7	6,6
9/3 Ząbkowice Śląskie	29	216	31	14,3

<i>1</i>	<i>2</i>	<i>3</i>	<i>4</i>	<i>5</i>
9/4 Kłodzko	19	232	24	10,3
9/5 Syców	13	155	8	5,1
9/6 Góra	16	57	17	29,8
9/7 Bystrzyca Kłodzka	27	216	30	13,8
9/8 Milicz	7	55	8	14,5
9/9 Namysłów	18	82	19	23,1
9/10 Środa Śląska	38	143	40	27,9
9/11 Oleśnica	17	47	18	38,2
9/12 Olawa	3	79* (111 ?)	11	13,9*
9/13 Dzierżoniów	24	133	28	21
9/14 Świdnica	17	159	21	13,2
9/15 Strzelin	8	124	10	8
9/16 Trzebnica	18	110	21	19,1
9/17 Wałbrzych	20	116	25	21,5
9/18 Wołów	25	164	26	15,8
9/19 Bolesławiec	24	119	27	22,6
9/20 Kozuchów	35	95	37	39
9/21 Złotoryja	23	135	33	24,4
9/22 Zgorzelec	7	102	12	11,7
9/23 Zielona Góra	25	122	30	24,5
9/24 Jelenia Góra	12	122	13	10,6
9/25 Hoyerswerda (obecnie RFN)	8	57	9	15,7
9/26 Jawor	28	127	31	24,4

1	2	3	4	5
9/27 Kamienna Góra	23	102	29	28,4
9/28 Lubań	17	90	20	22,2
9/29 Lwówek Śląski	31	129	34	26,3
9/30 Lubin	14	86	17	19,7
9/31 Rothenburg (obecnie RFN, w Polsce 2 miejscowości)	10	99	10	10,1
9/32 Szprotawa	24	116	25	21,5
9/33 Legnica	7	138	14	10,1
9/34 Głogów	14	142	16	11,2
9/35 Wschowa	11	41	12	29,3

Źródło: DGa, *Kreishandwerkerschaft*, sygn. 9.

Analiza tak przygotowanych danych dla obszaru Dolnego Śląska, który posiada bardzo szczegółowo zachowaną dokumentację w zasobie norymberskim, pozwala wyciągnąć kilka wniosków. Przede wszystkim liczba dzwonów grup B oraz C liczona na podstawie *Hauptkartei* jest zawsze niższa od liczby dzwonów tych grup, które znalazły się na listach Powiatowych Cechów Rzemiosł. Oznacza to, że dane liczbowe dzwonów zachowanych w Niemczech, których nie przetopiono, a włączono do listy *Leihglocken*, są niższe w stosunku do pierwotnych założeń rekwizycji. Należy jednak podkreślić, że nie wiemy, czy istotnie wszystkie dzwony grup B oraz C zostały zdjęte. Zdaniem autora nie, o czym świadczą zarówno cytowane zestawienia z Pomorza Zachodniego, jak i praktyka badań terenowych, która dostarcza danych o zachowanych dzwonach zarówno z grupy D – co powinno być oczywiste – jak też z grup B oraz C. Z drugiej strony przy ocenie strat należy brać pod uwagę chociażby zniszczenia podczas nalotów amerykańskich i brytyjskich na Hamburg – straty te także mogą wyznaczać różnice w obrębie wskazanych danych. Kolejny wniosek to liczba dzwonów grup B oraz C w stosunku do ogólnej szacowanej liczby dzwonów rekwirowanych. Powyższe zestawienie pozwala stwierdzić, że liczba dzwonów rezerwowych nie przekroczyła (poza Oleśnicą) 30% ogólnej liczby obiektów

przewidzianych do rekwizycji na terenie żadnego z powiatów Dolnego Śląska w granicach przed styczniem 1945 r. Wyjątkiem pozostaje kilka powiatów, takich jak Góra, Kamienna Góra, Lwówek Śląski, Wschowa, gdzie można mówić o blisko 30% takich dzwonów. Oczywiście wartości te były zależne od tego, jak oceniono planowane do rekwizycji dzwony pod kątem ich cech w stosunku do wytycznych dla poszczególnych kategorii. W pewnym stopniu dane te potwierdzają również ogólną chronologię dzwonów, gdyż do grup B oraz C wpisywano dzwony starsze. Ten ostatni wniosek pozostaje w pełni weryfikowalny w przypadku Brandenburgii. Podobne szacunki jak w przypadku Dolnego Śląska na podstawie dokumentacji z Norymbergi, w zestawieniu z bardzo szczegółową inwentaryzacją autorstwa F. Wolffa z 1920 r. (Wolff 1920) – pozwalają przyjmować, że rzeczywiście ok. 70–80% dzwonów na terenie tej prowincji pod koniec lat 30. XX wieku – a więc przed rozpoczęciem rekwizycji, które dostarczają danych porównawczych – pochodziło z XIX i XX wieku. Stąd zostały one wpisane do kategorii A.

Bardzo ciekawe pozostają ogólne dane liczbowe dotyczące rekwizycji na terenie Dolnego Śląska w porównaniu do danych *Leihglocken i Hauptkartei*. Jak już pisano, na podstawie tych zestawień liczba dzwonów z grupy B oraz C wynosi 643 obiekty. Opierając się na danych z Powiatowych Cechów Rzemiosł liczbę tę można szacować na 787 obiektów, a więc o 144 dzwony więcej. Interesująca jest jednak szacowana liczba całościowa, która na podstawie danych Powiatowych Cechów Rzemiosł może być wyznaczona na 4440 dzwonów. Gdy dodamy do niej dzwony kategorii D – 156 sztuk, zyskujemy szacunkową liczbę dzwonów zinwentaryzowanych jako potencjalnych do rekwizycji na Dolnym Śląsku na poziomie 4596 sztuk. Tu znowu warto przywołać Brandenburgię jako obszar porównawczy. F. Wolff, który w swoich obliczeniach uwzględnił rekwizycje z okresu I wojny światowej na terenie tej prowincji, wskazuje, że liczba dzwonów brandenburskich w tym roku wynosiła 3366 sztuk w obrębie ówczesnej Rejencji Poczdamskiej oraz 2373 sztuki na terenie Rejencji Frankfurckiej. Tym samym liczbę dzwonów w Brandenburgii wg danych 1920 r., odpowiadających okresowi poprzedzającemu rekwizycje z 1917 r., można szacować na 5739 sztuk (Wolff 1920: 42, 99). Odnosząc te wartości do Dolnego Śląska, można zakładać, że przyjęte kryterium minimalnej liczby dzwonów z tego obszaru przeznaczonych do rekwizycji nie jest przeszacowane. By wyznaczyć jednak ogólną liczbę dzwonów, które mogły znajdować się w kościołach przed rozpoczęciem realizacji zbiórki metali, należy uwzględnić

również bardzo licznie powstałe w okresie międzywojennym jako uzupełnienie strat z I wojny światowej dzwony stalowe i żeliwne (Mertinat 1941: 59–74; Mertinat 1942: 99–185)<sup>8</sup>. Z uwagi na użyty materiał nie przedstawiały one większej wartości dla przemysłu zbrojeniowego, i co należy podkreślić istotnie podczas badań terenowych, ich obecność także współcześnie można szacować na stosunkowo dużą. Uwaga ta pozostaje niezależna od faktu, że już po II wojnie światowej i te dzwony podlegały rozproszeniu oraz różnego rodzaju przemieszczeniom do Polski centralnej i wschodniej, a także były przeznaczane na złom (Tureczek 2010: 86–90, 155–166).

Przy podziale na grupy rekwizycyjne dzwony kategorii B oraz C stanowiły zatem ok. 17,1% liczby ogólnej w skali całego obszaru Dolnego Śląska, zaś dzwony kategorii D to zaledwie 3,3% ogólnej liczby dzwonów. Tym samym dzwony grup B i C zaliczone do listy *Leihglocken*, które przetrwały wojnę i potencjalnie do dziś wiszą w kościołach na terenie Niemiec, stanowią zaledwie ok. 14% ogólnej liczby dzwonów przeznaczonych do rekwizycji z tego terenu (Por. Tureczek 2010: 90–98). Zestawiając jednocześnie dane dla wszystkich obszarów z terenów obecnej Polski zachodniej i północnej, można szacunkowo przyjąć, że w wyniku zaplanowanych rekwizycji do przetransportowania na składowiska hutnicze oszacowano w sumie ok. 14 842 sztuki dzwonów (APWr, OUL, Akta dzwonów pochodzących z rewindykacji 1948 rok, sygn. 521)<sup>9</sup>. Do grupy D na tym terenie w sumie przypisano 652 dzwony, a więc zaledwie ok. 4,2% ogólnej szacowanej liczby dzwonów na potrzeby przemysłu zbrojeniowego. Tylko ta niewielka grupa dzwonów została uznana za obiekty godne pozostawienia z uwagi na walory historyczne i artystyczne. Pozostałe mogły (patrz niżej) zostać przetopione. Natomiast liczba ogólna dzwonów z listy *Leihglocken* stanowi ok. 8,5% globalnie szacowanej liczby dzwonów do rekwizycji z badanych obecnie obszarów.

Ile jednak dzwonów zarekwirowano faktycznie? W praktyce takie szacunki będą możliwe dopiero po pełnej inwentaryzacji stanu posiadania na omawianych obszarach, gdyż o ile dzwony z grup B–D były dokumentowane, o tyle dzwony kategorii A częściej są w dokumentacji ujmowane ilościowo lub bez jakiegokolwiek adnotacji. Naturalnie nie można tu pominąć

---

<sup>8</sup> Bardzo dobrze zjawisko odlewania tych dzwonów i ich liczbę w kościołach obrazują dwie publikacje autorstwa Fritza Mertinata z 1941 i 1942 r. na temat dzwonów z terenu Marchii Granicznej

<sup>9</sup> W dokumentach z 1948 roku szacowano, że w Polsce Niemcy zrabowali ok. 16 000 dzwonów, jednak z cytowanego pisma nie wynika, o jaki obszar Polski chodziło, czy w granicach z 1939 czy z 1945 r.

uwagi, że informacje takie pojawiały się na etapie inwentaryzacji rekwizycyjnej w formie wypełnianych ankiet: *Meldebogen für Bronzeglocken*, ale dziś większość tych ankiet bądź uległa zniszczeniu, bądź też pozostaje trudna w zidentyfikowaniu ze względu na znaczne rozproszenie w obrębie różnych zasobów archiwalnych i zarazem zespołów, przy czym zdarzają się również sytuacje, że zachowana dokumentacja nigdy nie trafiła do zbiorów archiwalnych, pozostając np. nadal w obrębie kancelarii parafialnych. Komplet takich dokumentów autor zweryfikował w archiwum niewielkiej parafii Sokola Dąbrowa w powiecie międzyrzeckim na terenie województwa lubuskiego<sup>10</sup>. W praktyce to ankiety dałyby pełną odpowiedź dotyczącą skali strat, gdyż obok wykazów stanu posiadania parafii obejmowały również pokwitowania odbioru dzwonów. Te ostatnie dokumenty są szczególnie cenne dla badań nie tylko ilościowych, ale i jakościowych. Ich rozpoznanie jest jednak niezmiernie trudne, gdyż wymagałoby właśnie badań zespołów parafialnych. Tym niemniej poglądowo charakter zawartości materiałów parafialnych można ocenić np. na podstawie dokumentów przechowywanych w zasobie Archiwum Państwowego we Wrocławiu, które dotyczą kwestii rozdysponowania dzwonów sprowadzonych do Polski w 1948 r. w ramach akcji rewindykacyjnej. Nadsyłane z parafii z całej Polski do Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego (OUL Wrocław) wnioski (APWr, OUL, sygn.: 521, 522, 523) – w większości z terenów województw centralnych, południowych i wschodnich w granicach już z 1945 r. – zawierają niekiedy ogólne informacje na temat dzwonów utraconych i prośbę o przydzielenie jakichkolwiek innych w miejsce pierwotnych. Słowo „jakichkolwiek” jest tu bardzo istotne, gdyż tam, gdzie nie zidentyfikowano dzwonów z konkretnych kościołów, które tym samym zwracano za opłatą transportową, przydzielano dzwony podobne z ogólnej puli wagowej, która pozostawała w dyspozycji OUL Wrocław na składowisku firmy spedycyjnej Hartwig. Zanim jednak odniosę się szerzej do tego proceduru, warto przyjrzeć się zawartości samych podań, które definiują wiedzę proboszczów i gmin wyznaniowych na temat strat.

## Rewindykacja i rozproszenie po II wojnie światowej a metodologia badań dokumentacyjnych

Jako przykład warto przytoczyć kilka dokumentów: Parafia Wodynie w diecezji podlaskiej, w osobie proboszcza Teofila Węgrowskiego,

---

<sup>10</sup> Dokumenty te autor publikował zarówno w książce: *Zabytkowe dzwony na Ziemi Lubuskiej*, jak też w opracowaniu *Leihglocken*.

pismem z 1 października 1948 r. zwracała się do OUL Wrocław w następujący sposób:

w dniu 3 września 1941 roku zostały z parafii Wodynie zabrane przez Niemców dwa dzwony: jeden wagi 247 kg z napisem na obwodzie: „Laudatus Deus in hanc campana – comparata per R. Chinski Christoph. Par. Vod. 1667” przelany w 1876 r. Drugi dzwon wagi 123 kg z napisem „Odcuravit A. D. 1667. Christ. Choinski – Sit nomen Domini benedictum in saecula”. Na każdym z dzwonów został umieszczony napis czerwoną farbą: Parafia Wodynie, powiat siedlecki, Diecezja podlaska. Uprzejmie zapytuję, czy wyżej wymienione dzwony znajdują się w posiadaniu Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego? Jeżeli tak, to prosiłbym bardzo o zwrot takowych, tym bardziej, że parafia Wodynie wskutek działań wojennych została w 70% zniszczoną i parafianie nie są w możliwości kupienia nowych dzwonów. O ile zaś by tych dzwonów nie było, to prosiłbym bardzo Okręgowy Urząd Likwidacyjny o łaskawe przydzielenie dwóch dzwonów względnie o sprzedanie z remanentu pozostałych dzwonów. Mam nadzieję, że Okręgowy Urząd Likwidacyjny wejdzie w położenie zniszczonej parafii Wodynie i łaskawie przydzieli dwa dzwony (APWr, OUL, sygn. 523).

W podobnym tonie zwracała się parafia Smogorzewo z okolic Pułtusk, na terenie diecezji płockiej:

Parafia Smogorzewo w ostatniej wojnie obok strat w ludziach poniosła również wielką stratę materialną – cała znikła z powierzchni – jej znany kościół, wraz ze wszystkimi zabudowaniami, również legł w gruzach. Mało tego. Dzwony, które ożywiały swym pięknym dźwiękiem całą okolicę, jeszcze w roku 1942-gim, w dniu 2 lutego zostały zabrane przez Niemców. Cechy rozpoznawcze tych dzwonów były następujące:

Pierwszy dzwon – napis „Beati omnes, qui timent Dominum 1648”, napis w owalu – „Mit Gotteshuls sos (gos – przyp. autora) Mich Danieltien” (Daniel Thiem – przyp. autora). Figury: Matka Boska z Dzieciątkiem, Chrystus Zmartwychwstały i święty Szczepan. C. 4.24. wysokość dzwonu 75 cm, średnica dolna 75 cm, średnica górna (? – przyp. autora) 38 cm.

Drugi dzwon – napis: „Węgrów 1875. A. W.” wysokość dzwonu 44 cm, dolna średnica 57 cm, górna średnica 28 cm.

Gdyby nie było, wśród znalezionych, dzwonów naszych własnych, uprzejmie prosimy o inne, zastępcze, by wśród tej niedoli, w jakiej żyjemy, choć głos dzwonu nas rozweselał (APWr, OUL, sygn. 522).

Tego typu podań można przytoczyć wiele. Ich treść jest zawsze zbliżona. Parafianie lub proboszcz, wskazując na zniszczenie parafii w czasie wojny, opisują dzwony, które utracili, podając bardzo często szczegółowe dane, a w przypadku braku ich dzwonów proszą o inne, zastępcze. Niekiedy – jest to jednak zjawisko rzadkie – do podania załączone są zdjęcia (APWr, OUL, sygn.: 522, 523)<sup>11</sup>, ale znacznie częściej odpisy,

<sup>11</sup> Np. parafie: Wiskitki, pow. Grodzisk Mazowiecki, gdzie obok szczegółowych danych znalazła się fotografia dwóch dzwonów; Wilkołaz, ówczesne województwo lubelskie.

potwierdzone również już przez polskich urzędników, właśnie pokwitowań i ankiet powstałych w okresie rekwizycji. Nie wnikając zatem jeszcze w samą kwestię przebiegu rozdysponowania tych dzwonów, warto podkreślić, jak obszerna i niekiedy szczegółowa dokumentacja znajdowała się w zasobach parafialnych. Nie wiemy, na ile jej stan zachowania, obecnie być może w obrębie archiwów diecezjalnych, pozwalałby współczesnym badaczom na szacowanie strat. Tym niemniej jest to również materiał badawczy o sporym potencjale nieznanymi dotychczas danych. Z uwagi na bardzo podobny przebieg niemieckich rekwizycji tego rodzaju dokumentacja parafialna powstawała również w urzędach na terenach, które do stycznia 1945 r. znajdowały się w granicach Niemiec. Tu jednak problemem jest również stan zachowania dokumentacji niemieckiej, która została znacząco uszczuplona już w okresie po 1945 r. ze względu na ogólny stosunek do niemieckiego dziedzictwa kulturowego (Tureczek 2014: 100–110).

Cytowana dokumentacja z zespołu OUL we Wrocławiu ma jednak jeszcze inne, szersze znaczenie dla badań strat dzwonów nie tylko z obszarów zachodniej i północnej Polski. Warto przyjrzeć się obecnie temu zagadnieniu zarówno w odniesieniu do analizy działalności ARG w Niemczech, jak i do publikowanych w 2010 r. danych pochodzących z terenu dawnego województwa zielonogórskiego (Tureczek 2010: 155–166).

Pismem z 5 maja 1948 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki informowało administrację Ministerstwa Ziemi Odzyskanych o transportach dzwonów przybywających do Polski z Niemiec (APWr, OUL, sygn. 521). Był to kolejny transport tych obiektów z Hamburga do Polski. Już bowiem w marcu wysłano z Niemiec dzwony pochodzące z terenów diecezji przemyskiej, podlaskiej i części lwowskiej, ponadto transporty dzwonów z Wielkopolski. Jednocześnie 28 maja 1948 r. prof. Władysław Tomkiewicz, Naczelny Dyrektor Muzeów i Ochrony Zabytków, pisał do Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, że rewindykowane dzwony będą sprowadzone do Poznania, gdzie będą rozdzielone przez specjalne komisje ekspertów i otrzymają je przede wszystkim kościoły, których dzwony były zidentyfikowane. Rozdział dzwonów niezidentyfikowanych nastąpi w późniejszym okresie. Tymczasem dzwony pozostały we Wrocławiu, a pierwsze posiedzenie powołanej komisji ds. zwrotu dzwonów rewindykowanych odbyło się we Wrocławiu 30 czerwca 1948 r. Przywiezione z Hamburga dzwony, zdeponowane na placu firmy Hartwig, zostały przeznaczone do wyłącznej dyspozycji Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego. Zanim jednak rozpoczęto działania związane z ich wydawaniem, ustalono, że przywiezione obiekty zostaną zinwentaryzowane. Do tego zadania został wyznaczony pracownik wrocławskiego muzeum Józef Gębczak. Jak wynika z kolejnych dokumentów, do 7 lipca 1948 r.



udało się zinwentaryzować 111 dzwonów, czyli ok. 1/5 całej ich liczby przywiezionej z Niemiec. Inwentaryzacja polegała na ważeniu każdego dzwonu oraz sporządzeniu jego opisu, który umożliwiłby identyfikację, gdyż w dokumentach firmy Hartwig, jak wynika z analizowanej dokumentacji, nie było żadnych elementów opisowych, poza ilością i wagą dzwonów. Każdy obiekt otrzymał dodatkowo odrębną sygnaturę. Jak informowano 9 lipca 1948 r. w poufnym piśmie Ministerstwo Ziem Odzyskanych, spośród zinwentaryzowanych 111 dzwonów zidentyfikowano zaledwie 16, z których 5 pochodzi bezspornie z terenów znajdujących się w Polsce, zaś 11 z dawnych terenów wschodnich, leżących obecnie poza granicami państwa. Na podstawie w zasadzie wstępnego rozpoznania Okręgowy Urząd Likwidacyjny uznał, że pochodzenia większości dzwonów nie da się ustalić, a stosunkowo mała liczba dzwonów zidentyfikowanych będzie pochodzić – jak przypuszczano – ze świątyn położonych poza granicami Polski. W związku z powyższym wniesiono do Ministerstwa Ziem Odzyskanych o zatwierdzenie projektu rozdysponowania dzwonów, który polegałby na przekazaniu dzwonów zidentyfikowanych do pierwotnych miejsc zawieszenia, a dzwonów niezidentyfikowanych wg reguły wagowej do zainteresowanych parafii za pośrednictwem kurii biskupich. W tym przypadku przekazanie dzwonów polegałoby na sprzedaży na warunkach preferencyjnych z ogólnej liczby posiadanych dzwonów. Prawo do kupna miałyby parafie, które zdołałyby wykazać, że w czasie wojny utraciły swoje dzwony. Ceny dzwonów z bonifikatą 40% lub 80% zostałyby ustalone wg biegłego na podstawie cen rynkowych (APWr, OUL, sygn. 521)<sup>12</sup>. Jak argumentowano:

przedstawiony sposób rozproszczenia dzwonów wydaje się najbardziej sprawiedliwy, tym bardziej, że wszystkie dzwony nie przedstawiają specjalnej wartości ani zabytkowej, ani artystycznej. W wypadku nie stworzenia dodatkowych warunków kupna, dzwony te podlegałyby sprzedaży jako złom, a wtedy wartość ich byłaby stosunkowo niska. Na końcu nadmieniam, że wśród omawianych dzwonów jest pewna ilość dzwonów z odlewów żelaznych, na które w ogóle reflektantów nie będzie i które przy końcu akcji Okr. Urz. Likw. będzie musiał przekazać Centrali Złomu.

Więcej informacji na temat dzwonów przywiezionych do Wrocławia dostarczają kolejne dokumenty. 3 sierpnia 1948 r. informowano Ministerstwo Administracji Publicznej – Departament Polityczny, że do składów firmy Hartwig we Wrocławiu przybyło w sumie 6 wagonów dzwonów pochodzących z rewindykacji o łącznej wadze ok. 60 ton. Z ilości tej zinwentaryzowano do sierpnia 1948 r. 462 dzwony o ogólnej wadze

---

<sup>12</sup> Z 16 lipca 1948 r. pochodzi dokument określający wartość rynkową dzwonów. Wg pisma przygotowanego przez przedstawiciela Dolnośląskiej Odlewni Dzwonów we Wrocławiu wynika, że w 1948 r. 1 kg dzwonu brązowego odlanego z materiału nowego kosztował 700–850 zł, a z materiału złomowanego od 300 do 450 zł.

ok. 40 ton. W ten sposób pozostawało do zinwentaryzowania jeszcze część transportu przybyłego ostatnio w liczbie dwóch wagonów wagi ok. 20 ton. Wydaje się jednak, że faktycznie do przekazania organom kościelnym przeznaczono znacznie mniejsze ilości, gdyż ze wskazanej wyżej liczby miano wysortować ok. 300 sztuk dzwonów o wadze ok. 20 ton, które uznano za uszkodzone i które zgodnie z pismem Ministerstwa Administracji Publicznej z 21 lipca 1948 r. miały być przekazane Państwowej Rafinerii Metali Nieżelaznych we Wrocławiu. Przekazanie tego materiału miało nastąpić w dniach 4 i 5 sierpnia 1948 r. (APWr, OUL, sygn. 521). Pełniejsze dane w tej sprawie pochodzą z 8 września 1948 r. W przygotowanym wykazie zbiorczym skierowanym w formie pisma poufnego do Ministerstwa Administracji Publicznej donoszono, że: na składowisku firmy Hartwig złożono ostatecznie 844 dzwony. Wg pisma z dnia 3 listopada 1948 r. waga tych dzwonów wynosiła 137 672,5 kg. Z liczby tej zidentyfikowano 443 dzwony, bez identyfikacji pozostało 401 dzwonów. Dzwony rozdysponowano w sposób następujący:

- dla diecezji poznańskiej wg załącznika – 203 szt,
- dla diecezji chełmińskiej – 115 szt,
- dla diecezji wrocławskiej – 87 szt.
- Państwowa Rafineria Metali Nieżelaznych – 338 szt.
- ponadto parafie ogólnie: Regnów – 2; Chojnice – 3; Jadowniki – 3; Poręba Spytkowska – 3; Zaborów – 3; Pinczyn – 1; Strzelce – 1; Niwiski – 2; Nowe Miasto – 1; Grudziądz – 2; Ciężkowice – 3; Warszawa 4; Mszczonów – 1; Łódź – 2; Góra – 1; Święciechowa – 1; Czartowiec – 1; Wrocław (parafia prawosławna) – 2; Klasztor oo. Pijarów w Krakowie – 4; Kalisz – 1; Trzebnica – 1; Rzepiennik – 1; Wodzisław – 1; Brzesko Nowe – 2; Obory – 1; Wierzbica – 1; Wrocław – 1; Miłoszyce – 1; Droginia – 1; Wąsosz – 1; Wrocław (kościół Św. Rodziny) – 1.
- nie wydano dotychczas 48 dzwonów (APWr, OUL, sygn. 521)<sup>13</sup>.

Już pod koniec lipca 1948 r. ustalono ostatecznie, że każdy odbiorca dzwonu będzie musiał wnieść opłatę manipulacyjną za rewindykację w wysokości 1% wartości dzwonu nowego wg cen z 1939 r. W efekcie ustalono, że delegat odbierający dzwon będzie musiał ponieść na rzecz firmy Hartwig koszty przewozu z Niemiec do Wrocławia, 10% kosztów manipulacyjnych na rzecz OUL Wrocław oraz wspomniane 1% na rzecz Biura Rewindykacji i Odszkodowań.

Nim przystąpiono do wydawania dzwonów, zastrzeżono wobec firmy Hartwig, że nie należy dopuszczać nikogo ani nie udzielać informacji

<sup>13</sup> Do wykazu załączono szczegółowe listy dzwonów przekazanych dla wskazanych w dokumencie diecezji. Dane przytoczone w piśmie z września 1948 r. pozostają jednak rozbieżne, gdyż już 3 listopada 1948 r. donoszono, że Państwowa Rafineria Metali Nieżelaznych przejęła w sumie 326 szt. dzwonów o wadze 20 997,5 kg, a parafiom przydzielono wg nadsyłanych podań 75 szt. o wadze 4757 kg.

nikomu bez stosownego upoważnienia OUL Wrocław. Już jednak 14 sierpnia 1948 r. do Wrocławia zostało nadesłane pismo protestacyjne z Kurii Metropolitalnej w Poznaniu (APWr, OUL, sygn. 521). Arcybiskup poznański Walenty Dymek domagał się, by do składowisk dopuścić przedstawiciela kurii w osobie ks. prof. Józefa Nowackiego lub ks. prof. Stefana Haina w zastępstwie. Dodatkowo w przypadku dzwonów niezidentyfikowanych domagał się, by to władze kościelne decydowały o ich przeznaczeniu (Łuczak 2007, s. 82–89). Jak można wnioskować z danych dotyczących przekazanych dzwonów, faktycznie takie transporty wysłano na tereny poszczególnych diecezji. Poza przekazaniem większej liczby dzwonów do dyspozycji diecezjom rozpatrzono również 174 podania pojedynczych parafii, spośród których pozytywnie rozpatrzono 75, a 99 odmownie. Tu jednak znowu pojawiają się rozbieżności w obrębie liczby 844 dzwonów. O ile bowiem liczba dzwonów przydzielonych diecezjom zgadza się, w piśmie z 10 maja 1949 r. wysłanym przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego do OUL Wrocław zwrócono się o wyjaśnienie rozbieżności w końcowych sprawozdaniach, z których wynika, że poszczególnym parafiom przydzielono 53 dzwony, a 48 spośród przydzielonych nie odebrano. Dodatkowo rozbieżności wykazywały, że brakowało 10 dzwonów. UOL Wrocław przesłał szczegółowy wykaz dzwonów przekazanych i tłumaczył równocześnie, że przy oszacowaniu liczby dzwonów należy brać pod uwagę sztuki i wagę – co pozostaje niezrozumiałe w dokumentach (przyp. autora) (Łuczak 2007: 82–89).

Inne rozbieżności pojawiły się w związku z przekazaniem wspomnianej liczby dzwonów uszkodzonych na rzecz Państwowej Rafinerii Metali Nieżelaznych we Wrocławiu, które bezpośrednio trafiły do wówczas już znacjonalizowanej odlewni dzwonów Karol Schwabe w Białej. Materiał ten, jak go określono – złom, miał być skierowany do odlewni już 26 kwietnia 1948 r. na polecenie Zjednoczenia Przemysłu Metali Nieżelaznych w Katowicach. Złom ten, wyselekcjonowany przez ARG w Hamburgu, pochodził ze strefy brytyjskiej. Problemem okazał się fakt, że materiał ten (nazwany w dokumentach „brytem”) już w Polsce miał być oceniony przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu. Biuro Rewindykacji i Odszkodowań w Warszawie pytało pismem z 27 września 1948 r. OUL Wrocław, czy złom ten trafił bezpośrednio z Niemiec do odlewni, czy też był oceniony najpierw w Polsce przez stosowne władze. W poufnej odpowiedzi z 8 października 1948 r. wskazano, że w związku z tą przesyłką w okazanych aktach nie stwierdzono, by konserwator zabytków kwalifikował dzwony przeznaczone do wysyłki. Zezwolenie na przewóz dzwonów do huty/odlewni miał wy-

stawić Urząd Wojewódzki we Wrocławiu – Wydział Przemysłowy (Łuczak 2007: 82–89).

Wiele mówi w omawianym kontekście sposób załatwiania spraw związanych z pozyskaniem dzwonu, parafie szukały poparcia różnego rodzaju urzędów administracji publicznej, zyskując je kosztem innych wnioskodawców. Ciekawy przykład pochodzi z parafii Brzesko w Małopolsce, tamtejszy proboszcz obok niemieckich dokumentów rekwizycyjnych poświadczonych przez polskiego notariusza przedstawił pisemne poparcie takich organizacji oraz instytucji jak: Wójt Gminy Brzesko, Zarząd Miejski w Brzesku, Starostwo Powiatowe w Brzesku, Zarząd Powiatowy Stronnictwa Ludowego, Powiatowy Zarząd Samopomocy Chłopskiej, Powiatowy Komitet Polskiej Partii Robotniczej, Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej, Powiatowy Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej, a także Zarząd Powiatowy Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych, Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Podanie wysłane bezpośrednio do Ministerstwa Administracji Publicznej dotarło do Wrocławia z adnotacją Ministerstwa, aby sprawę załatwić pozytywnie (APWr, OUL, sygn. 523).

Scharakteryzowany bardziej szczegółowo przebieg rozdysponowania dzwonów przywiezionych po II wojnie światowej z Niemiec do Polski pozwala wyciągnąć kilka ciekawych wniosków na temat problematyki badań strat niemal na obszarze całej Polski. Przede wszystkim zwraca uwagę przywołany wcześniej szczegółowy wykaz dzwonów rozdysponowanych ze składowiska we Wrocławiu, który przygotowano w związku z wątpliwościami Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Z wykazu tego wynika, że przewiezione dzwony zaliczały się do obiektów młodszych, pochodzących szczególnie z okresu międzywojennego. W praktyce niemieckich rekwizycji były to zatem dzwony bez wątpienia zaliczone do grupy A. Grupa dzwonów w obrębie tego wykazu pochodziła również z terenów Kresów, a do Polski zostały one zwrócone z uwagi na polskie inskrypcje, które dla specjalistów z ARG określały jednoznacznie proveniencję obiektów. Analiza zachowanej dokumentacji pozwala również przyjąć, że wbrew uwagom arcybiskupa Walentego Dymka jest dalece wątpliwe, czy istotnie wszystkie dzwony posiadały określoną identyfikację na etapie wysyłki z Hamburga. Tomasz Łuczak wskazuje, że dzwony były sygnowane przez ARG za pomocą numerów oraz krzyżyków oznaczających obiekty zabytkowe (Łuczak 2008: 66). Analiza dokumentacji ARG, która przygotowywała dzwony do przekazania państwu roszcującym w zakresie likwidacji strat, pokazuje jednak, że oznaczenia takie pojawiały się na dzwonach z terenów włączonych do Rzeszy, które podlegały znormalizowanym zasadom rekwizycji w Niem-

czach. Takie dane dla specjalistów niemieckich były czytelne. Na tych terenach rekwizycje przebiegały zgodnie z odpowiednimi procedurami oznaczania dzwonów. Wytyczne te obejmowały odpowiednio 25 okręgów krajowych mistrzów rzemiosł i nie ma wśród nich obszarów okupowanych przez Niemcy, które znalazły się w obrębie Generalnego Gubernatorstwa i dalej na wschód Europy (Tureczek 2011: 31). Ale zarazem zachowane dokumenty ukazujące identyfikację przez ARG dzwonów z Wielkopolski świadczą o tym, że Niemcy wskazywali ogólnie sygnaturę dzwonów i obszar, z którego pochodziły – np. 8/14/52B - *Wartheland - Gewicht 124 kg, Gussjahr 1749* (EZA, ARG, sygn. 52/148). Stąd też łatwiejsze w identyfikacji były dzwony z terenu diecezji: poznańskiej, chełmińskiej i wrocławskiej, które po wrześniu 1939 r. niemal w całości znalazły się w obrębie III Rzeszy. Dokumenty powstałe już w Polsce po przewiezieniu dzwonów do Wrocławia ukazują również raczej ograniczoną wiedzę osób zajmujących się ich identyfikacją na terenie składowiska Hartwig, podczas gdy władze kościelne wspomnianych diecezji lepiej znały oznaczenia niemieckie i potrafiły się do nich odnieść – jeśli takowe się zachowały, co jednak nie było regułą i również sprawiało trudności w identyfikacji. Ks. Nowacki w piśmie z 26 sierpnia 1948 r. do władz kościelnych w Łodzi, napominając w sprawie podjęcia działań w zakresie pozyskania dzwonów z rewindykacji, referował również zasady czytania niemieckich sygnatur rekwizycyjnych i podawał przykłady niemieckiej numeracji z rejonu łódzkiego, by księża mogli rozpoznać stosowane dane w dokumentacji z okresu wojny (APWr, OUL, sygn. 523).

Dodatkowo, co wynika z cytowanego wyżej dokumentu arcybiskupa Walentego Dymka, władze kościelne poznańskie w osobie ks. prof. Józefa Nowackiego przygotowały spis strat, który miał obejmować również obszary włączone do Polski w 1945 r. – w tym przypadku obszar Ziemi Lubuskiej. Wprawdzie zachowane dokumenty z tego terenu w postaci ankiet są raczej zdawkowe i obnażają niewielką wiedzę polskiej administracji kościelnej i państwowej, jeśli chodzi o straty dzwonów na nowych obszarach Polski, tym niemniej nawet ta nieliczna korespondencja i zapytania zachowane w zbiorach Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu potwierdzają wyraźne próby działań w tym zakresie na obszarach Ziem Odzyskanych (AAP, Archidiecezja Poznańska w latach okupacji, sygn. OK0083, OK0091; APWr, OUL, sygn. 522; Łuczak 2008: 60–67)<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> Nadmieniam tu, że cytowany autor nie korzystał ze zbiorów wrocławskich, tym niemniej niektóre dokumenty tu analizowane zidentyfikował w zbiorach poznańskich – głównie AAP. Porównanie cytowanych danych przez Tomasza Łuczaka ukazuje szereg rozbieżności w stosunku do danych z zasobu APWr. Dla przykładu ks. prof. Nowacki miał relacjonować, że do Poznania przywieziono 480 dzwonów i sygnaturek, podczas

Władze biskupie w Pelplinie w odpowiedzi na pismo UOL Wrocław w sprawie zidentyfikowanych dzwonów stwierdzały, że przekazana lista dzwonów obejmuje również takie, które mylnie są określone jako toruńskie, gdyż posiadają oznaczenia niepomorskie. W uzasadnieniu wskazano sygnatury z cyfrą 8, które są bez wątpienia sygnaturami wielkopolskimi, podczas gdy Gdańsk i Pomorze Gdańskie oraz Kujawy znalazły się w obrębie sygnatury z cyfrą 2. Trzeba jednak także podkreślić, że spora grupa dzwonów została we Wrocławiu zidentyfikowana stosunkowo precyzyjnie, co potwierdza, że najprawdopodobniej wraz z dzwonami musiały być przekazane przez ARG bliżej nieokreślone dokumenty. Wniosek taki wydaje się zasadny w kontekście wspomnianej listy szczegółowej, gdzie zawarto bardzo niski i ogólnikowy poziom opisu cech rzemieślniczych, a zwłaszcza artystycznych. Zdaniem autora tak sformułowane informacje uniemożliwiały w praktyce realne odniesienie dzwonów do konkretnych miejsc, kościołów. Warto tu wskazać kilka przykładów opisów: 1 – 1923, *krzyżyk, obwódka u góry ozdobna*; 2 – *Odlewy: Kapliczka w środku popiersie Chrystusa w cierniowej Koronie i kapliczka Matka Boska z Dzieciąciem*; 1922 – *obwódki rzeźbione u góry i u dołu, ryte 345K*; 3 – *Borki Wielkie, powiat Tarnopol. U góry obwódka rzeźbiona, popiersie...*

Analiza zachowanych dokumentów z zespołu UOL Wrocław ukazuje również szereg innych wniosków. Przede wszystkim raczej swobodnie odnoszono się do zagadnień wartości zabytkowej przewiezionych dzwonów. Nawet jeśli duża część z nich nie miała takowej, brakuje jakichkolwiek dowodów na to, by w obrębie składowiska Hartwig dzwonami tymi zajmowały się osoby mające wpływ na realną ocenę ich wartości zabytkowej. Wspominany pracownik wrocławskiego muzeum podejmował przede wszystkim trud opisu i identyfikacji, natomiast sprawa złomu wysłanego do Białej dowodzi, że w tym zakresie władze związane z Ministerstwem Ziemi Odzyskanych decydowały

---

gdy w piśmie z 25 września 1948 r. Kuria Metropolitalna w Poznaniu dziękuje UOL we Wrocławiu za przekazanie w okresie od 21 sierpnia do 6 września 203 dzwonów. Tego typu rozbieżności wymagają uściśleń. Należy w tym miejscu podkreślić, że niewielka grupa danych na temat dzwonów z terenów ziem włączonych do Polski znajduje się w zasobie Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Ich wartość badawcza dla interesujących obszarów jest jednak znikoma w stosunku do danych zachowanych w Niemczech. Ten stan wynika z sygnalizowanej w narracji niewielkiej znajomości tych terenów przez ówczesnych polskich specjalistów państwowych i kościelnych. Zgoła inne znaczenie dane te mają dla terenów Polski „centralnej” – por. Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Kultury i Sztuki, Biuro Rewindykacji i Odszkodowań, sygn. 387/ 171–173.

samodzielnie i nie zawsze w zgodzie z literą przepisów oraz instrukcji wewnętrznych.

Kolejny problem to w zasadzie niekontrolowane rozproszenie obiektów, które uznano za niezidentyfikowane. Jak już pisano, cytowane wcześniej podania proboszczów czy całych społeczności parafialnych potwierdzają stosunkowo dobrą wiedzę na temat strat w obrębie parafii, ale zarazem istotne było przede wszystkim pozyskanie dzwonu, nie zawsze zaś jego związek z parafią. Naturalnie zjawisko to było wynikiem bardzo trudnej sytuacji powojennej i w tym znaczeniu należy je tak rozpatrywać, ale z punktu widzenia obecnych i przyszłych badań samych dzwonów przysporzyło ono znacznych trudności identyfikacyjnych. Bardzo ciekawie problem ten pokazuje pismo z 12 września 1948 r. do UOL we Wrocławiu z parafii Grochówek w ówczesnym województwie lubelskim:

Będąc w Ministerstwie Ziem Odzyskanych w Warszawie w dniu 11 września rb. w sprawie kupna i przewozu dzwonów z terenu Ziem Odzyskanych, dowiedziałem się że w Urzędzie Likwidacyjnym we Wrocławiu znajdują się dzwony rewindykowane od Niemców.

Z drugiej strony np. Rada Parafialna Kościoła św. Bonifacego we Wrocławiu pismem z 8 października 1948 r. zwracała się do władz OUL Wrocław o przydział pięciu dzwonów z puli rewindykowanych, argumentując, że władze niemieckie zabrały dzwony wrocławskie, które nigdy więcej nie powróciły. Zachowane wnioski składają się na wymowny obraz tego, co działo się z dzwonami. Te z obszarów poniemieckich były przedmiotem zainteresowania parafii na wschodzie i w centralnej Polsce, a te, które pochodziły z obszarów polskich sprzed 1 września 1939 r., trafiały do kościołów w Polsce zachodniej. Jakże wymowne jest tu pismo z października 1948 r. parafii garnizonowej w Lublinie do OUL Wrocław w sprawie kościołów garnizonowych (sprawa została załatwiona pozytywnie):

Prosimy o przydzielenie sygnaturek kościelnych bez względu na wielkość, ilość i skład metalu a to na potrzeby kościelne tutejszych garnizonów.

W podobnym tonie wnioskował o dzwony np. proboszcz parafii św. Krzyża w Warszawie, który pismem z 2 sierpnia 1948 r. prosił o przydzielenie czterech dzwonów, tak też Zakon oo. Franciszkanów z Warszawy, tu jednak zwracano uwagę, by przydzielone dzwony miały średnicę maksymalną nieprzekraczającą 130 cm, gdyż otwory wieżowe mają zaledwie 135 cm szerokości. Podobnych podań jest znacznie więcej. Polecenia wydawania dzwonów z placu firmy Har-

twig oraz zachowane protokoły zdawczo-odbiorcze, jak też zgody na przewóz definiują zarazem sposób przekazywania dzwonów – wybór opierał się na cechach wagowych obiektu, nie zaś historycznych czy artystycznych, jak wzmiankowano to w cytowanym piśmie Ministerstwa Kultury i Sztuki z kwietnia 1948 r. Istotą całej procedury już w obrębie działań urzędów likwidacyjnych, niezależnie od tego, że sam proces rewindykacji pozwolił odzyskać przynajmniej kilkaset niekiedy cennych dzwonów z puli rekwirowanych przez Niemców w okupowanej Polsce, było zwolnienie placu z uwagi na koszty oraz pozyskanie jakichkolwiek dzwonów z uwagi na skalę strat i zniszczeń w poszczególnych parafiach. To zaś definiuje problemy badań i identyfikacji strat dzwonów w Polsce jako zagadnienie o szerszym, niż się należało spodziewać, zakresie.

## Wnioski

Niniejszy artykuł, stanowiący część większego opracowania o charakterze monograficznym, nie wyczerpuje z pewnością podjętego problemu. Tego rodzaju dokumenty instytucji zajmujących się problematyką rewindykacji są zagadnieniem szerszym w obrębie polskich zasobów archiwalnych (Archiwum Akt Nowych, Archiwa Państwowe w Szczecinie, Poznaniu, Gorzowie Wlkp. i in.). Analiza przebiegu procesu rekwizycji i następnie rewindykacji dzwonów zapisanego w cytowanych dokumentach ujawnia problemy rozdysponowania (i rozproszenia) dzwonów po wojnie w Polsce. Pełne poznanie omawianych zjawisk jest zdaniem autora nader istotne w zrozumieniu problemów metodologicznych związanych z badaniem strat dzwonów, ale może także być pomocne w dociekaniach dotyczących innych dóbr kultury, których losy po II wojnie światowej ciągle są przedmiotem badań. W przypadku dzwonów istotny pozostaje metodologiczny kontekst definiowania strat, które nie zawsze miały charakter wojenny, lecz są wynikiem sytuacji powojennej dóbr kultury – szczególnie w przypadku Ziemi Odzyskanych. Materiały te tworzą tło procedury przemieszczeń (i rekwizycji w kontekście przekazywania do hut) dzwonów w latach 50. XX wieku w Polsce zachodniej i północnej.

Publikowane w tej sprawie przez autora dokumenty z terenu byłego województwa zielonogórskiego (więcej: Tureczek 2010) odzwierciedlają bardziej złożone zjawisko w okresie powojennym jako tło dla podjętych obecnie badań.



## Literatura

### I. Źródła archiwalne

#### Archiwum Akt Nowych

Ministerstwo Kultury i Sztuki, Biuro Rewindykacji i Odszkodowań, sygn. 387/ 171–173.

#### Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu

Archidiecezja Poznańska w latach okupacji, sygn. OK0083, OK0091.

#### Archiwum Państwowe Wrocław

Okręgowy Urząd Likwidacyjny we Wrocławiu,

Akta dzwonów pochodzących z rewindykacji 1948 rok, sygn. 521, 522, 523.

#### Deutsches Glockenarchiv Norymberga

Hauptkartei, Kreishandwerkerschaft, sygn. 1, 2, 3, 7, 8, 9, 25.

#### Evangelisches Zentralarchiv Berlin

Ausschus für die Rückführung der Glocken e.V., sygn. 52/127, 52/148.

### II. Opracowania

Gołoś J., Kasprzak-Miller A., 2000, *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 roku*, t. 1 [województwa krakowskie i rzeszowskie], Poznań.

Jamski P., Nesterow D., Nesterow R., Włodarek A., 2016, *Ratownictwo dzwonów 1915–1921. Inwentaryzacja dzwonów pochodzących z dawnych Ziem Rzeczypospolitej ewakuowanych przez władze rosyjskie*, Warszawa.

Karkocha M., 2014, *Dzwony kościelne utracone w czasie II wojny światowej z terenu diecezji kieleckiej. Przyczynek do zagadnienia*, „Przegląd Nauk Historycznych”, R. 13, nr 2.

Łuczak T., 2006, *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 roku*, t. 2 [województwo poznańskie], Poznań.

Łuczak T., 2007, *Dzwon czy złom?*, „Biuletyn IPN”, nr 3.

Mertinat F., 1941, *Die Glocken der evangelischen Kirche in der Grenzmark*, Grenzmärkische Heimatblätter, 17 Jg., Heft 1–2.

Mertinat F., 1942, *Die Glocken der evangelischen Kirche in der Grenzmark*, Grenzmärkische Heimatblätter, 18 Jg., Heft 1–2.

Nadolski P., 2008, *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 roku*, t. 3 [województwo śląskie], cz. 1 [diecezja katowicka wraz z częścią diecezji częstochowskiej], Katowice.

Pawłowiczowa M., 2018, *Obrazy Matki Bożej przywiezione po II wojnie światowej z Kresów Wschodnich*, opoka.org.pl (dostęp: 4.01.2019).

Peter C., 2018, *Ort: Neukloster (Kr. Wismar) Kirche: Ev. ehem. Zisterzienserinnen – Klosterkirche St. Maria*, mps w zbiorach Deutsches Glockenmuseum Gescher.

Schlie F., 1897, *Die Kunst- und Geschichtsdenkmäler des Grossherzogthums Mecklenburg-Schwerin*, Bd. III, Schwerin.

Tureczek M., 2010, *Zabytkowe dzwony na Ziemi Lubuskiej. Dokumentacja – ochrona – badania*, Zielona Góra.

Tureczek M., 2011, *Leihglocken. Dzwony z obszaru Polski w granicach po 1945 roku przechowywane na terenie Niemiec*, Warszawa.

Tureczek M., 2014, *Ziemia Lubuska. społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, Międzyrzecz – Wschowa – Zielona Góra.

Wolff F., 1920, *Die Glocken der Provinz Brandenburg und Ihre Giesser*, Berlin.



**Ilustracja 1. Dzwon z dawnej wschodniej Polski w Trzemesznie Lubuskim, woj. lubuskie, fot. autor**

Illustration 1. Bell from former eastern Poland in Trzemeszno Lubuskie, province Lubuskie, photo by author

Źródło: fot. autor.

### Historic bells in north and western Poland. Research questions in the context of the loss of cultural goods

#### Abstract

The article, which is a case study, is based on documents from the Deutsches Glockenarchiv resource in Nuremberg and from the District Liquidation Office in Wrocław. By analyzing the process of requisitioning and then recovering selected documents, the problems of disposing (and dispersing) the bells after the War in Poland were shown. The activities of ARG and the activities of Polish institutions after 1945 are clearly linked in the liquidation of losses and the recovery of bells. Full understanding of the discussed phenomena is, in the author's opinion, extremely important in understanding methodological problems when examining bells loss, but it may also refer to the issues of other cultural goods whose fate after the Second World War are still the subject of research. In the case of bells, the methodological context of defining losses, which were not always warlike, is significant, but is the result of the situation of post-war cultural goods – especially in the case of so-called Regained Territories. These materials form the background of the displacement (and requisition in the context of the transfer to the smelters) of bells in the 1950s in Western and Northern Poland.

**Key words:** Antique bells, losses of cultural goods, Western and Northern Poland, Polish-German relations



Krzysztof Mroczkowski<sup>1</sup>

## Duńczycy w szeregach armii brytyjskiej w Mandacie Palestyny w latach 1946–1948

### Streszczenie

Pod koniec II wojny światowej rząd duński zaoferował swym obywatelom możliwość służby wojskowej w szeregach brytyjskich. Strona brytyjska, z którą wynegocjowano porozumienie, zamierzała duńskimi ochotnikami zastąpić część personelu swych jednostek, które walczyły od lat i których żołnierze chcieli wrócić do domów. Zgłosiło się około 25 000 Duńczyków, z których 3000 zostało przyjętych na 3-letnie kontrakty. Rekrutowani w szeregi armii brytyjskiej duńscy ochotnicy najpierw udali się do Canterbury na sześć tygodni podstawowego szkolenia, a następnie zostali wysłani do jednostek rozlokowanych na terenie całego Imperium, a około 30 rozpoczęło służbę w Mandacie Palestyny. Pod koniec 1946 r. w odpowiedzi na zamieszki na szeroką skalę w Jerozolimie i Tel Awiwie oraz ataki bombowe wymierzone w infrastrukturę kolejową oddziały brytyjskie z 1. Dywizji Piechoty i 6. Dywizji Powietrznodesantowej (z duńskimi ochotnikami) otrzymały rozkaz wsparcia policji cywilnej w Mandacie Palestyny. Zatrzymano dużą liczbę Żydów podejrzanych o terroryzm. Za realizowane wówczas operacje antyterrorystyczne odpowiedzialna była przede wszystkim policja palestyńska, zaś zadaniem armii – w tym i duńskich ochotników – było wspieranie sił policyjnych oraz walka z terroryzmem żydowskich grup niepodległościowych. Dla wielu z duńskich ochotników było to niezmiernie trudne doświadczenie.

**Słowa kluczowe:** duńscy ochotnicy, DanishEngelsk Recruitment Office, Mandat Palestyny, Irgun, „The Buffs”, Regiment Spadochronowy

Dla polskiego czytelnika zestawienie słów „Dania” i „armia” jest w kontekście popularnych wyobrażeń o przebiegu niemieckiej operacji o kryptonimie Weserübung-Süd dosyć jednoznaczne. Nie wszyscy jednak powtarzający te stereotypy wiedzą, iż stawiony wówczas Niemcom

<sup>1</sup> Dr Krzysztof Mroczkowski, Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów, e-mail: mroczkowski.worldmilitaria@gmail.com, nr ORCID: 0000-0002-7382-9982.

opór wojsk duńskich stanowił dla Wehrmachtu bardzo duże zaskoczenie, zwłaszcza że niemieckie Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (OKdW) nie spodziewało się żadnych walk. Największe zdziwienie na Niemcach wywarła obrona miasteczka Haderslev, gdzie ponieśli znaczne straty. Nie miała ona jednak większego wpływu na sposób postrzegania Duńczyków przez środowisko międzynarodowe – świat czerpał informacje jedynie z niemieckich kronik propagandowych. Aż do lat dziewięćdziesiątych XX wieku informacje o tamtych działaniach nie były dostępne w językach innych niż tylko skandynawskie. Podobnie miała się sprawa z udziałem duńskich ochotników po stronie Wielkiej Brytanii w walkach z żydowskimi grupami zbrojnymi w Mandacie Palestyny w latach 1945–1948.

## Sytuacja w Danii po zakończeniu II wojny światowej

II wojna światowa w północno-zachodnich Niemczech zakończyła się kapitulacją wszystkich niemieckich sił zbrojnych – włącznie z rezerwami stacjonującymi w Danii, które walczyły z 21. Grupą Armii pod dowództwem feldmarszałka Bernarda Montgomery. Akt kapitulacji podpisany został przez delegację Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu 4 maja 1945 r. o godzinie 18.30 w głównej kwaterze 21. Grupy Armii pod Lüneburgiem. W skład delegacji wchodził: przewodniczący delegacji, nowo powołany naczelny dowódca Krigsmarine admirał Hans-Georg von Friedeburg, ponadto kontradmirał Gerhard Wagner z osobistego sztabu admirała Karla Dönitza i generał dywizji Eberhard Kinzel jako szef północnego dowództwa Wehrmachtu w głównej kwaterze feldmarszałka Ernesta Buscha. Na akcie kapitulacji widnieją jeszcze dwa niemieckie podpisy – pułkownika Polecka i majora Friedela. Ze strony brytyjskiej podpis złożył sam feldmarszałek Bernard Montgomery. Wraz z wejściem w życie aktu kapitulacji w sobotę 5 maja 1945 r. o godzinie 8.00 rano zawieszenie broni obowiązywało: w Holandii, w północno-zachodnich Niemczech z włączeniem wysp w Szlezewiku-Holsztynie, Fryzyjskich i Helgolandu oraz w Danii.

Pomijając symboliczność tego wydarzenia, należy stwierdzić, że było ono w zasadzie odzwierciedleniem brytyjskich dążeń względem Europy w schyłkowym okresie II wojny światowej. W realiach coraz ostrzej zarysowującego się rozdźwięku pomiędzy Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim (ZSRR) Dania – ze względu na swe strategiczne położenie – stała się jednym z ważnych punktów na mapie interesów brytyjskich w północnej Europie. Oprócz tego należąca do króle-

stwa Danii Grenlandia znalazła się między dwoma supermocarstwami: ZSRR i Stanami Zjednoczonymi. Druga strona tej rozgrywki (ZSRR) także miała świadomość strategicznego znaczenia terytorium Danii – na Bornholmie wojska radzieckie stacjonowały aż do 1946 r.

Już 4 maja 1945 r. o godzinie 20.35 wszyscy Duńczycy mogli usłyszeć w adresowanej do nich audycji rozgłośni BBC o planowanej kapitulacji sił niemieckich. Zapowiadana kapitulacja miała wejść w życie 5 maja o 8.00. Formalnie doszło do tego dopiero po południu tego dnia, gdy gen. Richard Henry Dewing wraz ze swym sztabem wylądował na lotnisku Kastrup pod Kopenhagą i przejął władzę na terytorium Danii w imieniu sił alianckich.

Spowodowało to spontaniczne demonstracje radości, które przetoczyły się przez cały kraj. Duńczycy wychodzili na ulice, gratulując sobie wzajemnie zakończenia wojny. Jednocześnie rozpoczęto rozprawę z kolaborantami. Członkowie duńskiego ruchu oporu poszukiwali znanych im ochotników w jednostkach Waffen SS, członków kolaborujących organizacji i policji. Po oficjalnym ogłoszeniu kapitulacji – rankiem 5 maja nastąpiły dalsze zatrzymania duńskich zwolenników nazizmu. Dania pogrążyła się w kryzysie – w ciągu zaledwie jednego tygodnia uwięziono ponad 20 000 ludzi. Wprawdzie niemal 15 000 z tej grupy zostało szybko uwolnionych bez dodatkowych konsekwencji, jednak nastroje pozostały fatalne.

W ciągu następnych miesięcy 1945 r. nowy rząd duński z jednej strony był zajęty tworzeniem nowych przepisów, które z mocą wsteczną pozwalały na karanie obywateli duńskich służących w armiach innych narodów – w szczególności Niemiec – a także tych czerpiących w czasie wojny zyski z handlu z III Rzeszą oraz w inny sposób kolaborujących w czasie okupacji, z drugiej zaś borykał się z powszechnie panującym przekonaniem, że nie można aresztować większej części obywateli... Po pierwszej fali odwetu nastąpiła refleksja również co do tego, że Dania w powojennej Europie znalazła się na granicy wpływów, a z racji kontroli nad zespołem cieśnin oraz zatok na Morzu Bałtyckim między półwyspami Jutlandzkim a Skandynawskim zyskała na znaczeniu – zwłaszcza dla Wielkiej Brytanii, z którą przez dziesięciolecia poprzedzające wybuch II wojny światowej pozostawała w dobrych stosunkach.

W powojennej sytuacji międzynarodowej strona brytyjska dążyła do maksymalizacji swych wpływów w rejonie, a brytyjscy politycy mieli pełną świadomość, iż Bałtyk wprawdzie był powszechnie uważany za morze otwarte, z pełnym dostępem zarówno dla jednostek flot handlowych, jak i okrętów wojennych, ale jednak w ówczesnych okolicznościach geopolitycznych zyskiwał na znaczeniu. Dania w ocenach Londynu była jednym z gwarantów bezpieczeństwa na tym kierunku. Pociągnęło to za sobą szereg konkretnych, ale i niezbyt eksponowanych decyzji rządu brytyjskiego.

Niemal natychmiast po wyzwoleniu strona duńska rozpoczęła odbudowę swych struktur obrony przy cichym wsparciu brytyjskim. Sytuacja była niezwykle delikatna, gdyż Dania nie była oficjalnie okupowana przez siły brytyjskie, jednak na jej terytorium stacjonowały liczne ich oddziały. Z powodów politycznych rząd brytyjski wolał, by część zadań związanych z utrzymaniem bezpieczeństwa znalazła się po stronie władz duńskich – dotyczyło to nie tylko pilnowania granic lądowych i morskich, ale także nadzoru nad obozami dla uchodźców, rozminowywaniem, duńską brygadą w okupowanych Niemczech (Dania uczestniczyła w okupacji Niemiec, wysyłając tam 4000 żołnierzy!) i oddziałami znajdującymi się na Bornholmie<sup>2</sup>. Oficjalną podstawą tych działań była ustawa z 1937 r., jednak problemem pozostawał brak wystarczających środków – duńska Komisja Obrony, która została powołana do życia w 1946 r., szybko utknęła w martwym punkcie, chcąc przenieść większość kosztów związanych z tymi działaniami na Brytyjczyków. To jednak nie leżało w interesie Londynu, dla którego argumentem pozostawały zauważalne zmiany w duńskiej „polityce budowy mostów” między Wschodem a Zachodem. Dania z jednej strony uznała, że celowe będzie prowadzenie polityki „nieprowokowania” ZSRR, z drugiej zaś strony rząd – podobnie jak i ogromna liczba Duńczyków – znalazł się w sytuacji w zasadzie bez wyjścia. Część z duńskich polityków zdawała sobie sprawę, że tak prowadzona polityka wymuszonej neutralności nie leżała w interesie Wielkiej Brytanii, a obecność wspomnianej brygady w brytyjskiej strefie okupacyjnej nie wystarczała jako potwierdzenie związania się Danii z Wielką Brytanią. Starano się znaleźć jakieś wyjście w sytuacji, gdy dodatkowo część obywateli Królestwa Danii uznała, że rozsądnym posunięciem będzie emigracja z kraju. Rozwiązaniem satysfakcjonującym zarówno stronę duńską, jak i brytyjską stało się wykorzystanie możliwości zaciągu ochotniczego Duńczyków do armii brytyjskiej.

Zgodnie z przygotowanymi nowymi przepisami o zaciągu ochotniczym do armii obcych władze duńskie przyjęły, iż zamiast jednego roku służby wojskowej w armii narodowej Duńczycy mogli zgłaszać się jako

---

<sup>2</sup> Status wyspy nie był do końca wyjaśniony, a jej strategiczne znaczenie dostrzegła także strona radziecka – mimo iż niemiecki komendant wyspy był gotów do złożenia kapitulacji zarówno wobec aliantów zachodnich, jak i ZSRR, oddziały radzieckie dążyły do zajęcia wyspy. Po zbombardowaniu 7 i 8 maja miast Nexø i Rønne wyspa została zajęta przez Armię Czerwoną. Strona duńska w obawie przed zbrojną reakcją ze strony ZSRR nie podjęła żadnych działań. Wojska radzieckie opuściły Bornholm dopiero w kwietniu 1946 r., zresztą wskutek nacisków ze strony mocarstw zachodnich – głównie Wielkiej Brytanii.

ochotnicy do armii brytyjskiej, podpisując kontrakty na co najmniej trzy lata lub do czasu, aż trwający w Danii stan wyjątkowy zostanie odwołany. Rekrutacja oparta na takich założeniach była prowadzona do 3 września 1945 r., a po kapitulacji Japonii działanie przepisów zawieszono [*Frivillige...* 2006: 53].

Mimo że według założeń propozycja miała dać Danii oficjalną szansę walki po stronie aliantów, to jednak w praktyce nie udało się tego do końca trwania II wojny światowej zrealizować. Niemniej jednak rząd Danii (postawiony w bardzo trudnej sytuacji) był gotowy wyrazić zgodę na umowę, na mocy której wysłano by duńskich mężczyzn do walki. Dzięki temu rząd duński mógł wykazać, że Dania przyczyniła do sprzymierzonej walki z III Rzeszą – wprawdzie nie tak znacznie, jak inne narody, ale polityczny pragmatyzm nakazywał ostentacyjnie demonstrować, że Dania rzeczywiście była jednym z krajów sprzymierzonych, mimo że początkowo współpracowała pod mniejszą lub większą presją z III Rzeszą. Posunięcie to wpływało także na wzmocnienie duńsko-brytyjskich więzi dyplomatycznych. Niebagatelne były także korzyści płynące z tego rozwiązania dla strony brytyjskiej. Wielka Brytania wciąż potrzebowała żołnierzy – głównie do działań policyjnych i okupacyjnych. Przyjęcie znacznej liczby duńskich ochotników pozwalało na zastąpienie zmęczonych wojną oddziałów brytyjskich i przyspieszenie demobilizacji.

Z takich czy innych powodów po latach niemieckiej okupacji niektórzy obywatele duńscy po prostu chcieli wydostać się z dotkniętego powojennym kryzysem kraju. Harry Henriksen (służący później w 223th Air Dispatch Coy.) tak to wspominał: „Byłem członkiem duńskiego ruchu oporu i przewiozłem ludzi do Szwecji w dwuosobowym kajaku, głównie kurierów i ludzi z ruchu oporu, odbyłem około ośmiu do dziesięciu tego rodzaju podróży, zostałem złapany przez gestapo i zakończyłem swą działalność w dwóch obozach koncentracyjnych: Neuengamme i Dalum. Aby pozbyć się traumy, doszedłem do wniosku, że dobrym pomysłem będzie wstąpienie do brytyjskich sił zbrojnych. Okazało się, że była to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem” (<http://www.britishforcesinpalestine.org/extracts/danes.html#group>).

## Rekrutacja obywateli Danii do armii brytyjskiej

W dniu 4 września 1945 r. otwarto biuro rekrutacyjne w Vesterport w Kopenhadze. Według założeń komisji werbunkowych ochotnicy mieli mieć od 18 do 32 lat, jednak ponad 75% zgłaszających się było w wieku

poniżej 25 lat. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, iż 16% z nich miało wcześniejsze doświadczenia wojskowe – zdobyte w armii niemieckiej, zaś część z nich (brak danych ilu) uczestniczyło w działaniach ruchu oporu. Przestępcy lub ludzie, którzy w czasie wojny pełnili służbę w szeregach Waffen SS, nie mogli zostać przyjęci. Przed komisją rekrutacyjną stanęło około 25 000 ochotników, z których 3000 zostało przyjętych [Nilsson 2006: 6].

Cała sprawa werbunku obywateli duńskich do armii brytyjskiej miała swoje drugie dno – wiosną i latem 1945 r. Dania była owładnięta poważnym kryzysem rządowym, a część ówczesnych polityków (którzy powrócili do władzy w 1945 r.) była przez wielu Duńczyków jednoznacznie kojarzona ze współpracą z Niemcami. Nawet jeśli uważano to za zło konieczne w realiach niemieckiej okupacji – w końcu w czasie wojny ktoś musiał rządzić krajem i sprawować w nim funkcje administracyjne – to w omawianym okresie politycy ci próbowali odciąć się od przeszłości, w kontekście której jedynie bojownicy ruchu oporu byli postrzegani jako wielcy bohaterowie walczący o duńską sprawę narodową. Problemem były jednak wewnętrzne realia polityczne – najznaczniejsza część członków ruchu oporu pochodziła z frakcji politycznych, które w okresie wojny były prześladowane, dotyczyło to szczególnie komunistów. Ówczesni centrowi politycy poważnie obawiali się, że ci „czerwoni radykałowie” przejmą władzę, wykorzystując swoją popularność, lub nawet są gotowi do przeprowadzenia zamachu stanu – co w kontekście bliskości radzieckiej Armii Czerwonej było szczególnie niebezpieczne, także dla Wielkiej Brytanii. Akcja werbunkowa dawała i w tym wymiarze same korzyści – stanowiła okazję do „zniknięcia” dla części Duńczyków i znakomity sposób na wyprowadzenie kraju spod wpływów komunistycznych przez „reklamę patriotycznego obowiązku: pomagania wyzwolicielom Danii” (Lorenzen, Lønborg 2005: passim).

Po przyjęciu do wojska i dość pobieżnej weryfikacji w DanishEngelsk Recruitment Office oraz wysłaniu do Wielkiej Brytanii (pociągiem z Danii do Hook van Holland, a następnie promem do Wielkiej Brytanii) kandydaci uczestniczyli w 6-tygodniowym szkoleniu podstawowym w Canterbury. Jeden z nich tak to wspominał: „Kiedy po raz pierwszy przybyliśmy do Canterbury, tylko kilku nowych rekrutów mówiło po angielsku, mając za sobą pięć lat nauki niemieckiego, i było wiele innych rzeczy, z którymi trzeba się było zmierzyć: jedną z nich było oddawanie honorów wojskowych. Nieco żartobliwie – powiedziano nam, by salutować każdemu w mundurze i z czerwoną opaską na czapce. Szybko okazało się, że salutowaliśmy nawet członkom Armii Zbawienia, którzy uprzejmie również oddawali nam honory” (<http://haaest.dk/GlemteArme/03-tredjebog.htm>).



Ochotnicy byli następnie dzieleni na specjalizacje. Dowództwo brytyjskie obstawało przy tym, by Duńczycy służyli razem, mimo że nie utworzono osobnych duńskich jednostek. W sumie duńscy ochotnicy trafili do 42 pułków armii brytyjskiej. Były to głównie „The Buffs”, Gloucesters, Regiment Spadochronowy, Bedfords & Herts, Lancashire Fusiliers. Część znalazła się w szeregach Royal Artillery, Royal Army Service Corps oraz w pułkach Argyll and Sutherland Highlanders, King's Shropshire Light Infantry, a także w South Wales Borderers. Razem z tymi jednostkami trafili do służby w Indiach, Mandacie Palestyny, Kenii, Sudanie, Suezie, Włoszech, Grecji, Libii, na Żółtym Wybrzeżu, Bermudach i w innych miejscach, do których armia ich wysłała. Według wstępnych ustaleń duńscy ochotnicy w ramach armii brytyjskiej służyli w około 72 różnych lokalizacjach (Nilsson 2006: 6).

Największa liczba trafiła do pułku „The Buffs” (Royal East Kent), który szczególnie faworyzował pewne historyczne więzi z Danią. Była to jednostka, do której podczas II wojny światowej wstępowali duńscy ochotnicy chcący walczyć z III Rzeszą – nie były to wszakże imponujące siły. Wprawdzie organizacja „wolnych Duńczyków” istniała podczas wojny w Londynie, to jednak z racji liczebności trudno byłoby to nazwać rządem na uchodźstwie (NA War Diary of Intelligence Summary 172/10172). Det Danske Råd prowadziła wówczas ograniczony werbunek duńskich obywateli w celu utworzenia duńskiego oddziału w składzie wspomnianego pułku Royal East Kent. Niemniej jednak to dopiero po zakończeniu wojny dowodzący pułkiem gen. Percy Gerald Scarlett zyskał nowych żołnierzy pochodzących z zaciągu prowadzonego przez Danish-Engelsk Recruitment Office – wielu z nich wysłano do Mandatu Palestyny.

## Duńczycy w Mandacie Palestyny

Dla większości duńskich żołnierzy, którzy zostali wysłani na Bliski Wschód, sama podróż była ogromnym przeżyciem. Gdy zatrzymali się w Egipcie, po raz pierwszy zasmakowali w zagranicznych podróżach – na podstawie zachowanych wspomnień można przyjąć, że wielu skorzystało z tej opłaconej przez rząd brytyjski „wycieczki”, by odwiedzić piramidy lub mocno podejrzanе kairskie kluby nocne, o czym informowało dowództwo służby żandarmerii wojskowej. Po przybyciu do Egiptu trafili w większości do garnizonu w Tel-el-Kebir, skąd pociągami przewieziono ich następnie do Mandatu Palestyny.

Z Kairu linia kolejowa prowadziła przez El Kantara do Strefy Gazy i Jaffy, a dalej wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego do Hajfy. W każ-

dym miejscu, w którym się znaleźli, pogoda i przyroda były czymś zaskakującym. Szybko musieli przywyknąć do burz piaskowych czy khamsin, w sezonie zimowym należało się zaś spodziewać silnych opadów deszczu czy nawet śniegu. Jak wspominali weterani przyzwyczajeni do warunków skandynawskich, wszystko to było dla nich niemal jak „bajki z tysiąca i jednej nocy” (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-otten-debog.htm>).

Ochotnicy trafiali do obozów w pobliżu Nathanyi, w Latrun, w pobliżu Hadery, Tireh, koło Hajfy, a także do koszar Allenby'ego w Jerozolimie, gdzie przechodzili intensywne szkolenia mające ich przysposobić do służby w realiach bliskowschodnich. Jednym z nowo przybyłych był strzelec Leif Harly Brandt Thomsen służący w 20th Anti-Tank Regiment. Wypisy z jego książeczki służby jednoznacznie to potwierdzają: „Ćwiczenia: Transjordania wrzesień i październik 1946; ćwiczenia: Półwysep Synaj wiosna 1947” (<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?pid=60&sid=466:Thomsen>).

Część ochotników duńskich zmieniła wówczas przydziały i trafiła w szeregi 6. Dywizji Powietrznodesantowej – jednym z nich był Lars Schmidt Pedersen. Z dniem 15 listopada 1945 r. Pedersen rozpoczął sześciotygodniowy trening podstawowy w pułku „The Buffs” w Canterbury, a następnie kilkutygodniowe szkolenie artyleryjskie w Liddymore Camp. Został przydzielony do baterii „C” 21. pułku szkoleniowego Royal Artillery. Latem 1946 r. Pedersen złożył wniosek o przyjęcie na kurs spadochronowy. W dniu 2 października 1946 r., po wykonaniu ośmiu skoków, otrzymał upragnione skrzydła spadochronowe i równie pożądaną bordowy beret sił spadochronowych, a także dodatek do żołdu za skoki (<https://www.paradata.org.uk/people/lars-s-pedersen>, <http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces/sid=59&task=list.alpha.p>). Krótco po tym został wysłany do Hyères niedaleko Tulonu we Francji, po czym odbył podróż statkiem SS Orduna do Port Saidu w Egipcie. Tam wsiadł do pociągu zmierzającego do Mandatu Palestyny, dokąd przybył w dniu 21 listopada 1946 r. Został przydzielony do bazy w Ramleh, do jednostki, której zadaniem było głównie utrzymanie łączności. Z czasem okazało się, że jego oddział był odpowiedzialny nie tylko za łączność radiową, ale i za kontrolowanie blisko 100 km linii Kolei Palestyńskich oraz za całą komunikację związaną z kontrolą zejść nielegalnych żydowskich imigrantów z pokładów jednostek pływających. Lars Schmidt Pedersen uczestniczył także w patrolach ropociągów Mosul-Haifa (<https://www.paradata.org.uk/people/lars-s-pedersen>, <http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?sid=59&task=list.alpha.p>).

W jego oddziale – 2nd Forward (Airborne) Observation Unit – który był jednostką składającą się z weteranów wojennych działań w Ardenach, operacji desantowej za Ren w marcu 1945 r., znalazło się co najmniej 16 Duńczyków. W kwietniu 1947 r. jednostka zmieniała nazwę na 334. Forward Observer Battery (Airborne), jednak jej zadania i problemy wynikające ze służby w Mandacie Palestynie pozostały niezmienione (NA, WO 275/50).

W czerwcu 1947 r. Lars Schmidt Pedersen – oraz pięciu innych Duńczyków z jego oddziału – został wysłany na kurs Technical Assistant Royal Artillery w bazie w Ramat David. Po ukończeniu szkolenia pod koniec lipca 1947 r. Lars i inny Duńczyk – Arne Skram Jensen otrzymali zasłużony urlop. Czas wolny spędzili w Ismalii, podróżując również do Kairu. W połowie sierpnia 1947 r. w drodze powrotnej z Egiptu do Mandatu Palestyny ich pociąg wyleciał w powietrze na minie podłożonej pod torami na północ od Lyddy. Pedersen cudem przeżył, o czym donosiła nawet ówczesna prasa. „The Palestine Post” opublikowała zdjęcie zniszczonego pociągu i wydobytych spod niego dwóch ocalałych Duńczyków: Larsa Schmidta Pedersena i Arne Skram Jensena (<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?pid=60&sid=466:Thomsen>).

Służba w Mandacie Palestyny była pod wieloma względami interesującym doświadczeniem dla Skandynawów. Szeregowy Ove Juul Nielsen z East Surrey Regiment również trafił do Palestyny przez Egipt. Po dotarciu na miejsce tak wspominał pierwsze dni służby:

Przez cały czas były kłopoty i potyczki. Sabotaż był powszechny w Hajfie, ponieważ w porcie były zgromadzone duże zapasy ropy. Któregoś razu zostały one podpalone. Były to przerażające sceny. Następnie zostałem przeniesiony nad Kanał Sueski i mieliśmy tam zapobiegać sabotażowi i kradzieży linii telegraficznych. Armia brytyjska zadbała o swoich żołnierzy. Cotygodniowe płace wyniosły 1 £ 10 pensów podczas szkolenia, do tego bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie. Dodać do tego należało hojne porcje papierosów i whisky. Mój kontrakt trwał przez trzy lata i zakończył się w lipcu 1948 r. ([www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?pid=60&sid=833:Nielsen](http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?pid=60&sid=833:Nielsen)).

Wszyscy duńscy żołnierze wspominali doskonale warunki żywieniowe, a nagła obfitość jedzenia po doświadczeniach wojennego głodu w Danii była bardzo doceniana, nawet jeśli gotowanie w obozie nie zawsze było możliwe. „Zamiast jednego jajka na tydzień mógłbyś zjeść tyle, ile chciałeś, tylko na śniadanie, a jajko i frytki wydają się być standardowym posiłkiem w NAAFI i lokalnych kawiarniach” (<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?sid=59&task=list.alpha.p>). Duńscy ochotnicy byli także relatywnie lepiej postrzegani przez ludność miejscową niż Brytyjczycy: „Angielscy żołnierze w Palestynie zawsze

chcieli pożyczyć nasze mundurowe kurtki z naszywką «Dannebrog» i łuczkiem «Denmark», kiedy wychodzili wieczorem «na dziewczynki» – wspominał szeregowy Pedersen służący w Parachute Regiment – Ale szybko zostali ujawnieni, bo Żydzi, z których niektórzy mówili po duńsku, zadawali im tylko kilka pytań w tym języku. A ten język, którego Anglicy nigdy się nie byli w stanie nauczyć, nie podązał za naszą mundurową kurtką. Byłem w oddziałach zaopatrzeniowych w Egipcie i Palestynie. Między innymi jeździliśmy po benzynę z naszych magazynów w porcie w Hajfie» (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-ottendebog.htm>).

Pomijając żywieniowe i finansowe plusy służby wojskowej w Mandacie Palestyny, trzeba zaznaczyć, że duńscy ochotnicy służący w jednostkach brytyjskich uczestniczyli jednak w toczących się tam działaniach zbrojnych. Brali m.in. udział w najbardziej dyskusyjnej operacji armii brytyjskiej, czyli w epopei pasażerów statku „Exodus”. W lipcu 1947 r. 4,5 tys. ocalałych Żydów wsiadło we Francji na statek „Exodus 1947”, który miał ich zawieźć do Mandatu Palestyny. Stojącemu wówczas na czele lewicowych syjonistów Dawidowi Ben Gurionowi ewidentnie chodziło o demonstracyjne przerwanie brytyjskiej blokady Mandatu. Gdy po tygodniu od wypłynięcia, 18 lipca 1947 r., statek dobił do wybrzeży palestyńskich, został zatrzymany przez brytyjską marynarkę wojenną (Kubiak 1997: 28–33). Brytyjscy żołnierze – w tym i duńscy ochotnicy służący wówczas w brytyjskich szeregach – wchodząc na pokład statku, napotkali na silny opór znajdujących się tam Żydów, którzy bronili się kijami i blaszanymi puszkami. Żołnierze użyli gazu łzawiącego, a następnie ostrej amunicji. 3 osoby zginęły, ponad 200 zostało rannych. Statek został opanowany przez brytyjskich żołnierzy i siłą zmuszony do wpływnięcia do portu w Hajfie, gdzie imigrantów pod eskortą przeprowadzono na trzy statki, którymi odpłynęli do Marsylii we Francji. W Port de Buoc żydowscy więźniowie Brytyjczyków, do niedawna w większości więźniowie obozów koncentracyjnych, odmówili zejścia na ląd, zaś władze francuskie odmówiły użycia siły do ich sprowadzenia. Następnie wspomniane statki skierowano do Hamburga (w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec), gdzie miejscowa policja siłą zmusiła Żydów do opuszczenia pokładu. Imigrantów umieszczono w obozie dla internowanych. Po powszechnych słowach potępienia w światowej prasie i fali oburzenia, jaka się przetoczyła przez Mandat Palestyny, Brytyjczycy skierowali pasażerów „Exodusa” do obozów internowania na Cyprze, pozwalając im przynajmniej opuścić teren dawnych Niemiec (Gruber 1999: *passim*). Tam przetrzymywano ich w obozach pilnowanych przez siły brytyjskie – w tym i przez duńskich ochotników.

Jeden z nich – Niels E. Bech – tak wspominał:

Brałem udział w akcji w porcie więcej niż raz. W szczególności pamiętam jeden statek uchodźców – brytyjskie okręty marynarki otoczyły statek, a my na niego wsiedliśmy grożąc pasażerom, staraliśmy się też przekonać kapitana, by skierował się w Famagustę, miasta portowego na Cyprze. Tam Anglia zorganizowała olbrzymie obozy dla uchodźców przybyłych z całego świata, przede wszystkim z Europy, by osiedlić się w swojej ziemi obiecanej. W przypadku tamtego statku było podobnie. Wrzuciłem gaz łzawiący do ładowni, gdzie nieszczęśliwi ludzie leżeli na półkach na 4–5 piętrach z dystansem 30–35 cm między tymi warstwami. Wyglądało to dokładnie tak, jak horrory, które widzieliśmy w wyzwolonych niemieckich obozach. [...] Ten statek był tylko jednym przerażającym przykładem spośród wielu. Gdy tylko do portu przybył kolejny taki statek, wskoczyliśmy na pokład. Nasi żołnierze byli uzbrojeni. Oficerowie i inni (w tym ja) byliśmy wyposażeni w broń, ale nikt jej nie zdjął z ramienia. Zostaliśmy pouczeni, że uchodźcy powinni wysiąść i przenieść się na brytyjskie okręty, aby popłynąć na Cypr. Kazano mi poprowadzić jedną z grup żołnierzy, którzy mieli skłonić setki Żydów do opuszczenia statku. Na dole uchodźcy stali ściśnięci jak śledzie w beczce. Atmosfera była więcej niż nienawistna. Krzyczeli z nienawiścią i wściekłością. Rozumiałem ich. Ucieczka od wszystkiego, tylko z jedną nadzieją na wyzwolenie, na stworzenie przyszłości w Ziemi Świętej. A im odmówiono dostępu właśnie dzięki tej samej sile zbrojnej, która uwolniła ich z obozów śmierci Hitlera. Ci ludzie nie rozumieli wielkiej polityki. Nie znałem niemieckiego, mimo że uczyłem się go w szkole. Naprawdę nie pamiętam, co im wtedy po niemiecku powiedziałem, ale znaczenie było takie – i być może nie było to w 100% lojalne wobec Wielkiej Brytanii: Jesteśmy w brytyjskich mundurach, ale jesteście Duńczycy. To my pomogliśmy wielu waszym współwyznawcom, ratując ich podczas wojny. Jesteśmy waszymi przyjaciółmi. Ale nie wolno wam wjechać do Palestyny jako nielegalnym imigrantom. Hałas był ogłuszający i niewielu mnie usłyszało. Jeden z nich nagle wstał i krzyknął do swoich żydowskich kolegów: Posłuchajcie, co mówi Duńczyk! Cud się wydarzył. Zapadła cisza. Potem powtórzyłem słowa – może nawet trochę lepiej po niemiecku niż po raz pierwszy. I wtedy stało się coś niewiarygodnego: wielu ludzi cicho i bez zamieszania zeszło po trapach na nabrzeże i przeszło na statki, tym razem brytyjskie, które miały ich zawieźć na Cypr. Potem poczułem się okropnie” (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-ottendebog.htm>).

Ówczesna prasa europejska pisała o „pływającym Auschwitz”. Niemniej jednak David Ben Gurion – w pełni świadom tego, co działo się na statku – tak sterował całą sprawą, żeby zmusić Brytyjczyków do odesłania Żydów stłoczonych na „Exodusie” tam, skąd uciekli, czyli do obozu przejściowego w okupowanych Niemczech. Dwumiesięczna gehenna pasażerów skończyła się traumą kilkuset byłych więźniów obozów zagłady, ale z propagandowego punktu widzenia była zwycięstwem Ben Guriona i jego opcji syjonizmu. Obserwująca dramat ludzi na statku opinia publiczna całego świata była przekonana, że naród żydowski potrzebuje własnego państwa. Ben Gurion cynicznie uczynił z ich cierpienia i tułaczki symbol medialny (Gruber 1999: passim). Dowództwo sił brytyjskich w Mandacie Palestyny niespecjalnie się tym jednak przejmowało. Nieustający napływ Żydów do Palestyny zaogniał napiętą już

do granic możliwości sytuację na obszarze mandatowym. Zmusiło to Brytyjczyków do zastosowania kolejnych nadzwyczajnych środków represyjnych, wprowadzonych na mocy specjalnej „Ustawy obronnej” z 1931 r. (Piotrowski 1983: 61). Zarówno dla Żydów, jak i dla Arabów władze mandatowe były wrogiem – tym bardziej zniechęconym, że zinstytucjonalizowanym.

W wojnie o państwo żydowskie dowodzący prawicowym Irgunem (Narodowa Organizacja Wojskowa – Irgun Zvai Le’umi– Irgun lub Etzel)<sup>3</sup> Menachem Begin był zwolennikiem stosowania każdej skutecznej metody, łącznie z bezwzględnym terrorem. „Walczę, więc jestem” – mógłby powiedzieć, o sobie, parafrazując Descartesa, jednak wierzył w działanie zespołowe – Irgun jako organizacja „był, bo walczył”. Begin posyłał do walki z Brytyjczykami czy Arabami swych podwładnych nie ze ślełą, zajadłą nienawiścią, ale w myśl wojskowych zasad podwładności i bezwzględnego wykonywania rozkazów. Irgun walczył z instytucjami mandatowymi, nie zaś z Brytyjczykami jako ludźmi; atakował żołnierzy i urzędników, a nie stojących z boku bezbronnych cywilów (Begin 1951: 46). Nie wdawano się przy tym jednak w rozróżnianie, czy żołnierzami byli Brytyjczycy, Walijszczy, Australijczycy czy Duńczycy – wszyscy oni nosili mundury wrogiej armii.

W październiku 1945 r. powstał zjednoczony Żydowski Ruch Oporu, którego program działania wymierzony był już zdecydowanie w panowanie brytyjskich władz mandatowych. Zaowocowało to skomasowaną akcją pacyfikacyjną brytyjskich sił wojskowych i policyjnych. Siły mandatowe przeprowadziły operacje przeciwko żydowskiemu bojówkom, jednak mimo zaangażowania blisko 20 000 żołnierzy i policjantów działania te nie przyniosły oczekiwanego rezultatu – aresztowanych 31 członków Irgunu skazano jedynie za „posiadanie broni i materiałów wybuchowych” (Manchester Guardian, 27 czerwca 1946). Mając przeciwko sobie regularną armię, żołnierze Irgunu rozpoczęli intensywne działania partyzanckie i dywersyjne – w ciągu następnego dnia Irgun był zaangażowany w ponad 60 akcji zbrojnych wymierzonych przeciwko siłom brytyjskim. Przez następne miesiące trwała wojna podjazdowa – akcje policyjne sił mandatowych i odwetowe akcje Żydów. Cały czas liczone, że do głosu dojdą umiarkowani lewicowi syjoniści, jednak akcja tylko wzmocniła poparcie społeczne dla radykałów dowodzonych przez

---

<sup>3</sup> Organizacja ta powstała w wyniku rozłamu Hagany w 1931 r. – prawicowo nastawiony Abraham Tehomi – dowodzący Haganą (Obroną) w Jerozolimie, oddzielił swych ludzi od reszty organizacji i powołał do życia „Haganah-Bet”, szybko jednak przemianowaną na „Irgun” (Bowyer Bell 1976: 23).

Begina. W dniu 24 czerwca 1946 r. kontrolowane przez Irgun radio podało, że trzech porwanych oficerów brytyjskich może być wymienionych na skazanych na śmierć dwóch członków Irgunu: Josefa Simkohna i Issaka Ashbela (Bowyer Bell 1976: 184). Trzy dni później brytyjski sąd wojskowy skazał na 15-letnie więzienie aresztowanych wcześniej 30 członków Irgunu – tylko jeden z nich, Benjamin Kaplan, został skazany na dożywocie za posiadanie broni. W dniu 29 czerwca Brytyjczycy rozpoczęli akcję poszukiwania dowódców leicowej Hagany i aresztowali blisko 3000 działaczy żydowskich oraz przejęli Agencję Żydowską. W obliczu dotkliwej klęski pozostałe na wolności dowództwo Hagany zgodziło się na plan Begina, który postanowił wysadzić w powietrze kwaterę główną sił mandatowych w jerozolimskim hotelu Król Dawid, żeby upokorzyć Brytyjczyków. W dniu 22 lipca 1946 r. potężny wybuch zniszczył całe skrzydło hotelu. Zawiadomienie telefoniczne nastąpiło ponoć zbyt późno, by możliwa była ewakuacja – w rzeczywistości Brytyjczycy zlekceważyli ostrzeżenie (Begin 1951: 220–224). W wyniku eksplozji śmierć poniosło 91 osób, w tym 28 Anglików, 41 Arabów, 17 Żydów oraz 5 osób innych narodowości (Bowyer Bell 1976: 172). Spirala wzajemnej nienawiści nakręcała się.

Dla duńskich żołnierzy stosunek Brytyjczyków do Żydów był co najmniej niezrozumiały – podobnie jak i działania żydowskich grup zbrojnych. Szczególnie szokująca akcja rozegrała się 1 marca 1947 r., kiedy to oddział żydowskich bojowników należących do prawicowej organizacji Irgun przeprowadził zamach bombowy na brytyjski klub oficerski w specjalnej strefie bezpieczeństwa w Goldschmidt House na King George Street w Jerozolimie. Zginęło 17 brytyjskich oficerów. Członkowie Irgunu zaatakowali również magazyny armii brytyjskiej w Haderze, Pardes Hanna-Karkur i Beit Lyd oraz brytyjski konwój w Hajfie. W trakcie tych operacji kilkudziesięciu żołnierzy brytyjskich poniosło śmierć, a jeszcze więcej zostało rannych. Duńscy ochotnicy byli uczestnikami tych działań.

W następnych tygodniach oddziały Irgunu i drugiej prawicowej organizacji Lehi przeprowadziły serię ataków na brytyjskie cele w całym Mandacie Palestyny. W dniu 31 marca oddział należący do Lehi przeprowadził atak na rafinerię ropy naftowej w Hajfie, w wyniku którego instalacje zostały bardzo poważnie uszkodzone, a pożar trwał trzy tygodnie. W odpowiedzi brytyjskie władze wojskowe wprowadziły stan wojenny w Tel Awiwie i żydowskiej części Jerozolimy (trwał przez 2 tygodnie). Równocześnie Brytyjczycy ewakuowali rodziny swoich żołnierzy z Mandatu Palestyny. 1 maja 1947 r. oddział Irgunu przeprowadził atak

na brytyjskie więzienie w Akce, uwalniając wielu przetrzymywanych tam członków żydowskich organizacji bojowych. Korespondent gazety Ha'aretz napisał 5 maja: „Atak na więzienie w Akce został uznany za poważny cios w brytyjski prestiż (...) W środowiskach wojskowych atak ten określany jest jako strategiczne arcydzieło” (Ha'aretz, 5.05.1947).

W lipcu 1947 r. nastąpiło nasilenie działań żydowskich organizacji militarnych. Nie było dnia bez kolejnej akcji wymierzonej w brytyjskie cele w Palestynie. Wywołało to wielkie oburzenie wśród żydowskiej społeczności i w rezultacie wzmożenie antybrytyjskich działań Irgunu i Lehi. W odwecie Brytyjczycy powiesili w więzieniu w Akce trzech członków Irgunu. W odpowiedzi na śmierć towarzyszy Irgun porwał, osądził i powiesił dwóch brytyjskich sierżantów służących w strukturach wywiadu w Netanii (byli to Clifford Martin i Mervyn Paice). Gdy brytyjski patrol przybył odciąć zwłoki wiszące w gaju oliwnym, nastąpiła eksplozja – Irgun zaminował okolicę i dowodzący akcją brytyjski oficer został ciężko ranny. Przy zwłokach znaleziono pismo o następującej treści: „Dwóch brytyjskich szpiegów przetrzymywanych w podziemnym areszcie od 12 lipca po zakończeniu śledztwa zostało oskarżonych o «kryminalną anty-Żydowską [w oryginale: anti-Hebrew – KM] – działalność» z następujących powodów:

1. Nielegalny wstęp na teren Hebrajskiej [w oryginale: Hebrew – KM] ojczyzny,
2. Członkostwo w organizacji terrorystycznej znanej jako Armia Okupacyjna, która odpowiadała za torturowanie, morderstwa, deportacje i odmawianie prawa do życia ludziom narodowości hebrajskiej [w oryginale: Hebrew people – KM],
3. Nielegalne posiadanie broni,
4. Antyżydowskie [w oryginale: anti-Jewish – KM] szpiegowanie w ubraniach cywilnych,
5. Celowe wrogie działania przeciw podziemiu.

Zostali uznani za winnych zarzuconych czynów i skazani na powieszenie, a ich apelacje o ułaskawienie odrzucono. Nie był to odwet za egzekucję trzech Żydów, ale rutynowy fakt wymiaru sprawiedliwości” (Manchester Guardian, 1 sierpnia 1947).

29 lipca 1947 r. rozwścieczeni brytyjscy żołnierze otworzyli ogień do tłumu demonstrujących Żydów na ulicach Tel Awiwu. Na fali odwetu niszczyli żydowskie sklepy i bili przypadkowych przechodniów – pięć osób poniosło śmierć od strzałów oddanych na ślepo w stronę tłumu (Gebert 2009: 136). Czy uczestniczyli w tym i ochotnicy z Danii – nie wiadomo (Lorenzen, Lønborg 2005: passim). Agencja Żydowska potępiła powieszenie przez Irgun brytyjskich sierżantów jako bestialstwo na



niewinnych ludziach, ale władze brytyjskie doznały szoku. W czasie swego wystąpienia w Royal Empire Society pułkownik Lionel George Archer-Cust stwierdził: „Powieszenie dwóch brytyjskich sierżantów uczyniło więcej niż cokolwiek innego, by nas stamtąd usunąć” (Begin 1951: 290).

Przyzwyczajeni do konwencjonalnych walk w Europie duńscy żołnierze mieli trudności z radzeniem sobie z gwałtownymi działaniami Irgunu i Lehi. Szeregowy Knud Tang Andreasen służący w Royal Artillery tak wspominał ten gorący okres: „Nasz jeep był wyłożony workami z piaskiem, aby zniwelować działanie wybuchów. Z przodu zderzaka został przyspawany pionowo ustawiony ok. dwumetrowy żelazny pręt jako zabezpieczenie przed jedną z przerażających broni terrorystów: rozciągniętym stalowym drutem na wysokości około metra nad powierzchnią drogi. Dopóki nie stosowaliśmy takich żelaznych prętów, kilku kierowców straciło życie z powodu rozwalonej krtani, kiedy ich jeepy, które z powodu gorąca jechały z przednią szybą położoną na masce, wjechały w taki cienki stalowy drut” (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-ottendebog.htm>). Sierpień był miesiącem największego nasilenia ataków ze strony żydowskich grup zbrojnych na brytyjskie obiekty w Palestynie. Atakowane były wojskowe instalacje, bazy i posterunki policji, linie kolejowe oraz porty.

Sytuacja w Mandacie Palestyny stawała się coraz bardziej dramatyczna i napięta. W końcu dowództwo podjęło decyzję o zmianach w 6. Dywizji. 19 sierpnia generał Eric Bols zdał dowództwo – zastąpił go gen. Hugh Stockwell. W październiku brytyjskie War Office ogłosiło, że siły spadochronowe w Mandacie Palestyny zostaną dodatkowo zmniejszone o jedną brygadę. 3. Brygada Spadochronowa została rozwiązana, pozostała tym samym w Mandacie tylko 1. Brygada Spadochronowa. 2. Brygada Spadochronowa przebywała wówczas w Wielkiej Brytanii. Ustalono także, iż 1. Brygada przejmie odpowiedzialność za cały rejon Hajfy. Aby mogła zrealizować powierzone jej zadania, została wzmocniona siłami 2. Batalionu z Pułku Middlesex.

## Duńczycy w obliczu niezrozumiałej wojny

Sytuacja Duńczyków służących w oddziałach brytyjskich w Mandacie Palestyny z ich własnego punktu widzenia była co najmniej dziwna. Z jednej strony jako obywatele narodu w mniejszym czy większym stopniu kolaborującego z III Rzeszą odczuwali pośrednio piętno odpowiedzialności za zagładę Żydów, z drugiej zaś w realiach działań brytyj-

skich w Mandacie Palestyny w ich świadomości te zagadnienia uległy całkowitemu wypaczeniu. W tych niezmiernie kontrowersyjnych kwestiach nie bez znaczenia pozostawała np. sprawa uratowania podczas niemieckiej okupacji Danii w 1943 r. prawie 7000 duńskich Żydów (Mogensen 1995: 11), dzięki której mniej chwalebne aspekty roli Danii w Holokauście odsunięto na forum publicznym na bok.

Duńska kultura społeczna i mentalność obywateli przyczyniły się do tego rodzaju wysiłku ratunkowego – przede wszystkim w tym sensie, że głęboko zakorzenione wartości demokratyczne odstręczały Duńczyków od realizowanego przez Niemców systematycznego antysemityzmu<sup>4</sup>. Dlatego też płynące z Wielkiej Brytanii doniesienia o oburzeniu brytyjskiej opinii publicznej i fali antysemityzmu, która po powieszeniu przez Irgun żołnierzy w Netanii sięgnęła zenitu – w prasie rozpisywano się o „zimnokrwistych mordercach z Irgunu” (The Times, 31.07.1947) – odbierali z mieszanymi uczuciami. Duńczycy znaleźli się pod presją – ich koledzy z oddziałów, Brytyjczycy, na co dzień byli karmieni propagandowym ujęciem sprawy, gdyż ówczesne tabloidy prześcigały się w szczegółowych opisach wydarzenia. Dla przykładu dziennik „Daily Express” na pierwszej stronie umieścił zdjęcie wiszących zwłok żołnierzy. Ten czyn wstrząsnął opinią publiczną w całej Anglii do tego stopnia, że po raz pierwszy od XIII wieku doszło na Wyspach do zamieszek antyżydowskich (Jewish Chronicle, 6.06.1947).

Duńskim ochotnikom wyraźnie nie odpowiadały metody działania sił brytyjskich, byli zdziwieni całkowicie nieuzasadnioną brutalnością Anglików i do pewnego stopnia rozumieli akcje odwetowe Żydów. Nawet konsul duński w Mandacie Palestyny A.E. Mulford stwierdził, że służący tam Duńczycy uważali, że trudno jest im być stroną konfliktu z udziałem Żydów (Nilsson 2006: 12). Niektórzy Duńczycy pełniący służbę w oddziałach brytyjskich domagali się wręcz zwolnienia ze służby w Mandacie Palestyny z racji tego, że pomagając Żydom w ucieczce podczas wojny, nie mogli tolerować tego rodzaju aktów antysemityzmu. W reakcji na głosy duńskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i jego wysłannik w Londynie uznali, że z powodów racji stanu niepokojące mogło być popieranie żądań przeniesienia lub zmian przydziałów duńskich ochotników, mimo że rozumiano kierujące nimi motywy. Chciano za wszelką cenę uniknąć sytuacji, w której oficjalna postawa strony duń-

---

<sup>4</sup> Historiograficzną analizę ratowania Żydów w październiku 1943 r. można znaleźć w opracowaniu S. Lene Bak, *Jødeaktioner oktober 1943. Forestillinger i offentlighed i forskning*, Museum Tusulanums Forlag 2001, s. 35 i 150–166, z uwzględnieniem interpretacji relacji pomiędzy działaniami mającymi na celu ratowanie Żydów a mentalnością duńską.

skiej mogłaby osłabić dyscyplinę armii brytyjskiej. Ochotnikom przekazano, że skierowane do władz brytyjskich oficjalne podania o zwolnienie lub przeniesienie, oprócz tego, że były niewłaściwie rozumiane, to również nie przyniosłyby oczekiwanych rezultatów. Jeśli sprawa zostałaby w ogóle podniesiona przez brytyjskie dowództwo, należało podkreślić, że nie jest to oficjalne stanowisko władz duńskich. Był to bardzo czytelny sygnał, że w żadnym wypadku nie chciano obciążać relacji między dwoma krajami.

Sprawy tego rodzaju były dyskutowane również w samej Danii – m.in. komunistyczna gazeta „Land og Folk” w kontekście wydarzeń w Mandacie Palestyny i udziału w nim Duńczyków wprost pisała, że Brytyjczycy ominęli warunki wynegocjowane w umowie: „Duńscy ochotnicy w armii brytyjskiej ponownie zostali okpieni, gdyż wbrew pierwotnej myśli, są wykorzystywani jako oddziały garnizonowe w wielu krajach. Anglia ma zupełnie inne interesy niż antyfaszystowska wojna wyzwolenicza, którą duńscy ochotnicy czuli się zainspirowani, zaciągając się do brytyjskiej służby. Są kraje takie jak Birma, Indie, Egipt, Palestyna, a zwłaszcza Grecja, gdzie wojska angielskie pozostają pomimo woli ludu, nawet w bezpośrednim celu utrzymania «tubylczej» wolności i walki o niepodległość”. Korespondent tej samej gazety napisał w lutym 1947 r., że niektórzy Duńczycy tak mocno protestowali przeciwko udaniu się do Mandatu Palestyny, że władze angielskie musiały zmienić plany (Nilsson 2006: 12). Również w lutym 1947 r. radykalna gazeta „Politiken” opublikowała artykuł na ten temat. Według tego magazynu blisko 1000 Duńczyków służyło w Mandacie Palestyny, a sprzeciw wobec delegowania kolejnych ochotników został odrzucony ze względu na to, że zaciągnęli się oni do służby bez jakichkolwiek zastrzeżeń co do miejsca jej pełnienia. Niemniej jednak 26 z nich przeniesiono do służby na terenie okupowanych Niemiec. „Nie można dyskutować o jednym – niepodzielnym entuzjazmie dla służby w angielskim mundurze”. Gazeta donosiła także o dużej liczbie dezertorów – kilkaset osób nie wróciło z urlopu w Danii (Politiken, 11.02.1947).

Żołnierze armii brytyjskiej stacjonujący w Mandacie Palestyny – w tym i służący w niej Duńczycy – cały czas byli narażeni na ataki ze strony ludności żydowskiej, która bez względu na przekonania polityczne okazywała im otwartą wrogość. Atmosferę podgrzewały jednoznaczne artykuły w miejscowej prasie informujące swych czytelników, iż „6. Dywizja Powietrznodesantowa składała się z przestępców, morderców i byłych więźniów oraz że nie była lepsza od gestapo” (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-ottendebog.htm>). Dla części żołnierzy 6. Dywizji takie postawienie sprawy było szczególnie bolesne. Niektórzy z nich sami byli

bowiem Żydami, a inni w czasie II wojny światowej walczyli i umierali, by uwalniać z obozów tych, którzy teraz nimi gardzili. Dla Duńczyków wydźwięk tego rodzaju stwierdzeń również był jednoznaczny. Strona brytyjska w swych działaniach zaczęła stosować odpowiedzialność zbiorową, co tylko pogłębiało opór Żydów. Spadochroniarze nekali zwykłych ludzi na ulicach i reagowali coraz surowiej nawet na najmniejszą prowokację, wychodząc z założenia, że terroryści nie są w stanie funkcjonować bez współdziałania lokalnych społeczności, a co za tym idzie, wszyscy Żydzi byli w ich ocenie w równym stopniu winni nakręcania spirali przemocy. Takie podejście do rzeczy tylko ją eskalowało. Nie dziwił zatem specjalnie fakt, że w większości sympatia brytyjskiego personelu wojskowego – nie tylko 6. Dywizji – była skierowana w stronę Arabów.

Dowództwo brytyjskie znalazło się w trudnym położeniu. Nie chcąc prowokować ludności cywilnej, nakazano, by żołnierze na przepustkach byli bez broni, mimo trwania kampanii antyterrorystycznej. Żydzi starali się również w różnoraki sposób obrócić przeciw siłom mandatowym opinię publiczną na świecie. Przy każdej niemal okazji fotografowano żołnierzy, a ich zdjęcia dostarczano do redakcji amerykańskich gazet jako dowody rzekomej ich brutalności. Sytuacja stała się naprawdę groźna – Tel Awiw, liczący wówczas 170 tysięcy mieszkańców, zabezpieczały siły 6. Dywizji z pięcioma własnymi brygadami, wsparte przez 1. Brygadę Spadochronową, trzy pułki piechoty wzmocnione samochodami opancerzonymi oraz pozostałymi jednostkami wspierającymi – w tym siłami Policji Palestyńskiej.

Jesienią 1947 r. Żydzi i Arabowie w Mandacie Palestyny zaczęli się zbroić. W wielu miejscach, aby zapobiec incydentom z użyciem broni, doszło do podpisania około stu lokalnych „układów o nieagresji” między arabskimi wioskami a żydowskimi kibucami. Siły brytyjskie znalazły się w środku eskalującego konfliktu, stając się celem ataków zarówno żydowskich, jak i arabskich. Duński ochotnik, szeregowy Henry Holm służący w Royal Artillery, stwierdzał: „Zarówno dla Żydów, jak i Arabów zostaliśmy brytyjskimi żołnierzami zwanymi «czerwonymi diabłami». Brytyjskim – a tym samym i naszym – nieprzyjemnym zadaniem było powstrzymanie tysięcy Żydów, którzy płynęli do Ziemi Świętej, twierdząc, że Bóg im ją dał” (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-ottendebog.htm>).

Bilans akcji zbrojnych Irgunu od zakończenia II wojny światowej do 20 października 1947 r. według ostrożnych szacunków wyniósł: 127 zabitych oraz 331 rannych brytyjskich żołnierzy. Akcje te przyczyniły się w znacznym stopniu do wycofania się strony brytyjskiej z Palestyny i oddania kwestii tych terenów pod obrady Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W dniu 1 września 1947 r. Komisja ONZ w sprawie Palestyny (UNSCOP) (UN GOAR, Second Session, s. 1–3) opublikowała raport, w którym zalecała zakończenie brytyjskiego mandatu nad Palestyną i utworzenie tam dwóch państw: żydowskiego oraz arabskiego. W dniu 3 września 1947 r. bomba eksplodowała w urządzie pocztowym w Londynie - paczka, w której Irgun umieścił ładunek, zaadresowana była do brytyjskiego Ministerstwa Wojny; w zamachu ciężko rannych zostało dwóch pracowników poczty.

Sytuacja coraz bardziej się gmatwała, a duńscy ochotnicy stali się pionkami wielkiej polityki. W październiku 1947 r. w Kairze zebrała się konferencja Ligi Arabskiej. Jej uczestnicy otwarcie wypowiedzieli się przeciwko utworzeniu palestyńskiego państwa i rządu. Postanowiono przy tym rozważyć możliwość użycia sił zbrojnych w Palestynie (po likwidacji Mandatu) w celu wcielenia tych terytoriów do własnych krajów. Egipt odmówił udziału w tego rodzaju zbrojnej interwencji, co stawiało Transjordanię w uprzywilejowanej sytuacji. W dniu 15 listopada 1947 r. Arabowie zagrozili wojną, jeśli na mocy rezolucji ONZ utworzone zostanie państwo żydowskie w Palestynie. Niemniej jednak 29 listopada 1947 r. Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych przyjęło rezolucję nr 181 w sprawie podziału Palestyny – miały powstać dwa państwa: żydowskie (o powierzchni 14 257 km kw. i z 935 tys. mieszkańców) oraz arabskie (o powierzchni 11 664 km kw. i z 814 tys. mieszkańców) (UN GA Resolution 181). Państwo żydowskie miało składać się z trzech kawałków, o trudnych do obrony granicach. Poza jego granicami miała także znaleźć się stolica judaizmu i symbol tradycji żydowskiej – Jerozolima. Rezolucja przewidywała, że siły brytyjskie opuszczą Palestynę do 1 lutego 1948 r. Wielka Brytania, starając się utrzymać dobre stosunki z krajami arabskimi, zmieniła zapowiedzianą datę ewakuacji na 15 maja.

30 listopada 1947 r. arabski oddział zaatakował żydowski autobus w pobliżu miejscowości Lod, zabijając pięciu Żydów. Był to pierwszy akt agresji w rozpoczynającej się wojnie o niepodległość Izraela. W godzinę później w ataku na drugi autobus zginął jeden Żyd, a w Jaffie doszło do zamordowania kolejnego. Następne tygodnie przyniosły dramatyczny wzrost liczby arabskich ataków na żydowskie osady i łączące je linie komunikacyjne. Krwawe napaści bardzo szybko przybrały rozmiary prawdziwej wojny – toczonej przy wymownej bezczynności sił brytyjskich.

Oddziały arabskie były skupione w dwóch organizacjach paramilitarnych – Futuwa (około 12 tys. ludzi) i Najjada (około 3 tys. ludzi). Dodatkowo należało do tego doliczyć lokalne milicje tworzone w miasteczkach i wioskach. W grudniu 1947 r. z Syrii do Mandatu Palestyny wkroczył liczący około 2500 żołnierze oddział dowodzony przez Abd al-

Qadir al-Husayni. Siły te były dobrze wyszkolone i uzbrojone – w większości tworzyli je weteranami armii brytyjskiej (Dle Tessler 1994: 263) lub ci, którzy przeszli szkolenie w którejś z armii arabskich (Rogan, Shlaim 2001: 15–16).

W następnych dniach doszło do eskalacji przemocy i nikt już w Mandacie Palestyny nie był bezpieczny, a palestyńscy Arabowie i syjonistyczni koloniści walczyli o Palestynę; Brytyjczycy znaleźli się w pułapce (Khouri 1974: 69). Do 11 grudnia zginęło 70 Żydów, 50 Arabów, 3 brytyjskich żołnierzy i 1 brytyjski policjant.

Arabskim atakom przeciwstawiły się oddziały żydowskiej lewicowej Hagany, które pod koniec 1947 r. liczyły ogółem około 43 000 ludzi. W większości byli to członkowie małych oddziałów samoobrony, które chroniły osady, wioski, uprawy rolnicze oraz zakłady przemysłowe. W nowej sytuacji dowództwo Hagany przystąpiło do tworzenia regularnych oddziałów wojskowych, których podstawą stały się kompanie szturmowe Palmach (liczące około 3000 ludzi). Zdecydowanie najsłabszym punktem Hagany było uzbrojenie (17 000 karabinów, 800 pistoletów maszynowych, 200 karabinów maszynowych, 750 lekkich moździerzy) oraz niewielkie zapasy amunicji (szacowane na trzy dni walki). Dodatkowo prawicowy Irgun dysponował około 2000 ludzi, a Lehi około 600 ludźmi. Były to sprawnie działające jednostki, dobrze przygotowane do działań dywersyjnych i sabotażowych.

## Ostatnie operacje żołnierzy duńskich w ramach sił brytyjskich w Mandacie Palestyny

W styczniu 1948 r. wszystkie przepustki zostały odwołane, a brytyjscy żołnierze pozostawali w koszarach, z wyjątkiem pełniących obowiązki służbowe. Siły brytyjskie zamiast prowadzić działania rozjemcze czy stabilizacyjne ewidentnie stawały raz po stronie żydowskiej, a raz po stronie arabskiej, czego dowodem była operacja z 14 grudnia 1947 r., kiedy to Legion Arabski (z Transjordanii), który oficjalnie był jednostką brytyjskiej armii, zaatakował żydowski konwój autobusów w rejonie Beit Nabala – zginęło wówczas 14 Żydów. 30 grudnia 1947 r. oddział Irgunu wsparty jednostką Palmach ponownie zaatakował rafinerię ropy naftowej w Hajfie, uszkadzając instalacje i zabijając 39 arabskich robotników.

1 stycznia 1948 r. do wybrzeży Palestyny zbliżyły się statki „Pan Crescent” („Kibbutz Galuyot”) i „Pan York” („Atzmaut”) z 15 000 żydowskich imigrantów na pokładach. Statki – podobnie jak w przypadku jednostki „Exodus 1947” – zostały zatrzymane przez brytyjskie okręty

wojenne i skierowane na Cypr. Służący wówczas w Mandacie Palestyny duński ochotnik Leo Hansen tak opisał w swym dzienniku początku 1948 r.:

Czwartek, 1 stycznia 1948 r., Sarafand, Palestyna: Znów na nogach po huczonym Sylwestrze – stolówka została całkowicie zrównana z ziemią przez część naszych żołnierzy. Wypiłem kilka piw. Alarm ogniowy w Ramleh, Jaffie i Tel Awiwie. 2 stycznia: Obudziłem się o 5 i musiałem iść na patrol do Rishon le Zion. Jeden z naszych Jeepów został wysadzony w powietrze tuż obok wyjścia z ostatniej blokady – jeden zabity, dwóch lżej rannych. 4 stycznia: zabawny dzień, tyle że jednego gwardzistę zastrzelono o północy. 5 stycznia: Okazuje się, że ostrzał głównej siedziby gwardii ostatniej nocy miał dramatyczne konsekwencje, ponieważ jeden z baraków, który jest dokładnie naprzeciwko budki strażnika, został wysadzony w powietrze. 6 stycznia: Dołączyłem do nocnego patrolu. O poranku mogliśmy donieść o zaciętej strzelaninie poza Rehovot. Nocny patrol z Kompanii B został ostrzelany przez ludzi z Hagany – największej i najbardziej umiarkowanej z żydowskich grup oporu i jedynej, którą można tak nazwać. Dwie pozostałe – Irgun i „Gang Sterna” [Lehi – KM] to grupy terrorystyczne. 14 stycznia: Jorgensen (zwany „Fede”) jest kapralem. Dwukrotnie był wymieniany w rozkazie podczas przeglądów. Tym razem uratował małą Arabkę z płonącego samochodu, który został ostrzelany przez ludzi z Irgunu niedaleko Ramleh. 17 stycznia: Obudziłem się pod błękitnym niebem. Jednak jest to jedyna przyjemność pośród tej całej nędzy. Musisz być optymistą, aby myśleć, że życie tutaj jest miłe i ma sens. Sam już fakt, że ktoś uważa, że wysiłek, który podejmujesz, by zatrzymać najgorsze ekscesy, wydaje się zupełnie bezużyteczny. To okropne, jak ci «dumni wojownicy» traktują się nawzajem. Aby okazać wzajemnie zmarłym największą pogardę, robią straszne rzeczy. Znaleźliśmy zwłoki, w których... męskie genitalia zostały odcięte i wepchnięte w usta zmarłym. Tego rodzaju makabryczne czyny występują u obu stron. Pieprzyć Szatana! 25 stycznia: spotkałem się z dwoma duńskimi spadochroniarzami. Nie ma ich tu zbyt wielu, właśnie przybyli z Kenii. Odkryli, że tu jest coś bardziej cywilizowanego. Niedługo wyjdą z tego błędu... (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-ottendeboeg.htm>).

W lutym 1948 r. w Londynie zawarto tajne porozumienie brytyjsko-jordańskie. Uzgodniono w nim, że wojska Transjordanii przejmą brytyjską strukturę i część uzbrojenia oddziałów angielskich na obszarze Mandatu Palestyny. 22 lutego 1948 r. członkowie Irgunu wysadzili samochód-pułapkę na ulicy Ben Jehuda w centrum Jerozolimy. Zniszczeniu uległy 4 brytyjskie samochody wojskowe. Zginęło 58 osób, a 123 zostały ranne.

Cytowany wcześniej Leo Hansen zapisał:

29 lutego: Zasnąłem, ale oficer mnie obudził. Natychmiast wyruszyliśmy z dwoma oddziałami do Rehovot, niedaleko Lyddy. Tutaj w powietrze wysadzono pociąg transportowy z żołnierzami. Myślałem, że widzieliśmy już wszystko. Ale ten horror to nas przerósł. Fakt, że żołnierze w pociągu byli przeznaczeni do wyjazdu z Palestyny, wielu po 5–6 latach służby, uczynił to wszystko tym bardziej bezsensownym. Kiedy przyjechaliśmy, wszystko było wielkim chaosem. Wyglądało na to, że około 25 żołnierzy zostało zabitych, a ponad 100 rannych. Poniedziałek, 1 marca: Liczba zabitych została określona. Poważnie okaleczone zwłoki były rozrzucone na bardzo dużym obszarze. Oczywiście jest, że żaden z nas nie miał chwili wytchnienia. Nawet

nie mieliśmy czasu na kubek herbaty. Duńczyk, spadochroniarz, jest wśród zabitych. Czy to może być jeden z tych, z którymi ostatnio rozmawiałem? To naprawdę niesamowite, jak nienawiść może kwitnąć przeciwko ludziom, których w ogóle nie znasz. 2 marca: Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że angielski stosunek wobec Żydów został znacznie zaostrożony” (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-ottendebog.htm>).

W marcu 1948 r. arabskie oddziały skoncentrowały swoje działania na przecięciu żydowskich linii komunikacyjnych, szczególnie tych zaopatrujących Jerozolimę. Dowódca brytyjski na tym terytorium gen. Sir Gordon Macmillan dysponował siłami liczącymi 50 000 żołnierzy, ale otrzymał ściśle dyrektywy z Londynu, aby nie wplątać się w niepotrzebne działania militarne przeciwko Arabom lub Żydom, o ile nie ingerowali w brytyjskie plany wycofania. 14 marca 1948 r. gen. Alan Cunningham, ostatni wysoki komisarz w Mandacie Palestyny, opuścił Hajfę na pokładzie krążownika HMS Euryalus, kończąc tym samym mandat brytyjski.

W wyniku serii arabskich ataków nastąpiło załamanie systemu żydowskich konwojów i część osad na pustyni Negew została (od 26 marca) całkowicie odcięta od wybrzeża. Do ciężkich starć doszło w rejonie Hajfy. Żydowskie konwoje z trudem przedzierały się do Jerozolimy, która pod koniec marca została zupełnie odcięta. W tym samym czasie do Palestyny wkroczyły z Syrii oddziały Arabskiej Armii Wyzwolenczej, do której wstąpiło około 4000 arabskich ochotników pod przywództwem Fawzi Al-Qawujji.

W Palestynie toczono walki nie tylko z wycofującymi się Brytyjczykami, ale także przeciw ludności arabskiej. Od dnia 8 marca 1948 r. dowództwa Irgunu i Hagany doszły do porozumienia w sprawie wspólnych operacji wojskowych przeciwko Arabom.

5 maja 1948 r. zakończyła się Brytyjska supremacja w Palestynie. Cytowany już Leo Hansen zapisał w swym dzienniku:

Sobota, 1 maja: Nie mogę szczegółowo powiedzieć nic o ostatnich 10 dniach. Jesteśmy tak blisko końca tego koszmaru, że jedyną rzeczą, na której można się skoncentrować, jest całkowite wydostanie się z tego piekła. Całą noc byliśmy w akcji. Musieliśmy skorzystać z pomocy dwóch brytyjskich niszczycieli, by załadować inne jednostki w porcie w Hajfie. Nasze działanie pomogło zabezpieczyć przejście do portu. Przed godziną jednostki z pułku Argyll i Sutherland Highlander zabiły od 60 do 70 terrorystów z Irgunu. W tym samym czasie 17 naszych zostało zabitych, a wielu rannych. W północnej Palestynie mówi się, że wojska libańskie i syryjskie próbują dokonać inwazji. Grupa terrorystyczna Irgun, pomimo znacznych strat, odrzuciła nasze ultimatum, aby wycofać się z ostatnio zdobytych części Hajfy. Duża grupa żydowska – Hagana – aby uniknąć dalszego rozlewu krwi, zmusiła Irgun do wycofania się z powrotem do Tel Awiwu i przekazała nam całkowicie zniszczone kwartały miasta. Żydowskie organizacje wojskowe zarzucają nam, że nie jesteśmy całkowicie neutralni. Najprawdopodobniej jest to szczególnie ważne, gdy weźmie się pod uwagę, że nigdy nie doświadczyliśmy tego samego horroru po stronie arabskiej, jak wtedy, gdy porwano dwóch sierżantów i powieszono ich na drzewie (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-otten-debog.htm>).



## Zakończenie

Straty brytyjskie były znaczne – wśród zabitych byli także Duńczycy służący w Mandacie Palestyny. Należał do nich Jørgen Pagh-Hansen, spadochroniarz z 87th Airborne Field Regiment, który został zabity przez żydowskich bojowników podczas ataku na pociąg na północ od Rehovoth 29 lutego 1948 r. Razem z nim zginęło 27 innych żołnierzy, a 30 zostało poważnie rannych. O ataku tym wspominał cytowany już Leo Hansen.

Inni duńscy żołnierze zmarli od poniesionych w wynikach żydowskich ataków ran – do tej grupy należał np. Poul „Stoffer” Christoffersen, przydzielony do 87th Airborne Field Regiment, który zmarł 10 listopada 1947 r. i został pochowany na cmentarzu Khayat Beach niedaleko Hajfy (<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?pid=60&sid=400:Christoffersen>). W niemożliwych do ustalenia dziś okolicznościach zmarli także inni Duńczycy pełniący służbę w Mandacie Palestyny. Jednym z nich był strzelec Michael Jensen, przydzielony do Royal Horse Artillery. Zmarł 24 czerwca 1947 r. i został pochowany na Cmentarzu Wojennym w Ramleh. Innym był strzelec Bert Louw, służący w 48th Field Regiment – zmarł 8 czerwca 1947 r. i został pochowany na cmentarzu Khayat Beach. Na tym samym cmentarzu złożono także strzelca Egona Nielsena, służącego w 87th Airborne Field Regiment. Poniósł on śmierć w wypadku samochodowym podczas patrolu w dniu 29 kwietnia 1947 r. Na zawsze w ziemi Izraela, którego niepodległość ogłoszono 14 maja 1948 r., pozostali również: strzelec Henning Olaf Andersen (Royal Army Service Corps); Svend O. Korup (87th Airborne Field Regiment), strzelec Ewald E. Lassen (Depot Royal Artillery), strzelec Bert Louw (48th Field Regiment Royal Artillery), szeregowy Gunnar Nielsen (Royal Army Service Corps), szeregowy Søren Stephansen (King's Own Royal Regiment), szeregowy Søren Svendsen („The Buffs” Regiment Royal East Kent) (<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?sid=60:Danes-in-the-British-Army-1945-48>).

Część duńskich ochotników służyła nie tylko w Mandacie Palestyny, ale i w Transjordanii – należał do nich np. strzelec Hans Christian Jensen (Hegendal), nazywany przez kolegów „Ginger”. Po 14 miesiącach służby w Mandacie Palestyny w szeregach 19th Field Regiment został przeniesiony na dwa miesiące do Transjordanii, po czym został zwolniony ze służby w marcu 1948 r.

Za wybitną służbę sierżant Preben Heinrich Sørensen, służący w 1. Batalionie Highland Light Infantry, został odznaczony British

Empire Medal for Gallantry „w uznaniu dzielności i wybitnych zasług w Palestynie w okresie od 27 września 1947 r. do 26 marca 1948 r.” (<http://www.london-gazette.co.uk/issues/38505/supplements/124>).

W 1948 r. rozpoczęła się demobilizacja Duńczyków i wielu z nich powróciło do kraju, w którym w większości o nich zapomniano. Nie było ani oficjalnych powitań, ani szerzej eksponowanego uznania. Wstępne obietnice o możliwości przekazania armii duńskiej swoich doświadczeń uzyskanych w czasie służby w szeregach armii brytyjskiej zostały porzucone (Nilsson 2006: 14). Niektórzy duńscy ochotnicy dosłużyli się wysokich stopni oficerskich, tak jak mjr Svend Aage Poulsgaard Truelsen służący w „The Buffs” Royal East Kent Regiment (NA 172/10172.). Nie zaproponowano mu jednak dalszej służby w szeregach ojczystej armii. On i jego podkomendni oraz koledzy byli jedynie pionkami w politycznej grze na szachownicy powojennej Europy, a ich historia została w dużej mierze zapomniana, mimo że Dania zwiększała swój potencjał obronny zarówno pod względem wojskowym, jak i politycznym<sup>5</sup>.

Zbiegło się to jednak z dość wyraźnym ochłodzeniem stosunków na linii Kopenhaga – Londyn. Duńscy liberalni politycy zdawali sobie sprawę z jednej strony z realiów geopolitycznych, z drugiej z obowiązków wobec własnego społeczeństwa. W Danii narastał zdecydowany opór wobec dalszych – klienckich – kontaktów z Wielką Brytanią. Londyn wykorzystywał swą hegemonię względem Danii zwłaszcza w kwestiach gospodarczych. Angielski węgiel, który przed II wojną światową w 80% pokrywał duńskie zapotrzebowanie na ten surowiec, po wojnie nie był już dostarczany w takich ilościach, co miało ogromny wpływ na gospodarkę Danii. Również dopiero w lipcu 1946 r., po wielu tygodniach nacisków, uzyskano zgodę brytyjskich importerów na niewielkie podniesienie cen na eksportowe duńskie produkty rolnicze. W zamian za tego rodzaju posunięcie uwolniono duński import z Wielkiej Brytanii. Wbrew nadziejom strony duńskiej bardzo szybko doprowadziło to jed-

---

<sup>5</sup> W marcu 1948 r. przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga podpisali w Brukseli porozumienie o charakterze obronnym – tzw. traktat brukselski, który stał się następnie podstawą zawarcia Unii Zachodnioeuropejskiej. Był to pierwszy krok w kierunku powołania większego systemu obronnego z udziałem Stanów Zjednoczonych i Kanady. Ich efektem było zawarcie 4 kwietnia 1949 r. Organizacji Paktu Północnoatlantyckiego (North Atlantic Treaty Organization, NATO), często potocznie zwanej Paktem Północnoatlantyckim. Dania, była jednym z sygnatariuszy Paktu. Niezależnie od NATO od 1955 r. funkcjonowała także na podstawie paktu brukselskiego Unia Zachodnioeuropejska (Western European Union, WEU), w której Dania – jako jedyne państwo należące do NATO – miała status państwa-observatora.

nak do niekorzystnego bilansu handlowego i powstania znacznych niedoborów finansowych. Strona brytyjska i wszyscy duńscy politycy, którzy byli z nią wiązani przez opinię publiczną, znaleźli się w niekorzystnej sytuacji. Dopiero na początku 1948 r. rząd duński wynegocjował kolejną umowę handlową z Wielką Brytanią, dzięki której nieco wzrosły korzystniejsze dla farmerów ceny ich produktów rolnych.

Wobec takiego rozwoju wypadków duńscy ochotnicy nie tylko nie mieli żadnego wpływu na dalszy przebieg relacji duńsko-brytyjskich na szczeblach rządowych, ale wręcz ich sytuacja stała się trudna. Część duńskich polityków nadal starała się wykorzystać wysiłki swych obywateli służących w szeregach brytyjskich jako argument na rzecz zmniejszenia wkładu Danii w kolaborację z III Rzeszą, ale trudno jest dziś jednoznacznie stwierdzić, czy miało to jakikolwiek skutek, ponieważ Brytyjczycy lekceważyli tego rodzaju argumenty. I odwrotnie, kwestia ochotników odzwierciedlała również ogólną duńsko-brytyjską chęć utrzymania relatywnie dobrych relacji, ponieważ, jak wynika z przykładu kilku żołnierzy, zarówno brytyjskie, jak i duńskie władze starały się tuszować wszelkie problemy, które niektórzy wolontariusze eksponowali na forum publicznym – w tym stosunek armii brytyjskiej do Żydów w Mandacie Palestyny. Władze duńskie nie zrobiły jednakże nic, by pomóc ochotnikom, którzy protestowali przeciwko służbie w Mandacie Palestyny i Grecji, a władze brytyjskie przymykały oczy na dezercje ochotników, którzy udali się do Danii na urlopy i nie wrócili do swoich pułków (Lorenzen, Lønborg 2005: passim).

Cytowany już Niels E. Bech musiał być szalenie sfrustrowany całą tą sytuacją – podsumował swą służbę w brytyjskich szeregach w Mandacie Palestyny w taki oto sposób: „Byłem szczęśliwy, gdy Izrael uzyskał niepodległość i natychmiast otworzył granice wszystkim żydowskim imigrantom. Wtedy – na tym statku – przynajmniej ich nie okłamałem” (<http://haaest.dk/GlemteArme/08-ottendebog.htm>).

## Bibliografia

### Źródła niepublikowane

National Archive London

NA 172/10172; War Diary of Intelligence Summary. 2nd Buffs, Dec. 1945 – Aug. 1946.

WO 275/50. 6th Airborne Division, Historical Section. Div. log. of Events, Jan.-Oct. 1947. Send War Office, London.

### Źródła publikowane

Lorenzen K.B., Lønborg J.H., 2005, *Danske frivillige i den engelske hær 1945–48*. Center for Historie, Syddansk Universitet. Odense.

Official Document System of the United Nations  
UN GOAR, Second Session, UNSCOP Report, A/364, Nowy Jork 1947.  
United Nations General Assembly Resolution 181.

### **Pamiętniki i wspomnienia**

Begin M., 1951, *The revolt: Story of Irgun*, New York.

### **Prasa**

Ha'aretz  
Manchester Guardian  
Politiken  
The Times  
Jewish Chronicle

### **Opracowania**

Bowyer Bell J., 1976, *Terror Out Of Zion*, New York.  
Dle Tessler M., 1994, *History of Israeli-Palestinian Conflict*, Bloomington.  
*Frivillige I Britsk Tjenste 1945–48*, 2006, red. P.V. Jakobsen, R. Mariager, København.  
Gebert K., 2009, *Miejsce pod słońcem. Wojny Izraela*, Warszawa.  
Gruber R., 1999, *Exodus 1947. The Ship That Launched a Nation*, New York.  
Khoury F.J., 1974, *The Arab Israeli Dilemma*, New York.  
Kubiak K., 1997, *Brytyjska ochrona wybrzeża Palestyny przed imigracją żydowską w latach 1945–1948*, „Nautologia” (Gdynia), nr 2.  
Lene Bak S., 2001, *Jødeaktionen oktober 1943. Forestillinger i offentlighed i forskning*, Museum Tusulanums Forlag.  
Mogensen M., 1995, *Flugten til Sverige*, Gyldendal.  
Nilsson L., 2006, *Danske mænd i den engelske hær 1945–1948* [w:] *Hvor Som Helst I Det Britske Verdensrige – Danske*.  
Piotrowski J., 1983, *Spór o Palestynę*, Warszawa.  
Rogan E., Shlaim A., 2001, *The War for Palestine: Rewriting the History of 1948*, Cambridge.

### **Strony internetowe**

<http://www.britishforcesinpalestine.org/extracts/danes.html#group>  
<http://haaest.dk/GlemteArme/03-tredjebog.htm>  
<http://haaest.dk/GlemteArme/08-ottendebog.htm>  
<https://www.paradata.org.uk/people/lars-s-pedersen>  
<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?pid=60&sid=466>:Thomsen  
<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?sid=59&task=list.alpha.p>  
<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?pid=60&sid=833>:Nielsen  
<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?pid=60&sid=400>:Christoffer-sen  
<http://www.danes-at-war.dk/danes-in-the-commonwealth-forces?sid=60>:Danes-in-the-British-Army-1945-48  
<http://www.london-gazette.co.uk/issues/38505/supplements/124>

## Danes in the ranks of the British Army in the Palestine Mandate 1946–1948

### Abstract

At the end of the WW2 the Danish Government offered UK volunteer soldiers to relieve the units who had been fighting for years and wanted to return home. About 25,000 Danish volunteered, of which 3,000 were recruited, signing on for 3 years. It was the first time a Danish Government had permitted its citizens to serve a foreign government and tends to be forgotten now in Denmark. They went first to Canterbury for six weeks basic training and were then sent to their units all over the Empire and about 30 went to Mandate Palestine with the East Surreys. As the violence escalated, 6th Airborne Division, under the command of Major General Eric Bols, arrived to assist the 1st Infantry Division troops already there. In late 1946 in response to full-scale riots in Jerusalem and Tel Aviv, and bomb attacks on the railway system, British troops from the 1st Infantry and 6th Airborne Divisions (with Danish volunteers) had to be deployed in support of the civil police. A large number of Jews suspected of terrorism were arrested. Anti-terrorist operations were primarily the responsibility of the Palestine Police. The army's job was to support them, cordoning off villages or sectors of towns and helping the police search them.

**Key words:** DanishEngelsk Recruitment Office, Mandatory Palestine, Irgun, "The Buffs", Para Regiment



Robert Skobelski<sup>1</sup>

## Problem suwerenności Polski w okresie przemian Polskiego Października i kampanii przed wyborami do Sejmu PRL w 1957 roku

### Streszczenie

Celem artykułu jest wskazanie wpływu przemian polskiego października na dyskusje i spory wokół suwerenności PRL. Wyniesiona do władzy na fali politycznej odwilży ekipa na czele z Władysławem Gomułą zdawała sobie sprawę z konsekwencji przynależności Polski do radzieckiego imperium. Dla nowego przywódcy PRL zwiększenie suwerenności kraju było tożsame z poszerzeniem autonomii polskich komunistów w ramach tzw. wspólnoty socjalistycznej, zgodnie z jej uwarunkowaniami ideologicznymi, a także bez szkody dla dominującej pozycji Kremla. W takim duchu należało rozumieć polityczne posunięcia Gomuły dotyczące sprawy Węgier oraz negocjacje, jakie strona polska prowadziła ze Związkiem Radzieckim na temat problemów gospodarczych, kwestii stacjonowania wojsk radzieckich w Polsce oraz repatriacji Polaków z ZSRR. W wyniku tych rozmów uregulowano na bardziej sformalizowanych i prawnych zasadach stosunki ze wschodnim sąsiadem, co w oczach znacznej części społeczeństwa stanowiło zwiększenie marginesu niezależności PRL od Kremla. Zdawano sobie powszechnie sprawę, że w ówczesnych warunkach nie można było uzyskać więcej. Mimo to kwestia suwerenności PRL była obecna podczas kampanii przed wyborami do Sejmu w styczniu 1957 r. Wielu kandydatów na posłów, w tym członków partii, podnosiło podczas spotkań z wyborcami problem uzależnienia Polski od wschodniego sąsiada, a także poruszało temat rewizji granic wschodnich oraz niekorzystnej dla PRL wymiany handlowej z ZSRR. Nastroje antyradzieckie, co szczególnie niepokoiło władze, dawały o sobie znać również w wojsku.

**Słowa kluczowe:** niezależność, odwilż polityczna, kampania wyborcza

---

<sup>1</sup> Prof. nadzw. dr hab. Robert Skobelski, Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, al. Wojska Polskiego 69, 65-762 Zielona Góra, email: R.Skobelski@ih.uz.zgora.pl, nr ORCID: 0000-0001-7034-611X.

## Wstęp

Jednym z najistotniejszych czynników, jakie określały sytuację powojennej Polski, była niesuwerenność państwa wynikająca z uzależnienia od Związku Radzieckiego, szczególnie głęboka w latach 1944–1956. Narzuconemu komunistycznemu rządowi i systemowi ustrojowemu, na którego straży stała PPR/PZPR, towarzyszyło uzależnienie ekonomiczne (od surowców, energii, rynków zbytu) oraz powszechnie dostrzegana fizyczna obecność Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR), posiadającej w Polsce własne bazy, lotniska i poligony, a także tysiący radzieckich oficerów w Wojsku Polskim (poczynając od ministra obrony narodowej Konstantego Rokossowskiego) czy setek tzw. doradców w aparacie bezpieczeństwa i administracji gospodarczej (głównie w przemyśle zbrojeniowym). Wszelkich przeciwników „władzy ludowej” i uzależnienia Polski od Kremla traktowano jak wrogów i represjonowano. Znakami podległości były też wszechobecna propaganda, masowy napływ zideologizowanych filmów, sztuk teatralnych, książek, narzucenie socrealizmu we wszystkich dziedzinach sztuki, wprowadzenie obowiązkowej nauki języka rosyjskiego w szkołach, wreszcie nieustanne powtarzanie sloganów o „pomocy” czy „przykładzie” ZSRR (*Polska–ZSRR* 1995: 5; Makowski 2001: 13–14; Golon 1999: 37 i n.; Sudziński 1999: 136–137).

## Wpływ politycznej odwilży na zwiększenie marginesu suwerenności PRL wobec ZSRR

Szansa na zmianę tej sytuacji przyszła wraz z polityczną odwilżą po śmierci Stalina, której katalizatorem stały się obrady XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPZR) w lutym 1956 r. W słynnym tajnym referacie Chruszczowa ujawniono wiele zbrodni stalinizmu i potępiono niektóre założenia tego systemu. Natomiast w zjazdowych postanowieniach deklarowano wprowadzenie nowych zasad, na jakich miały się opierać stosunki międzynarodowe, także w obrębie bloku wschodniego; chodziło m.in. o wzajemne poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności, nieingerencję w sprawy wewnętrzne oraz utrzymanie stosunków międzynarodowych na zasadzie równości i wzajemnych korzyści. Oczywiście Kreml nie chciał rezygnować ze swych imperialnych interesów, jednak w relacjach ze swoimi satelitami był zmuszony odejść od metod

przymusu i pozwolić państwom zależnym na większą autonomię, co stanowiło swego rodzaju renesans koncepcji tzw. własnych dróg do socjalizmu<sup>2</sup>.

W Polsce coraz gorętsze spory i polityczne dyskusje po XX Zjeździe KPZR ogarnęły nie tylko kręgi partyjne czy różne organizacje społeczne, ale rozlały się dosłownie w całym kraju. Sprzyjało temu rozpowszechnienie treści referatu Chruszczowa oraz śmierć Bolesława Bieruta. Roztrząsano publicznie ujawnione zbrodnie Stalina; domagano się prawdy o represjach stosowanych przez urzędy bezpieczeństwa, rehabilitacji osób niesłusznie skazanych i ukarania winnych wypaczeń w poprzednim okresie; dyskutowano o niesprawiedliwych przywilejach aparatu partyjnego, katastrofalnym stanie gospodarki oraz złym położeniu materialnym różnych grup zawodowych. Często mówiono o zakłamywanych dotąd faktach z dziejów stosunków polsko-radzieckich, podawano przykłady wtrącania się Kremla w sprawy Polski oraz pytano wprost o możliwości uwolnienia się spod wpływów wschodniego sąsiada. Te ostatnie kwestie były szczególnie drażliwe w społecznym dyskursie, czemu trudno się dziwić, i powodowały narastanie nastrojów antyradzieckich (zob. Machcewicz 1993; Codogni 2006).

W marcu podczas VI plenum KC PZPR na I sekretarza wybrano Edwarda Ochaba. Jednocześnie zaostrzyły się napięcia i podziały na partyjnych szczytach, gdzie rywalizowały ze sobą dwie koterie – liberalnych „puławian” i konserwatywnych „natolińczyków”. Wprawdzie jedni i drudzy ponosili taką samą odpowiedzialność za wynaturzenia budowanego od lat porządku, jednak „natolińczycy”, sprzeciwiający się łagodzeniu kursu politycznego, stali na przegranych pozycjach wobec „puławian”, i to pomimo przychylności kremłowskiej wierchuszki. Ci ostatni dobrze wyczuli bowiem nastroje społeczne, dążąc do odrzucenia stalinizmu i częściowej demokratyzacji systemu, obciążając zarazem dyskretnie ZSRR winami za przeszłość. W realizacji takiej strategii wykorzystywali własne możliwości oddziaływania na opinię publiczną (kontrola prasy i radia), czego wyrazem było szybkie upowszechnienie postanowień XX Zjazdu i rewelacji „tajnego” referatu Chruszczowa. Polska była w tym przypadku ewenementem w skali całego bloku

---

<sup>2</sup> System zależności państw z radzieckiej strefy dominacji, inaczej niż za czasów Stalina, miał być teraz oparty na bardziej cywilizowanym fundamencie, na tzw. jedności partii komunistycznych, kierowanej przez Kreml współpracy ekonomicznej w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej oraz współdziałania polityczno-wojskowego w obrębie Układu Warszawskiego (Holzer 2000: 120; Skrzypek 2002: 354; Kersten 1997: 10; Łoś 1999: 9).



wschodniego (Spalek 2014: 877; Kozłowski 1993: 155–159; Szumiło 2014: 318; Friszke 2003: 173 i nn.).

Na fali społecznego poruszenia w kwietniu 1956 r. kierownictwo partyjne zdecydowało o ogłoszeniu amnestii, w wyniku której więzienia opuściło ok. 36 tys. osób, z czego 9 tys. więźniów politycznych. Wielu skazanym skracano zasądzone wyroki, a także przeprowadzano procesy rehabilitacyjne. Jednocześnie ze sceny politycznej odchodzili ludzie najbardziej skompromitowani w czasach stalinowskich, m.in. zwolniono już ostatecznie z funkcji państwowych byłego szefa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) Stanisława Radkiewicza, swoje stanowiska stracili również: Władysław Dworakowski (przewodniczący Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego), Henryk Świątkowski (minister sprawiedliwości), Stefan Kalinowski (prokurator generalny), Stanisław Zarako-Zarakowski (naczelný prokurator wojskowy), a także Jakub Berman, którego los miał wkrótce podzielić ostatni członek „kierowniczej trójki” Hilary Minc. Do aresztu trafili natomiast wysocy funkcjonariusze bezpieczeństwa – Anatol Fejgin (dyrektor osławionego X Departamentu MBP) oraz były wiceminister MBP Roman Romkowski; jeszcze w listopadzie 1954 r. za kraty poszedł Józef Różański, który wcześniej kierował Departamentem Śledczym MBP (Szumiło 2014: 338; Sobór-Świdorska 2009: 441 i nn.; Rykowski, Władyka 1989:143 i nn.).

Wzrastającej temperaturze politycznej towarzyszyło niezadowolenie ludności z powodu niskiej stopy życiowej. Krach planu 6-letniego ujawnił się nie tylko na poziomie niskich płac i złego zaopatrzenia, nawet w podstawowe artykuły, ale również ciężkich warunków pracy i pogarszającej się sytuacji mieszkaniowej. Nic też dziwnego, że doszło wkrótce do eskalacji nastrojów społecznych – 28 czerwca 1956 r. rozpoczął się strajk w Poznańskich Zakładach im. Józefa Stalina (Cegielskiego), do których dołączyły załogi robotnicze innych przedsiębiorstw. Wielotyśne manifestacje przekształciły się żywiołowo w protest polityczny o zabarwieniu narodowym, antykomunistycznym i antyradzieckim – pierwszy tego typu w powojennej Polsce. Demonstranci zajęli i zdemolowali gmachy publiczne kojarzone z władzą, m.in. siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Miejskiej Rady Narodowej, komendy Milicji Obywatelskiej, sądu i więzienia. Zniszczono także aparaturę do zagłuszania zachodnich rozgłośni radiowych oraz zdobyto broń. Do regularnych walk doszło przed budynkiem Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Padli pierwsi zabici i ranni. Kierownictwo partii zdecydowało wkrótce o spacyfikowaniu zrewoltowanego miasta, wprowadzając do niego jednostki wojskowe, w tym pancerne, z rozkazem użycia broni. Opanowanie zajęć i likwidacja zbrojnego oporu do-

prowadziły do śmierci kilkudziesięciu osób, w większości cywilnych (Makowski 2001; Jastrząb 2006).

Zaskoczone skalą wydarzeń w stolicy Wielkopolski władze oceniały je początkowo w typowo stalinowskim stylu, wysuwając tezę o „imperialistycznym spisku”, prowokacji czy dywersji wrogich sił. Premier Cyrankiewicz wystąpił 29 czerwca w radiu z brutalnym przemówieniem, grożąc uczestnikom zająć „odrabianiem rąk” (*Poznański Czerwiec...* 1981: 294 i nn.; Friszke 2003: 181 i nn.). Do aresztu trafiło kilkaset osób, którym następnie zamierzano wytoczyć procesy. W całym kraju utrzymywało się jednak napięcie i nastroje strajkowe, a solidarność z poznańskimi robotnikami manifestowały środowiska pracownicze w innych ośrodkach. Powszechnie domagano się wyjawienia prawdy o rzeczywistych przyczynach i przebiegu stłumionych krwawo protestów; wzbierała także fala żądań płacowych i socjalnych. W wielu zakładach i przedsiębiorstwach uchwalano różne rezolucje, na ulicach masowo pojawiały się antykomunistyczne napisy i ulotki. Wśród szerokich kręgów społeczeństwa narastało przekonanie, że zmiany, które wprowadzono po XX Zjeździe KPZR, są zbyt ostrożne, a przede wszystkim zbyt powolne (Paczkowski 1996: 301; Machcewicz 1993: 112 i nn.; Codogni 2006: 215 i nn.).

W ciężkiej atmosferze po tragedii w Poznaniu 18 lipca rozpoczęło się VII plenum KC PZPR obradujące przez 10 dni (z dwudniową przerwą na obchody święta Odrodzenia Polski 22 lipca). Podczas gorącej i niereżyserowanej dyskusji nad oceną buntu robotniczego wskazywano już teraz rzeczywiste jego przyczyny, wynikające z sytuacji gospodarczej i ciężkich warunków materialnych (w wątpliwość podawano dotychczasowy pogląd o „imperialistycznej agenturze”). Burzliwe spory podczas plenum były odbiciem podziałów w kierownictwie partyjnym i objęły nie tylko problem wypadków poznańskich, ale także zasięg i przebieg demokratyzacji, w tym wolności prasy, oraz niepowodzenie w realizacji założeń „sześciolatki”, głównie w sferze socjalnej i zarządzania gospodarką (winą w tym wypadku obciążono Hilarego Minca). Nie bez znaczenia był udział w obradach radzieckiego premiera Nikołaja Bułganina. Udzielał on widocznego poparcia konserwatywnym „natolińczykom”, wobec czego „puławianie”, jako zwolennicy dalszego rozluźniania politycznego gorsetu, niejako w naturalny sposób stawali się rzecznikami większej suwerenności polskiej partii, a pośrednio też i państwa. Znaczna część dyskusji plenarnych została poświęcona czołowym działaczom partyjnym oskarżanym wcześniej o odchylenie nacjonalistyczno-prawicowe z Władysławem Gomułką na czele. Już niebawem członkostwo w PZPR, obok Gomułki, z którym już wcześniej rozpoczęto

zakulisowe rozmowy, odzyskali jego dawni współpracownicy, m.in. Zenon Kliszko, Marian Spychalski i Grzegorz Korczyński, co wiązało się ze stopniowym przywracaniem ich na stanowiska państwowe (Friszke 2003: 185; Codogni 2006: 219 i nn.).

Rosnąca błyskawicznie popularność byłego przywódcy PPR powodowała, że jego rychły powrót na scenę polityczną stawał się oczywisty nie tylko dla członków partii, ale i znacznej części społeczeństwa. Głównym atutem Gomułki, obok legendy przeciwnika kolektywizacji i obrońcy tradycji niepodległościowych, był fakt, że osobiście nie odpowiadał za „błędy i wypaczenia” lat wcześniejszych, zapomniano mu natomiast udział w powojennym instalowaniu nowego systemu władzy (Codogni 2006: 223–224; Machcewicz 1993: 145–148). Zarówno „puławianie”, jak i „natolińczycy”, choć wychodzili z różnych przesłanek, rozumieli, że pogłębiającej się politycznej zapaści nie będzie można przezwyciężyć bez udziału Gomułki (on sam oczywiście też zdawał sobie z tego sprawę). Jego obecność w centralnych władzach partii z jednej strony dawała możliwość zdyskontowania popularności, którą cieszył się jako symbol ofiar stalinizmu, dla uspokojenia nastrojów społecznych, a z drugiej strony pozwalała mieć nadzieję na dalszą destalinizację przy zachowaniu ciągłości ustrojowej (*Gomułka i inni...* 1987: 170; Friszke 2003: 194).

W sierpniu i wrześniu 1956 r. różne osoby ze ścisłego kierownictwa państwa, w tym Józef Cyrankiewicz i Roman Zambrowski, kontynuowały rozmowy z dawnym sekretarzem generalnym PPR na temat warunków jego powrotu do życia publicznego. Słabła jednocześnie pozycja Edwarda Ochaba, którego ostatecznie przekonano, że powinien zrezygnować z funkcji I sekretarza na rzecz Gomułki. Kierownictwo partyjne postanowiło na początku października zaprosić go na obrady Biura Politycznego PZPR. Po raz pierwszy na zebraniu tego gremium Gomułka pojawił się 12 października, przedstawiając swoje poglądy na kilka najważniejszych spraw, w tym kwestię polityki wobec wsi i odpowiedzialności za sytuację polityczną i gospodarczą kraju. Ważne miejsce zajął w jego wystąpieniu problem nierównoprawności stosunków polsko-radzieckich, które – zdaniem przyszłego przywódcy PZPR – należało ułożyć na nowych, bardziej partnerskich zasadach. Postanowiono, że kluczowe zmiany, łącznie z objęciem przez Gomułkę przywództwa w partii, zostaną przeprowadzone na kolejnym, VIII plenum KC PZPR, którego rozpoczęcie wyznaczono ostatecznie na 19 października. Równocześnie trwały prace nad przyszłym składem władz partyjnych – Biura Politycznego i Komitetu Centralnego, do których zamierzano dokooptować działaczy bliskich politycznie przyszłemu I sekretarzowi (Codogni 2006: 236–237; Friszke 2003: 193–195).

Błyskawiczny i niekontrolowany rozwój wypadków w Polsce zaalarmował liderów KPZR, próbujących bezskutecznie wymusić na kierownictwie PZPR odroczenie plenum i rezygnację z zapowiedzianych zmian. Rozpoczęto także przygotowania do interwencji zbrojnej w PRL – z koszar na Pomorzu Zachodnim i Dolnym Śląsku wyruszyły w kierunku Warszawy stacjonujące tam oddziały radzieckie. Rankiem 19 października do polskiej stolicy przyleciała delegacja ZSRR na czele z Chruszczowem, któremu towarzyszyli m.in. Wiaczesław Mołotow i dowódca Układu Warszawskiego marszałek Iwan Koniew. Podczas długich i dramatycznych rozmów kremłowscy przywódcy zarzucali stronie polskiej, że władza komunistów jest w PRL zagrożona, czego potwierdzeniem miało być nieuzgodnienie z nimi nowego składu władz PZPR. Grożąc interwencją w obronie interesów Związku Radzieckiego, Chruszczow krytykował zamiar usunięcia z Biura Politycznego „zwoleńników przyjaźni z ZSRR” (chodziło o Konstantego Rokossowskiego, Zenona Nowaka, Franciszka Mazura i Franciszka Jóźwiaka), jak również rzekomo bierną postawę partii wobec propagandy antyradzieckiej w PRL (*Tajne dokumenty...* 1998: 5 i nn.; *Centrum władzy*: 216–218).

Z kolei strona polska dowodziła, że dotychczasowe kierownictwo PZPR nie jest w stanie opanować sytuacji w kraju, a personalne zmiany w jego składzie są konieczne dla zażegnania narastającego kryzysu społeczno-politycznego. Gomułka, protestując przeciwko marszowi wojsk radzieckich na Warszawę, dokonał krytycznego przeglądu dotychczasowych relacji PRL–ZSRR, zwłaszcza w obszarach, gdzie rażąco widoczna była niesuwerenność Polski; pierwszoplanowa była tutaj kwestia obecności doradców i oficerów radzieckich w polskich organach bezpieczeństwa i wojsku oraz nierównoprawność wzajemnych stosunków gospodarczych. Stwierdzał jednocześnie, że nowe władze PZPR nie stanowią zagrożenia dla więzi łączących PRL i ZSRR – wprost przeciwnie – wpłyną na ich zacieśnienie. Przekonywał, że Polsce bardziej jest potrzebny sojusz ze Związkiem Radzieckim niż Związkowi Radzieckiemu sojusz z Polską (*Tajne dokumenty...* 1998: 5–12; Skrzypek 2002: 404; *Woprosy Istorii* 1994: 75–76).

Jest pewne, że stanowcza, mimo presji groźby interwencji zbrojnej, ale i wyważona postawa kierownictwa PZPR, a szczególnie Gomułki, okazała się decydująca dla znacznego złagodzenia powstałego napięcia i zapoczątkowania nowej jakości w stosunkach polsko-radzieckich. Czytniacz poważny krok na drodze powiększania obszaru niezależności Polski wobec ZSRR, nowy I sekretarz nie zapomniał w czasie rozmów w Belwederze o tym, że PRL znajduje się w obrębie radzieckiej strefy dominacji. Należy bowiem pamiętać, że dla Gomułki jako przywódcy partii

zwiększanie suwerenności kraju było tożsame z poszerzaniem zakresu autonomii polskich komunistów w ramach bloku wschodniego, zgodnie z jego uwarunkowaniami ideologicznymi i bez uszczerbku dla hegemonicznej pozycji Kremla. Sojusz z ZSRR stanowił dla niego w tym kontekście fundamentalny element polskiej racji stanu (Czyrek 1995: 85–86; Mażewski 1999: 102–103; Łoś 1995: 126; Stern 1990: 169).

Tymczasem w kierownictwie radzieckim po rozmowach z 19 października nie było jednomyślności co do przewidywań dalszego rozwoju wydarzeń politycznych w PRL. Dlatego mimo powrotu delegacji KPZR do Moskwy nie zrezygnowano od razu z możliwości rozstrzygnięcia zaistniałego kryzysu drogą zbrojną – wojska maszerujące na Warszawę zatrzymano, ale nie wydano im jeszcze rozkazu powrotu do koszar. Dopiero kolejne wiadomości nadchodzące z Polski, związane z zakończeniem VIII plenum oraz wystąpieniem Gomułki 24 października na Placu Defilad<sup>3</sup>, wyraźnie uspokoiły Kreml i ostatecznie odwoływały od rozwiązań siłowych. Postanowiono wówczas udzielić nowej ekipie rządzącej w PZPR kredytu zaufania, licząc, że przemiany w PRL nie wymkną się spod kontroli partii; przyjęto też za dobrą monetę zapewnienie Gomułki dotyczące pozostania Polski w Układzie Warszawskim. Wyrazem złagodzenia kursu kierownictwa KPZR była zgoda na wycofanie „doradców” z polskich organów bezpieczeństwa oraz radzieckich oficerów z wojska na czele z Konstantym Rokossowskim (Istoriczeskij Archiw 1996, nr 5/6: 185–186; Istoriczeskij Archiw 1996, nr 2: s. 98; Nalepa 1995: 88).

Kompromis uzyskany w październiku 1956 r. w stosunkach Warszawa–Moskwa, postawa radzieckich władz i rezygnacja Kremla z interwencji zbrojnej w Polsce miały też szerszy kontekst. Z jednej strony Chruszczow znajdował się pod stałą presją oczekujących na jego potknięcia konserwatywnych członków kierownictwa radzieckiej partii (grupa Mołotowa), zaś z drugiej strony ważny był też szczególnie splot okoliczności międzynarodowych. ZSRR był bowiem zaangażowany politycznie w kryzys sueski; jednocześnie komplikowała się sytuacja na Węgrzech. Równie istotne, a zdaniem niektórych historyków decydujące było stanowisko Komunistycznej Partii Chin (KPCh), którego ówczesnie Moskwa nie mogła zlekceważyć (Persak 1997: 31–33; Werblan 1991: 13; 1996: 123–130; Dittmer 1992: 103). Przywódcy Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL), rozpoczynając rywalizację o mocarstwowe wpływy z ZSRR, wyrazili bowiem swój sprzeciw wobec radzieckich planów

---

<sup>3</sup> Władze ZSRR były poważnie zaniepokojone o swoją ambasadę w Warszawie, do kąd po zakończeniu wiecu na Placu Defilad udała się duża grupa demonstrantów, skandując antyradzieckie hasła (Golon 2007: 238–239).

interwencji w Polsce, choć jak dowodzą z kolei chińscy badacze, Chruszczow, wstrzymując marsz wojsk na Warszawę, mógł równie dobrze jeszcze nie wiedzieć o negatywnym stanowisku Pekinu (Shen Zhihua 2005: 52 i nn.; Shen Zhihua, Li Danhui 2006: 82 i nn.).

Stosunki polsko-radzieckie w październiku 1956 r. i związana z nimi postawa ChRL skłoniły kierownictwo KPZR do oficjalnego zrewidowania relacji międzynarodowych w bloku wschodnim. Ich nowe zasady miała określić wydana przez rząd ZSRR 30 października 1956 r. deklaracja *O podstawach rozwoju i dalszego umacniania współpracy między ZSRR a innymi państwami socjalistycznymi*. Treść tego dokumentu stanowiła pośrednie przyznanie się Moskwy do tego, iż w okresie wcześniejszym jej stosunki z innymi krajami tzw. demokracji ludowej były dalekie od partnerskich (Łoś 1995: 133; 1999: 83–84; Skrzypek 2002: 416). Deklaracja, nawiązując do haseł XX Zjazdu, uznawała prawo rządzących partii komunistycznych do większej samodzielności i dochodzenia do socjalizmu własnymi drogami. ZSRR zobowiązywał się do równoprawnego traktowania innych państw socjalistycznych, nieingerowania w ich sprawy wewnętrzne oraz poszanowania ich suwerenności i integralności terytorialnej. Dokument odnosił się ponadto do problemu uregulowania kwestii stacjonowania wojsk radzieckich na terytorium Polski, Rumunii i Węgier (Persak 1997: 40; Łoś 1999: 83–84).

Deklaracja z 30 października dawała nowemu kierownictwu PZPR spore możliwości politycznego manewru w przyszłych rokowaniach z ZSRR, które zaplanowano podczas rozmów w Belwederze. Pozycję Gomułka wzmacniał ponadto rozwój wypadków węgierskich, ponieważ Chruszczowowi, w obliczu zagrożenia władzy komunistów w Węgierskiej Republice Ludowej (WRL), zależało na akceptacji i poparciu PRL dla działań strony radzieckiej w tym kraju. Tymczasem kierownictwo PZPR i Gomułka, uwzględniając po części nastroje społeczne, odniosły się krytycznie do pierwszej interwencji wojsk radzieckich w Budapeszcie, wyrażając pogląd, że problemy budownictwa socjalistycznego, podobnie jak to miało miejsce w Polsce, powinni rozwiązywać sami Węgrzy. Jednocześnie nowym władzom PRL zależało na zahamowaniu radykalizacji rewolucji, czemu miała służyć wizyta polskiej delegacji partyjnej w Budapeszcie 28 października i rozmowy z przedstawicielami węgierskiego kierownictwa<sup>4</sup>. Sprawozdanie wysłanników PZPR i szybki rozwój wypadków w WRL w kolejnych dniach uświadamiały ekipie

<sup>4</sup> Do węgierskiej stolicy udali się wiceminister spraw zagranicznych Marian Naszkowski i zastępca członka KC PZPR Artur Starewicz (Kopyś 2015: 150; Tischler 2001: 43).

Gomułki, że na Węgrzech nie chodzi już tylko o reformę systemu, ale o jego likwidację (Tischler 2001: 42 i nn.; Naszkowski 1989: 168–169).

1 listopada 1956 r. z inicjatywy KPZR doszło w Brześciu do nieoficjalnych konsultacji polsko-radzieckich na temat wydarzeń węgierskich (Tischler 2001: 47–48)<sup>5</sup>. Delegacja PZPR z Gomułką na czele podzielała wówczas w znacznej mierze obawy Chruszczowa co do niebezpiecznej dla socjalizmu ewolucji sytuacji na Węgrzech i choć nie do końca zgadzała się z koniecznością interwencji, to ostatecznie zaaprobowwała plan siłowego stłumienia powstania narodowego w tym kraju (Skrzypek 2002: 423; Łoś 1995: 134–135; Sebestyen 2006: 241–242). Od tego czasu Gomułka, akcentując odrębne od ZSRR stanowisko w sprawach węgierskich, starał się jednak usprawiedliwiać działania Kremla wobec Budapesztu oraz twierdził, że tylko drogą interwencji zbrojnej można tam było uratować ustrój. Dawał także do zrozumienia, że w Polsce uniknięto węgierskiego scenariusza dzięki opanowaniu sytuacji politycznej przez partię. Przywódca PZPR zdawał sobie także sprawę, że poparcie dla linii KPZR, mimo niepopularności takiego stanowiska we własnym społeczeństwie, wzmacniało zaufanie Moskwy dla nowych władz PRL, odwracało jej uwagę od sytuacji w Polsce i mogło ułatwić, o czym już wspomniano, przyszłe rozmowy polsko-radzieckie.

Delegacja KC PZPR przybyła do Moskwy 15 listopada 1956 r. Prowadzone w następnych dniach negocjacje zdominowały kwestie wzajemnych relacji. Sprawami pierwszoplanowymi, które wówczas omawiano, niezwykle trudnymi do rozstrzygnięcia, były zagadnienia ekonomiczne. Dotyczyły one przede wszystkim strat, które w minionym okresie poniosła Polska w wyniku dostarczania węgla do ZSRR po tzw. specjalnych cenach, rozliczeń za przewozy kolejowe, reparacji wojennych oraz konfiskaty, a raczej grabieży przez Armię Czerwoną mienia niemieckiego na tzw. Ziemiach Odzyskanych (ADH PRL, S III/3d: 2–4; ADH PRL, S III/18: 1–18; Komar 1978: 53 i nn.).

Stosunkowo szybko rozstrzygnięto sprawę należności za węgiel, uznając, że ekwiwalentną rekompensatą za ten towar będzie umorzenie długów PRL wobec ZSRR z dniem 1 listopada 1956 r. Nie osiągnięto natomiast porozumienia w odniesieniu do pozostałych problemów. Rzeczowe argumenty przedstawicieli delegacji polskiej, dobrze przygotowanej do rozmów, wywoływały najczęściej sprzeciw lub nawet irytację strony radzieckiej („Przegląd Tygodniowy” 1996: 14; „Przegląd” 2000: 19; Skrzypek 2002: 425; ADH PRL, S III/3d: 60; ADH PRL, L I/3: 1–6).

---

<sup>5</sup> Podobne konsultacje na temat sytuacji na Węgrzech Chruszczow przeprowadził z Jugosławią i Chinami (Czarkowska 2007: 143 i nn.; Woprosy Istorii 1994: 76–78).

Nie mniej istotna od spraw gospodarczych była dla delegacji polskiej kwestia stacjonowania PGWAR na terytorium PRL. Gomułka wyrażał przekonanie, że w kontekście sytuacji międzynarodowej obecność tych jednostek w Polsce jest koniecznością, z którą należy pogodzić pojęcie suwerenności państwowej oraz społeczne oczekiwania. W myśl tego założenia przywódca PZPR uzyskał podczas rozmów w Moskwie zgodę kierownictwa ZSRR na prawne uregulowanie pobytu jego wojsk w PRL. Efektem tego stały się kolejne rokowania i podpisanie stosownych umów, z czego najważniejszym porozumieniem był układ z 17 grudnia 1956 r. o statusie prawnym wojsk radzieckich w Polsce (Dz.U. 1957: 29/127).

Strona polska przedstawiła ponadto w Moskwie postulaty dotyczące kontynuowania repatriacji Polaków z ZSRR (Kącka, Stępka 1994: 76–77; *Tajne dokumenty...* 1998: 30). Ustalono, że problem ten stanie się przedmiotem dalszych dwustronnych porozumień, które miały uporządkować całokształt kwestii związanych z akcją repatriacyjną. Prowadzone później negocjacje w sprawie repatriacji zakończono podpisaniem w marcu 1957 r. umowy, dzięki której do końca 1959 r. umożliwiono powrót do kraju blisko ćwierci miliona osób (Ruchniewicz 2000:136 i nn.; Kącka, Stępka 1994: 92–95; AAN, KC PZPR, 237/XXII/1154: 4).

Podsumowaniem rokowań moskiewskich stała się wspólna deklaracja z 18 listopada 1956 r., która wyznaczała nowy kanon porozumień ZSRR z innymi państwami bloku wschodniego. Treść tego dokumentu oraz wyniki rozmów polsko-radzieckich przyniosły zażegnanie napięcia we wzajemnych stosunkach i stanowiły dla Gomułki potwierdzenie akceptacji kierownictwa KPZR dla jego koncepcji rządzenia państwem i budowy ustroju socjalistycznego. Przebieg listopadowych negocjacji sygnalizował, że deklarowana oficjalnie przez władze ZSRR zasada równouprawnienia w relacjach z innymi państwami socjalistycznymi będzie miała swoje granice (Skrzypek 2002: 425, 455; Łoś 1999: 100; Friszke 2003: 211).

Nie ulega wątpliwości, że uregulowanie przez Gomułkę na bardziej sformalizowanych i prawnych zasadach stosunków polsko-radzieckich stanowiło w oczach znacznej części polskiego społeczeństwa poszerzenie marginesu niezależności PRL od Kremla. Przekonanie takie na pewno pogłębiały posunięcia nowego kierownictwa partii w zakresie spraw wewnętrznych. Chodziło o wyraźną poprawę stosunków państwa z Kościołem katolickim oraz odstąpienie od forsownej kolektywizacji rolnictwa. Zdawano sobie jednak powszechnie sprawę, że pełna suwerenność Polski w ówczesnym układzie geopolitycznym jest niemożliwa, a może



nawet nieopłacalna, zważywszy na brak uznania przez państwa zachodnie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, której jedynym gwarantem był Związek Radziecki.

## Nastroje antyradzieckie jako reakcja na brak suwerenności w stosunkach z ZSRR podczas kampanii wyborczej

Kwestie suwerenności oraz uzależnienia Polski od wschodniego sąsiada stały się jednym z tematów kampanii przed wyborami do Sejmu PRL ze stycznia 1957 r. W trakcie tej batalii pobudzone demokratycznie i wolne od groźby represji społeczeństwo liczyło na dalsze reformy, stając się w sporej części autentycznym uczestnikiem prowadzonych zmagających politycznych, nad którymi osłabiona partia nie była w stanie do końca zapanować. Kilka poprzedzających głosowanie tygodni upływało więc w atmosferze silnego rezonansu październikowej odwilży, a ludzie wykorzystywali kampanię do przedstawienia własnych poglądów i opinii na wiele kwestii związanych zarówno z tematami politycznymi, jak i problemami dnia codziennego. Efektem rozkołysanych nastrojów były gorące spory i dyskusje na zebraniach wyborczych i poza nimi, bezparadonowa w wielu przypadkach rywalizacja między poszczególnymi kandydatami, zwłaszcza z PZPR i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, częste ataki na partię i ludzi władzy, akty antykomunistyczne i antyradzieckie, przejawy nastrojów antysemitycznych i antymniejszościowych, żądania różnych grup społecznych i narodowościowych, krytyka lub wręcz nagonka na konkretnych kandydatów na posłów czy wreszcie – wobec braku rzetelnej informacji – wszechobecne plotki związane wprost lub pośrednio z wyborami.

Kierownictwo partyjne starało się organizować i oficjalnie prowadzić kampanię wyborczą pod hasłem wykonania uchwał VIII plenum oraz poparcia dla Gomułki, którego osobistą popularność i autorytet dyskutowano na każdym etapie prowadzonych działań propagandowych i starano się rozciągnąć na cały obóz władzy (*Kampania wyborcza...* 2000: 60–61; Stępa 1999: 125; Siedziako 2016: 294; 2018: 177). Odwoływano się przy tym do najsilniejszych uczuć ludności, eksponując motywy suwerenności i niepodległości (w kontekście zmian relacji z Kremlen) oraz demokratyzacji, unikając zaś lub pomniejszając znaczenie treści ideologicznych. Dla samego I sekretarza nadchodzące wybory do Sejmu miały doniosłe znaczenie na kilku płaszczyznach. Po pierwsze stanowiły ważny etap stabilizowania stosunków politycznych w kraju, po drugie legitymizowały nową ekipę rządzącą i przyczyniały

się do ugruntowania pozycji Gomułki jako przywódcy PZPR, po trzecie, służyły odbudowaniu wiarygodności PRL wśród państw bloku wschodniego oraz pokazaniu jej zmienionego wizerunku Zachodowi.

Oczywiście władze nie były w stanie zapobiec różnego rodzaju wystąpieniom antyradzieckim podczas kampanii wyborczej, o których szeroko informowały zarówno instancje partyjne, jak i organy bezpieczeństwa. Powoływano się przy tym na przykłady z terenu całego kraju. I tak w województwie zielonogórskim (powiat wschowski) podczas zebrań wyborczych żądano wycofania ze szkół języka rosyjskiego i likwidacji gminnych rad narodowych, gdyż „są zorganizowane na wzór sowieków, by móc lepiej gnębić chłopą”. Na tym samym terenie, ale także i w innych miejscach tzw. Ziemi Odzyskanych pojawiały się głosy, że Polacy pozostali po wojnie w ZSRR żyją w skrajnej nędzy. Domagano się rewizji granic wschodnich, powrotu do Polski Wilna i Lwowa, rekompensaty za Kresy Wschodnie oraz odszkodowania za mienie pozostawione przez przesiedleńców za Bugiem (Skobelski 2004: 313; Machcewicz 1993: 202). W Gdańsku jeden z bezpartyjnych kandydatów podczas spotkania wyborczego z aktywem Ligi Kobiet oraz wojewódzkimi działaczami partyjnymi i państwowymi stwierdzał, że wszyscy, którzy byli w minionym okresie u władzy, „pozbawieni godności narodowej kłaniali się Sowietom”, a „Sowieci okradali Polskę, dlatego stopa życiowa jest taka niska” (cyt. za: Machcewicz 1993: 202).

Co charakterystyczne, krytycznie wobec ZSRR i relacji polsko-radzieckich wypowiadali się także partyjni kandydaci na posłów. I sekretarz KW PZPR w Krakowie Bolesław Drobner w trakcie spotkania wyborczego w Wadowicach 5 stycznia mówił: „za bezcen wywoziliśmy węgiel do ZSRR”, a także potępiał ingerencje Kremla w polskie sprawy, przypominając wizytę radzieckiej delegacji przed rozpoczęciem obrad VIII plenum. W podobnym duchu wypowiadał się były premier Edward Osóbka-Morawski, ostrzegając, że ZSRR może z Polską zrobić to samo co z Węgrami, może znaleźć w Polsce „jakiegoś Kádára” (cyt. za: Machcewicz 1993: 204–205). Nierównoprawne relacje polsko-radzieckie były podnoszone także przez mniej znanych kandydatów do Sejmu z ramienia PZPR. Przykładowo Kazimierz Skowroński, kandydujący w okręgu nr 79 w Stalowej Woli, stwierdzał na zebraniach z wyborcami, że „przyjaźń polsko-radziecka oparta była tylko na węglu” (CAW GMON, IV. 500. 1/C. 323: 122).

Szczególnie niepokojące dla władz było występowanie nastrojów antyradzieckich w szeregach wojska. W wielu jednostkach podczas spotkań wyborczych i zwykłych dyskusji roztrząsano różne aspekty stosun-

ków Warszawa–Moskwa w przeszłości. We Wrocławiu podchorążowie ze szkół oficerskich dopytywali ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego (kandydującego w okręgu nr 111) o kwestię utraty przez Polskę po wojnie Wilna i Lwowa. Niektórzy podchorążowie twierdzili, że pogorszenie się sytuacji gospodarczej Polski wynika m.in. z odłączenia od niej przez ZSRR po wojnie bogatych w ropę terenów Drohobycza, w konsekwencji obecnie surowiec ten trzeba sprowadzać z zagranicy (CAW GMON, IV. 500. 1/C. 323: 128). Na innych zebraniach przedwyborczych żołnierze często pytali o niekorzystną dla Polski wymianę handlową z ZSRR, dostarczanie temu państwu przez wiele lat węgla po zaniżonych cenach, a nawet o mord na polskich oficerach w Katyniu (ASG DWOP, 1282/88: 57).

Wielu wojskowych z różnych garnizonów interesowały ruchy oddziałów radzieckich w październiku 1956 r., a niektórzy wypowiadali się przeciwko stacjonowaniu w Polsce Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza potępiali interwencję ZSRR na Węgrzech i otwarcie nazywali ją „agresją”. Padały przy tym komentarze, że „Związek Radziecki próbował uczynić to samo w Polsce w czasie VIII Plenum, tylko mu się nie udało” (ASG DWOP, 1282/88: 50; CAW, GMON, IV. 500. 1/C. 324: 93). Jeden z podporuczników stwierdził: „Związek Radziecki taki wielki przyjaciel i sojusznik Polski, a przecież my dobrze pamiętamy, kto wywoził Polaków na Sybir i tam mordował. Dlatego mnie się wydaje, że Rosja nie jest aż takim naszym przyjacielem, jak głosi propaganda” (CAW, GMON, IV. 500. 1/C. 324: 93). Podczas niektórych zebrań wyborczych w wojsku podnoszono też sprawę marszałka Konstantego Rokossowskiego i powątpiewano w jego polskie pochodzenie. Pytano: „Jeżeli Rokossowski jest dobrym Polakiem, to czemu tak szybko wyniósł się do Związku Radzieckiego?”; twierdzono, iż „za to, że wykonał dobrze rozkazy Moskwy w Polsce, Rokossowski otrzymał Order Lenina” (ASG DWOP, 1282/88: 46).

Warto na koniec dodać, że władze radzieckie były zaniepokojone niespotykaną przecież wcześniej w krajach „demokracji ludowej” atmosferą kampanii wyborczej. Do ambasady ZSRR docierały dokładne informacje o nastrojach i wystąpieniach antyradzieckich (AMSZ, z. 28, w. 7, t. 70: 29). Szczególnie irytujące dla kremłowskiego kierownictwa były nieprzychylnie wypowiedzi niektórych kandydatów na posłów, stąd też wynikały zarzuty wobec strony polskiej, że na listach wyborczych znalazły się osoby występujące z „jawnie antypartyjnych pozycji”, zaś zabrakło na nich miejsca dla „szczerych przyjaciół ZSRR” (Szumiło 2014: 374–375).

## Podsumowanie

Brak suwerenności Polski po II wojnie światowej wynikał z głębokiego uzależnienia od Związku Radzieckiego. Dopiero przemiany zachodzące w 1956 r. w ZSRR i całym bloku wschodnim zmieniły tę sytuację. W PRL polityczna odwilż przyspieszyła w październiku, wynosząc do władzy Gomułkę. Nowy przywódca partii i państwa zdawał sobie sprawę, że znajduje się w orbicie radzieckiej dominacji; zwiększenie suwerenności kraju pojmował zatem jako poszerzenie autonomii polskich komunistów w ramach tzw. wspólnoty socjalistycznej, zgodnie z jej uwarunkowaniami ideologicznymi, a także bez szkody dla dominującej pozycji Kremla. Wyrazem tych zapatrywań były polityczne posunięcia Gomułki dotyczące sprawy Węgier oraz negocjacje, jakie strona polska prowadziła z ZSRR na temat problemów gospodarczych, kwestii stacjonowania wojsk radzieckich w Polsce oraz repatriacji Polaków z ZSRR.

Uregulowanie przez nową ekipę rządzącą na bardziej sformalizowanych zasadach stosunków z ZSRR stanowiło w oczach znacznej części Polaków próbę poszerzenia marginesu niezależności PRL od Kremla. Zdawano sobie jednak powszechnie sprawę, że w ówczesnych warunkach nie można było uzyskać więcej. Mimo to kwestia suwerenności PRL była obecna podczas kampanii przed wyborami do Sejmu ze stycznia 1957 r., a różne przejawy nastrojów antyradzieckich wystąpiły na masową skalę w całym kraju. Wielu kandydatów na posłów, w tym członków partii, poruszało podczas spotkań z wyborcami kwestię uzależnienia Polski od wschodniego sąsiada; dyskutowano również na temat rewizji granic wschodnich (problem Wilna i Lwowa) oraz niekorzystnej dla PRL wymiany handlowej z ZSRR. Tendencje antyradzieckie, co było szczególnie niepokojące dla władz, dawały o sobie znać także w wojsku. Wielu żołnierzy, pomimo intensywnej indoktrynacji, było świadomych głębokich ingerencji Kremla w polskie sprawy, ekonomicznego podporządkowania PRL, niektórzy domagali się nawet wycofania Armii Radzieckiej z Polski.

## Literatura

### Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (AAN, KC PZPR), 237/XXII/1154, Notatka w sprawie zakończenia repatriacji.

Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL (ADH PRL), S III/3d, Notatka o sprawach związanych z rozmowami polsko-radzieckimi i protokołem polsko-radzieckim z dnia 18 listopada 1956 r.

- ADH PRL, S III/3d, Stosunki polsko-radzieckie. Tow. Szyr.
- ADH PRL, sygn. S III/18, Notatka z rozmów przeprowadzonych między delegacją partyjno-rządową PRL i ZSRR w listopadzie 1956 r. w Moskwie.
- ADH PRL, sygn. L I/3, Notatka w sprawie rozliczeń kolejowych.
- Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (AMSZ), zespół (z) 28, wiązka (w) 7, teczka (t) 70, *Notatka z rozmów z tow. Iliczowem*.
- Archiwum Straży Granicznej, Dowództwo Wojsk Ochrony Pogranicza (ASG DWOP), 1282/88, Meldunek kwartalny o stanie moralno-politycznym Grupy Manewrowej Przemysł. 4 stycznia 1957 r.
- ASG DWOP, 1282/88, Sprawozdanie z pracy partyjno-politycznej za okres od 1 IX do 31 XII 1956 r. Grupa manewrowa WOP Białystok. 7 I 1957 r.
- ASG DWOP, 1282/88, Meldunek o nastrojach i stanie moralno-politycznym za IV kwartał 1956 r. Grupa Manewrowa WOP Tomaszów Lubelski. 4 I 1957 r.
- Centralne Archiwum Wojskowe, Gabinet Ministra Obrony Narodowej (CAW, GMON), IV. 500. 1/C. 323, Notatka nr 3 o przebiegu akcji propagandowej prowadzonej przez wojsko w terenie i akcji prowadzonej w wojsku (na podstawie meldunków ZP z 14.01.1957 r.).
- CAW, GMON, sygn. IV. 500. 1/C. 323, Notatka nr 4 o przebiegu akcji propagandowej prowadzonej przez wojsko w terenie i akcji prowadzonej w wojsku (na podstawie telefonogramów ZP z 15.01.57 r.).
- CAW, GMON, IV. 500. 1/C. 324, Informacja o sytuacji i nastrojach składu osobowego jednostek wojskowych. Warszawa, 28. I. 1957 r.

### Źródła drukowane

- Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, „Dokumenty do dziejów PRL”, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000, z. 13.
- Dz.U. PRL z 1957 r., nr 29, poz. 127, Umowa między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Rządem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich o statusie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonowanych w Polsce.
- Gomulka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp, wprowadzenie i przypisy J. Andrzejewski, Londyn 1987.
- Istoriczeskij Archiw 1996, nr 5/6.
- Istoriczeskij Archiw 1996, nr 2.
- Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957 r.*, wybór, wstęp i opracowanie P. Machcewicz, Warszawa 2000.
- Kącka B., Stępka S. (1994), *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1955–1959. Wybór dokumentów*, Warszawa.
- Komar J. (1978), *Problemy rekompensaty za polski węgiel w negocjacjach polsko-radzieckich w 1956 r.*, „Aneks”, nr 19.
- „Przegląd Tygodniowy” 1996, nr 43.
- „Przegląd” 2000, nr 4.
- Polska – ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP (B) 1944–1949*, oprac. G.A. Bordiugow, A. Kochański, A. Koseski, G.F. Matwiejew, A. Paczkowski, Warszawa 1995.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1957*, red. K. Ruchniewicz, T. Szumowski, Warszawa 2006.
- Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, Poznań 1981.
- Tajne dokumenty Biura Politycznego PRL–ZSRR 1956–1970*, wstęp A. Paczkowski, Londyn 1998.
- Woprosy Istorii 1994, nr 4.

**Opracowania**

- Codogni P., 2006, *Rok 1956*, Warszawa.
- Czarkowska E., 2007, *Interwencja Związku Radzieckiego na Węgrzech w 1956 roku*, Toruń.
- Czyrek J., 1995, *Poszerzanie suwerenności. PRL a polska racja stanu*, „Dziś”, nr 12.
- Dittmer L., 1992, *Sino-Soviet Normalization and Its International Implications 1945–1990*, Seattle.
- Friszke A., 2003, *Rok 1956* [w:] *Centrum władzy w Polsce 1948–1956*, red. A. Paczkowski, Warszawa.
- Golon M., 1999, *Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w latach 1945–1956. Okupant w roli sojusznika*, „Czasy Nowożytné”, t. 6.
- Golon M., 2007, *Radzieckie służby dyplomatyczne i konsularne w Polsce w latach 1944–1961*, „Czasy Nowożytné”, t. 20.
- Holzer J., 2000, *Komunizm w Europie. Dzieje ruchu i systemu władzy*, Warszawa.
- Jastrząb Ł., 2006, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza*, Poznań.
- Kersten K., 1997, *Rok 1956 – Przełom? Kontynuacja? Punkt zwrotny?* [w:] *Polska 1956 – próba nowego spojrzenia. Polska 1944/1945–1989. Studia i materiały III*, Warszawa.
- Kopyś T., 2015, *Stosunki polsko-węgierskie w latach 1945–1970*, Kraków.
- Kozłowski C., 1993, *Namiestnik Stalina*, Warszawa.
- Łoś R., 1995, *Przełom 1956. Od protektoratu do ograniczonej suwerenności*, „Więź”, nr 1.
- Łoś R., 1999, *Polska – ZSRR 1956*, Łódź.
- Machcewicz P., 1993, *Polski rok 1956*, Warszawa.
- Makowski E., 2001, *Poznański czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa PRL*, Poznań.
- Mażewski L., 1999, *Schylek Gomułki*, „Dziś”, nr 12.
- Nalepa E.J., 1995, *Oficerowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim 1943–1968*, Warszawa.
- Naszkowski M., 1989, *Wkład w umocnienie bezpieczeństwa Polski i Europy* [w:] *Władysław Gomułka we wspomnieniach*, red. B. Syzdek, Lublin.
- Paczkowski A., 1996, *Pół wieku dziejów Polski 1039–1989*, Warszawa.
- Persak K., 1997, *Kryzys stosunków polsko-radzieckich w 1956 roku* [w:] *Polska 1956 – próba nowego spojrzenia. Polska 1944/1945–1989. Studia i materiały III*, Warszawa.
- Ruchniewicz M., 2000, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–59*, Warszawa.
- Rykowski Z., Władyka W., 1989, *Polska próba. Październik '56*, Kraków.
- Sebestyén V., 2006, *Dwanaście dni. Rewolucja węgierska 1956*, Warszawa.
- Shen Zhihua, 2005, *Rola Chin w rozwiązywaniu kryzysu październikowego 1956 r. Analiza postawy Chin wobec wydarzeń w Polsce i na Węgrzech*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 4.
- Shen Zhihua, Li Danhui, 2006, *Kryzys w Polsce 1956 roku i stosunki polsko-chińskie widziane z Pekinu* [w:] *Polski Październik 1956. w polityce światowej*, red. J. Rowiński, Warszawa.
- Siedziako M., 2016, *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu PRL w 1957 roku: stan badań, aktualne ustalenia i perspektywy badawcze*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 2.
- Siedziako M., 2018, *Bez wyboru. Głosowania do Sejmu PRL (1952–1989)*, Warszawa.

- Skobelski R., 2004, *Wybory do Sejmu PRL z 20 stycznia 1957 roku w województwie zielonogórskim*, „Studia Zachodnie”, t. 7.
- Skrzypek A., 2002, *Mechanizmy uzależnienia. Stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Pułtusk.
- Sobór-Świdwerska A., 2009, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa.
- Spalek R., 2014, *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948–1956*, Warszawa.
- Stern G., 1990, *The Rise and Decline of International Communism*, London.
- Stępa S., 1999, *Chłopi wobec wydarzeń politycznych w Polsce (1956–1959)*, Warszawa.
- Sudziński R., 1999, *Stalinizacja Polskiej gospodarki – uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne oraz przekształcenia strukturalne (1944–1955)*, „Czasy Nowożytnie”, t. 6.
- Szumilo M., 2014, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Warszawa.
- Tischler J., 2001, *I do szabli... Polska i Węgry. Punkty zwrotne w dziejach obu narodów w latach 1956 oraz 1980–1981*, Warszawa.
- Werblan A., 1991, *Czy Chińczycy uratowali Gomułkę?*, „Polityka”, nr 43.
- Werblan A., 1996, *Chiny a polski Październik 1956*, „Dziś”, nr 10.

### The problem of Polish sovereignty in the period of changes of the Polish October campaign before the elections to the Parliament of Polish People's Republic in 1957

#### Abstract

The aim of the article is to indicate the impact of the political thaw in the Polish October on discussions and dispute over the sovereignty of the PRL. Raised to power on a wave of political thaw, the team headed by Władysław Gomułka was aware of the consequences of Poland's belonging to the Soviet empire. For the new leader of the PRL, increasing the sovereignty of the country was the same as the autonomy of Polish communists within the so-called socialist community, in accordance with its ideological conditions, as well as without undermining the Kremlin's dominant position. It was in such a spirit that one should understand Gomułka's political actions regarding the Hungarian issue and the negotiations that the Polish side had with the Soviet Union on economic problems, the issue of stationing Soviet troops in Poland, and the repatriation of Poles from the USSR. As a result of these talks, relations with the eastern neighbor were regulated in more formalized and legal terms, which in the eyes of a significant part of society was an increase of the independence of the PRL from the Kremlin. They were generally aware that under the current conditions, no more could have been obtained. Nevertheless, the issue of the sovereignty of the PRL was present during the campaigns before the elections to Parliament in January 1957. Many candidates for deputies, including party members, raised during the meetings with voters the issue of Poland's dependence on the eastern neighbor, and also raised the subject of the revision of eastern borders and the trade with the USSR, at that time unfavorable for PRL. Anti-Soviet moods, which were particularly worrying for the authorities, also made themselves known in the army.

**Key words:** independence, political thaw, election campaign



Marta Sara Stempień<sup>1</sup>

## Intensyfikacja przemocy w Nigerii – terroryzm czy walka o zasoby naturalne? Kontrowersje związane z działalnością zbrojną Fulanów oraz konfliktem między społecznościami koczowniczymi a osiadłymi

### Streszczenie

W ostatnich latach pasterze z grupy etnicznej Fulani dopuszczają się licznych aktów przemocy. W 2016 r. liczba ofiar śmiertelnych Fulani przewyższyła liczbę zabitych przez Boko Haram (a przecież ta organizacja w latach 2000–2015 była drugą najbardziej śmiertelnością spośród wszystkich grup terrorystycznych). Kategoryzacja tych czynów jest jednak problematyczna. Działalność części ludności Fulani jest bowiem powiązana z ograniczonością zasobów naturalnych. W literaturze tego rodzaju działalność nazywa się ekoprzemocą. Widoczna bojowa postawa Fulanów odnosi się do ich kolektywnego światopoglądu. Dla przeciętnego przedstawiciela grupy Fulani pasterstwo jest sposobem na życie, a jednocześnie wspólnym jej dziedzictwem. Ingerencja rolników w przestrzeń potrzebną Fulanom do przetrwania stanowi dla tej ludności coś jakby wypowiedzenie do wojny. Wyjaśnia to ogrom agresji i przemocy, którą część przedstawicieli tej grupy manifestuje w sporach ze społecznościami rolniczymi. Z drugiej strony niektóre z analiz wskazują, że Fulanie stanowią zagrożenie o charakterze terrorystycznym. Niniejszy artykuł ma na celu znalezienie odpowiedzi na pytanie: czy zagrożenie ze strony Fulani można uznać za terroryzm? Zagadnienie to stało się palącym problemem na forum politycznym, prawnym i akademickim. Nadrzędnym celem artykułu jest zbadanie natury, przyczyn, dynamiki i konsekwencji konfliktu między społecznościami koczowniczymi i rolniczymi w Nigerii. Główna hipoteza badawcza zakłada, że rosnąca fala ataków dokonywanych w Nigerii przez grupy nazywane w mediach bojownikami Fulani to

<sup>1</sup> Dr Marta Sara Stempień, Instytut Nauk o Bezpieczeństwie, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, ul. Żytnia 39, 08-110 Siedlce, e-mail: marta.stempien@uph.edu.pl, nr ORCID: 0000-0002-6463-0445.



zjawisko napędzane głównie przez walkę o przetrwanie w środowisku o ograniczonych zasobach naturalnych.

**Słowa kluczowe:** Afryka Zachodnia, Fulani, Boko Haram, terroryzm

## Wprowadzenie

Ponad połowa wyznawców islamu mieszka na tzw. muzułmańskim południu, które obejmuje: Afrykę Wschodnią, Afrykę Zachodnią, Bangladesz, Etiopię, Filipiny, Indonezję oraz Sudan (Bulliet 2013: 3). W ostatnich latach media koncentrowały się na aktywności Państwa Islamskiego i Al-Kaidy, głównie z uwagi na zagrożenie związane z atakami terrorystycznymi w Europie i Stanach Zjednoczonych i z powrotem tzw. zagranicznych dżihadystów, będących obywatelami państw zachodnich. W obliczu tych wydarzeń nie należy jednak zapominać o sytuacji w Nigerii, szacuje się bowiem, że całkowita liczba ludności w tym kraju wzrosnie do 2050 r. o blisko 60%, a muzułmanie będą stanowić wówczas 59%, czyli 231 mln jego ludności (w 2010 r. 44,4%, 77,8 mln) (*The Future...* 2015: 34, 63). Jednocześnie spadnie liczba ludności chrześcijańskiej z 49,3% do 39,3%. Dane te pokazują, że społeczność międzynarodowa powinna więcej uwagi poświęcać muzułmańskiemu południu, w tym Nigerii, by nie pozostawić tego państwa z problemem ekspansji ideologii dżihadyzmu, nasilenia działalności grup terrorystycznych oraz intensyfikacji konfliktów zbrojnych o podłożu etnicznym.

Działalność terrorystyczna w Nigerii kojarzona jest z Boko Haram, organizacją powstałą w 2002 r. z inicjatywy charyzmatycznego duchownego Ustazy Mohammeda Yusufa (zob. Brakoniecka 2017: 59–75; Stempień 2016: 123–133). W kolejnych latach grupa dokonała spektakularnych ataków i w latach 2002–2015 stała się drugą najbardziej śmiertelnością spośród wszystkich organizacji terrorystycznych. Szacunki wskazują, że w tym okresie jedynie talibowie spowodowali śmierć większej liczby osób niż Boko Haram. W 2014 r. do grona pięciu najbardziej krwawych organizacji terrorystycznych dołączyły szerzej nieznane grupy Fulanów, nazwane przez media zachodnie bojownikami Fulani. Szacunki wskazują, że w latach 2010–2013 bojownicy ci zabili łącznie około 80 osób. Już w 2014 r. liczba ta wzrosła do 1229 osób (*Global Terrorism Index* 2015: 22, 38, 41–44). Oficjalne ogłoszenie działań grup powiązanych ze społecznościami Fulanów jako aktów terroryzmu, gdy przemocy dopuszcza się jednocześnie druga strona (społeczności rolnicze), budzi jednak kontrowersje, stając się palącym problemem politycznym, praw-

nym i akademickim. Celem artykułu jest zbadanie natury, przyczyn, dynamiki i konsekwencji konfliktu między społecznościami koczowniczymi i rolniczymi w Nigerii oraz odpowiedź na pytanie: czy zagrożenie ze strony Fulani można uznać za terroryzm? Główną hipotezą badawczą jest założenie, że rosnąca fala ataków dokonywanych w Nigerii przez grupy nazywane w mediach bojownikami Fulani to zjawisko napędzane głównie przez walkę o przetrwanie w środowisku o ograniczonych zasobach naturalnych.

## Terroryzm w Nigerii

Nigeria boryka się z zagrożeniem ze strony ideologii salafizmu dżihadystycznego<sup>2</sup> od drugiej połowy XX wieku. Już wówczas państwo to stało się areną konfliktu pomiędzy wyznawcami islamu i chrześcijaństwa. W innych krajach zmagających się od wielu lat z problemem proliferacji dżihadyzmu – w Afganistanie, Iraku, Pakistanie i Syrii – muzułmanie stanowią znaczną większość – ponad 90% społeczeństwa (*Table: Religious...* 2012). W Nigerii liczba chrześcijan i muzułmanów jest zbliżona. Na północy kraju po uzyskaniu niepodległości w 1960 r. zaczęły się rozwijać radykalne grupy religijne. Jedną z nich była Sekta Maitatsine, założona w latach 50. XX wieku przez Kameruńczyka Muhammada Marwę. Lider potępiał zamożne elity, odmawiał uznania władz świeckich, a jego zwolennicy musieli uznać go za wysłannika Boga, zmienić treść szahady, zastępując w niej proroka Muhammada imieniem lidera sekty (Piłaszewicz 1995: 30). Sekta zaczęła zyskiwać zwolenników na fali pogłębiających się dysproporcji pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi. W grudniu 1980 r. jedenaście dni brutalnych starć między Maitatsine a rządowymi siłami bezpieczeństwa przyniosło śmierć ponad 4000 osób. Wojsko zmiażdżyło powstanie, a jego przywódca zmarł w wyniku poniesionych ran (Tabota 2012: 75–78).

Po kryzysie związanym z działalnością w latach 1980–1982 sekty Maitatsine Nigeria zmagala się w pierwszej dekadzie XXI wieku ze

---

<sup>2</sup> Za twórcę koncepcji salafizacji dżihadu uznaje się Abu Muhammada al-Makdisiego. Koncepcja ta powiązana jest z apoteozą prawa islamskiego oraz negacją prawa ustanowionego przez człowieka. Pierwotnie salafizm był ideologią apolityczną i nie nawiązywał do użycia przemocy, zajmując się zewnętrznymi formami praktyk religijnych, takimi jak kwestie stroju czy brody. M.in. za sprawą Ajmana az-Zawahiriego (1951–), Abu Musaba al-Suriego (1958–), Abu Muhammada al-Makdisiego (1959–), Abu Musaba al-Zarkawiego (1966–2006) dżihadyzm zaadaptował stosowanie przemocy, uznając ją za główną metodę walki z niewiernymi i stając się jednym z prądów salafizmu (Wiktorowicz 2006: 207–239).

wzrostem wpływów Ruchu na rzecz Wyzwolenia Delt Nigru (*Movement for the Emancipation of the Niger Delta – MEND*), a w roku 2013 z kultem Ombatse (Aning, Abdallah, Aubyn 2017: 240; więcej na temat kultu Ombatse: Ayuba 2014). W ostatnich latach wzrosła również rola szerzej nieznanych grup utworzonych przez Fulanów. Według GTI w 2014 r. stały się one czwartą najkrwawszą strukturą terrorystyczną po Boko Haram, Państwie Islamskim i talibach (*Global Terrorism Index* 2015: 22, 38). Najbardziej śmiertelnością grupą terrorystyczną w historii niezmiennie pozostaje Boko Haram. W latach 2000–2015 była drugą w tej kategorii spośród wszystkich grup terrorystycznych na świecie. Szacunki wskazują, że w tym okresie jedynie Talibowie zabili więcej osób niż Boko Haram (Brakoniecka 2014: 71–83).

## Ludność Fulani

Ludność Fulani (Fulanie, Fula, Fulbe, Peul) to koczownicza i pół-nomadyczna grupa etniczna licząca ok. 20 milionów osób, zamieszkująca zachodnią i środkową Afrykę, przede wszystkim Nigerię, Mali, Gwineę, Kamerun, Senegal i Niger. Lud ten trudni się głównie hodowlą stadnych zwierząt domowych. W Nigerii Fulanie stanowią najliczniejszą spośród 250 grup etnicznych. W większości zamieszkują znajdujący się w centrum państwa stan Nasarawa, który jest także domem dla wielu grup etnicznych: Eggon, Hausa, Tiv, Jukun, Gbagyi, Egbura, Doma, Alago, Milgili, Kambari/Kanuri (Adogi 2013; Ayih, 2003). Nasarawa leży w pasie geograficznym charakteryzującym się rozproszonym zaludnieniem, co sprzyja wypasowi bydła i działalności rolniczej. Liczba ludności w tym stanie podobnie jak w całej Nigerii rośnie, przez co zwiększa się również popyt na ziemię i wodę. Liczne grupy zamieszkujące te obszary zmuszone są do szukania nowych sposobów radzenia sobie z niedostatkiem zasobów, co sprawia, że od lat w stanie Nasarawa toczy się walka o coraz bardziej ograniczone zasoby naturalne (Dawson, Adeboje 2016: 97).

Tradycyjnie relacje między koczowniczymi pasterzami i prowadzącymi osiadły tryb życia rolnikami były w zasadzie wolne od przemocy, choć czasami naznaczone sporami. Pasterze migrowali sezonowo, wypasając zwierzęta, nawożąc grunty rolne w zamian za prawo do wypasu bydła. Napięcia pomiędzy ludnością koczowniczą a rolnikami przerodziły się jednak z czasem w konflikt, w wyniku którego (według niektórych szacunków) od 2001 r. w Nigerii zginęło 60 tys. osób (*Herders...* 2017: 1–38). Konflikt ten napędzany jest przez wzrost populacji, przyczyniają-

cy się do niedoboru zasobów i pustynnienia gruntów. Spory rozjątrzają się przez nasilające się susze i nieregularne opady. Uzbójone w karabiny maszynowe grupy bojowników pochodzenia fulańskiego zaczęły napadać na wioski, zastraszając rolników, którzy odpowiedzieli atakami odwetowymi. Niejednoznaczne przepisy o własności gruntów, słabe rządy prawa, zwłaszcza na obszarach wiejskich, pogłębiły kryzys (Obaji 2017).

Fulanie są najliczniejszą ze wszystkich grup koczowniczych w Nigerii. W ich rękach znajduje się ponad 90% krajowej populacji zwierząt gospodarskich, co daje jedną trzecią PKB z rolnictwa i 3,2% całego PKB kraju (Abbass 2014: 332). Wraz z przesunięciem granicy Sahary na południe Fulanie zostali zmuszeni do stopniowego przemieszczania się wraz ze swoimi stadami na południe, w kierunku środkowego pasa (*Middle Belt*) Nigerii – rozdzielającego przedkolonialną muzułmańską północ od chrześcijańskiego południa<sup>3</sup>. W związku z ograniczonością zasobów Fulanie stopniowo stają się tubylcami w regionie nigeryjskiego środkowego pasa. Próbuje tam znaleźć bardziej zielone pastwiska dla swoich stad, stając się zagrożeniem dla społeczności rolniczych, obawiających się, że fulańskie stada zniszczą pola uprawne. Naturalną konsekwencją takiej sytuacji jest wybuch napięć pomiędzy tymi dwoma grupami. Opisany ruch migracyjny należy zatem w pewnym zakresie rozumieć jako skutek globalnego trendu zmian klimatycznych w postaci pustynnienia obszarów północnej Nigerii.

## Geneza militarnej działalności Fulanów – walka o zasoby naturalne?

Część ludności Fulani ucieka się do stosowania agresji, wierząc, że pozyska w ten sposób zasoby naturalne. Wojownicza postawa pasterzy znajduje odniesienie w ich kolektywnym światopoglądzie, silnie powiązanym z przetrwaniem grupy. Dla przeciętnej osoby pochodzenia fulańskiego pasterstwo jest sposobem na życie, traktowanym jako wspólne dziedzictwo. Przedstawiciele tej grupy uznają życie za bezwartościowe bez wypasu bydła, a do tego konieczne są rozległe połacie ziemi. Ingerencja rolników w przestrzeń potrzebną Fulanom do życia jest dla tej ludności tożsama z wypowiedzeniem wojny. Wyjaśnia to ogrom agresji

---

<sup>3</sup> Środkowy pas (*Middle Belt*) to nazwa używana w stosunku do następujących stanów w Nigerii: Kwara, Kogi, Benue, Taraba, Nasarawa, Niger, Adamawa oraz Federalnego Terytorium Stołecznego (Abudża), a także południowej części stanu Kaduna oraz stanów Kebbi, Bauczi, Gombe, Yobe i Borno.

i przemocy, którą część pasterzy manifestuje w swoich sporach ze społecznościami rolniczymi (Abbass 2014: 331). Nie należy wszakże utożsamiać całego ludu Fula – koczowniczego plemienia rozproszonego po całej zachodniej Afryce – z grupami bojowników dokonujących ataków terrorystycznych. Bojowników pochodzenia fulańskiego nie można również utożsamiać z Nigeryjczykami. Badania Centrum Przywództwa i Rozwoju im. Chinua Achebe (*Chinua Achebe Center for Leadership and Development* – CACLD) wykazały, że jedynie ok. 10% z nich jest pochodzenia nigeryjskiego. Większość „nigeryjskich” Fulanów nie jest już wędrownymi pasterzami. Nadal jednak zachowują własność bydła. Bogacą się, wykorzystując niezbyt zamożne grupy – najczęściej spoza Nigerii – do jego hodowli. Zamiast inwestować w gospodarstwa i kupować grunty, wybierają często tańszą alternatywę zatrudniania pracowników do sezonowego wypasu. Takie działanie niszczy przestrzenie rolnicze, wzbogacając zamożnych Fulanów, którzy często od dawna bezpośrednio nie trudnią się wypasem bydła (*Fulani Herdsmen...* 2016).

CACLD wskazuje, że około 60% Fulanów w Nigerii piastuje wysokie stanowiska polityczne i społeczne. Wśród przedstawicieli tej grupy są gubernatorzy, imamowie, emirowie, członkowie Izby Reprezentantów, handlarze, przedsiębiorcy, wykładowcy, ministrowie czy senatorowie. Fulanie kontrolują w ten sposób wszystkie sektory gospodarki w północnej Nigerii. To właśnie te osoby są właścicielami bydła. Inni Fulanie koordynują działalność w zakresie wypasu. Pomagają gospodarować bydłem dalszej rodziny albo są tylko kontraktowanymi pośrednikami zarządzającymi biznesem w imieniu właścicieli bydła. Przedstawiciele tej grupy są zazwyczaj pochodzenia nigeryjskiego. Pozostałe 40% ludności fulańskiej wywodzi się spoza Nigerii i ma znacznie niższy status społeczny. Ci imigranci są odpowiedzialni za stada będące własnością bogatych Fulanów. Niżej znajdują się grupy Fulanów w wieku 20 i 35 lat, zazwyczaj składające się z 20–40 mężczyzn, stanowiące nieoficjalne zespoły ds. bezpieczeństwa, których zadaniem jest ochrona interesów pasterzy. Na ostatnim szczeblu tej drabiny znajdują się osoby trudniące się przeganianiem bydła z północy na południe (*Fulani Herdsmen...* 2016). Aby zrozumieć te powiązania, należy zbadać cechy „tradycyjnych pasterzy” i zestawić je z ich nową formą. Problematyka ta wymaga jednak dodatkowych badań. Podejrzewa się, że hodowla bydła jest wykorzystywana do zapewnienia ochrony i zysków niezidentyfikowanym grupom osób. Rozwiązaniem tego problemu może być wydawanie każdemu hodowcy bydła numeru rejestracyjnego lub licencyjnego, którego będą używać osoby wypasające bydło. Posłuży on również do oznakowania zwierząt oraz do potencjalnej identyfikacji działań naruszających prawo.

## Zagrożenie włączeniem czynnika religijnego do konfliktu

Wprawdzie konflikt pomiędzy Fulanami a społecznościami rolniczymi jest silnie związany z walką o zasoby naturalne, jednak istnieje zagrożenie włączeniem w jego orbitę czynnika religijnego. Członkowie nomadycznego ludu są w przeważającej mierze muzułmanami, podczas gdy społeczności rolnicze wyznają głównie chrześcijaństwo. Fulanie byli jednymi z pierwszych wyznawców islamu w regionie. Od XVII wieku uczestniczyli w „świętych wojnach”, stając się dominującą siłą społeczną i ekonomiczną w zachodniej Afryce. Konflikty o ziemię mogą nabrać charakteru etnicznego i religijnego, ponieważ wielu rolników ze środkowego pasa to członkowie ludu Berom, rdzennej ludności, głównie chrześcijańskiej. W związku z tym w odniesieniu do sytuacji w Nasarawie możliwe jest przeniesienie konfliktu na poziom etno-religijny. Pod tym względem rolnicy, którzy są głównie chrześcijanami, będą uważać fulańskich pasterzy za wrogów na każdej płaszczyźnie, również religijnej i politycznej. W 2015 r. pojawiło się nawet podejrzenie, że pewne grupy Fulanów współpracują z ekstremistami, m.in. z Państwem Islamskim (Sandner 2018). CACLD wskazuje, że tzw. bojownicy Fulani nie są właścicielami bydła, a ich główne zajęcie to po prostu zabijanie. Według CACLD większość z nich jest zatrudniona przez właścicieli bydła jako „ochroniarze” poruszający się w oddzielnych pojazdach wzdłuż określonej trasy w państwach, w których hoduje się bydło. Ponadto Centrum wskazuje, że przeważająca część tzw. bojowników Fulani to imigranci z Czadu, Nigru i innych enklaw Fulanów poza Nigerią. Niewielki odsetek młodych Fulanów to Nigeryjczycy. To oni mają ponosić odpowiedzialność za przywództwo w strukturach bojowniczych (*Fulani Herdsmen...* 2016).

Jak już wspomniano, ludność fulańska brała w ubiegłych stuleciach udział w „świętych wojnach”. W ostatnim czasie część członków tej grupy stała się bardziej radykalna pod wpływem przybywających do Nigerii ekstremistycznych islamistycznych misjonarzy. Według niektórych badaczy radykalizacja Fulanów dotrzymuje kroku analogicznemu procesowi w łonie Boko Haram, a ich działania są kształtowane przez pogląd, że wszystko należy bezpośrednio do Allaha i do jego wyznawców. Z tego względu uważają, że właściwe jest odbieranie siłą majątku niewiernym (*kuffar*) i apostatom (*murtadin*). Tzw. bojownicy Fulani są uzbrojeni i zazwyczaj atakują, zabijając ludność cywilną, paląc domy i dokonując grabieży. Globalny Indeks Terroryzmu z 2015 r. wskazuje, że ponad 90% ataków przeprowadzanych przez tę grupę dotyczy osób cywilnych i ich mienia (*Global Terrorism Index* 2015).

Problemem jest również to, czy wiele różnych, niepowiązanych ze sobą grup ekstremistów, które zostaną uznane za fulańskie, można uznać za jednego aktora niepaństwowego. Dostępne analizy wskazują, że grupy Fulanów nie współpracują w sposób typowy dla organizacji terrorystycznych. Raporty różnią się co do tego, czy stosowana przez Fulanów przemoc wywodzi się z pojedynczej, zunifikowanej grupy, posiadającej kierownictwo, czy też rosnąca liczba incydentów zbrojnych w całym kraju jest niezależna od siebie, choć napędzana przez te same motywy. Grupy Fulanów dokonujące ataków nie są spójną strukturą, a raczej rozproszonymi komórkami, w uproszczony sposób unifikowanymi przez media właśnie ze względu na tożsamość etniczną (*Global Peace Index Report 2017: 76*).

## Aspekt prawny problematyki terroryzmu

Nigeria jest nie tylko sygnatariuszem międzynarodowych dokumentów dotyczących terroryzmu, posiada również własne prawo dotyczące tego zjawiska. Ustawa o zapobieganiu terroryzmowi z 2011 r. (Terrorism Prevention Act 2011) wraz z poprawkami z 2013 r. (Terrorism Prevention Amendment Act 2013) stanowi fundament przepisów w tej dziedzinie. Ustawa z 2011 r. została uchwalona w odpowiedzi na rosnącą falę działalności o charakterze terrorystycznym. W tym czasie to Boko Haram było najgroźniejszą organizacją terrorystyczną. Obecnie groźba ze strony zmilitaryzowanych grup pasterzy jest przez część badaczy również uznawana za zagrożenie o charakterze terrorystycznym (Akujobi 2018: 34). Ustawa o zapobieganiu terroryzmowi z 2011 r. definiuje terroryzm jako czyn umyślny, który:

- a) może poważnie zagrażać bezpieczeństwu lub dążyć do zniszczenia struktur państwowych lub struktur organizacji międzynarodowej;
- b) jest wymierzony lub może być uznany za wymierzony w:
  - i) zmuszenie rządu lub organizacji międzynarodowej do wykonania lub powstrzymania się od jakiegokolwiek działania,
  - ii) zastraszenie ludności,
  - iii) poważne zdestabilizowanie lub zniszczenie podstawowych struktur politycznych, konstytucyjnych, gospodarczych lub społecznych kraju lub organizacji międzynarodowej, lub
  - iv) w inny sposób wpłynąć na rząd lub organizację międzynarodową poprzez zastraszanie lub przymus;

- c) obejmuje lub powoduje, w zależności od przypadku:
- i) atak na życie osoby, który może spowodować poważne obrażenia ciała lub śmierć;
  - ii) porwanie osoby;
  - iii) zniszczenie obiektu rządowego lub publicznego, systemu transportowego, infrastruktury, w tym systemu informacyjnego, stałej platformy zlokalizowanej na szelfie kontynentalnym, miejsca publicznego lub własności prywatnej, które może zagrozić życiu ludzkiemu lub spowodować poważne straty gospodarcze;
  - iv) zajęcie statku powietrznego, statku lub innych środków transportu publicznego lub towarowego oraz dywersję lub wykorzystanie takich środków transportu do jakichkolwiek celów określonych w pkt (b) (iv);
  - v) wytwarzanie, posiadanie, nabywanie, transportowanie, dostarczanie lub używanie broni, materiałów wybuchowych lub broni jądrowej, biologicznej lub chemicznej, a także badania i rozwój broni biologicznej i chemicznej bez zgody uprawnionej władzy;
  - vi) uwolnienie niebezpiecznych substancji lub spowodowanie pożaru, eksplozji lub powodzi, których skutkiem jest zagrożenie życia ludzkiego;
  - vii) ingerencję lub zakłócenie dostaw wody, energii lub innych podstawowych zasobów naturalnych, których skutkiem jest zagrożenie życia ludzkiego;
- d) działanie lub zaniechanie w Nigerii lub poza nią, które stanowi naruszenie protokołów i konwencji antyterrorystycznych ratyfikowanych przez Nigerię (Terrorism Prevention Act 2011).

W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czy działania Fulanów należy uznać za terroryzm, warto odnieść się do monografii *Prawo karne* prof. Okonkwo, na podstawie której zagrożenie stwarzane przez Fulanów w Nigerii może być nazwane aktem terroryzmu, jeśli nastąpi zbadanie, czy takie działania są zakazane przez prawo na skutek odpowiednich przepisów prawnych (Okonkwo 1991: 20). Popelniony czyn może zostać uznany za przestępstwo tylko wtedy, gdy postępowanie sądowe przeciwko oskarżonemu jest zakończone, a osoba skazana. W świetle prawa, jeżeli nie ma takiego postanowienia, można taką osobę określić jako podejrzaną. Zabójstwa, gwałty, a nawet niszczenie pól uprawnych i własności popelnione przez grupy Fulanów są w myśl ustawy z 2011 r. aktami terroryzmu, jednak egzekwowanie prawa pozostaje w tym przypadku problematyczne. Pomimo istnienia przepisów penalizujących te zachowania według federalnego Sądu Najwyższego prawo do ścigania



spoczywa wyłącznie na strukturach państwowych, zatem decyzja, czy ścigać Fulańców, zależy wyłącznie od organów ścigania (Inemugha, 2018: 10–11). Główną przeszkodą wydają się czynniki polityczne. Stany, w których kluczowym interesariuszem w sektorze bezpieczeństwa jest ludność fulańska, mogą wykazać się stronniczością w ściganiu członków tej grupy.

W odpowiedzi na zagrożenie ze strony pasterzy władze stanowe często wykorzystują inne sposoby. Niektóre nigeryjskie stany wprowadziły przepisy zakazujące otwartego wypasu. Ekiti, Benue i Taraba wdrożyły już takie zakazy, zaś Ondo, Ogun, Oyo i Abia pracują nad podobnymi przepisami (*Anti-open grazing...* 2018). Pomimo tego wydaje się, że rząd federalny nie wykazuje woli ścigania pasterzy, a głównym powodem mogą być względy etniczne, ale również religijne. Potwierdza to jeden z pierwszych projektów ustaw rządu federalnego dotyczący terroryzmu. Został wycofany w czasie drugiego czytania w Senacie z powodu sprzeciwu senatorów z północnych stanów, którzy argumentowali, że motywacją dla takiego projektu ustawy były nastroje antymuzułmańskie (Inemugha 2018: 11–12).

Prawnik z stanu Benue, który był świadkiem wielu ataków Fulańców, złożył w maju 2018 r. wniosek do nigeryjskiego sądu federalnego, aby oficjalnie ogłosił „zabójstwa, masakry, [i] bezmyślne zniszczenia” dokonane przez fulańskich pasterzy jako akty terroryzmu. Jednym z takich aktów miał być atak na kościół Ayar-Mbalom w czasie porannego nabożeństwa w kwietniu 2018 r., w którym zginęło 16 osób, w tym dwóch pastorów. W sierpniu 2018 r. sędzia Nnamdi Dimgba z Nigeryjskiego Federalnego Sądu Najwyższego wycofał się z oficjalnego ogłoszenia ataków na wspólnoty chrześcijańskie jako aktów terroryzmu. Jest to drugi sędzia, który nie wydał orzeczenia w sprawie po tym, jak sędzia, któremu pierwotnie przydzielono wniosek, uzyskał awans. Sędzia Dimgba nakazał ponowne przekazanie sprawy do Sądu Najwyższego (*Nigerian judge...* 2018).

Nigeria nie jest jedynym państwem zmagającym się z problemem starć pomiędzy ludnością koczowniczą i rolniczą. Wiele doniesień pokazuje, że jest to dwustronna eskalacja przemocy. Akty przemocy stosuje zarówno strona pasterzy, jak i rolników. Należy jednak pamiętać, że nawet jeżeli pasterze angażowaliby się jedynie w ataki odwetowe, to nie jest to równoznaczne z usprawiedliwieniem ich działalności. Niemniej jednak oficjalne uznanie działań pasterzy Fulani za akty terroryzmu, gdy aktów przemocy dopuszcza się jednocześnie druga strona, a identyfikacja struktury i poszczególnych komórek tzw. bojowników Fulani jest problematyczna, budzi kontrowersje. Spowodowały one, że do tej pory

działania grup pasterzy nie są traktowane jako akty terroryzmu również w Ghanie, Nigrze czy na Wybrzeżu Kości Słoniowej, a także w innych państwach Afryki Zachodniej (*Nigerian judge...* 2018).

## Kontrowersje związane z działalnością tzw. bojowników Fulani

Globalny Indeks Terroryzmu (GTI) z 2015 r., opublikowany przez Institute for Economics and Peace, sklasyfikował tzw. bojowników Fulani jako jedną z pięciu głównych organizacji terrorystycznych na świecie. Według tego raportu w przeciwieństwie do Boko Haram, które chce utworzyć państwo islamskie, tzw. bojownicy Fulani koncentrują się na bardziej lokalnych celach, głównie związanych ze zwiększeniem dostępu do pastwisk (*Global Terrorism Index 2015*: 22). Open Doors, chrześcijańska organizacja non-profit, twierdzi jednak, że ten pogląd jest zbyt powierzchowny. Dwa raporty z 2015 r. zlecone przez Open Doors wskazują, że Fulanie są zaangażowani w kampanię, którą można określić jako czystkę etniczną w środkowym pasie. W szczególności w stanie Taraba dokonują masowych ataków w celu wyparcia miejscowych chrześcijańskich rolników z tego obszaru.

Współcześnie pojęcie terroryzmu ma jednoznacznie negatywne konotacje, ale nie sformułowano jeszcze jego powszechnie uznanej definicji prawnomiędzynarodowej. Problematyka definicyjna tego zjawiska należy do bardziej kontrowersyjnych. Z tego względu pojawiło się pytanie, czy warto podejmować próby zdefiniowania tak „nieuchwytnego” pojęcia (Rehman 2005: 71-96). Badania nad szerokim spectrum definicyjnym przeprowadzili Alex P. Schmid, Albert J. Jongman czy Leonard Weinberg, Ami Pedahzur i Sivan Hirsch-Hoefler, dokonując zestawienia elementów tego zjawiska. Według badań A.P. Schmid i A.J. Jongmana z 1988 r., którzy przeanalizowali ponad sto definicji z lat 1936–1981, w więcej niż połowie występowały takie elementy jak: przemoc lub użycie siły, polityczny charakter oraz strach bądź podkreślenie terroru. Z kolei L. Weinberg, A. Pedahzur i S. Hirsch-Hoefler w 2002 r. przedstawili badania opierające się na definicjach z lat 1977–2001. Dotyczyły jednak zaledwie trzech czasopism naukowych. Badacze wykazali, że to przemoc lub użycie siły oraz polityczny charakter są najczęstszymi elementami definicji terroryzmu (Schmid, Jongman 1988: 5–7; Weinberg, Pedahzur, Hirsch-Hoefler 2004: 780–782). Pomimo licznych badań nad tym zjawiskiem utworzenie uniwersalnej definicji pojęcia nastęrcza problemów również ONZ, na forum której pomimo wieloletnich prób konceptualizacji tego pojęcia nie udało się osiągnąć konsensusu.

Celem ataków terrorystycznych grup Fulanów, określanych przez GTI jako bojownicy Fulani, jest zazwyczaj ludność cywilna. Ataki te są przede wszystkim skierowane na nieuzbrojone społeczności rolnicze. Według M.O. Omilusi 81% całkowitej liczby zgonów spowodowanych przez napaści dokonane przez Fulanów w Nigerii dotyczy ludności cywilnej (Omilusi 2016: 48–76). Choć atakowane są społeczności cywilne, to przesłanie wydaje się skierowane do rządu. Fulanie dążą do osiągnięcia politycznych celów, walczą o wolność wypasu wszędzie tam, gdzie znajdują się pola uprawne, niezależnie od tego, kto jest właścicielem ziemi. Celem operacyjnym ataków jest zatem stworzenie atmosfery strachu i psychicznej traumy, aby rząd poddał się ich żądaniom (Akpor-Robaro 2018: 49–51).

Wiele osób i grup z północnej części kraju, zwłaszcza wśród elit pochodzących z grupy Fulani, takich jak Stowarzyszenie Hodowców Bydła Miyetti Allaha w Nigerii (Miyetti Allah Cattle Breeders Association of Nigeria – MACBAN), reprezentowane przez prezydenta czy Stowarzyszenie Gan Allah Fulani, ostro sprzeciwia się pogładowi, że grupy pasterzy przekształciły się w struktury o charakterze terrorystycznym. Twierdzą, że fulańscy pasterze zostali niewłaściwie scharakteryzowani przez międzynarodowe i krajowe raporty, a to, co dzieje się między nimi a społecznościami rolniczymi, to starcie o terytorium (Akpor-Robaro 2018: 49). Nawet jednak jeżeli stwierdzimy, że ataki są spowodowane ścieraniem się interesów społeczności rolniczych i koczowniczych, to co z atakami, które miały miejsce poza tymi obszarami? Co z ludźmi, którzy zostali zamordowani w kościele lub podczas ceremonii pogrzebowych? W 2013 r. grupie przypisano morderstwo około 60 kobiet i dzieci szukających schronienia w kościele w stanie Plateau. Kilka dni później ci, którzy udali się na ich pogrzeb, w tym senator Gyang Dantongowi i członek Zgromadzenia Narodowego stanu Plateau Gyangowi Fulani, zostali zamordowani (Oluwajuyitan 2016). Jakie są uzasadnienia dla tych zabójstw? Ponadto wędrowni pasterze tradycyjnie przemieszczają się na południe w porze suchej, a wracają na północ w porze deszczowej. Można więc założyć, że do starć będzie dochodzić głównie w porach suchych, ponieważ podczas pory deszczowej pasterze emigrowaliby z powrotem na północ, kiedy pola będą tam zielone. Badania wskazują jednak, że ataki trwają przez cały rok, nie ograniczają się do wybranych okresów w ciągu roku (Omilusi 2016: 48–76).

Podobne kontrowersje dotyczą strony społeczności rolniczych. Czy ich działania również powinno się klasyfikować jako terroryzm? Czy grupy, które ich dokonują, należy określić jako struktury terrorystyczne

powiązane z określoną grupą etniczną? Jak rozumieć odwet ludności Mambilla w stanie Taraba na osiadłych Fulanach w 2017 r.? Zabito wówczas ponad 800 osób. Wydarzenia te nie zwróciły uwagi mediów. 25 czerwca 2018 r. co najmniej 86 osób zginęło w serii starć między rolnikami i hodowcami bydła. Rolnicy z ludu Berom zaatakowali pasterzy Fulani, zabijając pięć osób. Atak odwetowy doprowadził do śmierci 81 osób. Do podobnych wydarzeń doszło w dniach 10–11 lutego 2019 r. Według gubernatora stanu Kaduna 141 osób zostało zabitych w Kajuru, z czego 130 osób należało do grupy Fulani (Busari 2019). Problem pogłębiają wzajemne oskarżenia o kłamstwa, m.in. podawanie błędnych danych związanych z liczbą i pochodzeniem etnicznym ofiar. O stronniczość oskarżane są również media i decydenci.

### Największe ataki w latach 2014–2018 – *modus operandi* tzw. bojowników Fulani w porównaniu do Boko Haram

Według Globalnej Bazy Terroryzmu *Global Terrorism Database* – GTD), prowadzonej od 1970 r. i obejmującej ponad 170 tysięcy wydarzeń z lat 2012–2016, Fulanie zabili ponad 2,5 tysiąca osób, głównie w Nigerii. Z kolei GTI wskazuje, że liczba ta mogła wynosić nawet ponad 3 tysiące. Bez względu na te rozbieżności według GTI w 2014 r. Fulanie dołączyli do grona pięciu najbardziej krwawych struktur terrorystycznych. W wyniku ataków terrorystycznych dokonanych przez członków tej grupy zginęło 1229 osób, a 395 zostało rannych (*Global Terrorism Database; Global Terrorism Index* 2015: 43–44). W świetle danych GTD w 2017 r. liczba dokonanych ataków znacznie spadła. Trudno określić, jak przedstawiała się sytuacja w kolejnych latach, gdyż GTD i GTI (a zatem bazy, z których pozyskane zostały dane z lat wcześniejszy) nie opublikowało danych za 2018 r.

W 2015 r. liczba ofiar śmiertelnych spadła o 630, a więc o ponad 50% (*Global Terrorism Index* 2016: 20). Najbardziej krwawym atakiem tzw. bojowników Fulani w 2015 r. był ten z 15 marca. W miejscowości Egba zginęło wówczas 95 osób (*Global Terrorism Index* 2016: 13). W 2016 r. liczba zabitych z rąk Fulanów znowu wzrosła. Do największego zamachu w 2016 r. doszło 18 czerwca w obszarze administracyjnym Logo w stanie Benue. W wyniku napaści zginęło 59 osób (*Global Terrorism Index* 2017: 107). W 2017 r. liczba ofiar śmiertelnych przypisywanych grupom ludności fulańskiej spadła o ponad 72%.

**Tabela 1. Liczba ofiar tzw. bojowników Fulani i Boko Haram w latach 2014–2017**  
 Table 1. Casualty figures for Fulani Militants and Boko Haram 2014–2017

Rok	Bojownicy Fulani			Boko Haram		
	liczba ofiar śmiertelnych	liczba rannych	największy zamach terrorystyczny	liczba ofiar śmiertelnych	liczba rannych	największy zamach terrorystyczny
2018	b.d.	b.d.	25 czerwca Fulanie przeprowadzili atak odwetowy na ludność Berom, która zaatakowała Fulanów, zabijając 5 osób. Atak odwetowy przyniósł 81 ofiar śmiertelnych.	1.004	b.d.	18 listopada bojownicy Boko Haram lojalni wobec IS zaatakowali bazę wojskową w nigeryjskim mieście Metele, zabijając co najmniej 118 żołnierzy.
2017	ponad 301	ponad 50	20 marca napastnicy otworzyli ogień na targu w Zaki Biam, Benue. Co najmniej 73 osoby zostały zabite, nieznana liczba osób odniosła obrażenia.	ponad 1.266	ponad 871	25 lipca w Jibi, w stanie Borno napastnicy otworzyli ogień do konwoju poszukiwawczo-wydobyczego, w skład którego wchodził pracownicy National Petroleum Corporation (NNPC), wykładowcy University of Maiduguri, członkowie CJTF (Civilian Joint Task Force) i personel wojskowy. Co najmniej 69 osób zginęło.
2016	ponad 1.079	b.d.	18 czerwca w obszarze administracyjnym Logo w stanie Benue, w wyniku zbrojnej napaści zginęło 59 osób	1.079	1.119	31 stycznia napastnicy uzbrojeni w broń palną i urządzenia wybuchowe napadli na wioskę Dalori, zabijając ponad 80 osób
2015	599	b.d.	15 marca bojownicy zaatakowali mieszkańców w wiosce Egba, zabijając co najmniej 95 osób	5.478	230	25 kwietnia bojownicy zaatakowali bazę wojskową i obszary mieszkalne, zginęło co najmniej 46 żołnierzy, 28 cywilów i 156 napastników.
2014	1.229	395	5 kwietnia napastnicy otworzyli ogień do cywilów, w wiosce Galadima. Co najmniej 200 osób zostało zabitych.	6.644	315	5 maja dżihadysta zaatakowali mieszkańców przy użyciu broni palnej i urządzeń wybuchowych w mieście Gombori Ngala. Co najmniej 315 osób zginęło.

Źródło: opracowanie własne na podstawie Global Terrorism Indexes from 2015–2018, Global Terrorism Database, Environmental Systems Research Institute.

**Tabela 2. Wybrane ataki terrorystyczne, w wyniku których zginęło co najmniej 30 osób dokonane przez tzw. bojowników Fulani w latach 2016–2018 (stan na grudzień 2018 r.)**

Table 2. Selected terrorist attacks, as a result of which at least 30 people lost their lives, carried out by the Fulani Militants 2016-2018 (as of December 2018)

<b>Data</b>	<b>Miejsce ataku</b>	<b>Liczba ofiar śmiertelnych</b>
25 czerwca 2018 r.	<b>Nigeria, Plateau;</b> atak odwetowy na ludność Berom, która zaatakowała Fulanów, zabijając 5 osób.	81
16 kwietnia 2018 r.	<b>Nigeria, Nasarawa;</b> 32 osoby zostały zabite podczas symultanicznej napaści w Awe, Keana, Obi i Doma.	32
20 marca 2017 r.	<b>Nigeria, Borno, Zaki Biam;</b> napastnicy otworzyli ogień na targu w Zaki Biam.	73
13 listopada 2016 r.	<b>Nigeria, stan Kaduna;</b> seria czterech skoordynowanych ataków na wioski w stanie Kaduna.	45
16 października 2016 r.	<b>Nigeria, Godogodo;</b> bojownicy napadli na mieszkańców Godogodo.	40
10 lipca 2016 r.	<b>Nigeria, stan Benue;</b> seria ataków terrorystycznych.	81
18 czerwca 2016 r.	<b>Nigeria, obszar administracyjny Logo,</b> seria ataków na wioski.	59
11 kwietnia 2016 r.	<b>Nigeria, stan Taraba;</b> seria trzech skoordynowanych ataków na Angai, Bali, Ndole w stanie Taraba.	46
2 marca 2016 r.*	<b>Nigeria, Suswam;</b> *między 28 lutego a 5 marca 2016 r. napastnicy napadli na Suswama w stanie Benue.	41
24 lutego 2016 r.	<b>Nigeria, stan Benue;</b> seria sześciu skoordynowanych ataków w Abugbe, Adagbo, Aila, Akwu, Okokolo, Ugboju w stanie Benue.	301

Źródło: opracowanie własne na podstawie doniesień medialnych.

Z przedstawionych w tabeli 2 danych wynika, że tzw. bojownicy Fulani mają swój własny *modus operandi*. Bardzo często dokonują symultanicznych ataków w kilku wioskach lub miastach. Przykładem takiego działania jest seria sześciu skoordynowanych ataków w stanie Benue z 24 lutego 2016 r. Według informacji zebranych przez CACLD, gdy dochodzi do sporu między pasterzami a rolnikami, Fulanie, którzy towarzyszą bydłu, lokalizują najbliższą fulańską osadę i przekazują tę informację wyżej postawionym przedstawicielom społeczności. Ci powiadamiają najwyżej postawionych Fulanów, właścicieli bydła. Wówczas zostaje podjęta decyzja, czy powinien nastąpić atak na wioskę lub spo-

łeczność. Przed atakiem każda osoba pochodzenia fulańskiego w okolicy jest o nim informowana. Bezpośrednimi sprawcami zbrojnych napadów są zazwyczaj grupy od 20 do 40 osób, które dokonują zabójstw. Według CACLD powiadamiani są również Fulanie w służbach bezpieczeństwa, których zadaniem jest niepodjęcie działań zapobiegających atakowi. Służby te udostępniają swoje zasoby, w tym broń, w celu dokonania ataku, z tego względu podczas ataków dokonywanych przez Fulanów nie podejmują interwencji (*Fulani Herdsmen...* 2016).

## Podsumowanie

W powyższej analizie wskazano, że rosnąca fala ataków dokonywanych przez Fulanów w Nigerii jest zjawiskiem napędzonym głównie przez walkę o przetrwanie w środowisku o ograniczonych zasobach naturalnych. Jak zaobserwowano w przypadku stanu Nasarawa i jego okolic, próby osiedlania się miejscowych rolników skutkujące wyparciem, wydziedziczeniem, represjonowaniem lub marginalizacją pasterzy w ich wspólnej ekologicznej przestrzeni zostały przez nich uznane za *casus belli*. Nieuchronnym rezultatem tych międzygrupowych walk jest proces, który można określić jako błędne koło przemocy i wzajemnych działań odwetowych, skutkujące setkami ofiar śmiertelnych. Biorąc pod uwagę, że tożsamość często wiąże się z czynnikiem regionalnym, etnicznym, politycznym i społeczno-ekonomicznym, należy stwierdzić, że dostarcza ona punktów zapalnych dla przemocy.

Krytyczna analiza ustawy o zapobieganiu terroryzmowi z 2011 r. wyraźnie pokazuje, że zagrożenie stwarzane przez fulańskich pasterzy wpisuje się w definicję terroryzmu zawartą w tym dokumencie. Dodatkowo zbrojne działania Fulanów są powszechne w stanach, które przyjęły przepisy ograniczające otwarty wypas, i najwyraźniej celem tych ataków jest zmuszenie rządu do uchylecia takich praw. Według badań A.P. Schmidta i A.J. Jongmana czy L. Weinberga, A. Pedahzura i S. Hirscha-Hoeflera polityczny charakter zjawiska jest jednym z najczęstszych elementów definicji terroryzmu. Podobnych czynów dopuszczają się jednak także społeczności rolnicze. Z tego względu w opisanym konflikcie znamienne jest brak jasności co do jego charakteru. Niektórzy badacze nazywają go konfliktem religijnym, inni widzą w nim spór o interesy oraz zasoby naturalne, niektórzy zaś uważają, że to różnice etniczne leżą u jego podstaw. Ten brak jasności dodatkowo komplikuje poszukiwanie rozwiązań na poziomie politycznym. Powtarzające się ataki mają wiele przyczyn, a do ich zażegnania konieczne jest wdrożenie wielowymiarowych mechanizmów rozwiązywania konfliktów. W celu harmonijnego współistnienia społeczności rolniczych i koczowniczych oraz zapewnienia

bezpieczeństwa w kraju rząd powinien opracować strategię opartą na jasnym systemie prawa do użytkowania gruntów. Takie działanie zmniejszy niepewność i złagodzi spory, a w przyszłość być może doprowadzi do pokojowej koegzystencji pasterzy i społeczności rolniczych.

## Literatura

### Akty prawne

Terrorism (Prevention) (Amendment) Act 2013, <https://www.nass.gov.ng/document/download/5951>

Terrorism (Prevention) Act, 2011, Act No. 10. An Act to Make Provisions For and about Offences Relating to Conduct Carried Out or Purposes Connected with Terrorism, <http://www.icnl.org/research/library/files/Nigeria/tpa2011.pdf>

### Opracowania zwarte

Adogi M., 2013, *Fulani-farmers conflicts in Nasarawa State: The ecology, population and politics*, Murry Greens Consult Abuja.

Aning K., Abdallah M., Aubyn F., 2017, *Responding to Boko Haram: interrogating the Effectiveness of State and Regional Intervention Approaches* [w:] *Understanding Boko Haram: Terrorism and Insurgency in Africa*, ed. J.J. Hentz, H. Solomon, Routledge London, New York.

Ayih S.O., 2003, *Nasarawa State: Past and present*. Nigeria, Umbrella Books, Nigeria.

Ayuba J.M., 2014, *Ombatse: An Invention of Tradition and Understanding Communal Conflicts in Nasarawa State, Nigeria*, Rossendale Books, Raleigh.

Dawson M., Adeboje W., 2016, *Islamic Extremists in Africa: Security Spotlight on Kenya and Nigeria* [w:] *Developing Next-Generation Countermeasures for Homeland Security Threat Prevention*, M. Dawson, D.R. Kisku et al, IGI Global.

Okonkwo C.O., 1991, *Criminal Law in Nigeria*, 2nd. edition, Spectrum Books Limited, Ibadan.

Piłaszewicz S., 1995, *Święta wojna w Nigerii i jej świecki wymiar* [w:] *W poszukiwaniu prawdziwej wiary*, red. A. Mrozek-Dumanowska, Semper, Warszawa.

Posłuszna E., 2012, *Ekstremizm ekologiczny: źródła, przejawy, perspektywy*, Scholar, Warszawa.

Rehman J., 2005, *Islamic State Practices, International Law and the Threat from Terrorism. A Critique of the 'Clash of Civilisations' in the New World Order*, London, <https://onlinelibrary.wiley.com/doi/abs/10.1111/j.1467-6478.2006.00360.x>

Schmid A.P., Jongman A.J., 1988, *Political terrorism. A new guide to actors, authors, concepts, data bases, theories and literature*, Transaction Book, New Brunswicks.

Tabota M., 2012, *Od džihadu Maitatsine do starć Boko Haram – eskalacja islamizmu w północnej Nigerii* [w:] *Zachód a świat islamu. Zrozumieć Innego*, red. I. Kończka, M. Woźniak, Uniwersytet Łódzki, Łódź.

### Artykuły

Abbass I.M, 2014, *No Retreat, No surrender: Conflict for survival between Fulani pastoralists and farmers in Northern Nigeria*, „European Scientific Journal”, no. 8(1).

Akpor-Robaro M.O.M., 2018, *Nomadic Fulani Herdsmen Turn Terrorists? Exploring The Situation And The Security Implications For Nigeria*, „IOSR Journal Of Humanities And Social Science” vol. 23, no. 7.



- Akujobi A.T., 2018, *An Assessment of the Nigerian Terrorism Prevention Act and its Impact on National Security*, „Global Journal of Human-Social Science: H Interdisciplinary” no. 18(1), [https://globaljournals.org/GJHSS\\_Volume18/4-An-Assessment-of-the-Nigerian.pdf](https://globaljournals.org/GJHSS_Volume18/4-An-Assessment-of-the-Nigerian.pdf)
- Brakoniecka S., 2017, *Salafizm wobec władzy świeckiej – Myśl polityczna Muhammada Yusufa, Ideologa organizacji Boko Haram*, „Afryka” nr 45.
- Brakoniecka S., 2014, *Spór o zachodnią edukację. Od 'Yan Izala do Boko Haram*, „Afryka”, nr 40.
- Omilusi M.O., 2016, *Roving terrorists or innocuous cattle grazers? Between herdsmen's economic survival and community annihilation in Nigeria*, „Cultural relations Quarterly Review”, vol. 3, no. 3.
- Stempień M., 2016, *Fenomen Boko Haram. Afrykański kalifat zagrożeniem dla bezpieczeństwa międzynarodowego*, „Athenaeum. Polskie Studia Politologiczne”, 50.
- Weinberg L., Pedahzur A., Hirsch-Hoefler S., 2004, *The Challenges of conceptualizing terrorism*, „Terrorism and Political Violence”, vol. 16, no. 4.
- Wiktorowicz Q., 2006, *Anatomy of the Salafī Movement*, „Studies in Conflict and Terrorism”, vol. 29, no. 3.

### Źródła internetowe

- Anti-open grazing bill: Abia, Ondo, Oyo, others continue push despite FG's opposition*, 2018, <https://punchng.com/anti-open-grazing-bill-abia-ondo-oyo-others-continue-push-despite-fgs-opposition/>
- Bulliet R.W., 2013, *Religion and the State in Islam. From Medieval Caliphate to Muslim Brotherhood*, University of Denver, Center for Middle East Studies Occasional Paper Series Paper No. 2, <http://www.du.edu/korbel/middleeast/media/documents/BullietPaperFinal.pdf>.
- Busari K., 2019, *Miyetti Allah releases names of 131 victims of Kajuru, Kaduna violence*, „Premium Times”, <https://www.premiumtimesng.com/news/headlines/314665-miyetti-allah-releases-names-of-131-victims-of-kajuru-kaduna-violence.html>.
- ESRI, Environmental Systems Research Institute, <https://storymaps.esri.com/stories/terrorist-attacks>
- Fulani Herdsmen Killings; Modus Operandi, Those Involved & Possible Solutions*, CACLD, 2016, <http://www.lnc-usa.org/blog/total-ban-is-only-solution-to-recurrent-fulani-herdsmen-terror-attacks-achebe-center>
- Global Peace Index Report 2017, measuring peace in a complex world*, <http://visionofhumanity.org/app/uploads/2017/06/GPI17-Report.pdf>
- Global Terrorism Database*, <http://www.start.umd.edu/gtd/search/Results.aspx?chart=country&search=nigeria>
- Global Terrorism Index 2015 Measuring and Understanding the Impact of Terrorism*, <http://economicsandpeace.org/wp-content/uploads/2015/11/Global-Terrorism-Index-2015.pdf>.
- Global Terrorism Index 2016, measuring and understanding the impact of terrorism*, <http://economicsandpeace.org/wp-content/uploads/2016/11/Global-Terrorism-Index-2016.2.pdf>.
- Global Terrorism Index 2018, measuring and Understanding the Impact of Terrorism*, Institute for Economics and Peace, <http://visionofhumanity.org/app/uploads/2018/12/Global-Terrorism-Index-2018-1.pdf>
- Herders against Farmers: Nigeria's Expanding Deadly Conflict*, International Crisis Group. 2017, no 252, <https://d2071andvip0wj.cloudfront.net/252-nigerias-spreading-herder-farmer-conflict.pdf>.

- Inemugha N., 2018, *Is Fulani herdsmen menace in Nigeria an act of terrorism?*, SSRN <http://dx.doi.org/10.2139/ssrn.3283286>
- Nigerian judge backs down from declaring Fulani attacks on Christian communities as terrorism*, 2018, <https://barnabasfund.org/en/news/nigerian-judge-backs-down-from-declaring-fulani-attacks-on-christian-communities-as-terrorism>
- Obaji P.J., 2017, *The Nigerian War That's Slaughtered More People Than Boko Haram*, [thedailybeast.com/the-nigerian-war-thats-slaughtered-more-people-than-boko-haram](http://thedailybeast.com/the-nigerian-war-thats-slaughtered-more-people-than-boko-haram)
- Oluwajuyitan J., 2016, *Patrons of Fulani Herdsmen*, The Nations, <https://thenation-onlineng.net/ortom-petals-forgiveness>
- Sandner P., 2018, *West Africa: Fulani conflict getting worse*, „Deutsche Welle”, <https://www.dw.com/en/west-africa-fulani-conflict-getting-worse/a-43679371>
- Table: Religious Composition by Country, in Percentages*, 2012, <http://www.pewforum.org/2012/12/18/table-religious-composition-by-country-in-percentages>
- The Future of World Religions: Population Growth Projections, 2010–2050*, 2015, Pew Research Center, Pobrano z: [http://www.pewforum.org/files/2015/03/PF\\_15.04.02\\_ProjectionsFullReport.pdf](http://www.pewforum.org/files/2015/03/PF_15.04.02_ProjectionsFullReport.pdf)

### Intensification of violence in Nigeria – terrorism or the fight for natural resources? Controversies related to the conflict between nomadic and settled communities

#### Abstract

In recent years, herdsmen from the Fulani ethnic group have carried out numerous acts of violence. In 2016, the number of Fulani related deaths exceeded the number killed by Boko Haram (and yet this organization in 2000–2015 was the second most lethal of all terrorist groups). However, the categorization of these deeds is problematic. The activity of the part of the Fulani population commonly referred to in the mass media as the Fulani Militants is related to the limited natural resources. In literature, this type of activity is called eco-violence. The visible combat attitude of Fulani fighters is related to their collective worldview. For the average representative of the Fulani group, shepherding is a way of life that is treated as a common heritage. The interference of farmers in the space needed by the Fulani to survive is tantamount to a call to war for this population. This explains the magnitude of aggression and violence that some of the representatives of this group often manifest in their disputes with farming communities. The available data shows that the activity of Fulani fighters has grown in recent years. In 2016, the death toll of Fulani Militants exceeded the number killed by Boko Haram (and this organization in 2000–2015 was the second most lethal of all terrorist groups). The main aim of the article is to investigate the nature, causes, dynamics and consequences of the conflict between the shepherds and the farmers in Nigeria. The main research hypothesis is the assumption that a growing wave of attacks carried out by Fulani Militants in Nigeria is a phenomenon that is mainly driven by the fight for survival in an environment with limited natural resources.

**Key words:** West Africa, Fulani, Boko Haram, terrorism



Maciej Ulita<sup>1</sup>

## Evolution of ethical standards in the press policy of state higher education institutions

### Abstract

State higher schools (mainly universities) play a special role in shaping social attitudes. Hence the reasonable conclusion that they themselves must present a high level of ethics. On the one hand, it is not difficult, because moral standards are inscribed in academic life *per se*. On the other hand, it should be remembered that the academic community consists of very diverse groups, often with divergent interests, which makes it difficult to harmonise existing standards (of course, unification on paper is very easy, but it is about the practical application of norms, preferably in the spirit of categorical imperative – that is, through the internal awareness of necessity of their use). So, the question is – is effective and ethical communication possible at one and the same time?

**Key words:** media, ethics, press, media relations, PR, press officer, universities, communication

Ethical standards in the conducted activity are an indispensable element of the operating strategy. It does not change the fact that in many cases they are treated negligently, and thus they are only an incomplete supplement, for example communication activities.

In the era of corporate social responsibility, it seems even more reasonable to realize the role of values in the functioning of an institution, especially if it concerns an entity with such an important social role as a state university.

State high schools (mainly universities) play a special role in shaping social attitudes. Hence the reasonable conclusion that they themselves must present a high level of ethics. On the one hand, it is not difficult, because moral standards are inscribed in academic life *per se*. On

---

<sup>1</sup> Dr Maciej Ulita, Uniwersytet Rzeszowski, al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów, e-mail: mulita@ur.edu.pl, nr ORCID: 0000-0002-5363-0255.

the other hand, it should be remembered that the academic community consists of very diverse groups, often with divergent interests, which makes it difficult to harmonise existing standards (of course, unification on paper is very easy, but it is about the practical application of norms, preferably in the spirit of categorical imperative – that is, through internal awareness of the necessity of their use).

Communication of content related to ethical standards falls within the area of internal public relations, or internal relations. Nowadays, this area of communication activity is within the competence of the press officer. As a result, it seems reasonable to present the evolution of ethical standards in press policy.

It should also be remembered that ethical standards can and should be contemplated from two perspectives. On the one hand, in general terms related to compliance with generally applicable rules. On the other hand – ethical standards related to professionalism. This distinction seems particularly important, if it is noted that the professional performance of the duties entrusted may be in opposition to generally applicable rules. However unethical it may sound as an everyday practice, it seems to confirm this model.

Since the actions related to value communication belong to the press officers, one should first look at the press officers themselves.

At the outset, attention should be paid to the fact that the ethical codes of spokespersons do not exist in principle. It does not change the fact that the key to the issue of the title problem is to realize that spokesperson in higher schools often operates in the element of ethical double standards. On the one hand, the already mentioned values of a general nature, on the other – the system of values in force in the institution, and on the other – the private system of the values of the spokesperson. Ideally, all systems are coherent, but as is well-known – ideals rarely withstand confrontation with reality.

According to the popular definition taken from the internet a spokesperson is a person responsible for contacts of a given institution or organization with the media. Having a competent spokesperson is an important element of public relations. A spokesperson is a profession from the border between public relations and journalism. On the one hand, a person in this profession must use methods other than journalistic, and on the other, they must know how journalists work and what information they need. There are of course codes of journalistic ethics, but spokespersons, although they must know them, are not obliged to comply with them.

A spokesperson is responsible for all information about the company or institution that gets into the media. Their duties are not only to provide sporadic information, but also develop and implement a permanent strategy applied in media relations. So, on the one hand, they are very well informed about what is happening in the company (usually he also performs other tasks related to internal communication in the company), and on the other hand, he must spread this information outside. From this brief introduction it is clear that the spokesperson's task area is not clearly defined.

Many people probably have a fairly precise idea about the work of spokespersons. However, it seems legitimate question this notion. The press spokesperson is not only the person responsible for providing the media with information, and more specifically – responding to media enquiries. Nowadays, a spokesperson is an element of a larger marketing machine, which often creates not only external but also internal communication. In addition, they are responsible for creating the image of the represented institution and planning long-term communication and promotional activities.

Of course, the scope of entrusted tasks can significantly differ between institutions, just as the structural models present in different universities differ. Regardless, it is possible to distinguish a certain basic set of tasks and necessary competences common for representatives of this profession. This alone creates a communication problem, because often the context inside the university is different from that in which the recipients operate.

In addition, universities usually communicate to a mass audience – either directly or through the media. The current definition of mass communication has now gained a new dimension, because mass communication has become interactive. If, as in the case of some universities, one person is responsible for the entire communication process, he must interact with the mass recipient... Castels calls this state “massive personalized communication” (Castels 2013: 66).

The changes that have taken place over the last twenty years complement the changing working conditions of spokespeople:

- “widespread commercialization of the media in most countries in the world,
- globalization and concentration of the media industry through the creation of conglomerates and networks,
- segmentation, tailoring the message to the client's needs and diversification of media markets with an emphasis on cultural identification of the audience,

- creating multimedia business groups that cover all forms of communication, including – of course – the internet,
- more and more convergent business convergence of telecommunications, computer, internet and media enterprises.” (Castels 2013: 66).

Due to the fact that media communication must reconcile global tendencies with the individualized preferences of individual groups and taking into account the technological revolution, the domain of the spokesperson becomes difficult to define precisely. Of course, it is relatively easy for institutional spokespersons with a homogeneous profile and precisely defined target group, but none of these conditions seems to be met by public higher education institutions.

What features, therefore, should have a press officer of a higher school, what tools to use and what authority should it have in the represented institution in order to operate efficiently in such a reality?

On the one hand, the press spokesperson is “«a bumper». They accept responsibility, go away, resign, get fired overnight. Spokespeople are just as important – as some say – as directors, bosses. Others add that they are the most important – in contacts with the public, with one fundamental difference: the ultimate decisions (...) are always taken by the head, not the spokesperson.” (Drzycimski 2000: 35).

We know such spokespersons from television, films and politics. They are the publishers of the content, but they do not create it very often. On the other hand, we deal with non-formally defined spokespersons, that is, those who occupy independent positions, have a lot of freedom, imprecisely defined responsibilities and operate in an unspecified communication situation – because the strategy of communications has not been defined. Sometimes the lack of definition results from a misunderstanding of the role of such a document in the functioning of the institution, sometimes, as often happens in the case of universities, the role seems so obvious that the need for clarification seemed obsolete. In such a situation, the ethical standard is most often determined by the value system of the spokesperson themselves.

What is more, it seems that the lack of precise definition of the role of the press spokesman agrees with the colloquial image of this profession. Everybody heard the spokesperson's speech a few times. Many people think that this is someone who answers the media questions and with that their work ends. Nothing could be further from the truth. Of course, for example, in public universities with an established position, the work of a spokesperson may look like this. Often, nothing wrong with this fact is apparent. Apart from the obvious waste of the institution's potential. Many people, especially those connected with the media,

think that it is a dream job – not very demanding, well paid with a guarantee of presence in the media, that is, an opportunity to build your own image for future.

In the real world, a spokesperson is a profession from the borderline of journalism and Public Relations. Properly understood it is someone who improves the flow of information between the editorial offices and the organization and is always available. The spokesperson not only broadcasts messages but also receives them from the surrounding environment in order to adjust the narrative to the current conditions and plan the strategy of operation. A person in such a position must be familiar with the journalist's background and understand the specificity of the editorial work. He must know the methods of journalists' work, as well as the expectations of recipients of individual media, so as to provide journalists with useful information. In theory, the spokesperson is responsible for all information about the institution they represent (Gajdka 2012: 18–19). In the practice of higher education institutions, in the era of distorted understanding of decentralization, spokespersons often face the resistance of the authorities of individual entities before informing them in a certain, top-down manner. Faculty authorities are convinced that they know better what is important from their point of view. And if this is true, then they lose sight the broader picture, while the spokesperson can assess what is better from the point of view of the institution as a whole. A potential ethical dilemma appears here, boiling down to a valuable prioritization – the reason of the department, or the interest of the university as a whole. Depending on the decision, the spokesperson may have to inform the superior about the arbitrariness of the department, and therefore condemn the reluctance of the faculty authorities. Theoretically, this dilemma can be settled by itself, but then it will bear its own consequences.

Against this background, disputes arise with the authorities of individual units, which result in the breakdown of the overall narration, and sometimes, depending on the strength of the employee's breakthrough, the dismissal of the spokesperson, or marginalisation of their role. That is why it is so important that the spokesperson is well and firmly embedded in the structure of the institution. They must have access to all relevant information. They can't be surprised by questions from journalists about issues important to the university, because it reduces their value, as well as directly affecting the image of the represented institution.

Issues within the institution that translate into the efficiency of the Spokesperson's work bring us closer to determining the features that a spokesperson should have. In addition to the obvious – should be

a media person – be free to appear in front of the camera, be able to focus on the media and their recipients, have appropriate diction, and control of facial expression and gestures. (Gierwazik 2002: 11 and n.). In addition, a good spokesperson should be open to the media, including accessibility beyond normal office hours. Sometimes it can be cumbersome, but it is *ex definitione* inscribed in this profession. They can't afford to avoid journalists, and must be open to the world and constantly ready to talk. Taking into consideration the specificity of public higher education institutions, it must also be characterized by calmness and skills in the area of persuasion, negotiations and diplomacy. (Gajdka 2012: 19). It could also be said that the spokesperson must be able to captivate the people he contacts. (Pietrzak 2003: 11). The introduction of the category of “infatuation” raises ethical/moral doubts, because it is associated with the area of manipulation and non-object-oriented argumentation rather than with the truth.

In this context, the work of the spokesperson is very close to ordinary interpersonal relations. In other words – the first impression is important, which, according to psychological research, develops within the first 30 seconds. Then the original emotional assessment of a given person arises, which then verbalises in the form of short assessment messages leading to acceptance or rejection. It comes down to the statement “I like him” / “I don't like him”, “I trust him” / “I don't trust him”, etc. (Pietrzak 2003: 12). If representatives of the media recognize the spokesperson X as interesting and trustworthy, there is a significant chance that they will be more willing to obtain information from him and rarely doubt their veracity. This will bear fruit in the future when, for example, in a crisis situation it will be necessary to additionally mute or publicize, or simply to provide some additional content – for example strictly promotional (of course within the limits provided for by law). This aspect of the functioning of press spokesmen would also have to be classified as a borderline of ethical acceptability, because it uses non-formal relationships built up thanks to various social engineering practices to achieve institutional goals.

Knowledge of the law – in the area related to the area of operation of the institution, the media, personal data protection or advertising – is also a “must have” for the arsenal of spokespersons. Observing the law seems to be quite obvious, but the fact of observing the law does not say anything about the ethical condition of a person. It is easy to imagine a situation in which legal provisions justify unethical activities.

Details in the image of the press spokesman play an equally important role as the broadly defined professionalism and preparation for



the profession. Although journalists should not make hasty judgments, like all people, they often rely on a stereotypical perception of reality and its conclusions. Consequently – a well-dressed spokesperson is decent, so he informs us honestly. This is, of course, only a simplification, but still a true picture of journalist-spokesperson relations. (Pietrzak 2003: 14). This is another area of borderline activities where, using simple sociological and psychological tricks, the spokesperson builds an image that is not necessarily true.

The work of a spokesman is like a spectacle where the spokesperson plays the role of a moderator of the performance. In a sense, it is him who, with the approval of the supervisor, decides who/what will be in the foreground and if and when the next actors will join the game. (Pietrzak 2003: 15). Incidentally, it should be added that the Spokesperson's work doesn't end when they leave the office. Practitioners recommend keeping strictly business relations with representatives of the media. The second aspect worth mentioning is also the fact that it is impossible to place a clear line between John Smith and spokesman John Smith. If someone wants to interpret the private opinion of the spokesperson and assign them to the institution, he will do it easily. Therefore, a spokesperson must be characterized by advanced vigilance. Not only does this apply to personal relationships with other people, but also, for example, social media activity. The work of the spokesperson outside of work is inseparable from ethics and professional ethics. The ethical doubts of the spokesperson's behaviour in the private sphere will cast a shadow over his/her professionalism and, consequently, on the represented institution. It's probably the most evident thing here – press spokespeople are rarely accidental people. They are professionals always and everywhere, and thus – they almost never leave the role, which means that the spokesperson is not known exactly, which in turn makes it impossible to determine its value system, so it is not known what ethical system would define it. In other words – a professional spokesperson acts somehow beyond ethics (which does not mean unethical).

The above information gives a certain picture of the features that a spokesperson should have, but of course they do not exhaust the description of the person holding this function. Going further, it should be noted that the spokesperson should be dynamic and creative (especially if the task area assigned to them assumes a great deal of freedom in creating information). It should have the willingness and skills to create a new quality. It must have the ability to quickly express, write, comment, make speeches or occasional letters and correct. They must move freely in the area of Public Relations and advertising, know the current

economic and legal contexts. It is also worth mentioning humility. A spokesperson should be aware that they do not know everything, that they are not always right and that some things may go beyond him. (Gajdka 2012: 20).

As Anna Adamus-Matuszyńska writes, the ideal spokesperson focuses the qualities that both the employer and the media expect from him. These are:

1. A position in the structure of the organization, affecting both the prestige of the person occupying this position and the freedom of its operation during the implementation of the designated tasks.
2. Substantive knowledge and experience in actions characteristic of the spokesperson's work, such as knowledge in the field of journalism, negotiation and mediation skills, knowledge in social psychology, sociology, culture, economics, law (including press law) and other sciences, in depending on the industry represented.<sup>2</sup>
3. Self-presentation - that is, the ability to manage impressions, and thus the process of controlling the manner in which the spokesperson receives the person treating him as the main representative of the organization.
4. The level of professional ethics – means the compliance of the action with postulates (prohibitions and orders), defining the way of performing the profession and the purposes it serves.” (Adamus-Matuszyńska 2010: 17–18).

Such sketching of the image of the press spokesman should verify the willingness of the parts aspiring to this function. Of course, here we are talking about cases when someone wants to do their job well and honestly because, as mentioned above, there are institutions in which one can work as a spokesperson with a minimum of effort. In addition, while the reference to codes of professional ethics is fully justified, there is not much to refer to. Assumptions about the professional ethics of the spokesperson are the resultant of: journalistic ethics, PR ethics and advertising as well as ethics of the represented institution.

An important element in understanding the specifics of a spokesperson's work is that they cannot be limited to answering questions. They must initiate contacts with the media, have curiosities for journalists and

---

<sup>2</sup> In the case of press spokespersons of public and non-public higher education institutions, the represented industry requires knowledge of almost all sciences. Of course, we are not talking about knowledge at the academic level, but one that allows them to clarify scientific issues for the needs of media recipients to whom specific content is communicated. In addition, knowledge of the methodology of particular sciences is useful, as well as knowledge of current research results in given disciplines.

useful information from the point of view of their recipients. It is also worth remembering that not just the information itself is used to maintain relations with the media. A good spokesperson should remember the media patronage of events organized by the institution or promotion tools such as a sponsored article or a paid advertisement (Gajdka 2012: 22).

An important aspect of the press spokesperson's work is also his position in the hierarchy of institutions. This apparent truism should be viewed in two ways. First of all, as mentioned above – colloquially speaking – the position must hold sufficient rank to easily and efficiently extract information from within. However, it can't be brought to the fore, because its actions can be perceived as, for example, an attempt to usurp someone's position. On the other hand, appearing in the media, they must remember that they are the representative of the institution and act on its behalf, and not their own - in other words – excessive “pressure on glass” is not a desirable feature of the press spokesperson. (Buller 2003: 97).

Although, in formal terms, spokespeople have and should (by caring for the interest of the represented institution) facilitate the life of journalists (which in itself may raise ethical doubts), they do not have such a possibility. This happens in institutions where we are dealing with a full centralization of the decision-making process. In such cases, any, even trivial, information must be consulted with the superior. Such a model means that obtaining the simplest information, or even the most banal commentary, lasts for hours and sometimes days, which, in consequence, leads to a significant deterioration of relations with journalists. At the end of the tedious process of obtaining information, there is also a request to send the material for authorization, which extends the process and puts the proverbial dot over the I and undermines relations with the media.

As for the scope of duties of the press spokesman, it is important to present the employer and his image, and the need for a particular model. Equally important in this context is the real perception of the boss, the validity of the institution and the content it provides. It happens that the boss is convinced that all messages coming from the institution subject to him are essentially important. If the media do not want to publish material the fault, of course, lies with the incompetent spokesperson.

The question that needs to be answered is whether the superior wants to have an employee who is only responsive, in other words will be a “live website” or “answering machine” repeating top-down messages, or maybe he cares about the person who will provide added value? (Gajdka 2012: 23). In the first case, this does not require extraordinary qualifications from the spokesperson. Their task is to be able to use the

language of spoken and written machine to reproduce content efficiently. The second case is a creative unit that maintains a lively relationship with journalists who can not only respond but also create information. For this, however, a general action plan is needed that is a derivative of the institution's mission. Such a plan must include a description of communication pillars – flagships and major communication axes, and provide the ombudsman considerable freedom of action within a broad plan. Some of the superiors, as the practice shows, have a significant problem with that. They do not believe in the competences of the people they employ and do not allow them to act freely, which translates into a lowering of the quality of the message, employee frustration and the superior's dissatisfaction. Such a situation takes place very often and never ends positively for any interested party. According to some researchers, it is unacceptable for the Spokesperson to limit them selves to the buffer function, where the spokesperson becomes active only when a crisis occurs (when an effective response is usually too late). (Rozwadowska 2002: 309).

Thus, the spectrum of press spokespeople can be very wide and their tasks range from routine and clichéd answers to journalists' questions to lobbying and agenda building, which is the location of topics important for the institution in public discussion. (Gajdka 2012: 24). A certain modification of this action is the use of the expert spokesperson by the press spokesman. This action is particularly easy from the perspective of institutions of higher education, because these institutions, due to their specificity, have experts in most areas. In this context, the question about the scope of the independence of the spokesperson and their relations within the institution is again raised. If the spokesperson has considerable freedom in the selection of experts, they may try to create them as opinion leaders who, as commentators of various aspects of reality in the media, will influence recipients and, consequently, create a demand for a specific service – e.g. graduates of specific fields of study who are accidentally in the offer of their native unit. Such a measure, on a larger scale, also has the characteristics of manipulation, and is hence unethical action.

Media monitoring is also an important task area for spokespeople. Formerly it was a tedious task and consuming a large amount of time. Currently, among the tools used by spokespersons, there are specialized internet platforms, which, after purchasing the appropriate subscription, provide daily reports containing information on the presence of specified keywords in the media. Assuming some inaccuracy of results, by supplementing the received report with the traditional "press-case", the

spokesperson can easily find out who, when and how they described the institution in which the spokesperson works. On this basis, it can design further activities, indicate to the supervisor the emergence of new, potentially important trends in which the institution should enter, or pay attention to any threat that requires a reaction. (Pasionek 2012).

Spokespersonship as a media-related profession is part of a broader context that can be described as an ethical context. There are a significant number of institutions and codes defining the ethical principles of media and media-related professions. We are dealing here, among others with the Code of Ethics of the Polish Public Relations Association, the Code of Good Practices of the Union of Public Relations Companies, the Code of Ethics of the Association of Polish Journalists, the Code of Customs of the Association of Journalists of the Republic of Poland, and the Ethical Charter of Media. (Gajdka 2012: 27). It is true that the existence of ethical codes does not condition the observance of the rules. It does not change the fact that the persons holding the office of spokesperson, especially in public universities, are expected to observe universally binding ethical principles and standards and to have a transparent system of values. It seems obvious that the ethical standards of the press spokesperson will be automatically identified with the standards in force in the institution he represents. Hence, caution is advocated in formulating “private” opinions and, for example, social media activity. In one case taken from real life, the issue of the political involvement of the university spokesman on a private profile in one of the social media platforms was discussed, which led to a wider discussion related to the apolitical nature of higher education institutions. Such a case raises a very large “gray area” in which a spokesperson can function, and the actions taken by them burden only themselves and their conscience. While earlier spokespeople were former journalists or employees of media and communication universities and presented an ethical standpoint that coincides with their work, which is a conditional value in their position as a spokesperson, nowadays, when a spokesperson (or rather a communications specialist) has become a separate, highly professionalised job – the effect counts more than the value. Ethical standards are only a tool, or an element of the institution’s mission, but they do not condition the work of spokespersons.

For the needs of the thread presented above, let us assume that speaking about press officers, we will leave the notion of “media-related function” and embed it in the area of Public Relations. This enables the formulation of transparent principles of the spokesperson’s actions in relation to the wider context defined by the widely accepted rules of the

industry. The work of the contemporary press spokesman should therefore be based on five pillars:

1. Truthfulness – the spokesperson must tell the truth.
2. Harmless – the actions of the spokesperson should not harm any of the parties involved or present in the case under discussion.
3. Magnificence – the overriding goal of activities undertaken by spokespersons – especially those related to politics or higher education should be the principle of “greater good”.
4. Confidentiality – apart from the issues arising directly from the applicable law, the spokesperson should absolutely remember about the protection of the privacy of persons affected by the discussed, or matters and events created by them.
5. Justice – here strongly connected with the principle of social responsibility. If we think about a spokesperson representing one of the largest and most recognizable colleges, the impact of the content it generates is very large and can significantly affect public opinion. (Adamus-Matuszyńska 2010: 16–17).

I think that people living in the real world are well aware of the non-direct translatability of codex recommendations to life practice. Although the codes of journalist ethics say, for example, that a journalist has the right and obligation to seek and spread the truth and that he should distinguish information from opinion, we should see that we do not always manage to follow these demands when following daily media reports. The same applies to press spokespeople who (differently it looks in different institutions) must (which often results from the provisions in the contract of employment) care for the good image of the represented institution.

Another obstacle that press spokespeople have to face is their relationship with specific journalists, or, more broadly, representatives of the media. If the spokesperson happens to function according to the principle – the end justifies the means – a situation described on the basis of the research conducted by Sławomir Gawroński may occur – “At the interface between journalists and spokespersons, there may arise numerous temptations that threaten the professional and impartial fulfilment of duties based on attachment to a canon of behaviours and attitudes, based on a long-term experience platform. Signs of misappropriation of ethical principles, numerous behaviours on the borderline of corruption, sometimes even corruption actions are described in press publications, reported by participants in media relations communication processes, and sometimes visible also with the naked eye or heard among «industry friends». There is no doubt that behaviour of this kind disturbs the clarity

of relations between journalists and PR managers, as well as becoming the generator of subsequent conflicts and the growing dislike of both industries. Extremely unethical behaviour in media relations does not seem widespread, but it is difficult to research it reliably, and the results of research based on declarative responses can't always be trusted. There is no doubt, however, that every case of such actions should be revealed and stigmatized even by environmental ostracism." (Gawroński 2006: 286–287).

S. Gawroński's research, despite the declarative character of the answer he indicated, shows very aptly the practice of the functioning and relations of specialists in the area of Public Relations with journalists. For example, if the spokesperson organizes so-called press breakfasts, how and where to set the boundary between professional action and the attempt to get involved in journalistic activities beyond the journal.

We have already determined that the spokesperson should be a good, competent actor with precisely defined ethical standards and specific predispositions and technical and workshop skills. However, this is far too little to fully understand the specifics of this profession. Already quoted above, H. Pietrzak claims that the spokesperson must be a very good, if not an excellent social psychologist. Let's look at what features make them worthy of this name.

Let us remember that in the case of a press spokesperson, the acting skills and manipulation tools that they possess consist in the fact that by presenting the information they can judiciously select the means of expression and message so that each of the recipients has the impression that they received exactly the information they wanted. It is a demanding task, but it is easy for the spokesperson, that it is always (or at least should be, because in practice it turns out, especially in strongly decentralized public universities, it is not. Deans of individual faculties, conducting autonomous activities do not always inform the spokesperson. The spokesperson alone is not always able to get to this information, because it would require constant monitoring within the university, which is a feasible task, but too time-consuming that would interfere in other tasks) at the source of information and what this way, it has a lot of data that can be selectively dispense to the media. In order for the transmission of information to proceed according to the assumed scenario, the spokesperson must have knowledge and skills regarding planning and strategic thinking, as well as planning tactics for a specific speech. (Pietrzak 2003: 24). The mere fact of being able to dispense information, while knowing the facts, creates a field for abuse.

Personality traits that are needed for this kind of activity can be associated with the temperament of the person who is the spokesperson. Speaking of these characteristics, I mean the relatively predisposed personality of a given person. The first is reactivity. In a simplified way, one can say that a reactive person is sensitive to stimuli. The nervous system of such a person is quicker to arouse, and thus is more susceptible to manipulative influences. The conclusion is that in the case of a press spokesman, relatively low reactivity is desirable. (Pietrzak 2003: 24).

Another important feature is intelligence understood as openness to experience. In other words, the spokesperson must be "curious", eager and ready to constantly get to know each other. The involvement of intelligence in this process is obvious, because it allows even combining new data with already existing ones, drawing conclusions from them and creating new qualities resulting from this combination.

An important aspect of the personality of the press spokesman is the represented level of domination. The person will be excessively vulnerable to external influences. What seems obvious is that the ombudsman can't be overly dominant, because it will hinder relations both inside and outside the institution. There is probably no golden measure that is the optimal measure of the level of dominance necessary for the efficient functioning of the press spokesman. It can be assumed, however, that here too the key role is played by intelligence, which allows us to determine what attitude to take. However, this solution is effective only for the dominant persons. (Pietrzak 2003: 25).

Most of us are probably close to a real idea of what features a spokesperson should have. It is clear that they should be able to construct oral and written messages nicely and correctly, to know journalistic genres and communication tools. They should be smart, have a good presence (which means more absorbing than just being attractive). They should be characterized by a certain degree of domination combined with emotional intelligence and empathy. They must be able to control his emotions and, in demanding situations, turn off his private emotions in favour of emotions that are needed to convey specific content from the represented institution. Often, however, we do not realize that a spokesperson is always present. Ideally, the spokesperson lives the life of the institution, if only because of the necessity of being constantly up to date. In the case of public and non-public higher education institutions whose area of activity is very wide, it is extremely difficult and intellectually, temporally and emotionally involving. If we understand specific press advocacy in higher education as a very wide range of activities, it also includes planning promotional and image campaigns, attention to



detail related to the implementation of individual events and supervision over their course. Looking at the extreme case of the press spokesperson, it is impossible to properly determine their task scope in practice.

Such a case raises the question of whether being a spokesperson is simply a job or a type of mission? Is it possible in the long run to function in a dichotomous reality on the verge of split personality, having one package of emotions for private use and the other for business use? In a situation where the mission and values of the institution coincide with those of the spokesperson – this is not a major problem (although everybody sometimes has a weaker day when they do not want to smile despite the situation needing it). The situation is diametrically different if there is no consensus between the values advocated by the institution and the advocate, and even worse when there is a contradiction between them.

At this point, I want to draw attention to one aspect of the press spokesperson's work. Namely, the fact that their tasks often go beyond the office and official speeches and boil down to unofficial and social relations not only with journalists, but also with colleagues, contractors, politicians, partners of institutions or business people. (Pietrzak 2003: 103).

For such occasions in the arsenal of the press spokesman there must be broadly understood social skills, and the ability to conduct a conversation on a wide variety of topics. Unfortunately, because this is an additional difficulty, the spokesperson must remember that their statements can be treated as the position of the institution they represents. Of course, a separate issue is the level of trust resulting from having private relations with, for example, representatives of the media.

To talk, you have to have something to talk about, and this in turn requires being up-to-date not only with the situation in the institution, but also the knowledge of current side events. Apart from the unquestionable value of such knowledge in social conversations, it also has an added value in the form of the possibility of creating information contexts, i.e., colloquially speaking, “sticking to current, fashionable events”. Experts are an excellent tool for this purpose. If the university spokesperson knows what is happening in politics or in the economy and sees (thanks to media monitoring) that the current topic is, for example, the topic of taxes, can report to the expert in advance, in cooperation with who will prepare the situation analysis and send it to the media. Here, new technologies and tools come to the rescue, which enable easy preparation of not only written materials, but also audio and video.

Regardless of the individual characteristics of a spokesperson, it should be remembered that in most cases they do not work independently, i.e. in isolation from other (if there are any) structures related to marketing or Public Relations.

Summing up, it can be said that while ethical standards as such do not evolve (apart from the lack of documents clearly defining the professional ethics of spokespersons), the press advocacy itself evolves. Because it becomes more professional, the space for ethics is reduced. This, in itself, is not as terrible as it might seem, because the key is in this case the moral condition of the spokesperson as a human being. Apart from extreme cases of discrepancies in the institution's value system and its spokesperson, it seems that the spokespersons can achieve their private and institutional goals without a "moral hangover" as long as they are a true professional.

## Bibliography

- Adamus Matuszyńska A., 2010, *Rzecznik i wizerunek organizacji* [w:] *Rzecznictwo prasowe. Teoria – praktyka – konteksty*, red. K. Gajdka, Z. Widera, Katowice.
- Buller L.J., 2003, *Rzecznictwo prasowe kontra dziennikarze* [w:] *Spółczesność wirtualne. Społeczeństwo informacyjne*, red. R. Szwed, Lublin.
- Castels M., 2013, *Władza Komunikacji*, Warszawa.
- Drzycimski A., 2000, *Sztuka dyskretnego podpowiadania i pośrednictwa* [w:] A. Drzycimski i in., *Komunikatorzy. Wpływ, wrażenie, wizerunek*, Warszawa–Bydgoszcz.
- Gajdka K., 2012, *Rzecznik prasowy w otoczeniu mediów. Teoria i praktyka*, Kraków.
- Gawroński S., 2006, *Media relations. Współpraca dziennikarzy i specjalistów PR*, Rzeszów.
- Gierwazik M., Szalek J., 2002, *Rzecznik prasowy a pracownik Public Relations*, Poznań.
- Pasionek P., 2012, *Rzecznik prasowy – zawód na współczesne czasy*, „Nasz Dziennik”, 15–16.09.2012.
- Pietrzak H., Hałaj J., 2003, *Rzecznik prasowy. Teoria i praktyka*, Rzeszów.
- Rozwadowska B., 2002, *Public Relations. Teoria, praktyka, konteksty*, Warszawa.

## Ewolucja standardów etycznych w założeniach polityki komunikacyjnej państwowych uczelni wyższych

### Streszczenie

Publiczne szkoły wyższe (głównie uniwersytety) odgrywają szczególną rolę w kształtowaniu postaw społecznych. Same zatem powinny reprezentować wysoki poziom etyki. Z jednej strony nie jest to trudne, ponieważ normy moralne wpisują się w życie akademickie jako takie. Z drugiej strony należy pamiętać, że społeczność akademicka składa się z bardzo zróżnicowanych grup, często o rozbieżnych interesach, co utrudnia unifikację standardów (oczywiście unifikacja dla dokumentu jest bardzo łatwa, ale tu chodzi raczej o praktyczne stosowanie norm, najlepiej w duchu imperatywu kategorycznego – czyli poprzez wewnętrzną świadomość konieczności ich użycia). Powstaje zatem pytanie – czy możliwa jest efektywna i etyczna komunikacja z otoczeniem?

**Słowa kluczowe:** media, etyka, prasa, media relations, PR, rzecznik prasowy, uniwersytet, komunikacja



Paweł Grata<sup>1</sup>

**Michał Gabriel Woźniak, *Gospodarka Polski 1918–2018. Tom 1. W kierunku zintegrowanego rozwoju*,  
Wydawnictwo Naukowe PWN,  
Warszawa 2019, ss. 230**

Stulecie odzyskania niepodległości stało się inspiracją wielu działań mających na celu upamiętnienie tej ważnej rocznicy. Wśród nich znalazły się liczne aktywności naukowe, takie jak konferencje, sympozja, odczyty czy publikacje nawiązujące do obchodów stulecia niepodległości. W nurt jej przypomnienia szczególnie aktywnie wpisali się, rzecz jasna, historycy, w tym historycy gospodarczy<sup>2</sup>, rocznica stała się także impulsem dla przedstawicieli innych obszarów nauk, w tym nauk społecznych. Recenzowana praca stanowi przykład tego typu zaangażowania wykazywanego również przez ekonomistów.

Autorem książki jest prof. Michał Gabriel Woźniak, znany ekonomista, członek i korespondent Polskiej Akademii Nauk, badacz zagadnień związanych z szeroko rozumianą polityką gospodarczą, propagator idei rozwoju zintegrowanego i zwolennik szerokiego, interdyscyplinarnego podejścia badawczego do kwestii ekonomicznych. Praca Michała Gabriela Woźniaka, dofinansowana przez Narodowy Bank Polski, stanowi w zamierzeniu autora tom pierwszy trytomowego cyklu (trylogii – jak pisze autor) traktującego o gospodarce Polski w latach 1918–2018,

---

<sup>1</sup> Dr hab. Paweł Grata, prof. UR, Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów, e-mail: pgrata@wp.pl, nr ORCID: 0000-0003-2358-347.

<sup>2</sup> Warto tutaj wymienić konferencję „Społeczno-gospodarczy bilans otwarcia polskiej niepodległości w 1918 roku”, która odbyła się w Lubinie w dniach 18–20 maja 2018 r. w ramach XIII Wrocławskich Spotkań z Historią Gospodarczą, a jej pokłosiem stały się dwa tomy prac poświęconych tematyce będącej przedmiotem obrad (*Gospodarczy... 2018; Społeczny... 2018*).

mimo tego warto poświęcić jej nieco uwagi już teraz, gdy kolejne tomy (kolejny tom) pozostają dopiero w sferze zamierzeń czy też na etapie prac przygotowawczych.

Zainteresowanie książką jest z perspektywy piszącego te słowa historyka gospodarczego w pełni uzasadnione, zwłaszcza gdy autorem jest naukowiec niespecjalizujący się na co dzień w badaniach historycznych, równocześnie już w tytule odwołujący się wyraźnie do przeszłości i ostatnich stu lat dziejów polskiej gospodarki, wskazujący nadto we wstępie, iż „historia jest źródłem sygnałów ostrzegawczych. Trzeba jednak nauczyć się je odczytywać i odróżniać to, co jest ledwie tymczasowe, od tego, co trwa przez wieki”. Wobec tak sformułowanego przez autora założenia warto zatem przyrzeć się książce właśnie z perspektywy historyka, a nie ekonomisty czy polityka gospodarczego, tym bardziej że wszystko wszak jest historią, a więc sto lat procesów rozwojowych zachodzących w polskiej gospodarce od momentu odzyskania niepodległości również pozostaje przedmiotem zainteresowania historyków.

Kolejnym ważnym argumentem na rzecz przygotowania recenzji jest zakresły przez autora we wstępie krąg potencjalnych odbiorców publikacji. Jest ona bowiem w szczególności polecana „młodzieży akademickiej i licealnej, nauczycielom, pracownikom naukowym i politykom”, co oznacza, że winna mieć istotne walory edukacyjne, widoczne zwłaszcza w warstwie faktograficznej, również w odniesieniu do historii gospodarczej ziem polskich ostatnich stu lat. Tak sformułowane założenie, w połączeniu z wyraźnie podnoszonym kontekstem historycznym opracowania, wręcz domaga się bliższego przyjrzenia się jego zawartości i przygotowania recenzji, stanowiącej wszak naturalny kanał debaty naukowej; recenzji napisanej, co istotne, z perspektywy metodologii historii, w ramach której podstawą prezentowanych treści zawsze pozostają poddane wszechstronnej weryfikacji źródła oraz dostępna wiedza pozaźródłowa, zaś celem nadrzędnym – maksymalnie zobiektywizowana prezentacja faktów, z założenia pozbawiona ocen subiektywnych, spekulatywnych oraz interpretacji od tych faktów odbiegających.

Konstrukcja książki oparta została na układzie chronologicznym przechodzącym w II jej części w chronologiczno-problemowy. Całość składa się z czterech rozdziałów, z których pierwsze trzy zostały podzielone na podrozdziały, w czwartym natomiast takiego rozwiązania nie zastosowano. Generalnie należy zauważyć, iż ostatni z rozdziałów wyraźnie się od reszty zawartości pracy odróżnia. Pierwsze trzy części zawierają bowiem omówienie najważniejszych aspektów polityki gospodarczej i zachodzących procesów rozwojowych w następujących po sobie okresach historycznych (Druga Rzeczpospolita, Polska Ludowa,

transformacja ustrojowa po 1989), podczas, gdy czwarty stanowi miejsce prezentacji formułowanych przez autora projekcji przyszłości i postulatów związanych z szeroko definiowanym w opracowaniu i zapisanym również w tytule pojęciem rozwoju zintegrowanego. Wydaje się, że to rozwiązanie konstrukcyjne jest logiczne i konsekwentnie wypływa ze sposobu sformułowania tytułu pracy. Uprzednia prezentacja meandrów rozwoju gospodarczego ziem polskich w minionym stuleciu stanowi formę obszernego wprowadzenia do stanowiących *clou* wywodu autora rozważań na temat dróg, metod, recept i sposobów wdrożenia idei zintegrowanego (obejmującego wszystkie dziedziny życia człowieka) rozwoju.

Mimo że w pełni należy się zgodzić z taką koncepcją kompozycyjną, to pewne wątpliwości, również w kontekście tytułu opracowania, budzi wyraźny brak proporcji w konstrukcji monografii. O ile zrozumiałe jest, iż rozdział ostatni, mający w dużej mierze charakter postulatyczny, już z tego powodu musiał być najbardziej zwięzły, o tyle w sytuacji, gdy praca z założenia obejmuje ostatnie sto lat polskiej gospodarki, części poświęcone wyodrębnionym w tym czasie okresom historycznym winny zachowywać pewne proporcje. Tymczasem dwa pierwsze rozdziały są stosunkowo krótkie i porównywalne pod względem objętości z rozdziałem czwartym, natomiast rozdział trzeci, poświęcony transformacji ustrojowej, jest zdecydowanie najobszerniejszy i obejmuje aż połowę treści opracowania. Teoretycznie można takie decyzje konstrukcyjne uznać za logiczne i prawidłowe, gdyż to właśnie przede wszystkim procesy gospodarcze zachodzące w Polsce w ciągu ostatnich trzydziestu lat zdeterminowały obecną sytuację i wyzwania stojące przez polityką ekonomiczną, z drugiej jednak strony należy pamiętać, iż tytuł pracy musi wyznaczać jej zawartość i konstrukcję. Gdy otwiera go fraza „gospodarka Polski 1918–2018”, czytelnik ma prawo oczekiwać, iż zawartość będzie te ramy rzeczowe i chronologiczne w pełni odzwierciedlać. Jest jednak inaczej, co niestety nie tylko skutkuje brakiem proporcji w układzie opracowania, ale również wyraźnie odbija się na zawartości merytorycznej rozdziałów odnoszących się do obu powierzchownie potraktowanych okresów historycznych.

Zanim jednak o poszczególnych częściach pracy, zatrzymajmy się chwilę przy wstępie, z założenia stanowiącym wyraz zamierzeń autora związanych z oddawaną w ręce czytelnika książką, jak też klucz do lepszego zrozumienia płynącego z niej przekazu. Autor przyznaje, iż tom jest efektem jego wieloletnich studiów nad „poszukiwaniem skutecznych i efektywnych mechanizmów regulacji procesów gospodarczych, ze względu na aspiracje rozwojowe odnoszące się do wszystkich sfer bytu ludzkiego” (s. 12). Co więcej, zdobyte doświadczenie i wiedza pozwala-

ją mu na sformułowanie postulatu zintegrowanego rozwoju, umożliwiającego „zrównoważone realizowanie funkcji celów rozwojowych we wszystkich sferach bytu i działania człowieka” (s. 13). To podstawowe założenie zostało doprecyzowane w zagadnieniach szczegółowych, wśród których pojawia się pytanie o lepszy model gospodarki opartej na wiedzy i innowacyjności, umożliwiający przejście do tytułowego rozwoju zintegrowanego.

Nieco miejsca na pierwszych stronach wstępu zajmuje również historia, postrzegana zgodnie z klasyczną maksymą *historia magistra vitae est*. Autor traktuje ją zatem jako źródło wiedzy i doświadczenia niezbędnego do prawidłowej i skutecznej implementacji polityki zintegrowanego rozwoju, zaś już w drugim akapicie pisze, że „*path dependence*, czyli przywiązanie do dziedziczonych przez pokolenia reguł myślenia i działania, jest jednym z fundamentalnych wyznaczników przyszłości”. Trzeba zatem jego zdaniem badać korzenie porażek i sukcesów, ale badania te winny być wielopłaszczyznowe i wykraczać poza mechanistyczne modele badania tendencji rozwojowych oraz uwzględniać sprzężenie sfery ekonomii z innymi przestrzeniami sfer bytu i działania ludzkiego (s. 7). Te i kolejne pojawiające się we wstępie zapowiedzi, jak też odwołania do „rzetelnej wiedzy historycznej” szybko jednak zostają zakwestionowane sformułowanymi niewiele dalej tezami, każącymi nad wyżej przywoływaną rzetelnością prezentowanej wiedzy historycznej poważnie się zastanowić.

Pierwszym takim sygnałem jest niepoparte żadnym źródłem odwołanie się do „postulowanych w czasie II Rzeczypospolitej programów polityki prospołecznej i rozwoju niezależnego oraz sposobów ich realizacji” (s. 8). Abstrahując już od wyraźnego, acz nieuprawnionego łączenia tych zjawisk z obecnie realizowaną rządową Strategią na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, warto zaznaczyć, że ćwierć wieku badań nad historią gospodarczą i społeczną okresu międzywojennego nie pozwala pisaćemu te słowa na stwierdzenie istnienia realnych programów polityki prospołecznej (pytanie na marginesie – co może oznaczać to określenie w odniesieniu do dwudziestolecia międzywojennego?), zaś pisanie czy mówienie o programach rozwoju niezależnego jest efektem niezrozumienia procesów historycznych – państwo polskie rzeczywiście w latach trzydziestych przejmowało coraz więcej zadań gospodarczych, samodzielnie określając kierunki polityki inwestycyjnej, jednak było to skutkiem okoliczności (wielki kryzys, ratowanie fabryk prywatnych przed upadłością, słabość kapitału prywatnego, brak inwestycji zagranicznych, dążenie do wzmocnienia potencjału obronnego kraju), a nie realizacji programów rozwoju niezależnego. W kontekście zapowiedzi

autora, że praca w dużej mierze opierać się ma na rzetelnej wiedzy historycznej, tak publicystyczne i swobodne do niej podejście zaprezentowane już we wstępie budzi obawy co do dalszych partii książki.

Drugim sygnałem ostrzegawczym dającym o sobie znać już we wstępie jest wyraźny dysonans między ambitnymi zamierzeniami w zakresie wykorzystywania „lekcji historii” w opracowaniu a jej podstawą źródłową. Z jednej bowiem strony autor pisze, że lekcje historii są przytaczane i analizowane z perspektywy rozwoju zintegrowanego, będącego główną osią opracowania, „rozumianego jako cel i sens bytu i działania każdego człowieka, który wyraża się w naturalnym dążeniu do takiego użytkowania własnej potencjalności i zasobów środowiska, aby realizować w sposób zrównoważony funkcje celów rozwojowych właściwych dla wszystkich sfer bytu i działania człowieka”. Z drugiej jednak zastrzega, że „z konieczności musimy się posługiwać oficjalnymi statystykami”, co niepomrotnie dziwi w sytuacji, gdy istnieją liczne opracowania naukowe niosące pogłębioną analizę wielu aspektów zachodzących w przeszłości procesów rozwojowych. Oczywiście autor dopowiada, że odwołuje się również do faktów niepoddających się statystykom oraz uwarunkowań, w których polityki rozwojowe i reformy instytucjonalne były realizowane, lecz pobieżny nawet przegląd wykorzystanej bibliografii bardziej każe wierzyć, przynajmniej w odniesieniu do okresu dwudziestolecia międzywojennego, zapowiedziom o posługiwaniu się przede wszystkim statystykami.

Dość stwierdzić, że obrazując problemy gospodarcze Drugiej Rzeczypospolitej, autor wykorzystał jedynie dwie znakomite, ale z założenia bardzo ogólne i niezawierające pogłębionej wiedzy syntezy (Jeziński, Leszczyńska 1994; Morawski 2010) oraz dosyć wiekowe już opracowanie dotyczące rolnictwa międzywojennej Polski (Mieszczankowski 1983)<sup>3</sup>. To zdecydowanie zbyt mało w obliczu zapowiadanego dążenia do szerokiego czerpania z „lekcji historii”, a ocena taka znajduje niestety potwierdzenie w dalszych partiach książki. Analiza wykorzystanych w niej źródeł i opracowań ujawnia poważne braki w tym względzie w częściach, które w największym stopniu nawiązują do przeszłości. Zarzut taki postawić należy również względem *passusów* poświęconych pierwszym dekadom po II wojnie światowej, tu deficyt w zakresie podstawy źródłowej jest również widoczny i przekłada się na merytoryczną wartość opracowania. Zdecydowanie lepiej prezentuje się pod tym

---

<sup>3</sup> Trudno do kategorii źródeł wiedzy historycznej zaliczyć wydaną w 1928 r. pracę aktywnie uczestniczącego w ówczesnym dyskursie ekonomicznym prof. Adama Krzyżanowskiego (Krzyżanowski 1928).

względem część obejmująca schyłek Polski Ludowej oraz okres po 1989 r., które zostały przedstawione w oparciu o budzącą szacunek bazę źródłową i pozaźródłową, chociaż kilka ewidentnych braków i w tym przypadku można wyszukać, przykładem fundamentalna praca Dariusza Grali na temat prób reform gospodarki realnego socjalizmu podejmowanych w latach 80. XX wieku (Grala 2005) czy też szczególnie istotna dla analizy procesów gospodarczych i społecznych zachodzących w Polsce po 2015 r. monografia zbiorowa wydana w roku 2018 w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie (*Polska...* 2018).

Przechodząc do zawartości merytorycznej opracowania, należy zauważyć, że wskutek wskazanych wyżej problemów ze stworzeniem adekwatnej do potrzeb podstawy źródłowej i pozaźródłowej, określić ją należy jako dosyć nierówną, co szczególnie widać we fragmentach odnoszących się do historii. Jest to wprawdzie zjawisko częściowo zrozumiałe, gdy autor jest znakomitym, ale jednak ekonomistą, wydaje się jednak, że zabrakło przy realizacji tego ambitnego zamierzenia konsultacji historycznej, tym bardziej że w środowisku ekonomistów znana jest grupa wybitnych naukowców specjalizujących się w historii gospodarczej, by wymienić w tym miejscu choćby nazwiska autorów prac, na które autor się w książce powołuje, czyli Wojciecha Morawskiego ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie czy Cecylii Leszczyńskiej z Uniwersytetu Warszawskiego. Uwzględnienie tego typu spojrzenia z zewnątrz mogłoby merytorycznie wzbogacić omawianą publikację i pozwoliłoby uniknąć nadmiernych uproszczeń, przeinaczeń czy nawet błędów merytorycznych.

Zdecydowanie najwięcej zastrzeżeń budzi w czytelniku rozdział I, poświęcony polskiej gospodarce (i polityce gospodarczej) okresu międzywojennego. Już sam jego tytuł jest nieadekwatny do rzeczywistości, gdyż trudno mówić w odniesieniu do Drugiej Rzeczypospolitej o polityce liberalnej, tymczasem z brzmienia tytułu rozdziału wynika, że liberalizm miał być punktem wyjścia ewolucji w tej mierze zachodzącej. Sam autor przyznaje, że było inaczej, pisząc o działaniach interwencyjnych prowadzonych od pierwszych lat niepodległości. O znaczącej roli państwa w gospodarce, z założenia sprzecznej z doktryną liberalną, traktuje wiele dostępnych publikacji, choćby prace Jerzego Gołębiowskiego (1985), Wojciecha Roszkowskiego (1982), Małgorzaty Łapy (2002) czy Edyty Majcher-Ociesy (2019).

Ten, wydawałoby się, niezbyt istotny dysonans jest zapowiedzią problemów znacznie głębszej natury dotyczących już treści rozdziału. Niezwykle skromny zasób wykorzystanych źródeł przekłada się bowiem



na szereg niedociągnięć dostrzegalnych w trakcie lektury. Należy do nich zaliczyć widoczny brak pełnego zrozumienia podstawowych procesów gospodarczych (przykładem brak wyjaśnienia różnic rozwojowych między zaborem pruskim a resztą ziem polskich na s. 17)<sup>4</sup>, deficyt wiedzy dotyczącej części z omawianych problemów (np. niezgodna z realiami historycznymi teza o intensywnym wdrażaniu reformy rolnej w latach 1921–1923, s. 23)<sup>5</sup> czy też błędy merytoryczne, które w kontekście wskazanych wyżej ambicji kierowania publikacji do szerokiej rzeszy młodzieży licealnej i akademickiej nie powinny w publikacji naukowej się znaleźć. Jako przykład tych ostatnich przywołać można stwierdzenie, że hrywna i karbowaniec były walutami państw zaborczych (s. 22) czy też nieprawdziwą informację, jakoby Eugeniusz Kwiatkowski w 1935 r. objął ponownie stanowiska wicepremiera i ministra skarbu (s. 31)<sup>6</sup>. Tego typu fragmentów znajduje się, niestety, zarówno w rozdziale I, jak i kolejnych dwóch rozdziałach więcej, chociaż najczęściej zdarzają się właśnie w pierwszej części opracowania<sup>7</sup>. Można tylko żałować, że te ewidentnie wynikające z niedostatków podstawy źródłowej braki i błędy w tak poważny sposób kładą się cieniem na sposobie realizacji interesującego przedsięwzięcia naukowego, jakim niewątpliwie pozostaje analizowana książka.

Rozdział dotyczący okresu międzywojennego podzielony został na cztery podrozdziały wyodrębnione na podstawie dominującego kryterium chronologicznego. Pierwszy omawia porozbiorowe wyzwania stojące przed młodym państwem, ale równocześnie stanowi przegląd najważniejszych nurtów w polskiej ekonomii całego okresu międzywojennego, z wyraźnym naciskiem na teorie ekonomiczne Michała Kaleckiego

---

<sup>4</sup> Różnice te dobrze pokazuje wydany w „Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych” w 2017 r. artykuł autorstwa Macieja Bukowskiego, Piotra Korysia, Cecylii Leszczyńskiej i Macieja Tymińskiego (Bukowski, Koryś, Leszczyńska, Tymiński 2017: 163–193).

<sup>5</sup> Ustawa o reformie rolnej z lipca 1920 okazała się niezgodna z Konstytucją marcową i dopiero ustawa z 28 grudnia 1925 r. prawnie uregulowała kwestie z tym związane (Roszkowski 1989: 139–141).

<sup>6</sup> Kwiatkowski w latach 1926–1930 był ministrem przemysłu i handlu, natomiast wicepremierem i ministrem skarbu od października 1935 został po raz pierwszy (Drozdowski 2005: 52–91; 137).

<sup>7</sup> Przykładem wskazującym na niedopracowanie edytorskie tekstu jest lapsus o „emisji skarbowej biliona” zamiast „emisji skarbowej bilonu” w 1925 r. (s. 25); z dość dobrego zrozumienia niuansów porządku prawnego przyjętego po zamachu majowym wynika natomiast nazywanie rozporządzeń prezydenta z mocą ustaw dekreтами (s. 27), w sytuacji gdy dekrety do polskiego systemu prawnego wprowadziła dopiero Konstytucja kwietniowa z 1935 r.

go, zdecydowanie najbliższe, jak wynika z tekstu, poglądom autora. Zapoznając się z treścią podrozdziału, nie można z wielu względów obojętnie przejść obok zapisanej na s. 20 frazy: „w związku z katastrofalną inflacją i deflacją z początku lat 20. XX wieku”, będącej kwintesencją bardzo swobodnego traktowania faktów i kontekstów historycznych. Po pierwsze bowiem, inflacja i deflacja to zjawiska z założenia odmienne i trudno je traktować łącznie; po drugie, cechą charakterystyczną polskiej gospodarki początku lat 20. XX wieku była inflacja, która w roku 1923 przerodziła się w hiperinflację; po trzecie, zahamowanie inflacji nastąpiło dopiero w roku 1924, co trudno identyfikować z początkiem lat 20. XX wieku; po czwarte wreszcie, nie można się zgodzić, że likwidacja inflacji jest tożsama z deflacją – celem reformy Grabskiego była walka z inflacją, po ustabilizowaniu waluty o żadnej deflacji mowy nie było, co więcej, wkrótce pojawiło się zagrożenie kolejną inflacją. Oczywiście, ustabilizowanie waluty przyniosło naturalne w takiej sytuacji i znaczące (zdaniem wielu zbyt drastyczne) zawężenie obiegu pieniężnego, ale nie można tego utożsamiać z deflacją (ta stała się elementem stosunków ekonomicznych w Polsce dopiero w okresie wielkiego kryzysu).

Do wspomnianej wyżej reformy skarbowo-walutowej Władysława Grabskiego autor nawiązuje w podrozdziale drugim, zatytułowanym „od inflacji do rozwoju ustabilizowanego”. Abstrahując od niezrozumiałego w kontekście realiów epoki pojęcia „rozwoju ustabilizowanego”, należy się w tym miejscu zatrzymać właśnie przy samej reformie. Ponownie w tym miejscu widać wyraźne uproszczenie nie tylko zachodzących w połowie lat dwudziestych w Polsce procesów ekonomicznych, ale również próbę instrumentalnego wykorzystywania nie do końca nawet poznanych faktów historycznych. Ale po kolei. Przede wszystkim sama reforma, będąca podstawą stabilnych stosunków gospodarczych w państwie na kolejne kilkanaście lat, przedstawiona została bardzo powierzchownie<sup>8</sup>.

Dość ryzykowna jest zamieszczona w tekście krótka uwaga, iż operacja równoważenia budżetu „nie spowodowała załamania koniunktury gospodarczej i była mniej dotkliwa społecznie niż ta realizowana od 1990 r. w postaci rządowego programu stabilizacyjnego i przekształceń systemowych zaplanowanego zgodnie ze standardami neoliberalnej ekonomii przez Leszka Balcerowicza, mimo że Władysław Grabski musiał

---

<sup>8</sup> Warto w tym miejscu przywołać choćby oszczędności w wydatkach skarbowych czy znaczenie dla trwałości reformy rozbudowy przez Grabskiego systemu monopolii fiskalnych, które z czasem w dochodach skarbowych zastąpić miały z założenia czasowy podatek majątkowy (Morawski 2008: 91–93).

się mierzyć ze zrównoważeniem dwukrotnie wyższych wydatków budżetowych od dochodów” (s. 24–25). Trzeba zauważyć, iż budowa tego typu analogii i wartościowanie programów i działań tak odległych od siebie pod wieloma względami zawsze budzi wątpliwości, a zagrożenia z tym związane są jeszcze większe, gdy rozważania nie są poparte głęboką i rzetelną wiedzą faktograficzną. A tak niestety dzieje się w tym przypadku. Nieprawdą jest bowiem, że równoważenie budżetu nie spowodowało załamania koniunktury gospodarczej, z drugiej strony kwestia dotkliwości społecznej jako wymykająca się kwantyfikacji nie jest możliwa do porównania z rokiem 1990 i kolejnymi. Dość stwierdzić, że reforma Grabskiego przyniosła wzrost obciążeń dochodów pracowniczych (skutek podniesienia podatków bezpośrednich), podrożenie kosztów życia (efekt drastycznego podniesienia podatków spożywczych), ograniczenie możliwości inwestycyjnych (skutek podatku majątkowego, podniesienia danin bezpośrednich i urealnienia kosztów kredytu), podrożenie kosztów produkcji (urealnienie obciążeń podatkowych i płac robotniczych) oraz ograniczenie możliwości eksportowych (likwidacja inflacyjnej premii eksportowej, realne podrożenie cen polskich produktów). Efektem stała się wyrażająca się spadkiem produkcji recesja (Morawski 2008: 106–107), bezrobocie (to właśnie skala tego zjawiska stała u podstaw przyjęcia przez Sejm w lipcu 1924 r. ustawy o zabezpieczeniu od bezrobocia) i zubożenie wielu warstw społecznych, zwłaszcza drobnych przedsiębiorców, którego symbolem była wzmożona wskutek tego emigracja Żydów do Palestyny, tzw. alija Grabskiego (Tomaszewski 1993: 165–166, 202). Wspomniane w książce negatywne zjawiska obecne w gospodarce w roku 1925 były jedynie czynnikami pogłębiającymi kryzys postabilizacyjny, a nie jego przyczynami. Mając na uwadze powyższe argumenty, trudno zatem zgodzić się z tezą, że reforma Grabskiego nie przyniosła załamania koniunktury i nie była dotkliwa społecznie, a najlepszym zaprzeczeniem jest ukute przez negatywnie doświadczonych skutkami reformy określenie *grabszczyzny* mające symbolizować przede wszystkim głęboki fiskalizm charakteryzujący politykę gospodarczą rządu Grabskiego (zob. np. *Spoleczeństwo...* 1926: 4–5).

Drugim poważnym zastrzeżeniem do tego fragmentu opracowania jest w żaden sposób nieuprawniona i bardzo powierzchowna próba porównywania reformy Grabskiego z wdrażaną na początku lat 90. XX wieku transformacją gospodarczą. Co więcej, pojawia się ona nawet wbrew wielokrotnie podkreślanej przez autora w książce konieczności uwzględniania w każdej sytuacji istniejących uwarunkowań polityki gospodarczej. W tym przypadku jednak sam tych uwarunkowań nie dostrzega, dekretując tezę o wyższości jednej z reform nad drugą. Tymcza-

sem takie porównania są niemożliwe do przeprowadzenia z wielu przyczyn. Decydują o tym przede wszystkim względy najbardziej zasadnicze, czyli systemowe. Zadaniem Grabskiego było przeprowadzenie reformy skarbowo-walutowej, jakich co najmniej kilka w tym okresie dokonywało się w Europie<sup>9</sup>, podczas gdy Balcerowicz obok walki z inflacją musiał się zmierzyć z nieuchronną w ówczesnych okolicznościach zmianą systemu społeczno-gospodarczego z bankrutującego realnego socjalizmu na opartą na własności prywatnej emanację współczesnej gospodarki rynkowej (Grabski poruszał się w obrębie systemu już funkcjonującego). Nie można również porównywać skutków społecznych obu reform. Wynika to przede wszystkim z różnic strukturalnych, czyli (w odniesieniu do Drugiej Rzeczypospolitej): niedorozwoju przemysłu i usług, dominacji zacofanego rolnictwa zarówno w gospodarce, jak i w absorpcji siły roboczej i niewielkiej w związku z tym liczby pracujących poza rolnictwem, a więc nieprzystawalnymi wskutek tego statystykami zatrudnienia i bezrobocia<sup>10</sup>, ale także z całkowicie nieporównywalnych wskaźników obrazujących życie społeczne. Skala ubóstwa dużej części polskiego społeczeństwa w okresie międzywojennym była tak duża, że nie da się społecznych skutków reformy Grabskiego odnosić do tego, co się działo niespełna 70 lat później, mimo całego bagażu negatywnych skutków tzw. Planu Balcerowicza.

Reasumując, należy podkreślić, że porównania tego typu zawsze będą nieprecyzyjne, nieracjonalne i nieoparte na obiektywnie wartościowych kryteriach niezależnie od tego, czemu mają służyć. O ile zatem można zrozumieć przesłanie omawianej pracy, w której autor konsekwentnie pokazuje jasno określone, krytyczne stanowisko względem kwestii tak dyskusyjnej i problematycznej, jak założenia i przebieg polskiej transformacji, o tyle prezentacja własnych poglądów winna mieć wyraźnie zarysowane granice. Nie należy w jej toku wykorzystywać opartych na przeinaczaniu faktów historycznych uzasadnień, bo to w sposób naturalny osłabia wymowę całości argumentacji, podając w wątpliwość jej wiarygodność.

<sup>9</sup> Hiperinflacja i będąca jej efektem konieczność przeprowadzania reform walutowych dotknęła po I wojnie światowej m.in. Niemcy, Wolne Miasto Gdańsk, Austrię, Węgry (Morawski 2008: 97–102).

<sup>10</sup> Nawet gdyby tych różnic nie było, to należy pamiętać o negatywnych dla rynku pracy skutkach obowiązywania w PRL zasady pełnego zatrudnienia. Generowała ona powstawanie tzw. bezrobocia w miejscu pracy i z założenia skutkowało w momencie przechodzenia do funkcjonowania przedsiębiorstw w warunkach rynkowych szybkim i nieuniknionym wzrostem bezrobocia, które stanowiło efekt pierwszego etapu restrukturyzacji chcących się utrzymać na powierzchni zarządzanych przez dotychczasowe nomenklaturowe kadry przedsiębiorstw państwowych (Kamosiński 2015: 166–167).

Wracając do treści rozdziału pierwszego, zauważmy, że kolejne jego fragmenty zawierają analogiczne, wynikające ze wskazanych już przyczyn błędy i uchybienia – od drobnych, po poważne<sup>11</sup>, a nawet takie, które w sposób nieuzasadniony zniekształcają fakty historyczne i które mają potwierdzać założoną przez autora, acz oderwaną od realiów tezę o prowadzeniu w przedwojennej Polsce afirmowanej przezeń polityki gospodarczej. Za przykład takiej praktyki niech posłuży niepoparte żadnym przypisem bibliograficznym wskazanie na s. 27 zamierzeń programu gospodarczego piłsudczyków z II połowy lat 20., obejmujących m.in. skrajnie sprzeczną z ówczesnymi zasadami polityki monetarnej reglamentację obrotu dewizami (Leszczyńska 2013), czy też realizację długookresowego 10–15-letniego programu, który wszak w zamierzeniach obozu rządzącego pojawił się dopiero w grudniu 1938 wraz z prezentacją piętnastoletniego planu inwestycyjnego przez Eugeniusza Kwiatkowskiego (Drozdowski 2005: 168–169)<sup>12</sup>. Za kolejną próbę naginania faktów historycznych do stawianej tezy trzeba uznać informację, jakoby reformy socjalne rządów polskich w pierwszej dekadzie niepodległości „zwykle pobudzały popyt, dzięki czemu sprzyjały one również rozwojowi ekonomicznemu”. Na pewno tak nie było – zaawansowane instytucje socjalne miały pełnić funkcje im przypisane w nowoczesnym, w ówczesnym rozumieniu, systemie polityki społecznej; nikt jednak nie przypisywał im roli kreatorów popytu, często zresztą były traktowane przez krytyków jako czynniki hamujące wzrost produkcji i rozwój gospodarczy (Grata 2013).

Nie lepiej wypadają fragmenty rozdziału traktujące o polityce gospodarczej lat 30. Ponownie wyziera z nich deficyt wiedzy historycznej, którego efektem są błędne wnioski dotyczące przebiegu kryzysu w kraju, włącznie z niczym nieuzasadnioną tezą o opóźnionym pojawieniu się tego zjawiska w Polsce (jedynie deficyt budżetowy nastąpił nieco później

---

<sup>11</sup> Trudno się na przykład zgodzić z zaprezentowaną na s. 28 tezą, że „czarny czwartek” na Wall Street zapoczątkował wielki kryzys (krach na giełdzie to symbol załamania, a nie początek kryzysu, który był już wtedy odczuwalny w gospodarce realnej), podobnie potraktować należy nieuprawniony w kontekście istniejących w latach 30. uwarunkowań zarzut do władz polskich o nadmierny protekcjonizm celny, w sytuacji gdy wszystkie dotknięte kryzysem państwa taką politykę wtedy prowadziły (s. 30), czy też wiązanie niepotwierdzonej do dzisiaj koncepcji wojny prewencyjnej z Niemcami z kwestiami gospodarczymi (s. 32), a już zupełnie niezrozumiałe jest stwierdzenie ze s. 32, jakoby „zakładano, że wzrost zamożności ludności i poprawa koniunktury będą sprzyjać asymilacji ludności polsko-ukraińskiej” (czym miałyby być zdaniem autora „asymilacja ludności polsko-ukraińskiej”?).

<sup>12</sup> Zamierzenia gospodarcze piłsudczyków w pierwszych latach ich rządów przedstawiła w swej wydanej blisko dwadzieścia lat temu monografii Małgorzata Łapa (2002).

ze względu na fakt, że w pierwszym okresie kryzysu wykorzystywano zgromadzone uprzednio nadwyżki budżetowe), czy też bardzo powierzchowne omówienie tzw. spóźnionego interwencjonizmu ekonomicznego, a więc polityki nakręcania koniunktury Eugeniusza Kwiatkowskiego, ocenianej przez autora z perspektywy współczesnych teorii ekonomicznych, a bez uwzględnienia uwarunkowań i ograniczeń lat 30. Podsumowaniem wszystkich obecnych w rozdziale błędów, uproszczeń czy niepopartych rzetelną wiedzą historyczną publicystycznych, a nie naukowych też są umieszczone na jego końcu wnioski. Nie tylko powierzchowne, ale i ponownie przekłamujące rzeczywistość, czego najlepszym potwierdzeniem jest poszukiwanie źródeł fiskalizmu Drugiej Rzeczypospolitej w jej nowoczesnej polityce społecznej oraz w realizowanych planach industrializacji kraju. Tymczasem na politykę społeczną wydawano z reguły mniej niż 3% środków budżetowych, uznawane niezmiennie za zbyt niskie wydatki na oświatę obejmowały zaś 14–15% nakładów (Mały... 1939: 379; Zamknięcie... 1923–1936/37), o wydatkach industrializacyjnych autor pisze sam na s. 32, że z punktu widzenia budżetu były one nawet w II połowie lat 30. bardzo skromne...

Rozdział drugi poświęcony został tzw. eksperymentowi komunistycznemu w polskiej gospodarce. Abstrahując od trafności tego określenia (sami komuniści w pewnym momencie przyznali, że czasowo budują jedynie rozwinięty socjalizm), należy uznać, że wstępne jego fragmenty są dotknięte tymi samymi wadami co rozdział pierwszy, a partie omawiające czasy bliższe współczesności zawierają już znacznie mniej uchybień. Znowu pojawiają się zatem nieścisłości w tekście<sup>13</sup>, dosyć chaotycznie przedstawione zostały podstawowe zmiany systemowe zachodzące w Polsce po wojnie, a co najmniej niewłaściwe z historycznego punktu widzenia jest zastosowanie określenia „transformacja systemowa” na wprowadzaną przez komunistów w II połowie lat 40. stalinizację (to tak jakby tzw. demokrację ludową nazwać odmianą demokracji parlamentarnej).

<sup>13</sup> Nie można się zgodzić z tezą, że Plan Trzyletni miał być wstępem do realizacji 25–30-letniego planu rozwoju gospodarczego Polski przygotowanego jeszcze przez władze emigracyjne (s. 39). Był to plan odbudowy gospodarczej, a w trakcie jego realizacji następowało przygotowanie do wdrożenia rozwiązań stalinowskich zarówno w życiu politycznym, jak i gospodarczym. Równie nieprecyzyjna jest informacja, jakoby wytyczne Planu Sześcioletniego podwyższano na Kongresie Zjednoczeniowym (nie „I Kongresie PZPR”, jak nazywa to wydarzenie autor) w grudniu 1948, gdyż to właśnie wtedy Hilary Minc zaprezentował wstępne założenia planu, które dopiero w kolejnych latach sukcesywnie podnoszono (s. 42). Z kolei ograniczenie nacisku na kolektywizację nie nastąpiło w Polsce w roku 1953, czyli po śmierci Stalina, a dopiero w roku 1956 (Landau 1994: 37, 45).

Widoczne i wielokrotnie podkreślane wyżej trudności z materią historyczną pozostają w tekście odwrotnie proporcjonalne do czasu dzielącego prezentowane treści od współczesności. Dlatego też znacznie wyżej należy ocenić fragmenty traktujące o polskiej gospodarce i polityce gospodarczej lat 70. i 80. XX wieku. Autor w sposób interesujący prezentuje w nich zakończone niepowodzeniem działania na rzecz harmonizowania rozwoju, wyjaśnia najważniejsze problemy schyłku gospodarki realnego socjalizmu w Polsce, dowodzi nieefektywności tej gospodarki, a także próbuje wpisać procesy zachodzące w kraju w przemiany ekonomiczne następujące w tym czasie w świecie zachodnim<sup>14</sup>.

Nie do końca zgodzić się natomiast można z częścią też ostatniej części rozdziału, zawierającej wnioski dotyczące korzeni koncepcji przejścia do kapitalizmu. Autor pisze na przykład, że wyrażające się niską wydajnością pracy i rosnącym dystansem w stopie życiowej w stosunku do państw zachodnich zacofanie gospodarcze państw socjalistycznych było ceną oferowanych przez nie systemów zabezpieczenia społecznego. Tak absolutnie nie było, gdyż trzeba pamiętać, że wyjąwszy ideologicznie warunkowany w państwach socjalistycznych stan pełnego zatrudnienia, zbudowane po II wojnie światowej w państwach zachodnich *welfare state* gwarantowały obywatelom w sferze społecznej znacznie więcej i wcale nie odbywało się to kosztem procesów rozwojowych. Mimo wielokrotnie przywoływanych w pracy dowodów na nieefektywność i niezdolność do innowacji gospodarki realnego socjalizmu nie pada niestety w tym miejscu wprost wypowiedziana prawda o tym, iż gospodarka ta, przez wpisane w jej istotę liczne grzechy pierworodne, była z założenia skazana na niepowodzenie, a jej upadek był nieuchronny i to on właśnie stał się podstawową przyczyną upadku systemu i przejścia do transformacji ustrojowej. Z drugiej strony nie można się zgodzić z tezą, że transformacja wskutek wprowadzenia stanu wojennego rozpoczęła się z dziesięcioletnim opóźnieniem. Na początku lat 80. nie było ani politycznych możliwości zmiany systemowej (czuwał nad tym wszak Wielki Brat w Moskwie), ani jasno sformułowanego programu takiej zmiany, czego najlepszym potwierdzeniem był nastawiony na rozwiązania z gruntu socjalistyczne program gospodarczy NSZZ „Solidarność” (Kaliński 1995: 205–206).

---

<sup>14</sup> Pozytywny obraz tej części pracy nieco zaburza zupełnie niezrozumiała z punktu widzenia powszechnie dostępnej wiedzy historycznej i całkowicie błędna, zaprezentowana na s. 47, teza o wybuchu rewolucji w Iranie w 1973 i potraktowanie jej jako punktu zapalnego kryzysu naftowego (Jachowicz 2003: 80–85). Nadal też zwraca uwagę tendencja do wprowadzania do tekstu lekkomyślnych stwierdzeń w rodzaju: „wielomiesięcznych strajków w 1980 r.” (s. 55), które wszak nie mają związku z rzeczywistością i negatywnie wpływają na wiarygodności przekazu.

Ostatnia część rozdziału stanowi jasny wykład poglądów autora krytycznie nastawionego do przyjętej w 1989 r. w Polsce koncepcji transformacji. Jest to część bardzo polemiczna, którą należy traktować, podobnie jak całą książkę, jako głos w prowadzonej w kraju debacie ekonomicznej. Takie podejście samo w sobie nie budzi zastrzeżeń, jednak brakuje w tych fragmentach dochowania zasad swego rodzaju *savoir-vivre* w takiej dysputy. Autor przywołuje wiele argumentów popierających stawiane przez niego tezy, odrzucając równocześnie te mogące świadczyć przeciw jego racjom, a nawet porzucając zasady, o których sam pisze choćby we wstępie. Przykładem pierwszej z tendencji jest ignorowanie faktu, że polska transformacja (z systemu kolektywistycznej gospodarki planowej w kierunku kapitalizmu) była zjawiskiem bez precedensu w dziejach gospodarczych, a więc niezależnie od przyjętych rozwiązań musiała być obarczona ogromnym ryzykiem popełniania błędów (Bałtowski, Miszewski 2007: 196–198). Z drugiej strony, mając świadomość, że wszelkie propozycje tzw. trzeciej drogi nie zostały nigdy i nigdzie pozytywnie zweryfikowane, przywołuje przykłady rozwiązań państw zachodnich (Niemiec, Finlandii, Austrii), pomijając jednak fundamentalne różnice między tamtymi przypadkami a państwem takim jak stojąca na skraju bankructwa, z upadającym systemem realnego socjalizmu Polska końca lat 80. XX wieku.

Bardzo wyraźnie natomiast podnosi autor zarzut neoliberalizmu wobec ekipy inicjującej transformację, który skądinąd nie znajduje potwierdzenia w przywoływanych w tekście założeniach przyświecających twórce reformy, czyli Leszkowi Balcerowiczowi. Bo czyż przewaga własności prywatnej, istnienie konkurencji, gospodarka otwarta na świat zewnętrzny z mocną i wymienną walutą krajową oraz państwem niekrępującym przedsiębiorców biurokratycznymi regulacjami i zapewniającym im stabilne ramy działania oznaczać musiały model liberalnego państwa kapitalistycznego? Wydaje się, że każda wersja programu transformacyjnego, jeśli tylko miałyby być nastawiona na przejście do systemu kapitalistycznego, musiałaby takie założenia zawierać...

Kolejny rozdział poświęcony został „krętym ścieżkom budowy gospodarki rynkowej” i jest zdecydowanie najobszerniejszy spośród wszystkich części książki. Pierwsze trzy podrozdziały stanowią omówienie polityki gospodarczej prowadzonej do czasu wejścia Polski do Unii Europejskiej, kolejnych pięć podejmuje wybrane problemy transformacji społeczno-gospodarczej, ostatnie zaś dwa przemiany w polityce gospodarczej zachodzące w okresie członkostwa Rzeczypospolitej w UE.

Część omawiająca kilkanaście pierwszych lat transformacji po raz kolejny dowodzi krytycznego spojrzenia autora na jej przebieg, chociaż



widoczne jest zróżnicowane stanowisko wobec poszczególnych ekip rządzących i związanych z nimi etapów przemian systemowych. Zdecydowanie najbardziej negatywnie oceniany jest pierwszy okres, stojący pod znakiem terapii szokowej zaordynowanej przez Leszka Balcerowicza, choć z drugiej strony autor, krytykując jego założenia, nie przedstawia innej, dającej prawdopodobieństwo sukcesu drogi (na s. 74 zauważa nawet, iż podobnych, a nawet dłużej trwających problemów doświadczyły inne dawne kraje socjalistyczne). Znacznie lepiej oceniane są rządy koalicji SLD-PSL (z wyczuwalną atencją dla poglądów ekonomicznych Grzegorza Kołodki), chociaż trzeba zauważyć, że mimo widocznych sympatii i antypatii autora (wyjątkowo dobrze ocenia zaledwie kilkumiesięczny epizod gabinetu Jana Olszewskiego) jest on dość krytyczny w stosunku do wszystkich etapów i odcieni prowadzonej w tym okresie polityki gospodarczej, a spostrzeżenie to odnosi się zarówno do neoliberalizmu zarzucanego ekipie Balcerowicza, keynizmu Kołodki, polityki prowadzonej przez rząd Jerzego Buzka oraz opartej na ekonomii podaży polityki rządu Millera (mimo tego jest ona generalnie pozytywnie oceniana).

Abstrahując w tym miejscu od kwestii czysto ekonomicznych i wracając do perspektywy historycznej, należy zwrócić uwagę na kilka kolejnych nieścisłości, a nawet przekłamań pojawiających się również w tej części, wyraźnie mających na celu potwierdzanie prezentowanych przez autora ocen. Za przykład tej tendencji należy uznać próbę porównania kryzysu postabilizacyjnego lat 1990–1992 z wielkim kryzysem pierwszej połowy lat 30. XX wieku (s. 73). Pomijając przywoływaną wyżej nieporównywalność obu epok, trzeba zaznaczyć, iż mimo wielkiej dolegliwości negatywnych zjawisk gospodarczych i społecznych wynikających z transformacji były one i tak zdecydowanie łagodniejsze w rozmiarach, zasięgu i przebiegu niż to, co się działo w polskiej gospodarce 60 lat wcześniej. Dość stwierdzić, że spadek produkcji przemysłowej zbliżał się wtedy do granicy połowy poziomu sprzed załamania, bezrobocie objęło około 1/3 siły roboczej, zaś o skali ubóstwa na wsi świadczyła kilkumilionowa armia ludzi zbędnych w gospodarstwach rolnych oraz znane powszechnie przekazy o głodzie, wielokrotnym gotowaniu ziemniaków w raz osolonej wodzie czy dzieleniu zapalek na czworo. Dotkliwość wielkiego kryzysu szczególnie znana jest w przekazach odnoszących się właśnie do terenów dzisiejszego Podkarpacia, należy więc ze szczególną ostrożnością stawiać tego typu kategoryczne tezy<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> Dramatyczna sytuacja na wsi w powiecie rzeszowskim doczekała się nawet w okresie wielkiego kryzysu odrębnych badań społecznych (Michałowski 1935).

Z drugiej strony autor wyraźnie subiektywnie uzasadnia obecne w gospodarce w połowie lat 90., a dostrzegane już w 1992 r. procesy wzrostowe, które pojawiły się jego zdaniem raczej jako efekt polityki gospodarczej rządów SLD-PSL (s. 82), a nie jako zaplanowany skutek zaordynowanej na początku dekady gospodarce i społeczeństwu terapii szokowej. Równocześnie bardzo mało uwagi przywiązuje do ważnych uwarunkowań głębszego, niż zakładano załamania wskaźników ekonomicznych na początku transformacji, czego przykładem bardzo powierzchownie potraktowany problem wpływu upadku rynków wschodnich (głównie wskutek rozpadu Związku Radzieckiego), który stał się w 1991 r. podstawowym źródłem problemów wielkich państwowych przedsiębiorstw<sup>16</sup>, czy ewidentne lekceważenie nieuchronności wzrostu bezrobocia jako konsekwencji uprzednio prowadzonej polityki pełnego zatrudnienia, a także niezrozumiała miejscami krytyka konieczności przeprowadzenia procesów prywatyzacyjnych, będących wszak nieuniknionym elementem zmiany systemowej.

Kolejne kilka podrozdziałów autor poświęcił najważniejszym aspektom przemian, mającym jego zdaniem zasadniczy wpływ na przebieg i potencjał procesów rozwojowych w Polsce po 1989 r. Są to reformy samorządowe, deregulacja rynku pracy, reformy edukacji i nauki, systemu ochrony zdrowia oraz systemu emerytalnego. Doceniając zaproponowane rozwiązania konstrukcyjne, należy zauważyć, że w pewnym sensie rozbija ono spójność narracji. Dopiero bowiem w dwóch ostatnich podrozdziałach autor przedstawia założenia polityki gospodarczej po akcesji Polski do Unii Europejskiej, podczas gdy w częściach traktujących o wyżej wymienionych problemach siłą rzeczy sięga również do okresu ostatnich piętnastu lat upływających pod znakiem członkostwa Rzeczypospolitej w strukturach europejskich. Z drugiej strony nie w każdym z przypadków uwzględnia determinującą z reguły kierunek przemian systemowych dekadę lat 90. Przykładem podrozdziały poświęcone edukacji, szkolnictwu wyższemu i nauce oraz ochronie zdrowia, gdzie narracja zaczyna się *de facto* od reform rządu Jerzego Buzka, z pominięciem tego, co działo się wcześniej. Inaczej wygląda to w kontekście rynku pracy, ubezpieczeń społecznych oraz samorządu, gdzie zachodzące procesy prezentowane są od początku transformacji, co daje pełniejszy ich obraz (docenić należy sposób omówienia zmian zachodzących w tym okresie w sferze ubezpieczeń społecznych).

---

<sup>16</sup> Warto przypomnieć, iż w niepodlegającej procesom transformacji Finlandii spadek PKB zanotowany w latach 1989–1992, głównie wskutek zerwania powiązań handlowych z rozpadającym się Związkiem Radzieckim, wyniósł aż 8%, zaś zatrudnienie w przemyśle zmniejszyło się w tym okresie aż o 20% (Dwilewicz 2017: 109).

Generalnie te fragmenty pracy wskazują na liczne błędy i niepowodzenia w transformowaniu omawianych, fundamentalnych dla procesów zintegrowanego rozwoju, dziedzin życia publicznego. Dają w nich o sobie znać znane już z wcześniejszych partii książki tendencje autora do zbyt generalizujących, a nawet powierzchownych wniosków, bardzo nieraz subiektywnych ocen, potwierdzania dostępnymi danymi założeń już na wstępie tez czy pomijania istotnych z punktu widzenia omawianej problematyki kwestii przy równoczesnej prezentacji treści niczego niewnoszących. By nie pozostawać gołosłownym, przywołam w tym miejscu zbędne z punktu widzenia celów pracy omówienie zasad wprowadzonej przez rząd PO-PSL podstawy programowej dla szkół wszystkich typów, włącznie z informacją o obowiązkowym kontynuowaniu w szkołach średnich nauki języka polskiego czy matematyki (s. 111). Równocześnie w tym samym podrozdziale autor pominął tak istotną z punktu widzenia funkcjonowania szkolnictwa wyższego implementację systemu bolońskiego w organizacji studiów wyższych czy też gwałtowne przemiany w sferze szkolnictwa wyższego zachodzące w latach 90. XX wieku. Omawiając kwestie związane z kształceniem, autor odnosi się również szeroko i w dużej mierze krytycznie do przyjętej przez Sejm w lipcu 2018 r. ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, tzw. ustawy 2.0, wskazując na liczne zagrożenia z nią związane.

Wiele trafnych spostrzeżeń znaleźć można w częściach poświęconych sprawom ubezpieczeń społecznych oraz ochrony zdrowia, chociaż w tym drugim przypadku aż prosi się o odwołanie do doświadczeń historycznych. Należy żałować, iż podając informację o jednym z najniższych w Polsce wskaźniku obrazującym liczbę lekarzy na mieszkańców, autor nie dostrzega, że to zjawisko głęboko zakorzenione w polskiej rzeczywistości i obecne zarówno w okresie międzywojennym, jak i później (Mały... 1939: 295–296). Każdy z omawianych fragmentów pracy zawiera część, którą można nazwać postulatywną, w której autor stara się prezentować, opierając się również na literaturze przedmiotu, rozwiązania mogące przynieść pożądane pozytywne zmiany. Nie zawsze jednak jest w tych swoich enuncjacjach konsekwentny, czego przykładem są sprzeczne z podnoszonym wcześniej zarzutem o wysokich kosztach pracy postulaty obciążenia pracodawców kosztem zwiększenia składek zdrowotnych (s. 125). Z drugiej strony wiedzę opartą na ustaleniach nauki uzupełnia czysto politycznymi postulatami obozu rządzącego Polską od 2015 r. (s. 123–124), co w pracy z założenia naukowej niekoniecznie winno być praktykowane.

Zdumiewający co najmniej wniosek pojawia się natomiast w zakończeniu podrozdziału poświęconego problemom rynku pracy, w którym

autor pisze, iż „na rozwiązanie kwestii bezrobocia trzeba było czekać aż do czasu realizacji nowej polityki zaproponowanej w planie na rzecz odpowiedzialnego rozwoju przez Mateusza Morawieckiego, a realizowanej od 2016 r.” (s. 107). W kontekście faktu, że na efekty zmian w polityce gospodarczej z reguły zawsze należy jakiś czas poczekać, a spadek bezrobocia w Polsce, wspierany poprawiającą się koniunkturą, był wyraźnie zauważalny już w latach 2014–2015, wydaje się, iż tak jednoznaczne konkluzje są z punktu widzenia rzetelności naukowej tekstu co najmniej ryzykowne. Podobnie trzeba ocenić nadmierne znaczenie przypisywane ustawie o Pracowniczych Planach Kapitałowych z 2018 r. (s. 134–135), która jako element jedynie uzupełniający system emerytalny żadnych rewolucyjnych zmian w nim przynieść nie może.

Na karb niedopracowania edytorskiego tekstu należy natomiast zrzucić odpowiedzialność za zupełnie niezrozumiałe błędy merytoryczne w narracji, przeinaczenia faktów bądź zbyt karkołomne skróty myślowe. Przykładem jest stwierdzenie o uzyskaniu przez Polskę członkostwa w NATO jako czynnika wspierającym napływ kapitałów zagranicznych, pojawiające się w kontekście omawiania korzystnych uwarunkowań szybkiego wzrostu gospodarczego obecnych w 1994 r. (s. 81), czy datowanie na rok 1989 ustawy o samorządzie terytorialnym uchwalonej przez sejm kontraktowy 8 marca 1990 r. (s. 97). Trudno się zgodzić z postawioną przez autora tezą o „niegodziwych wynagrodzeniach” lekarzy będących przyczyną emigracji co dziesiątego spośród nich (s. 124). Wiele można powiedzieć o warunkach pracy lekarzy w Polsce, które rzeczywiście są znacząco gorsze niż na zachodzie Europy, ale na pewno nie to, że ich wynagrodzenia są niegodziwe...

Przedostatni podrozdział rozdziału 3 prezentuje, jak brzmi jego tytuł, „Efekty wdrażania wzorca spójności społeczno-ekonomicznej UE i kontynuacji rozwoju dyfuzyjno-polaryzacyjnego (2004–2015)”, w praktyce zaś jest próbą podsumowania efektów zainicjowanego w 1990 r. procesu transformacji systemowej w Polsce. Co interesujące, mimo wyraźnie pejoratywnej nomenklatury przyjmowanej przez autora dla jej określenia i przywoływanych już wcześniej negatywnych jej ocen lektura przynosi dość niejednoznaczne wnioski. Przedstawienie wielu interesujących zestawień statystycznych i analiz porównawczych dowodzi szeregu pozytywnych zmian, jakie w Polsce w wyniku transformacji nastąpiły, oraz postępu notowanego we wszystkich praktycznie aspektach życia gospodarczego i społecznego. Autor utyskuje wprawdzie na miejsce Polski w światowych rankingach jakości życia lokujących nasz kraj na przelomie trzeciej i czwartej dziesiątki państw, ale wydaje się, że po tak dramatycznym zacofaniu i negatywnych uwarunkowaniach wynikających

z okresu zaborów i większej części XX wieku miejsce to należy uznać za wynik obiektywnie pozytywny.

Co więcej, autor przyznaje, że „dwadzieścia pięć lat modernizacji ekskluzywnej, enklawowej, opartej na imitacji rozwiązań systemowych, a nawet kseromodernizacji instytucjonalnej przeniesionej do specyficznego kontekstu miękkich czynników rozwoju” zaowocowało mimo to wielkimi postępami w rozwoju rynków (s. 153). Wskazuje również na wiele innych pozytywnych zjawisk, na przykład fakt, iż w latach 2006–2016 wzrost PKB był w Polsce szybszy niż w krajach UE oraz w byłych państwach socjalistycznych. Stara się również pokazać realne (wymierne) korzyści płynące z członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Podkreśla, rzecz jasna, błędy polityki gospodarczej opartej jego zdaniem na chybionych w wielu elementach założeniach, zaznaczając, że „wskazane sukcesy pod względem rozwoju rynków i konwergencji realnej mierzonej PKB *per capita* zostały okupione wysokimi kosztami społecznymi transformacji”. Do stwierdzenia tego można chyba dodać, z perspektywy doświadczeń historycznych, iż każda transformacja i każdy postęp muszą być okupione kosztami. Z drugiej strony niemożliwe jest sztuczne przyspieszenie konwergencji w zakresie dochodów z pracy, zwłaszcza w warunkach niezwykle wysokich kosztów pracy i wciąż niskiej jej wydajności, o której wszak autor również interesująco w tej części pisze.

W podrozdziale zatytułowanym „Odpowiedzialny rozwój (2016– ?)” autor omawia politykę gospodarczą po zwycięstwie w wyborach parlamentarnych 2015 r. zjednoczonej prawicy, wyraźnie opowiadając się za nowymi rozwiązaniami wprowadzanymi w opozycji do dotychczasowego wzorca polityki rozwoju. Ponownie zatem krytykuje poprzednie rządy za błędy w budowie systemu instytucji, niejednokrotnie przywołuje wyraźnie pejoratywne pojęcie „kseromodernizacji systemowej” i przeciwstawia je nowemu programowi nazwanemu z czasem Strategią na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (SOR), zwaną też planem Morawieckiego, która w miejsce dotychczasowego modelu dyfuzyjno-polaryzacyjnego zakładać ma rozwój zrównoważony. Mimo wyraźnej afirmacji nowej polityki gospodarczej autor dostrzega pewne zagrożenia ze zmianą związane (skutki zapowiadanej przebudowy instytucji, zwiększenie wpływu władz publicznych na gospodarkę), prezentuje również poglądy krytyków programu Morawieckiego, szybko jednak odpiesa ich zarzuty, a nawet, co nieco zaskakujące, stwierdza, że „do rangi zadania pierwszoplanowego urasta problem reformy wymiaru sprawiedliwości”, o czym zresztą wspomina aż dwukrotnie (s. 168, 172), choć za drugim razem dostrzega problemy proceduralne związane z jej realizacją.

Autor, mimo że jest świadomy, iż trzy lata to zbyt krótko, by oceniać efekty realizacji nowej polityki gospodarczej, stara się to jednak robić. Wykorzystując dostępne dane statystyczne, dostrzega w nich wiele pozytywów i w ten sposób dowodzi skuteczności wdrażanej *de facto* dopiero od 2017 r. strategii. Zwraca jednak uwagę na zagrożenia dla rozwoju wynikające z rozbudowy kosztownych programów socjalnych, zauważa też, że „realizowane priorytety SOR intencjonalnie zmierzają w dobrym kierunku”, a „nacisk położony jest na skorelowanie wzrostu dochodów realnych ze wzrostem PKB pc, jednak głównie za pośrednictwem realizowanych programów społecznych. Ten sposób realizowania polityki spójności społeczno-ekonomicznej osłabia bodźce do pracy, wymaga podniesienia wymiaru podatków i może osłabić wzrost gospodarczy, jeśli wynikające z niego bodźce popytowe spowodują zbyt słabe na rynku krajowym efekty mnożnikowe dla wzrostu produkcji”<sup>17</sup> (s. 172). Mimo tych zagrożeń w konkluzjach jednoznacznie opowiada się za SOR, a przeciw dotychczasowemu modelowi rozwoju dyfuzyjno-polaryzacyjnego.

W ostatnim z rozdziałów autor przedstawia „lekcje na przyszłość”, w ramach których rekapitułuje wcześniejsze ustalenia i wskazuje na największe zagrożenia, szanse i wyzwania związane z koniecznością realizacji idei rozwoju zintegrowanego – idei, o której sam zresztą pisze jako o „utopijnym marzeniu” przeniesionym z czasem do nowożytnej nauki, w tym również do ekonomii (s. 180). Do tego utopijnego charakteru idei rozwoju zintegrowanego nawiązuje wyraźnie krytyka autora kierowana pod adresem zarówno amerykańskiej, jak i europejskiej drogi modernizacji, które nie spełniają jego zdaniem wszystkich wymogów takiego rozwoju. Na pytanie „czy istnieją strategie pro wzrostowe ograniczające nierówności w podziale dochodów do ich poziomu optymalnego do wzrostu PKB *per capita*?” odpowiada jednak twierdząco i uznaje, iż „trzy lata doświadczeń w realizacji Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju potwierdzają, że przynajmniej w perspektywie średniookresowej w Polsce jest to możliwe” (s. 183). Ten optymistyczny wniosek uzasadnia istniejącymi opracowaniami teoretycznymi, wskazując w kolejnych partiach tekstu wyzwania stojące przed polityką gospodarczą nastawioną na rozwój zintegrowany i odrzucając dotychczas realizowaną w Polsce tzw. kseromodernizację, której ponownie poświęca nieco miejsca w ostatnich akapitach książki.

---

<sup>17</sup> Podobne obawy znalazły się w wielu opracowaniach zawartych w przywoływanym już wydawnictwie zbiorowym poświęconym polskiej gospodarce i społeczeństwu po 2015 roku (*Polska...* 2018).

Spójny proces uzasadniania postulowanych kierunków nastawionej na zintegrowany rozwój polityki gospodarczej niespodziewanie zakłóca zupełnie niezrozumiała i oderwana od realiów teza, iż w latach 2008–2015 odkładaną przez ówczesny obóz rządzący reformę sektora publicznego zastępowano... walką z opozycją, „która miała ponosić winę za nierealizowanie przez rząd obietnic modernizacyjnych” (sic!). Co więcej, zdaniem autora, po roku 2015 ci, którzy „wygenerowali ryzyko rozwoju zależnego, kseromodernizację, innowacyjność ograniczoną do zewnętrznych transferów, dysproporcje między wysokim wzrostem produktywności pracy a wynagrodzeniami, a w rezultacie brak perspektyw rozwoju rodziny, godziwego zabezpieczenia emerytalnego, podnoszenia jakościowego życia i przezwyciężenia pułapki średniego rozwoju”, podejmują „próby zablokowania reform zmierzających do reinstytucjonalizacji na rzecz sprawiedliwego, racjonalnego i mocnego państwa pod hasłami obrony demokracji i praworządności” (s. 198). Przy tak formułowanej konkluzji uważnemu czytelnikowi pozostaje zadać pytanie, czy kreowany na remedium na wszelkie wady dotychczas realizowanej ścieżki transformacji rozwój zintegrowany ma być zdaniem wskazanych przez autora sił politycznych sprzeczny z zasadami demokracji i praworządności?

Także w ostatnim rozdziale tekst odwołuje się do doświadczeń historycznych, stąd też należy zwrócić uwagę na pewne nadinterpretacje widoczne w odniesieniu do obecnych w przeszłości zjawisk. Po pierwsze, za przesadzoną trzeba uznać tezę o państwie etatystycznym w okresie międzywojennym (etatyzm był raczej skutkiem realiów ekonomicznych, a nie świadomie stawianym i realizowanym celem), nie można się też zgodzić ze stwierdzeniem, iż kolejne pięćdziesiąt lat okresu Polski Ludowej zawierały „słuszne cele”. W systemie realnego socjalizmu cele wszak zawsze wynikały przede wszystkim z założeń ideologiczno-politycznych, trudno je zatem wiązać z postulowanym w książce podejściem zintegrowanym do procesów rozwojowych<sup>18</sup>.

Podsumowując lekturę książki prof. Michała Gabriela Woźniaka oraz mając na uwadze przedstawione we wstępie zamierzenia autora, należy zwrócić uwagę na kilka cech charakterystycznych pracy stanowiących o istocie zawartego w niej przekazu. Na pewno w niewielkim tylko stopniu udało się oprzeć rozważania na doświadczeniach histo-

---

<sup>18</sup> Trudno podzielać również poglądy autora krytykujące podjętą po 1989 r. politykę demonopolizacji, której efektem była zmiana struktury wielkościowej przedsiębiorstw opartych w okresie Polski Ludowej na wielkich, zatrudniających tysiące pracowników, z założenia nieefektywnych (dyzekonomia skali), ale względnie łatwo poddających się kontroli i zarządzaniu przedsiębiorstwach państwowych.

rycznych, o czym przesądza wąta podstawa źródłowa odnoszących się do treści historycznych fragmentów i wynikający z tego widoczny brak zrozumienia zachodzących w przeszłości procesów gospodarczo-społecznych. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że praca została przede wszystkim nakierowana na prezentację (i afirmację) idei zintegrowanego rozwoju, *sui generis* stojącej w opozycji do realizowanej dotychczas w Polsce ścieżki modernizacji. Oznacza to, iż *gros* treści poświęcone zostało krytyce przemian systemowych w Polsce podjętych w 1990 r. oraz promocji nowego podejścia, identyfikowanego przez autora z polityką realizowaną przez rządzący w Polsce od 2015 r. obóz polityczny. Skutkiem takiego stosunku do omawianej materii stała się rezygnacja z w pełni obiektywnej prezentacji rzeczywistości, takiej, jaką była w przeszłości i jaką jest dzisiaj. Zamiast tego mamy do czynienia z raczej subiektywnym, spekulatywnym, a czasem wręcz publicystycznym charakterem narracji. Takie podejście jest w debacie ekonomicznej dość często wykorzystywane, w związku z czym samą książkę, która nie może wszak być uznawana za źródło w pełni zobiektywizowanej wiedzy naukowej, należy potraktować jako jeden z głosów w toczącej się od lat dyspucie na temat polskiej transformacji, jej efektów i postulowanych kierunków na przyszłość.

## Literatura

- Bałtowski M., Miszewski M., 2007, *Transformacja gospodarcza w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bukowski M., Koryś D., Leszczyńska C., Tyminiński M., 2017, *Rozwój regionalny ziem polskich pod zaborami. Porównanie poziomu produktu brutto per capita na dzisiejszych terenach Polski na przełomie XIX i XX w. (wyniki pierwszych estymacji)*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, T. 78.
- Drozdowski M.M., 2005, *Eugeniusz Kwiatkowski*, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, Rzeszów.
- Dwilewicz Ł., 2017, *Przemiany w polskim przemyśle 1989–2015 [w:] Problemy gospodarcze Trzeciej Rzeczypospolitej*, red. A. Jarosz-Nojszewska, Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa.
- Gołębiowski J., 1985, *Sektor państwowy w gospodarce Polski międzywojennej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Kraków.
- Gospodarczy bilans otwarcia polskiej niepodległości w 1918 roku*, 2018, red. T. Głowiński, M. Zawadka, Wydawnictwo Gajt, Wrocław.
- Grała D., 2005, *Reformy gospodarcze w PRL (1982–1989). Próba uratowania socjalizmu*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa.
- Grata P., 2013, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej. Uwarunkowania – instytucje – działania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów.
- Jachowicz P., 2003, *Gospodarka świata 1945–2000 (USA – Europa Zachodnia – Japonia)*, Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa.



- Jeziernski A., Leszczyńska C., 1994, *Dzieje gospodarcze Polski w zarysie do 1989 r.*, Wydawnictwo Key Text, Warszawa.
- Kaliński J., 1995, *Gospodarka Polski w latach 1944–1989. Przemiany strukturalne*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa.
- Kamosiński S., 2015, *Przedsiębiorstwa w przebudowie. Prywatyzacja i restrukturyzacja przedsiębiorstw kujawsko-pomorskich w latach 1990–2004*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz.
- Krzyżanowski A., 1928, *Bierny bilans handlowy*, Wydawnictwo Krakowskiej Spółki Wydawniczej, Kraków.
- Landau Z., 1994, *Gospodarka Polski Ludowej*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa.
- Leszczyńska C., 2013, *Polska polityka pieniężna i walutowa w latach 1924–1936*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Łapa M., 2002, *Modernizacja państwa. Polska polityka gospodarcza 1926–1929*, Wydawnictwo Ibidem, Łódź.
- Majcher-Ociesa E., 2019, *Interwencjonizm państwowy w przemyśle Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1930–1939*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, Kielce.
- Mały Rocznik Statystyczny, 1939, Warszawa.
- Michałowski J., 1935, *Wieś nie ma pracy. Wywiad społeczny w powiecie rzeszowskim*, Instytut Spraw Społecznych, Warszawa.
- Mieszczankowski M., 1983, *Rolnictwo II Rzeczypospolitej*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Morawski W., 2008, *Od marki do złotego. Historia finansów Drugiej Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Morawski W., 2010, *Dzieje gospodarcze Polski*, Difin, Warszawa.
- Polska po 2015 roku – gospodarka, społeczeństwo*, 2018, red. M. Krawczyk, Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa.
- Roszkowski W., 1982, *Kształtowanie podstaw polskiej gospodarki państwowej w przemyśle i bankowości w latach 1918–1924*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Roszkowski W., 1989, *Rolnictwo i leśnictwo [w:] Problemy gospodarcze Drugiej Rzeczypospolitej*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa.
- Społeczeństwo odrzuca Wł. Grabskiego i grabszczyznę*, 1926, „Przegląd Kupiecki”, nr 10.
- Społeczny bilans otwarcia polskiej niepodległości w 1918 roku*, 2018, red. T. Głowiński, M. Zawadka, Wydawnictwo Gajt, Wrocław.
- Tomaszewski J., 1993, *Niepodległa Rzeczpospolita [w:] Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, red. J. Tomaszewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Zamknięcie rachunków państwowych za rok 1923–1936/37, Warszawa.



Sabina Rejman<sup>1</sup>

## Sprawozdanie z konferencji „Symbols of Modernity. International workshop”, Rzeszów, 15–16 maja 2019 r.

W dniach 15–16 maja 2019 r. na Uniwersytecie Rzeszowskim odbyła się konferencja „Symbols of Modernity. International workshop”, w trakcie której spotkali się uczeni z Austrii, Czech, Rumunii i Polski, czyli krajów stanowiących w przeszłości Cesarstwo Austrii – Austro-Węgry. Jej organizatorami były następujące instytucje: Uniwersytet w Salzburgu (Fachbereich Geschichte der Paris-Londron Universität Salzburg), Uniwersytet Tomáša Masaryka w Brnie (Historický ústav Filozofické fakulty Masarykovy univerzity v Brně), Uniwersytet w Ostrawie (Katedra historie Filozofické fakulty Ostravské univerzity), Uniwersytet Rzeszowski (Instytut Historii). Ponadto w konferencji wzięli udział przedstawiciele Uniwersytetu w Cluj-Napoca (Babes-Bolyai University, Rumunia) oraz Muzeum Ziemi Morawskiej (Moravské zemské muzeum). Komitet naukowy konferencji tworzyli: Ewald Hiebl (Salzburg), Denisa Nečasová, Lukáš Fasora (Brno), Petr Popelka, Aleš Zárický (Ostrava), Andrzej Bonusiak (Rzeszów). Przedmiotem obrad były procesy modernizacyjne zachodzące w XIX i XX wieku, które wynikały z przemian gospodarczych (industrializacja), politycznych (demokratyzacja), społecznych (nowa struktura społeczna), obyczajowych, oraz ich symbole.

W pierwszym dniu obrad przywołano symbol łączący wszystkie kraje pozostające pod panowaniem Habsburgów, jego żywotność w świadomości społecznej oraz pytanie o możliwości wykorzystania współcześnie (Jarosław Kinal, *Korona Habsburgów – utraconą szansą na mar-*

<sup>1</sup> Dr hab. Sabina Rejman, prof. UR, Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów, e-mail: srejman@post.pl, nr ORCID: 0000-0002-4863-6943.

kę?, Rzeszów). Jako symbole zachodzących procesów modernizacyjnych wskazano: kominy fabryczne będące dowodem postępującej industrializacji (Aleš Zárický, *Kominy fabryczne jako symbol modernizacji gospodarczej*, Ostrava), zmiany w systemie administrowania państwem, rozbudowę infrastruktury (Judít Pál, *Administracja publiczna i infrastruktura – dwa symbole nowoczesności w XIX w.*, Cluj-Napoca), w tym między innymi modernizację starych i budowę nowych wodociągów (Georg Stöger, *Modernizacja infrastruktury wodnej – przypadek miasta Linz, Austria*, Salzburg), rozwój starych systemów komunikacyjnych i pojawienie się nowych w postaci dróg kolejowych (Petr Popelka, *Drugi i linie kolejowe jako symbole nowoczesności*, Ostrava), przemiany demograficzne skutkujące rosnącą liczbą ludności (Sabina Rejman, *Pierwsze przejście demograficzne w Galicji*, Rzeszów), procesy narodotwórcze powodujące zmiany w strukturze społecznej i narodowościowej (Jana Čerminová, *Transformacja struktury społecznej spowodowana zmianami narodowymi w populacji jako symbol modernizacji*, Brno), feminizm (Denisa Nečasová, *Wizerunek „bohaterskiej” pracującej kobiety w oficjalnym dyskursie*, Brno).

Drugiego dnia obrad jako symbole modernizacji omówiono: stosunek społeczeństwa, szczególnie ludności wiejskiej, do pracy (Vlad Popovici, *Przeciwstawne klisze: podejście do pracy jako oznaka modernizacji dla wiejskiej Rumunii w długim XIX stuleciu*, Cluj-Napoca), wykorzystywanie upowszechniającej się oświaty do kształtowania społeczeństwa zgodnie z przyjętymi założeniami (Jiří Němec, *Reedukacja – ukryty symbol XX w.?*, Brno), popularyzację ruchu promującego kulturę fizyczną i sport oraz ich konsekwencje dla rozwoju osobistego (Jan Pezda, *Kulturysta*, Ostrava) oraz społecznego i kulturalnego (Kristýna Folwarczna, *Ruch Gimnastyczny „Sokół” jako symbol tradycjonalizmu na progu nowoczesności*, Ostrava), Dzień Kobiet wiążący się z rozwojem ruchu feministycznego (Hana Krutilková, *Dzień Kobiet. Nowy przejaw feminizmu na przykładzie morawskiego ruchu robotniczego przed 1914 r.*, Brno), pierwsze próby lotnicze w Galicji będące dowodem na spełnianie się odwiecznego marzenia człowieka o lataniu (Krzysztof Mroczkowski, *Bracia Wincenty i Rudolf Schindler i inni galicyjscy pionierzy lotnictwa*, Rzeszów).

Konferencyjne obrady połączono z prezentacją zabytków historycznych województwa podkarpackiego. Pierwszego dnia uczestnicy konferencji zwiedzili Podziemną Trasę Turystyczną w Rzeszowie, a drugiego – Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce.

Wygłoszone referaty dowodziły, iż procesy modernizacyjne zachodziły w całej Monarchii Austro-Węgierskiej i w różnorodnych sferach

życia gospodarczego, politycznego, społecznego, obyczajowego, aczkolwiek natężenie zmian było zróżnicowane. W odniesieniu do części znanych symboli nowoczesności zaproponowano nowe spojrzenie interpretacyjne. Pojawiły się również wstępne plany dalszej współpracy i kolejnych spotkań.



**Dyrektor Instytutu Historii UR dr hab. Andrzej Bonusiak, prof UR,  
oraz prodziekan Wydziału Socjologiczno-Historycznego UR dr Jarosław Kinal  
otwierają konferencję „Symbols of Modernity. International workshop”**

Fot. Natalia Gryń-Popek



Beata Jamrógiewicz<sup>1</sup>

## Sprawozdanie z konferencji naukowej „Niecodzienna codzienność. Niepełnosprawność – choroba – starość doświadczana w rodzinie”, Rzeszów, 5 czerwca 2019 r.

Na początku czerwca 2019 r. na Uniwersytecie Rzeszowskim odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa zorganizowana przez Zakład Socjologii Rodziny i Problemów Społecznych funkcjonujący w ramach Instytutu Socjologii, pod kierownictwem dr hab. Beaty Szluz, prof. UR. Konferencja została objęta honorowym patronatem JM Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego prof. dra hab. Sylwestra Czopka.

Obrady przebiegały w trzech sesjach plenarnych zakończonych dyskusją oraz podsumowaniem, które w znakomity sposób domykało poruszane kwestie. Koordynator i pomysłodawca spotkania dr hab. Beata Szluz po serdecznym i ciepłym przywitaniu wszystkich uczestników konferencji przedstawiła porządek spotkania, a następnie oddała głos przedstawicielom władzy uczelni. Konferencję otworzył prorektor ds. studenckich i kształcenia dr hab. Wojciech Walat, prof. UR, który odniósł się w swojej refleksji do intrygującego – jak zaznaczył – tematu konferencji oraz pogratulował prof. Beacie Szluz pomysłowi i zainicjowania tego przedsięwzięcia. Słowa przywitania do przybyłych gości skierował także dr hab. Paweł Grata, prof. UR. Dziekan Wydziału Socjologiczno-Historycznego powitał przybyłych na konferencję przedstawicieli z kilku ośrodków akademickich: Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, Uniwersytetu Śląskiego, jak również przedstawiciela Dyplomatycznej Akademii Ukrainy

---

<sup>1</sup> Mgr Beata Jamrógiewicz, doktorantka w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Rzeszowskiego, al. Rejtana 16, 35-959 Rzeszów, e-mail: beataagnieszka01@wp.pl, nr ORCID: 0000-0002-7166-2082.

i Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie. Nie zapomniał także o gospodarzach spotkania, czyli reprezentantach Uniwersytetu Rzeszowskiego w osobach profesorów, doktorów, doktorantów oraz młodych adeptów socjologii.

Pierwsza część sesji plenarnej rozpoczęła się od referatu dr hab. Marioli Raclaw z Uniwersytetu Warszawskiego, a temat prezentacji brzmiał: *Statystycznie nieistotni. Rodzicielstwo osób z niepełnosprawnościami jako ignorowana społecznie wariacja roli*. Prelegentka wyjaśniła najważniejsze obecnie kwestie dotyczące tego zagadnienia, odnosząc się przy tym do własnego projektu badawczego. Profesor Mariola Raclaw podkreśliła, że co prawda zachodzą pozytywne zmiany w postrzeganiu seksualności osób z niepełnosprawnością, co oznacza, że coraz częściej wyrażamy postawę akceptacji i uznania dla społecznej roli rodzica z niepełnosprawnością, niemniej stereotypy na temat osób chorych i niepełnosprawnych, które nadal tkwią w społeczeństwie, budują mur ignorancji i obojętności wobec ich potrzeb, m.in. wobec potrzeby samo-realizacji w roli rodzica. Pytanie do prelegentki skierowała dr Barbara Marek-Zborowska, która była ciekawa, czy w świadomości kobiet z niepełnosprawnością można zaobserwować przekonanie czy odczucie tzw. „gorszego macierzyństwa”. Ustosunkowując się do tej kwestii, prof. Mariola Raclaw podała szereg przykładów potwierdzających tę obserwację, a do ważniejszych zaliczyła problemy dotyczące współpracy szkoły z rodzicami dzieci niepełnosprawnych.

Kolejny referat, pt. *Doświadczenie niepełnosprawności wielorakiej w rodzinie*, przedstawiła dr hab. Beata Szluz, prof. UR. Odniosła się w nim nie tylko do własnych badań, ale także do swojego doświadczenia praktycznego. Jak wskazała, ciężar trudu oraz opieki nad osobą chorą i niepełnosprawną w rodzinie spoczywa głównie na najbliższych członkach rodziny. Pomoc i wsparcie instytucjonalne dla tych opiekunów są bardzo często niewystarczające. Teza ta znajduje odzwierciedlenie w narracjach opiekunów osób chorych, którzy podają, że pochłonięci opieką nad chorym czują się opuszczeni oraz odizolowani od reszty społeczeństwa.

Referat, który przygotował dr hab. Jakub Niedbalski z Uniwersytetu Łódzkiego, pt. *Trajektoria cierpienia – rodzice dzieci z niepełnosprawnością intelektualną o przyszłości*, także w całości opierał się na badaniach własnych prelegenta. Profesor Jakub Niedbalski w swoim wystąpieniu w wyczerpujący sposób przedstawił nie tylko szczegóły metodologii badań nad trajektorią cierpienia, ale przede wszystkim w dobitny sposób ukazał strategię radzenia sobie rodziców wychowujących dzieci z niepełnosprawnością. W konkluzjach referatu wyraźnie sugerował, że:

1) dysfunkcje wynikające z niepełnosprawności wyraźnie spychają na margines społecznej izolacji, 2) otoczenie przyjmuje swego rodzaju kontrolę nad środowiskiem rozwojowym dziecka z niepełnosprawnością, 3) dominuje obecnie ideologia młodości, sprawności i zdrowia, co sprawia, że u rodziców zmagających się z wychowywaniem dziecka z niepełnosprawnością uwidacznia się wzrost poczucia inności oraz poczucie permanentnej nieprzewidywalności co do dalszej przyszłości. Pesymistycznym akcentem jest również to, że większość działań opiekuńczych należących do rodziców realizowanych jest przez nich w samotności.

Pierwszą część sesji plenarnej zakończyło wystąpienie dr hab. Ewy Giermanowskiej z Uniwersytetu Warszawskiego, a dotyczyło ono usług asystenckich dla osób z niepełnosprawnością. Problematyka ta rozważana była w kontekście wchodzenia w dorosłe życie, a co za tym idzie, możliwości prowadzenia niezależnego życia przez osoby z niepełnosprawnością. W swoim referacie prelegentka ukazała, w jaki sposób polski system wsparcia osób z niepełnosprawnością radzi sobie z rozwiązywaniem problemów tej grupy społecznej na poziomie makro-, mezo- i mikro-. W związku z tym, że tematyka konferencji oscylowała wokół rodziny, prelegentka omówiła poziom mikro- ze szczególnym uwzględnieniem roli asystenta osoby z niepełnosprawnością. W jednym ze swoich końcowych wniosków profesor E. Giermanowska podkreśliła, że istnieje duża potrzeba rozpowszechnienia tego typu usługi specjalistycznej, która racjonalnie wdrażana może w znacznym stopniu przyczynić się do polepszenia jakości życia osób chorych i niepełnosprawnych.

W drugiej części sesji plenarnej swoje wystąpienia zaprezentowały, dr Monika Łagowska-Cebula, która przekonywała uczestników konferencji do tezy mówiącej, że rodzaj postawy reprezentowanej przez osobę z niepełnosprawnością wywiera istotny wpływ na sytuację w rodzinie. Prelegentka, uzasadniając swój pogląd, mówiła o komponentach postawy, ale co najważniejsze odwołała się do własnych badań, które realizowała w ramach pracy doktorskiej. Nie ulega wątpliwości – jak podkreśliła dr Monika Łagowska-Cebula, że osoba z niepełnosprawnością, która przejawia postawę determinacji, uporczywości i konsekwencji, przy dodatkowym wsparciu rodziny, radzi sobie dużo lepiej z wszelkimi trudnościami dnia codziennego.

O tym, że zaburzenia odżywiania, takie jak anoreksja czy bulimia, są w dzisiejszych czasach nie tylko problemem medycznym, ale i społecznym, mówiła dr Barbara Marek-Zborowska z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Prelegentka podała argumentację swojego stanowiska, opierając się na badaniach naukowych, które dowodzą, że do czynników warunkujących w dużej mierze powstanie tychże zaburzeń należą: czynniki kul-

turowe i społeczne, czynniki indywidualne związane z cechami osobowościowymi danej osoby oraz uwarunkowania rodzinne. Mówiąc o „codziennej niecodzienności”, w kontekście niepełnosprawności, choroby i starości doświadczanej w rodzinie, nie sposób pominąć tego rodzaju problemu w zakresie zdrowia psychicznego.

Problematykę zdrowia psychicznego podczas konferencji podjęła także mgr Iryna Drozd z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Prelegentka skupiła się jednak na chorobach psychicznych, przybliżając skalę tego problemu w Polsce. Doktorantka wyeksponowała w swoim wystąpieniu fakt, że w latach 2010–2017 odnotowano wzrost zachorowań na choroby psychiczne.

Kolejny temat, który także spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony uczestników konferencji, został zaprezentowany przez dr Małgorzatę Bozacką z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Prelegentka zwróciła uwagę na jedną z najtrudniejszych kwestii z zakresu socjologii problemów społecznych, a mianowicie niską świadomość społeczną na temat choroby Alzheimera. Problem ten – jak argumentowała – ujawnia się szczególnie w grupie osób młodych, które nie wiedzą, jak się zachować w kontakcie z osobą dotkniętą chorobą Alzheimera. Tę część sesji plenarnej zamknęło wystąpienie doktorantki Uniwersytetu Rzeszowskiego Beaty Jamrógiewicz, która w swoim referacie podjęła refleksję na temat choroby jako krytycznego wydarzenia życiowego. Odwołała się przy tym do pozyskanych w drodze własnych badań empirycznych wypowiedzi osób z chorobą Parkinsona.

Trzecią i ostatnią część sesji plenarnej moderowali wspólnie: dr hab. Anna Kanios, prof. UMCS, prof. dr hab. Sergiej Trojan i dr Małgorzata Bozacka. Jako pierwszy swoje wystąpienie zaprezentował prof. Siergiej Trojan z Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Dyplomatycznej Akademii Ukrainy w Kijowie. Jego referat pt. *Sytuacja rodzin osób starszych na Ukrainie: od demografii do codzienności* oscylował wokół problematyki starzenia się społeczeństwa ukraińskiego. Obecnie – jak wynika z danych demograficznych – średnia wieku mieszkańca Ukrainy wynosi 41 lat, co oznacza, że Ukraina w porównaniu z innymi krajami europejskimi znajduje się w trudnej sytuacji demograficznej. Prelegent zwrócił uwagę na jeszcze jedną ważną kwestię, która koreluje bezpośrednio ze starzeniem się społeczeństwa, a mianowicie ubóstwo, które jest postrzegane aktualnie jako jeden z palących problemów społecznych Ukrainy.

W nawiązaniu do tematu konferencji dr hab. Anna Kanios, prof. UMCS, przygotowała referat pt. *Opinie młodzieży na temat funkcjonowania osób starszych w rodzinie*. Formułując najważniejsze wnioski w tym zakresie, prelegentka odniosła się do projektu badawczego reali-



zowanego w ramach Zespołu Edukacji dla Bezpieczeństwa PAN. Głównym problemem badawczym było uzyskanie odpowiedzi na pytanie: „Co ludzie młodzi sądzą na temat osób starszych?”. Wyniki, jakie uzyskano w trakcie procesu badawczego, nie są wcale zatrważające. Wskazują bowiem, że ludzie młodzi nie wykazują w sposób jednoznaczny negatywnej postawy wobec osób starszych. Dla współczesnego młodego pokolenia wartości rodzinne są w dalszym ciągu ważne i chociaż w jakiś sposób może niepokoić postawa neutralna (dość licznie wskazana w badaniach), to w opinii prelegentki świadczy to prawdopodobnie o tym, że wizja starości „w oczach” młodych ludzi jest tak odległą perspektywą, że na tę chwilę nie zastanawiają się nad tym problemem.

Na temat systemu nieodpłatnej pomocy prawnej kierowanej do osób starszych, niepełnosprawnych i chorych wypowiedziała się mgr Izabela Bentkowska-Furman. Doktorantka Uniwersytetu Rzeszowskiego omówiła najważniejsze kwestie wynikające z ustawy z dnia 5 sierpnia 2015 r. o nieodpłatnej pomocy prawnej oraz edukacji prawnej, która w zamyśle ustawodawcy jest adresowana do grupy osób, która potrzebuje tego typu wsparcia, ale nie dysponuje wystarczającymi środkami finansowymi, aby pokryć koszty takiej usługi prawnej. Prelegentka wskazała na pozytywne strony wdrożonej ustawy, jak i jej mankamenty, np. brak informacji wśród osób starszych na temat możliwości skorzystania z takiej formy pomocy, jak również na zbyt wąski zakres podmiotowy w zakresie dostępu do tego typu usługi.

Ostatnią, trzecią część konferencji zakończyło wystąpienie Krzysztofa Szluzza, który przedstawił prezentację, pt. *(Nie)pomoc osobom starszym – wybrane aspekty prawne*. Prelegent – najmłodszy uczestnik konferencji, adept prawa – w wyczerpujący sposób omówił formy pomocy dla osób starszych zawarte w ustawie z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii domu pomocy społecznej. Poddał analizie aspekt ubezwłasnowolnienia, a także alimentów, odnosząc się do wyroków sądu.

Konferencja zakończyła się dyskusją i podsumowaniem. Podczas spotkania udało się omówić wiele zagadnień. Zaproszeni prelegenci podejmowali żywą dyskusję o doświadczeniu niepełnosprawności, choroby i starości w rodzinie. Konferencja „Niecodzienna codzienność. Niepełnosprawność – choroba – starość doświadczana w rodzinie” stanie się z całą pewnością – co podkreśliła dr hab. Beata Szluz, prof. UR – inspiracją do dalszych działań i dyskusji. Pomysłodawczyni i koordynator spotkania podziękowała wszystkim uczestnikom za stworzenie znakomitej atmosfery, a prelegentom za interesujące wystąpienia.

